

TRYLOGIA
MOON

Obiecane ci GWIAZDY



WERONIKA SCHMIDT



TRYLOGIA
MOON

Obiecankem ci
G W I A Z D Y

WERONIKA SCHMIDT

TRYLOGIA MOON

Obiecałem ci gwiazdy

Weronika Schmidt

Wydawnictwo ImagineBooks
2022

Copyright: Weronika Schmidt, 2022

Redakcja
Kamila Reclaw

Korekta
Elżbieta Wołoszyńska

Łamanie i skład
Andrzej Owsiany

Okładka
Piotr Wolski



ISBN
978-83-962878-3-0

Bydgoszcz 2022

Wydanie I

Wydawca
Wydawnictwo ImagineBooks
www.imaginebooks.pl



Spis treści

[Prolog. Cztery lata wcześniej](#)

[Rozdział 1. Spotkanie. Teraz](#)

[Rozdział 2. Postanowienia](#)

[Rozdział 3. Randka](#)

[Rozdział 4. Dziecinne zachowanie](#)

[Rozdział 5. Rozmawiamy o tobie](#)

[Rozdział 6. Wycieczka](#)

[Rozdział 7. Gra w wyzwania](#)

[Rozdział 8. Błędy naszych rodziców](#)

[Rozdział 9. Zacznijmy od początku](#)

[Rozdział 10. Potknięcie](#)

[Rozdział 11. Opowiem ci swoją historię](#)

[Rozdział 12. Maddy, którą znałem](#)

[Rozdział 13. Strach](#)

[Rozdział 14. Kolorowe tabletki to zły pomysł](#)

[Rozdział 15. Nasze zmieszane oddechy](#)

[Rozdział 16. Nie płacz, Audrey](#)

[Rozdział 17. Chcę zrujnować naszą przyjaźń](#)

[Rozdział 18. Oryginalny prezent](#)

[Rozdział 19. Koniec i początek](#)

[Rozdział 20. Oddaję ci całą duszę](#)

[Rozdział 21. Powiedz, żałujesz?](#)

[Rozdział 22. Kłamstwo boli najbardziej](#)

[Rozdział 23. To nie jest już mój dom](#)

[Rozdział 24. Spijam światło gwiazd z twoich warg](#)

[Rozdział 25. Książka o mnie i o tobie](#)

[PLAYLISTA](#)

[POLECAMY](#)



*Dedykuję książkę swojej ukochanej mamie i bratu.
Kocham was i dziękuję, że zawsze we mnie wierzycie.
Nawet jeżeli mnie samej momentami brakuje na to siły.
I moim „Gwiazdkom”, bo odkąd was poznałam
– wszystko nabrało koloru porannego nieba.
Dziękuję za całe wsparcie.*



Prolog

*Lecz choćby oczy jej były na niebie,
a owe gwiazdy w oprawie jej oczu,
blask jej oblicza zawstydziłby gwiazdy.*

William Shakespeare

Cztery lata wcześniej

Tamtego dnia Nowy Jork pogrążony był w deszczowej i ponurej atmosferze. Stałam pod wiatą przystanku przy jednej z przecznic i przestępowałam nerwowo z nogi na nogę. W drodze do domu postanowiłam poszukać tu schronienia. Wokół ludzie łamali parasolki i przytrzymywali swoje kaptury, które lada moment pod naporem powietrza sfrunęłyby z ich głów. Spoglądałam to na ekran smartfona, to ulicę i mijających mnie ludzi. Wtedy kątem oka dostrzegłam chłopaka siedzącego na murku, tuż obok przystanku. Miał na sobie jeansy i czarną bluzę, której kaptur opadał mu na twarz. W dłoniach trzymał telefon i sprawiał wrażenie kompletnie niewzruszonego tym, że padający deszcz robi z niego żywą rynnę, ściekając prosto pod nogi.

Dziwak – pomyślałam.

Coś jednak mnie w nim zaintrygowało. Może fakt, że miał tak bardzo w głębokim poważaniu wszystko, co się dookoła działo. A może to, że ta scena wyglądała jak z filmu o nastolatku, który, znudzony dotychczasowym życiem, postanowił zbuntować się przeciwko światu.

Nagle wiatr zdmuchnął mi z szyi beżowy szalik, a ten w sekundzie pofrunął kawałek dalej. Jak na złość, tuż pod nogi tajemniczego chłopaka. Zerwałam się gwałtownie z miejsca. Ruszyłam po niego i schyliłam się, żeby go podnieść. Już prawie go miałam, kiedy nasze dłonie spotkały się w dotyku. Miał taką zmarzniętą skórę. Odruchowo cofnęłam dłoń i podniosłam głowę wyżej, a moje oczy spotkały się z jego – czarnymi jak burzowe niebo. Nieznajomy, ciemnowłosy chłopak stał tuż przede mną, trzymając w ręku moją nieszczęsną zgubę. Z bliska widziałam jego twarz dokładniej. Miał bladą skórę, podkrążone oczy i puste, czarne tęczęwki. Uśmiechał się jednak szczerze. Tak. Jego uśmiech był zdecydowanie najpiękniejszym zjawiskiem, jakie dotąd widziałam. Niemal natychmiast moje policzki oblał ciepły rumieniec, a ja sama zaczęłam nerwowo poprawiać kosmyki przemoczonych włosów.

– Dziękuję – wykrztusiłam zawstydzona, na co uniósł kąciaki ust.

– Nie ma problemu. – W jego chłopięcym głosie dało się usłyszeć rozbawienie, najpewniej spowodowane moim mizernym wyglądem. – Chyba lepiej będzie, jeśli schowasz się z powrotem na przystanek – poradził, spoglądając na moje przemoczone do ostatniej nitki ubrania.

– Dziękuję za troskę, ale sam się zbytnio nie przejmujesz ulewą – zwróciłam uwagę, wskazując głową murek.

– Czasem lubię tak posiedzieć. – Wzruszył ramionami. – Taki mój sposób na oczyszczenie z negatywnych emocji. Ty tak nie robisz? – Ściągnął kaptur z głowy, a kosmyk ciemnych włosów opadł mu na czoło.

– Preferuję odpoczynek w domu – odpowiedziałam, na co tylko lekko się uśmiechnął. Wydawał się całkiem spokojny i opanowany mimo rzekomej potrzeby oczyszczenia z negatywnych emocji. Sama jego twarz zdradzała niewiele, ale oczy... w oczach widziałam zmęczenie.

– Noah. – Wyciągnął w moją stronę dłoń, wytrącając z zamyślenia.

– Madison. – Uścisnęłam ją w odpowiedzi.

– Pozostaje mi życzyć ci miłego dnia, Maddy – rzucił pośpiesznie, spoglądając na nadjeżdżający autobus. – Następnym razem pilnuj swojego szalika – dodał cicho, włożył ręce w kieszenie bluzy i skierował się w stronę pojazdu.

– Miłego dnia, Noah – wyszeptałam, patrząc, jak znika.

W mojej głowie trwała gonitwa myśli. Jaki mógłby być powód zmęczenia tak młodego chłopaka? Jak bardzo źle się musiało u niego dziać? Tego

jeszcze nie wiedziałam, ale mnie zaciekaWił, bo choć miałam niespełna trzynaście lat, ciągle się czegoś uczyłam i bardzo mnie interesowały odczucia innych. Chciałam wyjść poza swój idealny świat i poznawać różne emocje. A on wydawał się mieć ich miliardy, ale chyba próbował je maskować. Dziwiło mnie to. Sama biegałam do mamy czy taty z najmniejszym problemem.

Jak się później okazało, nowo poznany chłopak również miał trzynaście lat i mieszkał nieopodal mnie. Chodził do innej szkoły, jednak codziennie widywaliśmy się na przystanku, wymieniając ukradkiem spojrzenia, które z czasem zamieniły się w coraz dłuższe rozmowy, a skończyły na wspólnym przesiadywaniu na murku. Polubiliśmy się. Kiedy równocześnie kończyliśmy zajęcia, odprowadzał mnie do domu, upewniając się, że jestem bezpieczna. Dyskutowaliśmy o tym, co się dzieje w naszych szkołach, ale też potrafiliśmy rozmawiać godzinami o nowych filmach Marvela. Chodziłam z nim na boisko i oglądałam, jak gra w koszykówkę. Wymykaliśmy się nocą nad jezioro, niedaleko mojego domu i oglądaliśmy gwiazdy, które, wydawało się, świeciły wtedy tylko dla nas. Uczyliśmy się siebie. Nie byliśmy parą, bo w naszym wieku raczej trudno mówić o wielkiej miłości. Przynajmniej tak sobie to tłumaczyłam.

Byliśmy dla siebie bardziej jak bratnie dusze. On stanowił moją ostoję, do której bardzo lubiłam wracać. Z czasem jednak stał się osowiały, a sińce pod jego oczami malowały się coraz wyraźniej. Był zmęczony i nieobecny, a każda próba rozmowy o tym kończyła się porażką. Aż któregoś dnia po prostu zniknął. Przestał pojawiać się na przystanku i na naszych nocnych eskapadach. Nie grał już w koszykówkę z kolegami. A przecież tak bardzo to kochał. Tak po prostu zniknął. Było mi przykro. Nie rozumiałam, dlaczego nawet się nie pożegnał. Czy nie byłam dla niego na tyle ważna? Czy może nie miał nawet czasu, aby to zrobić? Miliony pytań pojawiły się w mojej głowie. Na żadne z nich nie potrafiłam znaleźć odpowiedzi.

Poczułam, że ściska mi się żołądek. Nagle pojawił się nieprzyjemny, przeszywający duszę ból. Jeszcze zanim zniknął, byliśmy razem nad naszym jeziorem. Oglądaliśmy niebo, a nasze gwiazdy baczenie się nam przyglądały. Obiecywał mi wtedy być ze mną na zawsze. Patrzył w oczy i mówił to z pełnym przekonaniem. Nie miało znaczenia, że byliśmy tylko dziećmi. Zacisnęłam drżące dłonie w pięści, a pod przymkniętymi

powiekami pojawił się obraz tych wspomnień. Były najpiękniejsze. Były tym, co pragnęłam zapamiętać na zawsze.

Siedzieliśmy nad jeziorem. Przez plecy miałam przerzucony koc, bo noce były coraz zimniejsze. Noah siedział obok i cicho liczył gwiazdy. Obserwowałam go z fascynacją, jak za każdym razem, gdy to robił. Często powtarzał, że ich widok go uspokaja. Kochał noc. Czasem odnosiłam wrażenie, że kochał ją bardziej niż wszystko inne.

– Chciałbym coś ci obiecać, Maddy. – Spojrzał w moją stronę.

– Tak? – odparłam cicho, wpatrując się w jego czarne tęczęwki.

– Dopóki te wszystkie gwiazdy będą świecić jasno na niebie, nic nie zniszczy naszej przyjaźni. To będzie nasz własny kawałek nieba. – Uniósł głowę.

– Obiecujesz? Tak na zawsze? – spytałam, rumieniąc się.

– Obiecuję ci te wszystkie gwiazdy. Na zawsze. My, gwiazdy i to niebo, które nam się przygląda. – Uśmiechnął się, w ten swój idealny sposób.

Obiecuję. Na zawsze...

Nagle wszystko zrozumiałam. Był oschły, skryty i dość cichy. Często wpadał w zdenerwowanie i stronił od ludzi. Grając w koszykówkę, próbował uciekać od rzeczywistości, a mi za wszelką cenę starał się udowodnić, że jestem warta więcej, niż mi się wydaje. Gdyby ktoś zapytał mnie, czy dotknęłam kiedykolwiek miłości, odpowiedziałabym, bez żadnego zastanowienia, że tak. Noah był moją pierwszą prawdziwą miłością. Prawdziwym szczęściem i ulubionym człowiekiem. Nie była to miłość jak u dorosłych, ale była wyjątkowa, bo była nasza, pierwsza i rodząca się z przyjaźni. Ja byłam jego drogą, a on rozjaśniającym ją światłem. Wiedziałam, że każda przeszkoda, jaka pojawi się na naszej drodze, będzie łatwiejsza do pokonania, jeśli zrobimy to razem. Mogliśmy dotknąć gwiazd. Gwiazd, które mi obiecywał. Ten uroczy czarnowłosy chłopiec symbolizował dla mnie wszystko.

Był moją pierwszą prawdziwą miłością.

A chyba każdy takiej potrzebuje, prawda?



Rozdział 1

Spotkanie

Teraz

Wstawaj, Madison! – Głos mamy rozniósł się po pokoju, boleśnie raniąc moje uszy.

– Pięć minut... czy ja naprawdę proszę o tak wiele? – jęknęłam żałośnie, zasłaniając twarz poduszką, która została mi nagle wyrwana z rąk.

– Pragnę tylko przypomnieć, młoda damo, że drzemka dzwoni ci już dziesiąty raz, a ty sama jesteś spóźniona do szkoły całe trzydzieści pięć minut – oznajmiła grobowym tonem, jednocześnie stojąc nade mną i patrząc wzrokiem płatnego zabójcy.

Cała Molly Anastasia Turner. Moja mama. Wysoka i szczupła, farbowana na rudo kobieta z figurą godną samej Megan Fox. Miała wszystko. Ciało, zdrowie, urodę, pieniądze i... naprawdę donośny głos. Tego ostatniego jej nie zazdrościłam, a już tym bardziej nie lubiłam doświadczać go na własnej skórze. Jeszcze raz jęknęłam, po czym owinęłam się kołdrą i zwlekłam z łóżka. Minęłam mamę i szurając bosymi stopami po podłodze, weszłam do łazienki. W ciągu tej krótkiej drogi, zdążyłam jeszcze pięć razy usłyszeć za plecami, jak bardzo nieodpowiedzialna i leniwa jestem, a jeśli nie ogarnę się w dwadzieścia minut, to do szkoły będę szła pieszo. Przemyłam buzię zimną wodą, po czym podniosłam wzrok na lustro. Sięgnęłam po szczoteczkę do zębów, a drugą dłonią próbowałam wygrzebać z szafki swój

tusz do rzęs i podkład. Na mocniejszy makijaż nie mogłam sobie pozwolić. Rzyzykowałabym życiem, przedłużając czas o kolejne dziesięć minut.

Kiedy skończyłam myć zęby, zabrałam się za makijaż. Uczesałam moje długie kasztanowe włosy. Opadały luźno na ramiona, a blada skóra wyraźnie się przy nich odznaczała. Wytuszowałam rzęsy, nadając tym głębi zielonym oczom, a usta pomalowałam bezbarwną pomadką. Kiedy uznałam, że w takim wydaniu już nikogo nie wystraszę, postanowiłam się ubrać. Weszłam z powrotem do swojej sypialni i chwyciłam w dłonie przygotowane wcześniej ubrania. Nasunęłam na siebie beżowy sweterek i krótką, czarną spódniczkę, która idealnie podkreślała moje szersze biodra i wąską talię. Ostatni raz zerknęłam w lustro, po czym chwyciłam torbę i zesłam na dół do moich zniecierpliwionych już rodziców.

– Dzień dobry – rzuciłam rozanielona, dając buziaka w czoło swojemu ojcu, a następnie młodszej, czternastoletniej siostrze, Amandzie.

– Spóźnię się przez ciebie do szkoły! – burknęła w odpowiedzi.

– Jeszcze nikt od tego nie umarł – odpowiedziałam z ironią.

– Będę pierwsza – droczyła się w dalszym ciągu. – A to wszystko przez ciebie!

– Przestań robić dramy.

– Faktycznie, moje życie to jeden wielki dramat. Bo muszę z tobą mieszkać w jednym domu. – Pokręciła głową, wlepiając nos w ekran swojego telefonu.

– Nic nie jesz, Madison? – Ojciec posłał w moją stronę zmartwione spojrzenie. Był wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną. Miał ciemne włosy, na których powoli było widać pierwsze oznaki siwienia, a jego zielone oczy, które po nim odziedziczyłam, przysłonięte były okularami.

– Zjem coś w szkole, bo jesteśmy już spóźnieni całe pięćdziesiąt pięć minut i dwanaście sekund – parsknęłam, próbując udawać moją mamę, która w tym samym momencie popatrzyła na mnie jeszcze ostrzej.

– Osiwieję przez was! – oznajmiła, wyrzucając ręce ku górze w geście bezsilności.

– Chyba już to zrobiłaś, dlatego farbujesz się na rudo – szepnęłam czule, dając jej buziaka w policzek. Narzuciłam kurtkę i chwilę później wspólnie wyruszyliśmy z domu.

Rozpoczyłam właśnie czwarty rok nauki w liceum Townsend Harris. Na wybór szkoły wpłynął głównie fakt, że nie chciałam iść do prywatnej

placówki, którą oferowali mi rodzice. Mielśmy pieniądze. A właściwie mieli je moi rodzice. Ojciec był szefem jednego z większych przedsiębiorstw w kraju, a mama prowadziła sieć luksusowych butików. Wybrałam Townsend Harris też dlatego, że uczyła się tutaj dwójka moich najlepszych przyjaciół – Audrey Connor i Gabriel Spark. Przyjaźniliśmy się od wakacji przed pierwszą klasą. Poznałam ich na jednej z imprez organizowanych przez mojego kuzyna. Nie lubiłam się otaczać zbyt dużą liczbą ludzi. Mimo że potrafiłam się dogadać prawie z każdym, to najpewniej czułam się właśnie przy tej, ukochanej, dwójce. Byli teraz dla mnie tak ważni jak kiedyś on. Chłopak z przystanku, mój pierwszy najlepszy przyjaciel i pierwsza nastoletnia miłość.

– Jak zawsze w porę. – Z letargu wybił mnie znajomy głos Gabriela. Średniego wzrostu blondyn o niebieskich jak ocean oczach stał przede mną i głupio się uśmiechał, trzymając w dłoniach stertę książek.

– Miałam nie przychodzić, ale mama zniszczyła mój misterny plan – parsknęłam, sprzedając mu kuksańca w bok.

– Auć, to bolało! – biadolił. – Chodź, zaraz mamy zajęcia z nowym wychowawcą. Audrey od rana śpiewa jak skowronek, że cicho liczy na młodego i przystojnego nauczyciela, w którym mogłaby się podkochać.

– Ona chyba nigdy nie przestanie bujać w obłokach. – Wzięłam od niego część podręczników i ruszyliśmy w stronę klasy.

– To nie koniec nowinek – wypalił rozentuzjasmowany. Przeczesał palcami włosy i nachylił się ku mnie. – Podobno mamy też nowego ucznia. Przeniósł się z innego liceum – szeptał w moją stronę, jakby się bał, że ktoś usłyszy.

– Wiesz, że mam to gdzieś? – Zaśmiałam się. – Jestem tu ze względu na waszą dwójkę, inni ludzie mało mnie obchodzą. Chcę skończyć szkołę i iść na studia. Z dala od tego miasta – dodałam, zaciskając smukłe palce na okładce książki.

– Powtarzasz się. – Poprawił plecak na swoim ramieniu. – Potem wyjdzie jak zwykle – droczył się ze mną, kiedy dotarliśmy w końcu pod drzwi klasy.

– To będę musiała cię zawieść, ale ja dotrzymuję danego słowa – sarknęłam.

– Szukałam was! – Zza pleców dobiegł nas piskliwy głos Audrey. Niska dziewczyna o krótkich, różowych włosach i brązowych oczach, stała za

nami z rękoma założonymi na klatce piersiowej.

– A my ciebie, co za zbieg okoliczności! – Przyklasnął w dłonie blondyn, żeby trochę uspić jej czujność. *Wcale nie szukaliśmy.* – Nawet zdążyłem się za tobą stęsknić.

– Uważaj, bo ci uwierzę. – Przyjaciółka leniwie przewróciła oczami. – Nauczyciel wcale nie jest młody, a już tym bardziej przystojny. Trochę się zawiodłam – dodała smutnym tonem.

– I tak by cię nie zechciał. – Gabriel zacmokał żartobliwie, na co obie posłałyśmy mu wrogie spojrzenia.

Chwilę później na szczęście zadzwonił dzwonek, bo już widziałam w oczach przyjaciółki chęć mordy. Wszyscy udaliśmy się do środka. Jak zawsze, zajęłam ostatnie miejsce przy oknie, a zaraz obok usiadła Audrey. Gabriel wybrał miejsce przed nami i rozłożył swoje rzeczy tak, aby nikt przypadkiem nie usiadł obok. Rozejrzałam się po klasie, wszystkie twarze były mi dobrze znane. Nie było tu nikogo nowego, więc pierwsze, o czym pomyślałam, to fakt, że nowy uczeń był tylko głupią plotką, puszczoną jak co roku w obieg. Po chwili do klasy wszedł starszy, siwy mężczyzna. Miał przewieszoną przez ramię podartą, skórzaną torbę, która pamiętała jeszcze czasy jego młodości. Uczniowie wymieniali szept i śmiechy, opowiadając sobie historie z wakacji. Nasza trójka również dołączyła do tego grona.

Kiedy nauczyciel przygotował się do rozpoczęcia lekcji, uderzył z impetem książką w biurko w taki sposób, że wszyscy od razu ucichli i zwrócili wzrok w jego stronę, na co uśmiechnął się z aprobatą.

– Witam wszystkich – zaczął. – Nazywam się James Cordon i od dzisiaj będę sprawował nad wami pieczę. – Jego głos był lekki i przyjemny. Wyraz twarzy już nie bardzo. – Na dobry początek, pragnę przedstawić wam plan roku i omówić kilka spraw organizacyjnych. – Nauczyciel zaczął opowiadać, co nas czeka w związku z programem nauczania i kilkoma innymi kwestiami. Wszyscy siedzieli cicho i słuchali w pełnym skupieniu. Wcześniej było to dość ciężkie do osiągnięcia w naszej rozgadanej i rozwydrzonej grupie.

Stukałam końcówką ołówka o drewniany blat ławki i słuchałam wykładu wychowawcy. Nie spodziewałam się niczego nadzwyczajnego, kiedy nagle drzwi się otworzyły, a do środka wszedł wysoki, ciemnowłosy chłopak. Miał na sobie czarną i nieco za luźną bluzę z kapturem narzuconym na głowę i właśnie przez to nie mogłam dojrzeć wyraźnie jego twarzy. Na

dobrze zbudowanym, męskim ramieniu spoczywał przewieszony plecak, a kosmyk ciemnych włosów opadał mu na czoło. Wszyscy zwróciliśmy w jego stronę zdziwiony wzrok. Wtedy nauczyciel podniósł się z miejsca i oznajmił zachrypniętym głosem.

– Nowi uczniowie nie powinni spóźniać się na pierwsze zajęcia – zwrócił się w jego stronę.

– Nie dbam o to. – Tajemniczy brunet, mruknął w stronę nauczyciela, który w tym samym momencie zmrużył nerwowo oczy. – Muszę się przedstawiać, czy mogę od razu usiąść na miejsce?

Pyskaty gnojek.

– Nie wiem, czy go już lubię, czy nie, ale teksty ma dobre – szepnęła w moją stronę podekscytowana Audrey. Lubiła dramaty. – Poskłada staruszka. Moje złośliwe serce aż kipi z ekscytacji.

Kiwnęłam głową, udając tym samym zainteresowanie tym, co mówiła. Chłopak i mnie zaintrygował. Czekałam, aż się przedstawi albo chociaż sięgnie kaptur i pokaże twarz. W naszej grupie wszyscy dobrze się znali, a nowa osoba była nie lada sensacją. Szczególnie kiedy okazywała tak ignorancką postawę. I fakt bycia dupkiem. Tak, to dobre określenie. Pan Cordon poprawił okulary i odchrząknął stanowczo:

– Przedstaw się i możesz zająć wolne miejsce. Na następnych zajęciach podam tematy prac, z których ty będziesz wyjątkowo wnikliwie przepytany. Nie toleruję nieuprzejmych uwag wobec starszych od siebie osób. Tym bardziej nauczycieli – zaznaczył wrogo.

Wtedy chłopak parsknął pod nosem i jedną ręką chwycił kaptur, który powoli zaczął zsuwać z głowy. Moje źrenice powiększyły się, kiedy w końcu wyraźnie zobaczyłam jego twarz. Poczułam, jak krtań zaciska się pod naporem emocji i stresu.

– Jestem Noah, chociaż pewnie połowa z was zapomni moje imię do jutra.
– Wymuszony uśmiech zagościł na jego twarzy, kiedy uniósł dłoń w powitalnym geście.

I po tych słowach, byłam już pewna. Zamarłam. To było niemożliwe. To nie mogła być prawda.

– O, jasna cholera! – wypaliłam mimowolnie sekundę później, przykładając dłoń do ust. Za późno. Wzrok wszystkich przeniósł się na mnie. *Nie. Nie... Nie!*

– Coś nie tak? – zwrócił się do mnie zdezorientowany nauczyciel. Na te słowa czarnooki, wcześniej niezainteresowany tym, co się wokół niego dzieje, nagle wbił we mnie spojrzenie. Widziałam, jak kącik jego ust unosi się w ironicznym uśmiechu. *Nieosiżliwe*. Poczulałm dreszcz przechodzący wzdłuż linii kręgosłupa i mokre od potu dłonie.

– Wszystko w porządku – odpowiedziałam onieśmielona.

Ciemnooki chłopiec z dzieciństwa. Był tutaj. Cztery lata później. Znowu pojawił się w moim poukładanym i spokojnym życiu. *Boże, to się działo*. Nieosiżliwe stało się możliwym. A ja bylam pośrodku tego wszystkiego. W samym centrum pieprzonego zamętu.

Czulałm, jak każdy pojedynczy mięsień w moim ciele powoli się zaciska, a zdolność logicznego myślenia opuszcza mój mózg. Oddech miałam płytki, nierówny i szybki. Bacznie przyglądałam się jego twarzy. Rysy i linia szczęki stały się wyraźniejsze, a on sam też sporo urósł i był wyraźniej umięśniony. Jego oczy w kolorze nocy, przysłonięte były gęstymi, ciemnymi rzęsami. Usta nadal pozostały równe, ale wąsko zaciśnięte, przez co nadawały twarzy chłopaka pogardliwy wyraz. Jego ciało z pewnością sporo się zmieniło, ale oczy... oczy pozostały te same.

Po chwili niezręcznej ciszy, chłopak zaczął kierować się w naszą stronę, bo jedyne wolne miejsce znajdowało się obok Gabriela. Bez pytania przesunął leżący na drugim krześle plecak mojego przyjaciela i usiadł, zapierając się łokciami o ławkę. Wtedy poczulałm ten zapach. Woda kolońska. Delikatnie zmieszana z anyżowymi cukierkami, które uwielbiał. Gapiłam się na niego, próbując doszukać się chociaż namiastki tego chłopaka sprzed kilku lat. Wszystko wróciło. Każde pojedyncze wspomnienie.

– Nie zapytasz, czy możesz? – burknął w jego stronę oburzony Gabriel.

– A widzisz gdzieś, inne wolne miejsce? – odpowiedział znudzony. – Nie? Świetnie, bo ja też nie.

Znajome oczy i uśmiech, jednak zupełnie obca mi osoba. Dlaczego nagle wrócił i gdzie podział się ten cichy, uśmiechnięty i zapatrzony we mnie chłopiec. Kiedy zmienił się nie do poznania w przystojnego, wysokiego i opryskliwego dupka? Siedziałam jak sparaliżowana, nie miałam siły się ruszyć, a co dopiero się odezwać i zapytać, co tu, do jasnej cholery, robi. On zresztą też zdawał się nie mieć żadnej ochoty na rozmowę ze mną. Resztę lekcji pamiętałam jak przez mgłę. Zapach jego perfum i cukierków

anyżowych totalnie zamydlił mi umysł, a jego widok tylko to uczucie potęgował. Oboje się zmieniliśmy. Nie byliśmy już dzieciakami, które po szkole rozmawiały o głupotach. Nie byliśmy już tacy beztroscy i pełni życia. Dorośliśmy. Ja stałam się bardziej kobieca, a on bardziej męski. Nasze charaktery również się wyostrzyły. Kiedy zadzwonił dzwonek, a wszyscy powoli zaczęli wychodzić z klasy, postanowiłam pójść za nim i spróbować podjąć jakąkolwiek próbę rozmowy.

– Ziemia do Madison, odbiór? – Rozanielona Audrey zagroziła mi jednak drogę, machając mi swoimi długimi, czarnymi paznokciami przed twarzą.

– Nie czekajcie na mnie, muszę coś załatwić – rzuciłam krótko, sprytnie ją wymijając, na co westchnęła bezradnie. Ścisnęłam w dłoniach swoją torbę, po czym ruszyłam za nim szybkim krokiem. Może zwariowałam, ale uznałam to za słuszne. Był o wiele wyższy, przez co stawiał większe kroki, a to skutkowało tym, że po kilku metrach byłam zmęczona jak po maratonie.

– Noah! – krzyknęłam, próbując zmusić go do zatrzymania się.

Skutecznie. Przystanął w miejscu i odwrócił się w moją stronę. Na jego ustach nie było już uśmiechu, tylko pustka. Przerazało mnie to.

– Madison Everly Turner – zaczął ochryple. Ten głos mnie otulił. Przyniósł długo wyczekiwaną ulgę. Był odpowiedzią na wszystkie pytania. – Chętnie bym z tobą pogadał, ale się śpieszę – dodał wymijająco, po czym odwrócił się na pięcie i skierował do drzwi wyjściowych.

– Ej, zaczekaj! – Poderwałam się z miejsca. – Dlaczego wróciłeś? Kiedy? Co się stało? – Zасыpywałam go pytaniami. Chciałam wiedzieć. Należały mi się wyjaśnienia. Albo naprawdę porządnie mi odbiło.

– Nic się nie zmieniłaś. Nadal dużo gadasz – mruknął, przytrzymując drzwi, żebym swobodnie wyszła, nie objając sobie przy tym nosa. – Nie zadawaj mi takich pytań.

Był niemily i szarmancki jednocześnie, co sprawiło, że się zarumieniłam. Kiedy wyszliśmy, nadal szedł przed siebie, nawet na mnie nie patrząc. Nie chciałam dać za wygraną, więc uparcie szłam za nim.

– Mieszkasz tam gdzie kiedyś? – spytałam, widząc, jak kieruje się dokładnie tam gdzie ja. W końcu byliśmy sąsiadami.

– Znowu o coś pytasz – odparł i, choć dopiero wrócił, przysięgam, że już zaczynał mnie irytować. – Tak. Mieszkam tam gdzie kiedyś.

– Czy to nie dziwne, że wpadamy na siebie po czterech latach i mamy razem zajęcia? – próbowałam ciągnąć rozmowę.

– Zadziwiające. – Jego odpowiedzi były krótkie i zdawkowe, czym najwyraźniej chciał dać mi do zrozumienia, że mam się odczepić. – Słuchaj, Maddy, wyjaśnijmy sobie coś. Nie jesteśmy już tymi głupimi dzieciakami co kilka lat temu. Nie próbuj mnie zrozumieć, jeśli chcesz oszczędzić sobie czasu i nerwów.

– Nie musisz być tak uszczypliwy. – Założyłam kosmyk włosów za ucho. – Nie próbuję się doszukiwać starego ciebie, po prostu zobaczyć cię znowu po kilku latach, jest... takie dziwne i nostalgiczne. To źle, że chce się czegoś dowiedzieć? – rzuciłam po chwili namysłu.

– Nie jestem uszczypliwy, taki po prostu mam charakter. Tak jak ty, która za dużo gadasz i czepiasz się. Sama nie wiedziałam już, o co mu chodziło. Kiedyś był dla mnie miły, a teraz musiałam domyślać się, czy to zwykły komentarz czy poważna dogryzka.

– Ale kiedyś... – zaczęłam, jednak nie pozwolił mi dokończyć.

– Kiedyś byliśmy dziećmi. Domyślałam się, że coś do mnie czułaś i może nadal tak jest, ale dla mnie to przeszłość. – W dalszym ciągu na mnie nie patrzył. Podmuch wiatru, delikatnie uniósł nasze włosy, pozwalając im falować.

– Nie patrzę na ciebie w taki sposób, zadufany i egoistyczny dupku! – podniosłam ton.

Nie odpowiedział nic, za to zaśmiał się cicho, a moje nerwy zaczęły opadać. Jego słowa odbijały się w mojej głowie. Był szczery i bezpośredni, a w tym wszystkim taki oschły. Szliśmy w zupełnej ciszy. Liście cicho spadały z drzew, a przejeżdżające od czasu do czasu auta, szorowały kołami o jezdnię. Byliśmy coraz bliżej mojego domu. Nostalgiczne przebłyski momentów, w których kiedyś odprowadzał mnie tą samą drogą, zaczęły pojawiać się w mojej głowie niczym fotografie.

– Chcesz mnie jeszcze z czegoś przesłuchać, czy mogę już iść? – Przystanął w miejscu i odwrócił się w moją stronę, posyłając zmieszane spojrzenie. Nadal trzymał dłonie w kieszeniach swojej kurtki, a jego oczy wydawały się teraz smutne. – Naprawdę się śpieszę.

– Czy to takie złe, że chciałam porozmawiać? – spytałam zrezygnowana. Nie chciałam dłużej udawać. I tak już zrobiłam z siebie kretynkę – Tęskniłam za tobą – dodałam szeptem.

– Właśnie dlatego powinnaś trzymać się ode mnie z daleka – odpowiedział. – Zmieniłem się, Madison. Nie znajdziesz obok mnie już tego szczęścia co dawniej – wypowiadając to zdanie, przełknął ślinę.

– Przynajmniej spróbowałam. – Wzruszyłam ramionami. – Zawsze warto próbować, często to powtarzałeś. – Uśmiechnęłam się, chociaż w środku coś mocno mnie zabolęło.

– Cieszę się, że wzięłaś sobie to do serca. – Posłał mi krótki uśmiech.

Uniósł rękę w geście pożegnania, po czym odszedł w swoją stronę, zostawiając mnie na środku tej pieprzonej uliczki. Poczułam, jak rumieniec pogłębia się jeszcze bardziej, a grunt pod moimi nogami staje się grząski i miękki. Zmienił się, był inny, ale nadal w jego uśmiechu tkwiła ta iskierka. Ta jedna cholerna iskierka, która sprawiała, że był tak bardzo uroczy i tajemniczy jednocześnie.

Tego dnia nawet nie usiadłam do wspólnej kolacji z rodzicami i siostrą. Praktycznie od razu pobiegłam do swojego pokoju i się w nim zamknęłam. Próbowałam sobie uzmysłować, że prawdziwa miłość istnieje tylko w filmach, a moje dziecięce uczucia to tylko fikcja, którą wbijałam sobie do głowy. Przecież to niemożliwe, żeby przyjaciel z dzieciństwa tak mocno zakorzenił się w mojej głowie. Niemożliwe, że widząc go po czterech latach, nadal w moim brzuchu wirowało stado skrzydlatych wrózek, wbijających mi swoje różdżki w sam środek żołądka. *To tylko chwilowe*, powtarzałam w myślach. Byliśmy tylko dziećmi, a ja nie potrzebowałam w swoim życiu żadnych kłopotów. Ilekroć to sobie tłumaczyłam, znowu przed oczami widziałam jego mocno zarysowaną szczękę i ten uśmiech. *Idiotka*. Powinnam teraz myśleć o nauce i zdaniu egzaminów, a nie o tym, że jakiś stary znajomy wrócił nagle i na dodatek chodzimy do tej samej szkoły. Jednak ciekawość była u mnie wręcz chorobliwa i za punkt honoru postawiłam sobie, że wyciągnę z niego wszystko. Chciałam wiedzieć, co wpłynęło na jego zmianę. Postanowiłam, że spróbuję odzyskać starego przyjaciela, który zajmował tak wyjątkowe miejsce w moim sercu. Nawet jeśli mogło się to skończyć porażką.



Rozdział 2

Postanowienia

Następne dwa tygodnie mijały względnie spokojnie. Pomędzy mną a Noah nie dochodziło do żadnego bezpośredniego kontaktu. Czasami tylko łapałam się na tym, że zamiast słuchać nauczycieli, siedziałam i gapiłam się na niego bez głębszej przyczyny. Kilka razy przyłapałam go na tym samym, lecz za każdym razem od razu odwracał wzrok. Dostrzegłam wtedy, że pomimo całej otoczki dupkowatości i oschłości naprawdę starał się szczerze uśmiechać. Znałam go dłużej niż inni. Wiedziałam, jaki był przedtem, i że to, jaki jest teraz, nie wzięło się znikąd. Właśnie dlatego chciałam go na nowo poznać – jego historię i każde pojedyncze zmartwienie. Może bujałam w obłokach i żyłam przeszłością albo za bardzo chciałam wierzyć w przeznaczenie? Byliśmy na ostatniej lekcji, wychowaniu fizycznym. Chłopcy grali w koszykówkę, a dziewczęta trenowały, biegając i rozciągając się. W roczniku oprócz mnie i Audrey, były jeszcze trzy dziewczyny, z którymi miałyśmy jakikolwiek kontakt. Należały raczej do tych stereotypowych panien, którym w głowie tylko seks, imprezy i plotki. Nigdy nie chciałam być taka jak one. Być może dlatego tak bardzo do nich nie pasowałam. Zwykle wolałam trzymać się z boku, ale być sobą. Usiadłyśmy na chwilę z Audrey wprost pod siatką odgradzającą boisko do koszykówki od reszty terenu przeznaczonego do szkolnych gier i ćwiczeń, żeby odpocząć.

Nie mogłam się na niczym skupić. Świadomość tego, że czarnooki właśnie biegał po boisku, ucząc innych uczniów wszystkich sztuczek i zagrań, nie dawała mi spokoju. Odruchowo podnosiłam na niego wzrok. W pewnym momencie chciałam wydlubać sobie oczy za to, że robię to tak niedyskretnie. W krótkich sportowych spodenkach i czarnym T-shircie wyglądał na bardzo wysportowango. Jego czarne włosy układały się niesfornie na wszystkie strony, a na czoło wystąpiły kropelki potu. Zagryzłam nerwowo wargę. Naprawdę miał talent i potrafił go wykorzystać. Dostrzegłam też, że jego oczy nabierały całkowicie innego wyrazu, gdy grał. Jakby na boisku zapominał o wszystkim co złe. Jakby ten sport dawał mu chwilę spokoju i radości. To było pocieszające. Wpatrywałam się w niego, nawet nie myśląc o tym, aby przestać. Analizowałam każdy jego ruch i próbowałam przewidzieć, co właśnie robi. Bezskutecznie. Ten chłopak był nieprzewidywalny. Był geniuszem.

– Gapisz się – usłyszałam szept przyjaciółki.

– Wcale nie – potrząsnęłam głową i posłałam jej oburzone spojrzenie.

– Gapisz. Jak jakaś pieprzona psychofanka. – Szturchnęła mnie łokciem w bok, śmiejąc się przy tym radośnie. – Podoba ci się?

– Pogięło cię, Audrey? – parsknęłam z żalnością. – Podoba mi się, jak gra. Jest zdolny i dziwię się, że wrócił do zwykłego liceum. Intryguje mnie, dlaczego to zrobił – wytłumaczyłam.

– Może go o to zapytaj – mruknęła, przeglądając Instagram.

– Nie. Gdyby chciał ze mną normalnie rozmawiać, to już dawno by to zrobił. Ale poza głupimi zaczepkami nie wykazuje zainteresowania moją osobą. – To ostatnie zdanie podkreśliłam nad wyraz mocno, na co zareagowała tylko cichym westchnieniem.

– Byliście ze sobą blisko? – spytała niepewnie.

– Byliśmy dziećmi, Audrey – szepnęłam nostalgicznie. – Poznaliśmy się w szalonych okolicznościach, a potem się zaprzyjaźniliśmy. Blisko to może zbyt duże słowo. Po prostu się lubiliśmy, spędzaliśmy ze sobą sporo czasu, bo w tamtym momencie rozumieliśmy się bardziej niż inni. Ty nie miałaś nigdy kogoś takiego?

– Nie przypominam sobie, żebym w wieku trzynastu lat lubiła kogoś bardziej od swojego kota i chomika, który został przez niego zjedzony. Odpowiedź brzmi „nie, nie miałam” – odpowiedziała ze swoim typowym humorem. Audrey należała raczej do tych osób, które niezbyt często

okazywały uczucia. Miała swój własny styl i określone zachowania. Miewała też cięty język i krytyczne poglądy na wiele tematów.

– Twój kot zjadł chomika? – spytałam.

– Nawet dwa, bo kiedy pozbył się pierwszego, mama kupiła mi na pocieszenie kolejnego. Jak widać, kot miał naprawdę wygórowane żywieniowe upodobania. – Posłała mi zniesmaczoną minę.

Skrzywiłam się na samą myśl i już miałam odpowiedzieć, kiedy poczułam uderzenie. Zrobiło mi się ciemno przed oczami i przez chwilę nie mogłam ogarnąć, co się właściwie stało. Kiedy się ocknęłam, wokół mnie stało kilku chłopaków i pani Hazel, nasza trenerka. Na ich twarzach widziałam przerażenie wymieszane z ulgą i wtedy zrozumiałam, że to nie grom z jasnego nieba, a najzwyczajniej w świecie oberwałam piłką od kosza, prosto w twarz. Usiadłam i podparłam się łokciami. Jedną dłonią przetarłam buzię i rozejrzałam się dookoła.

– I po co się tak na mnie gapicie? Nic mi nie jest – rzuciłam z wymuszonym uśmiechem. Udawałam twardą, choć bolało jak jasna cholera.

– Na pewno jesteś cała? – zwrócił się do mnie Liam Anderson, szkolne bożyszcze.

Według wszystkich dziewczyn z naszego rocznika, chodzący ideał. Szczerze mówiąc, nigdy nawet z nim nie rozmawiałam, być może dlatego, że zajęty był wianuszkami dziewczyn, które go otaczały. Teraz jednak kucnął wprost przede mną i wbijał w moją twarz spojrzenie swoich dużych brązowych oczu. Poczułam się nieswojo i niekomfortowo z myślą, że widzi ten wielki, pewnie czerwony placek odbity na połowie policzka i na czole.

– Dzięki, jest dobrze – rzuciłam.

Chłopak uśmiechnął się szeroko i wyciągnął w moją stronę dłoń, żeby pomóc mi wstać. Złapałam ją i stanęłam na równe nogi. Lekko kręciło mi się w głowie, ale to uczucie minęło po kilku sekundach, a ja mogłam w końcu bez zamglonej poświaty, rozejrzeć się dookoła.

– Madison, przepraszam. To moja wina, za mocno podałem piłkę i poleciała wprost na ciebie. – Przeczesał burzę swoich jasnobrązowych loków i zagryzł z zakłopotaniem wargę.

– Nie ma problemu, naprawdę nic mi nie jest – uspokoiliłam go.

Wtedy nasze oczy spotkały się na dłuższą chwilę, a atmosfera lekko się zagęściła. Poczułam się dziwnie, więc potrząsnęłam gwałtownie głową i

przeniosłam wzrok za jego plecy. Noah stał kawałek za nim i patrzył na mnie tym znajomym pustym spojrzeniem, które po chwili zamieniło się w dziwnie zmieszane. Podniosłam rękę, żeby się z nim przywitać, jednak w tym samym momencie został pociągnięty za ramię przez innego zawodnika i znów skupił się na grze. *Co jest z tym kolesiem nie tak?* Uśmiechnęłam się raz jeszcze do Liama, który nadal stał przede mną, jakby upewniał się, że nie żywię do niego żadnej urazy.

– Pozwól mi to wynagrodzić kawą, przy najbliższej okazji – zaproponował z zabójczą pewnością siebie.

– Dziękuję, ale nie przepadam za kawą. – Nie mogłam uwierzyć, co wygaduję, próbując wymigać się z tej niezręcznej sytuacji. Kochałam kawę i piłam ją litrami. A teraz na ustach miałam najbardziej głupkowaty uśmiech na świecie.

– To może ciasto albo herbata? – dążył uparcie do celu, bo odpuszczania nie było na jego liście.

– No dobra, pójdę z tobą. – Chciałam zapaść się pod ziemię. Najprzystojniejszy chłopak w szkole właśnie przy wszystkich zapraszał mnie na kawę, a ja myślałam tylko o tym, żeby nie palnąć nic głupiego, co w efekcie przynosiło odwrotny skutek.

– Świetnie, przyszedł wtorek? Kawiarnia w Chinatown? – Uśmiechnął się jeszcze szerzej, ukazując szereg białych zębów, a ja czułam, jak dziewczyny z naszej klasy zabijały mnie wzrokiem, a jego nim pożerały.

– Tak – rzuciłam bez zastanowienia.

– W takim razie jesteście umówieni. – Puścił do mnie oko, a kiedy odszedł, otrząsnęłam się z letargu i dotarło do mnie, na co się zgodziłam. Ogarnęły mnie panika i strach.

– Audrey, czy ja właśnie umówiłam się na randkę z Liamem? – jęknęłam głosem pełnym żalości.

– Tak. Dokładnie to zrobiłaś, wariatko. Albo szczęściaro. Każdy nazwie to inaczej – pisnęła podekscytowana. – Wiesz, ile dziewczyn chciałoby być na twoim miejscu? – Złapała mnie za ramiona, podskakując w miejscu.

– Chyba strzelę sobie w głowę. Nie chcę iść na randkę, tym bardziej z nim. – Odchyliłam głowę do tyłu z bezsilności. – To nie miało tak wyjść!

Poczułam złość, bo gdyby nie to uderzenie w głowę, na pewno nie wpadłabym w taki amok i do sprawy podeszła bardziej racjonalnie.

– Dziewczyny byłyby gotowe ci zapłacić za odstąpienie tej randki. – Wybuchła śmiechem.

– Może ty ją ode mnie kupisz? – wystrzeliłam, bo nie było mi do śmiechu. – Albo ktokolwiek dookoła? – dodałam głośniej.

– Nie mój typ. Prędzej umówię się z naszym siwym wychowawcą. – Poklepała mnie po ramieniu, a na te słowa już lekko się roześmiałam.

– Dobrze, że to już koniec zajęć. Będę mogła oddać się rozpaczcy w domu – odetchnęłam z ulgą.

– Zazdroszczę, bo ja mam dzisiaj masę nauki, a wieczorem idę na basen z bratem. Zmykam, jakby co, to jesteśmy w kontakcie. – Dała mi buziaka w policzek, po czym chwyciła plecak i pobiegła w stronę parkingu, na którym zaparkowała samochód pożyczony od rodziców. Powolnym krokiem skierowałam się w stronę szkoły, bo chciałam wstąpić do biblioteki szkolnej po kilka książek z fizyki. Wzięłam sobie głęboko do serca i głowy, żeby się trochę podciągnąć z tego szatańskiego przedmiotu. Nie lubiłam rzucać słów i postanowień na wiatr, dlatego miałam podwójną motywację.

Po drodze musiałam przejść obok męskiej szatni i przez jej uchylone drzwi zauważyłam, że na ławce siedział Noah. Owinięty w pasie jedynie ręcznikiem pakował do torby swój strój do grania. Jego włosy nadal były wilgotne, a ściekająca woda zostawiła mokre ślady na jego skórze. Wyglądał naprawdę dobrze. Cholera, wyglądał idealnie. Pozostałabym niezauważona, gdyby w ostatniej chwili nie spojrział w moją stronę. Zrobiłam wielkie oczy i zasłoniłam zawstydzoną twarz dłonią, udając, że nic a nic nie widziałam. Odwróciłam się plecami do drzwi i szeptałam pod nosem obelgi na swój temat.

– Najpierw mnie śledzisz, teraz podglądasz? – Jego głos odbił się za moimi plecami.

– Tylko przechodziłam. Mam tędy bliżej do biblioteki – przyznałam zgodnie z prawdą. Nie moja wina, że akurat tam siedział. W dodatku półnagi. – Poza tym drzwi są od tego, żeby je zamykać – odchrząknęłam.

– Jesteś niemożliwa, Maddy. – Zaśmiał się szczerze. – Naprawdę zawstydzasz cię widok chłopaka owiniętego ręcznikiem? Przed chwilą romansowałaś z Liamem, który biega po boisku bez koszulki praktycznie codziennie.

– Nie romansowałam z nim! – fuknęłam i bez chwili namysłu odwróciłam się w jego stronę. Stał oparty ramieniem o futrynę drzwi. Z bliska jego ciało

robiło jeszcze większe wrażenie. Byłam bardziej niż pewna, że dostrzegł moje zaczerwienione policzki.

– Twoja sprawa. Puszczam cię wolno, miłego popołudnia. – Mrugnął porozumiewawczo i odbił się od futryny z zamiarem powrotu do szatni.

– Ej, Noah – mruknęłam, na co przystanął w miejscu. – Dobrze grasz w koszykówkę, nie powinienes marnować takiego talentu. – Na dźwięk moich słów, tylko odetchnął ciężko.

– Dzięki, wezmę to sobie do serca – odpowiedział z ironią. Mimo że stał odwrócony tyłem, wiedziałam, że się uśmiechał. Po prostu to czułam. – Wracasz pieszo do domu? – dodał po chwili, a moje serce stanęło. Kompletnie się tego nie spodziewałam.

– Tak – przyznałam.

– Będę czekał przed szkołą – powiedział pod nosem bez emocji, po czym zamknął drzwi.

Upewniłam się, że już mnie nie widzi ani nie słyszy. Przewróciłam oczami, próbując uspokoić myśli. Miałam do tego chłopaka ogromny sentyment i miałam nadzieję, że może on też, pomimo swojego zimnego i oschłego charakteru, skrycie pragnął tego kontaktu. Byłam ciekawa Noah. A nastoletnia ciekawość jest nie do zatrzymania. Kiedy trochę ochłonęłam i uspokoiłam drżenie dłoni, ruszyłam szybko w stronę biblioteki. Przywitałam się z siedzącą za biurkiem panią i wzięłam wszystkie książki, których potrzebowałam. Musiałam wyglądać zabawnie, kiedy wyszłam, dźwigając je wszystkie na rękach. Co najmniej jak jedna z tych wzorowych uczennic, poświęcających wszystko w imię nauki. Jakimś szczęśliwym trafem, nie wywróciłam się po drodze. Wyszłam przed budynek i zauważyłam, że Noah już na mnie czekał. Opierał się tyłem o ścianę z rękoma włożonymi do kieszeni bluzy i patrzył pusto gdzieś przed siebie.

– Już jestem. Przepraszam, że musiałeś czekać – wydukałam lekko zdyszana.

– Gdybym nie chciał, tobym nie czekał – odpowiedział niemal natychmiast. Ruszył w kierunku, w którym powinniśmy iść, a ja zaraz za nim.

– Jak ci się podoba w szkole? – zaczęłam rozmowę, bo nawet nie wiedziałam, o co go spytać. – I może dziś powiesz mi, gdzie podziewałeś się przez te cztery lata? – Uśmiechnęłam się pod nosem, patrząc, jak idzie przede mną.

– Siedziałem w Kanadzie, gdzie ludziom się wydaje, że ziemia jest płaska, a UFO istnieje – mruknął. – A szkoła jak szkoła, jest spoko. Chodzę tu tylko po to, żeby mój brat dał mi święty spokój. Jakby nie patrzeć, pomógł mi wrócić do Nowego Jorku – mruknął zdawkowo.

– Neil? – Noah faktycznie miał starszego o pięć lat brata, Neila. Często przychodził na boisko, kiedy ten trenował. Czasami też sam grywał. – Pewnie się cieszysz, że cię wpiera?

– Nie. – Ton jego głosu od razu nabrał złośliwego wyrazu, a on sam cały się spiął. Chyba spytałam o coś, co było bezpośrednio związane z jego problemami rodzinnymi. Chciałam zapaść się pod ziemię.

– Nie chciałam... – Zacisnęłam palce na książkach. – Przepraszam, jeśli cię uraziłam.

– Za dużo przepraszasz, zgubi cię to kiedyś – odpowiedział stanowczo. – Przepraszanie oznacza, że się otwierasz. Że można cię zdeptać albo wykorzystać. – Zwolnił, więc mogłam go dogonić i zrównać krok.

– Wszystko tak interpretujesz? – Zmarszczyłam nos w zdziwieniu.

– Daję ci koleżeńską radę. Jesteś przesadnie miła i każdemu chcesz dogodzić. W końcu znajdzie się ktoś, kto zechce to wykorzystać.

Jego słowa mnie zdziwiły. Jakby po przekroczeniu progu szkoły nagle zmieniał się w inną osobę. Nadal ponurą i ironiczną, lecz jednocześnie odrobinę troskliwą i czułą na interes innych. Zdziwiło mnie też to, ile zaobserwował przez ostatnie dwa tygodnie. Wybadał już, że każdemu życzę jak najlepiej, staram się być uprzejma i dobra. Nadmiernie przepraszam i jestem roztrzepana. Zauważył też kilka innych cech, a przecież nawet ze sobą nie rozmawialiśmy ani nie przebywaliśmy w tym samym towarzystwie. Chłopak albo miał dobry słuch, albo potrafił wyczytać emocje z twarzy. Intrygował mnie jeszcze bardziej, niż gdy byliśmy dziećmi. Przyciągał. Cztery lata później, widząc go, nadal zapominałam języka w gębie, a moje serce znów było jak oszalałe. Musiałam naprawdę panować nad emocjami, kiedy tak szedł obok, a ja mogłam z bliska poczuć jego obecność i usłyszeć jego głos. Powoli wariowałam.

– Czy ty się o mnie martwisz? – chciałam zabrzmieć jak najbardziej żartobliwie.

– Nie myl rady z jakimś głębszym powodem. Po prostu cię ostrzegam. – Nagle zmienił ton. Jakby bał się, że się za bardzo odsłonił.

– Ty mi chyba krzywdy nie zrobisz? – parsknęłam.

– Wyglądam ci na gwałciciela albo szkolnego podrywacza? – Przewrócił oczami.

– Tylko na oschłego dupka. – Szturchnęłam go łokciem w bok, odsunął się kawałek dalej, ale na jego ustach zauważyłam szczerzy uśmiech.

– To komplement? – spytał, na co kiwnęłam głową. – Dzięki, zajebisty. – Zacmokał.

– Dziwny jesteś.

– Mnie to pasuje, nie muszę na siłę podobać się reszcie. – Wzruszył ramionami. – Ponieść ci te książki? Bo wyglądasz, jakbyś zaraz miała runąć na ziemię razem z nimi.

– Dam radę. – Poprawiłam się.

– Silna, niezależna kobieta. – Uniósł głowę wyżej. – Rozumiem, chcesz udowodnić, że nie mam racji, ale daj mi je. Serio, zaraz będę cię zbierał z chodnika i szkoda książek. – Nawet proponując pomoc, musiał w jakiś sposób wbić mi szpilkę. To było nawet zabawne. Wyciągnęłam w jego stronę rękę, aby mógł swobodnie odebrać ode mnie książki. – Teraz będę musiał odprowadzić cię do samych drzwi, co za niefart.

– Co za déjà vu. Kiedyś już to przerabialiśmy. – Zaśmiałam się. Trochę mi ulżyło, że zaczynaliśmy rozmawiać swobodnie.

– Tylko wtedy robiłem to, bo chciałem. Teraz jestem zmuszony. – Nie dawał za wygraną i miałam wrażenie, że dogryza mi dla czystej satysfakcji. Albo naprawdę miał taki charakter, albo się tak maskował.

– Lubisz dogryzać innym, prawda? – nie wytrzymałam.

– Tylko komuś, kogo lubię – odparł z błyskiem w oku. Odruchowo uniosłam kąciki ust. Tak bardzo nienawidziłam tego, jak moja twarz zdradza emocje.

– Muszę uczyć się fizyki, bo inaczej zawale śródroczne egzaminy, a zaniżona średnia to problemy z dostaniem się na dobre studia – kontynuowałam, gdy byliśmy coraz bliżej mojego domu.

– Dobrze, że nie mam z nią problemów. Ścisłe przedmioty nie są takie trudne, jeżeli tylko chce się je zrozumieć – mruknął zdawkowo.

– Słuszna uwaga: jeżeli się chce zrozumieć – burknęłam prześmiewczo. – Może mógłbyś mi pomóc? – dodałam niepewnie.

– Nie jestem dobrym nauczycielem, przykro mi. Szkoda mi na to czasu i nerwów. – Zanim się zorientowałam, byliśmy już pod moim domem. – Tu się chyba rozstajemy – oznajmił, wyciągając w moją stronę książki.

– Na to wygląda, dzięki za odprowadzenie i ulżenie w targaniu tych ksiąg mądrości. – Spojrzałam mu w oczy, uśmiechając się szczerze.

– Do zobaczenia, Maddy. – Odwzajemnił mój uśmiech, po czym odwrócił się i powoli odszedł w swoją stronę.

W domu oparłam się plecami o drzwi. Przycisnęłam książki do piersi i odetchnęłam ciężko. Wróciłam wspomnieniami do momentów, gdy takie odprowadzanie było codziennością. Wracaliśmy razem praktycznie każdego dnia, jesienią rzucając się liśćmi, a zimą kulkami śniegu. Byliśmy wtedy tacy beztroscy i szczęśliwi. Potem jednak dorastaliśmy osobno, nie dzieląc się już codziennością. Nie wiedzieliśmy o sobie nic, co wydarzyło się w ciągu tych czterech lat. Nie chciałam więc pochopnie oceniać tego, jakim oschłym stał się człowiekiem. Może w jego życiu doszło do zmian, o których nie chciał rozmawiać, a które wpłynęły na to, jak postrzegał wszystko dookoła? Może takim zachowaniem maskował ból. Może po prostu taki był, a może robił wszystko, żeby się takim stać. Tego nie wiedziałam. Wiedziałam jedynie, że pragnę poznać nowego Noah od początku. Nauczyć się go takim, jaki jest teraz. Zaakceptować wszystkie jego dziwactwa i cechy. Chciałam odzyskać przyjaciela, którego tak bardzo mi brakowało.

Tego wieczoru odpuściłam naukę. Pierwszy raz zrezygnowałam z tego, co sobie zaplanowałam. Zamiast książek, trzymałam w ręku telefon, a zamiast myśleć o szkole, myślałam o wtorkowym wyjściu z Liamem. Przerzął mnie sam fakt, że muszę to zrobić. Wyjść z najbardziej rozchwytywanym gościem w szkole. Dojrzewanie chyba mnie lekko przerastało. Jeszcze niedawno zamiast spódniczek nosiłam za duże spodnie, a zamiast bluzek z dekoltem koszulki z bajkowymi motywami. Lalka zamieniła się w telefon, a lizak w papierosa. Imprezy rodzinne już nie wydawały się takie ekscytujące, a od filmów wolałam rzeczywistość. Może powinnam wyjść z własnej strefy komfortu, dostosować się do reszty i dać się ponieść? W końcu kiedy, jeśli nie teraz? Nikt nie dostaje w życiu drugiej szansy. Trzeba było więc czerpać z niego garściami. I taki właśnie miałam zamiar.



Rozdział 3

Randka

Audrey z Gabrielem siedzieli na łóżku, jedząc chipsy i przyglądając się mojemu załamaniu.

– Boże, co ja mam na siebie włożyć! – jęknęłam żałośnie, stojąc przed szafą. – Jak założę małą czarną, pomyśli, że liczę na coś więcej. Z kolei, jak wyskoczę w jeansach i koszulce z czaszką, weźmie mnie za chłopczycę. Chociaż druga opcja jest kusząca. – Zagryzłam wargę. – Może się ode mnie odczepi? – Odchyliłam głowę, posyłając ku nim błagalne spojrzenie.

– Nie patrz tak na mnie, ja ci nie pomogę. – Przyjaciółka podniosła dłonie w geście poddania. – Gabriel, może ty?

– Zawiodę cię, Maddy. Jeżeli wpadłaś mu w oko to i w worku na ziemniaki będziesz wydawała się najpiękniejsza na świecie – mruknął i wepchnął sobie garść Laysów do ust.

– Mielicie pomoc, a nie dobić mnie jeszcze bardziej! – odburknęłam. – Poddaję się! – pisnęłam i opadłam na łóżko.

– Dobra, Jezu! Daj mi to. – Blondyn wstał z miejsca i pewnym krokiem podszedł do szafy. Wyciągnął pierwszą lepszą sukienkę, jaka wpadła mu w oko. – Mam zajebisty gust. Będzie w sam raz na schadzkę z panem idealnym. – Zaczekał, rzucając nią we mnie.

– Może i masz rację – przyglądałam się białej, zwiewnej sukience przed kolano, miała długi rękaw i przepiękne haftowanie na dekolcie. Nie

wyglądała wyzywająco, ale też nie jak dla zakonnicy. Była po prostu ładna i dobra na każdą okazję. Kiwnęłam głową, akceptując wybór.

– Widziałam dzisiaj, jak ten twój były kolega siedział na ławce z Victorią Evans. – Przyjaciółka spojrzała na mnie przenikliwie. – Podobno tylko rozmawiali. Chociaż Vic patrzyła na niego, jakby miała przed oczami dzieło sztuki.

– Ona powinna mieć licznik wypisany na czole. Który to już facet od rozpoczęcia szkoły? – zagrział Gabriel, który ponownie zajął swoje miejsce, by w spokoju pałaszować resztkę chipsów.

Tak. Powinna. Victoria była ładna i miała wszystko, czego zapragnęła. Często wykorzystywała swoją urodę i popularność do poniżania i deptania przy tym innych dziewcząt w szkole. Rozbiła kilka, jak nie kilkanaście, związków, a do kolejnych tyłu nie dopuściła. Nigdy nie rozumiałam, jak jedno zatrzepotanie rzęsami może sprawić, że chłopcy tracili dla niej zmysły. Bawiła się nimi. Manipulowała i wykorzystywała. Jeżeli Noah stał się jej kolejnym celem, wiedziałam, że łatwo nie odpuści. Miałam tylko szczerą nadzieję, że on jej nie ulegnie.

– Mam nadzieję, że nie jest tak głupi, żeby się w to wpakować. Swoją drogą, Liam też miał z nią krótką przygodę – Audrey kontynuowała zawzięcie.

– Przystopuj. Nie obchodzi mnie to! – odpowiedziałam. – Idę z Liamem do kawiarni, nie do łóżka – mruknęłam pod nosem. – A co do Noah, niech robi, co chce, to też lata mi koło nosa. – Próbowałam wyglądać jak najbardziej przekonująco, chociaż na sam dźwięk jego imienia, moje serce gwałtownie przyspieszało.

– Kłamiesz. Jesteś cała czerwona. – Zatrzepotała rzęsami.

– Jesteście nienormalni. – Przewróciłam oczami i rzuciłam w nich poduszką, na co skulili się, śmiejąc się głośno.

Skłamałabym, mówiąc, że nie poczułam dziwnego ukłucia na myśl o tym, że Victoria zaczęła się koło niego kręcić. Każde z nas mogło jednak robić, co chce. Musiałam liczyć się z tym, że Noah zacznie być zauważany w szkole. Był wysoki i przystojny, a swoim specyficznym humorem sprawiał, że ludzie albo go kochali, albo nienawidzili. Grał też w koszykówkę i szybko zyskał miano najlepszego zawodnika. To normalne, że w krótkim czasie otoczyła go grupka różnych ludzi. On jednak sprawiał wrażenie kompletnie tym niezainteresowanego.

Kiedy przyjaciele opuścili mój dom, mogłam zacząć zbierać się do wyjścia. Włożyłam wcześniej wybraną sukienkę, a na stopy wsunęłam czarne trampki. Włosy upięłam w luźnego koczka, a zamiast mocnego makijażu, postawiłam na delikatne kreski i lekko wytuszowane rzęsy. Chwyciłam czarną torebkę i psiknęłam się na odchodne perfumami, po czym zbiegłam na dół.

– Gdzieś się wybierasz? – Ojciec, siedział przy swoim biurku, wypełniając dokumenty.

– Wychodzę do kawiarni, mogę wrócić trochę później – oznajmiłam niepewnie.

– Zawieźć cię? – Podniósł wzrok znad okularów. Badał sytuację, bo pewnie wyczuł już, że to nie wyjście z koleżankami. Cały ojciec. Pilnował córek jak brytan.

– Nie musisz. – Zachichotałam – Nie jestem już małym dzieckiem, tato. Poradzę sobie. – Uspokoiliam go.

– W razie problemów...

– Tak, wiem – dokończyłam za niego. – Mam dzwonić i będziesz szybciej niż światło.

Moi rodzice byli dość młodzi i wyluzowani, jednak momentami odgrywali zatroskanych lub zaborczych.

– Baw się dobrze, Madison. Nie wracaj zbyt późno. – Raz jeszcze posłał mi badawcze spojrzenie, po czym wrócił do swojej pracy.

Wyszłam przed dom, gdzie czekał już na mnie Liam, oparty o maskę swojego samochodu. Założyłam kosmyk ciemnych włosów za ucho i pewnym krokiem ruszyłam przed siebie. Chłopak był ubrany w jasne jeansy i czarną koszulę nonszalancko włożoną w spodnie. Jego brązowe włosy były idealnie ułożone, a on sam trzymał w ręku piękną czerwoną różę. *Chryste! On naprawdę wziął to za poważną randkę.* Mimo wszystko postanowiłam zachować zimną krew i jakoś to przeżyć. Właśnie miałam wyjść z jednym z najprzystojniejszych chłopaków w szkole, a wcale mnie to nie uszczęśliwiało. Wręcz przeciwnie – już na starcie byłam zrezygnowana i zmęczona.

– Gotowa? Stolik już na nas czeka – spytał, odbijając się od maski. Wyciągnął w moją stronę dłoń, w której trzymał kwiat, i uśmiechnął się szeroko.

– Kwiaty mogłeś sobie odpuścić – rzuciłam mimowolnie. – Znaczący... dziękuję, jest piękna. – Próbowałam naprawić sytuację, udając zachwyty i chyba mi się to udało, bo nie zareagował w dziwny sposób. Zamiast tego otworzył mi drzwi od strony pasażera i zaprosił do środka. Zajęłam siedzenie i odetchnęłam z ulgą.

– Pięknie wyglądasz – skomplementował mój wygląd, zajmując miejsce kierowcy. Następnie odpalił silnik i przeniósł wzrok na drogę.

– Uhm, dzięki... – odpowiedziałam, a potem dodałam z udawanym zachwytem: – Ty też.

– Wiedziałem, że dla ciebie warto się postarać.

Zaczynałam rozumieć, dlaczego dziewczyny tak za nim szalały. Był miły i elokwentny. Albo po prostu robił to wszystko, by je zdobyć. Kiedy dojechaliśmy na miejsce i Liam odebrał rezerwację, zajęliśmy swój stolik i złożyliśmy zamówienie. Wybrałam jaśminową herbatę i podwójne czekoladowe brownie. Siedzieliśmy przy oknie, z którego miałam piękny widok na dzielnicę Chinatown.

– Ładna dzisiaj pogoda – wykorzystałam standardowy tekst, byleby jakoś zabić czas.

– Prawda, wyjątkowo piękny dzień – przytaknął. – Jak twoja twarz? – nawiązał do sytuacji sprzed kilku dni.

– Wszystko jest dobrze, nawet nie miałam śladu. – Starłam się z nim normalnie rozmawiać. Poza murami szkoły wydawał się miłym i normalnym chłopakiem. Jakby łatkę szkolnego podrywacza zostawił w domu.

– Państwa zamówienie – rzuciła śpiewająco urocza kelnerka, podając nam nasze napoje i ciasta.

– Dziękujemy bardzo – odpowiedzieliśmy zgodnie, na co delikatnie się uśmiechnęłam. Patrzyłam na niego z lekkim napięciem, bo o czym miałam rozmawiać z chłopakiem, który podpisał pakt z samym diabłem, w zamian za władzę nad duszami większości dziewczyn z naszej szkoły.

– Jesteś jakaś nieobecna, wszystko dobrze? – spytał, upijając łyk kawy.

– Tak. Zamyśliłam się. – Potrząsnęłam głową. – Często zabierasz tu dziewczyny?

– Szczerze mówiąc, to jesteś pierwsza – mruknął zmieszany. – Zazwyczaj nie umawiam się na randki – dodał po chwili, przez co zachłysnęłam się herbatą. *Randki? Moje obawy były słuszne.*

– Liam, posłuchaj... – Podniosłam na niego wzrok i zmięklam. Był teraz nawet uroczy. Chciałam mu powiedzieć, że dla mnie to nie jest nic znaczącego, jednak coś mnie przed tym powstrzymało.

– Tak, Madison? – czekał na dalszą część wypowiedzi.

– Idziesz na imprezę przebieraną do Petera? – improwizowałam.

Jeden z naszych kolegów co roku wyprawiał imprezę, na którą przychodziła większość ludzi z naszej szkoły. Każdy musiał się przebrać i wypić kilka strasznych, autorskich drinków. Nigdy na niej nie byłam, jednak próbując uratować niezręczną sytuację, musiałam to wykorzystać.

– Idę. A ty?

– Wychodzi na to, że tak. – Uśmiechnęłam się sztucznie, popijając swój napój.

– Wiesz, za co się przebierzesz? – Zmrużył oczy.

– Ze względu na włosy i jasną karnację nadawałabym się na Samarę z tego horroru o studni. – Przewróciłam oczami. – Jeszcze nie wiem, mam czas.

– Ten horror to *The Ring* – poprawił mnie z uśmiechem – Nie oglądałaś?

– Nie. Nie przepadam za horrorami.

– O nie, masz u mnie minusa. To mój ulubiony gatunek. Musisz nadrobić – oznajmił, zmieniając ton na bardziej grobowy.

Czas mijał szybko. Całkiem przyjemnie nam się rozmawiało i, o dziwo, po jakimś czasie przestałam czuć się przy nim nieswojo. W trakcie spotkania wyszło na jaw, że popularność zaczyna go przygnębiać, a jedyne, o czym marzy, to odrobina oderwania się od codzienności. Był miły i nie zauważyłam, żeby liczył na coś więcej niż zwykła rozmowa, przez co naprawdę mi ulżyło. Rozwiały się nawet moje obawy, że potrafi dobrze grać tylko po to, aby zdobyć to, na czym mu zależy. A kiedy „randka” dobiegła końca, odwiózł mnie do domu i uściskał przyjaźnie na pożegnanie, życząc udanego tygodnia.

Moi rodzice byli ze sobą od zawsze. Dosłownie. Poznali się już w przedszkolu, a przez następne lata szkolne nie odstępowali się na krok. Zrodziła się między nimi przyjaźń, z której później, kiedy dojrzeli, rozkwitł piękny, młodzieńczy romans. Kiedy oboje byli na drugim roku studiów,

mama zaszła w ciążę i pojawiłam się ja. Nie sprzeciali się zbyt, może przez to, że rzadko widywali się w domu. Niestety tryb ich pracy i nadmiar obowiązków w firmach nie pozwalały spędzać im ze sobą dużo czasu. Ostatnio jednak, kiedy tylko znajdowali się nawet przez pięć minut w jednym pomieszczeniu, zaczynali posyłać sobie wrogie spojrzenia i rzucać dogryzki, które po chwili wbierały na sile. Odnosiłyśmy z siostrą wrażenie, że nie mówią nam całej prawy o swojej obecnej relacji. Nie byłam już małym dzieckiem, żeby nie zauważyć, jak powoli zanika między nimi czułość. Tak też musiało być tym razem, kiedy na ostatniej lekcji dostałam od Amandy wiadomość:

Liczba wiadomości: 2

Od: Amanda *Mama zamknęła się w łazience i płacze, a tata krzyczy coś o rozwodzie. Mam ich dość. Nawet nie chce mi się wychodzić z pokoju, żeby ich uspokajać.*

Od: Amanda *Teraz wyszedł, trzaskając drzwiami, a ja nadal słyszę, jak mama płacze. Wróc po szkole od razu do domu, proszę.*

Rozwód. Przecież to ostateczny krok świadczący o tym, że musi być naprawdę źle, a jedna lub obie strony nawet nie chcą o siebie zawalczyć. Zacisnęłam palce na obudowie swojego iPhone'a i czytałam wiadomość jeszcze kilka razy, zanim cokolwiek z niej przetworzyłam. Wokół wszyscy żywo o czymś dyskutowali, nie słuchając, co ma do powiedzenia nauczyciel. Było mi szkoda Amandy. Miała dopiero czternaście lat. To nie był wiek na oglądanie i słuchanie tak przykrych sytuacji między rodzicami. Powinna teraz poznawać nowych ludzi i cieszyć się dorastaniem. Podniosłam dłoń i spytałam nauczyciela, czy mogę wyjść do toalety. Chwyciłam torbę i opuściłam klasę. Stałam na środku korytarza, a potem rozejrzałam się dookoła.

Wyszłam przed budynek szkoły i usiadłam na ławce przed wejściem. Schowałam głowę między kolanami i najzwyczajniej w świecie się rozpłakałam. Czułam, jak wszystkie negatywne emocje schodzą ze mnie w niesamowitym tempie. Pociągnęłam nosem i zacisnęłam palce na swoich długich, ciemnych włosach. Wszystko wydawało mi się bez sensu. Rozwód wiązałyby się ze zmianami, a ja nie lubiłam zmian. Bałam się ich. Zawsze cieszyłam się z pełnej rodziny. Nie chciałam tego utracić.

– Dlaczego płaczesz? – usłyszałam przed sobą znajomy głos, na co podniosłam wzrok. Przede mną stał Noah. Poprawiłam się na ławce i

zaczęłam nerwowo ocierać łzy.

– Daj mi spokój. Nie teraz – mruknęłam, wciąż próbując schować przed nim swoje przekrwione od płaczu oczy. – Nie powinieneś być na lekcji? Jeszcze chwilę temu siedziałeś w ławce.

– Długo cię nie było, postanowiłem sprawdzić, czy wszystko dobrze – odparł zimnym tonem. – Skłamałaś, mówiąc, że idziesz do toalety.

– A ty zabrzmiałeś tak przekonująco, że prawie ci uwierzyłam – odgryzłam się.

– Problemy z chłopakiem czy przyjaciółkami? – Starał się, żeby jego głos był znudzony, ale wyczuwałam w nim nutkę zainteresowania. Albo chęci kolejnej dogryzki.

– Jak dziewczyna płacze, to od razu znak, że musi chodzić o chłopaka lub przyjaciółkę? – zagrzałam złowieszczo.

– Zazwyczaj tak właśnie jest – mruknął.

– Nie wrzucaj wszystkich do jednego worka – odburknęłam.

– Nie obruszaj się już – wzruszył ramionami. – Więc? Dowiem się, co spowodowało u ciebie potok łez? Mam nadzieję, że Liam nie zrobił ci krzywdy. – Zmrużył oczy, jakby się upewniał.

– Nie, nie chodzi o niego! – Mimowolnie powędrowałam wzrokiem na jego twarz. Bacznie mi się przyglądał, jakby szukał odpowiedzi tylko w moich oczach. – Mam małe problemy z rodzicami.

– Och, rodzice... – Westchnął głęboko, a w jego głosie wyczułam nutkę żalu. – Mogę ci jakoś pomóc?

– Skoro jesteś chętny, to powiedz mi, co powinnam zrobić, żeby uratować to, na czym mi zależy. – Skrzywiłam się pod naporem ponownie napływających do moich oczu łez. Zacisnęłam powieki, próbując jednocześnie uspokoić oddech.

– Powinnaś zrozumieć najpierw, że nie wszystko da się uratować. – Podszedł bliżej i ujął moją twarz w dłonie, przecierając opuszką kciuka łzę spod mojego oka. – I nie płacz już, o wiele lepiej wyglądasz, jak się uśmiechasz.

– Dziękuję – wyszeptałam, a na moje usta wkradł się delikatny uśmiech. Nawet nie ukrywałam zdziwienia tą sytuacją.

– Chciałbym doradzić ci więcej, ale marny ze mnie pocieszyciel.

– Siedzę tu i zaczęłam się uśmiechać. To chyba wystarczający dowód na to, że się mylisz – przyznałam zgodnie z prawdą.

– Czyli obojgu nam coś się udało. Mnie kogoś pocieszyć, a tobie przestać się mazać – parsknął, puszczając w moją stronę oko. – Zawsze to jakiś sukces.

– Noah, może chcesz... – zaczęłam, jednak w połowie zdania przerwał mi Liam, który wyrósł jak spod ziemi razem z dwoma kumplami.

– Cześć, nowy – parsknął w stronę bruneta. – Cześć, Mad.

– Mam imię – odpowiedział w jego stronę Noah. – I nie przerywa się komuś w połowie zdania – zauważył, co tamten puścił mimo uszu.

– Podrzucić cię do domu? – zapytał Liam z zabójczą pewnością siebie.

– Zaczekaj, bo teraz rozmawiam z... – Odwróciłam wzrok z powrotem na byłego przyjaciela, jednak jego już nie było. Zarzucił plecak na ramię i powolnym, leniwym krokiem wszedł z powrotem do gmachu szkoły. Że też Liam musiał pojawić się akurat w takim momencie.

– Nikogo tu nie widzę – parsknął niewzruszony. Zauważyłam wtedy, że przy swoich kumplach zachowywał się już całkiem inaczej niż poprzedniego dnia w kawiarni.

– Nie potrzebuję podwózki, poradzę sobie – mruknęłam, wymijając ich trójkę.

– Madison, zaczekaj! – Ruszył wprost za mną. – Fajnie spędziłem z tobą wczorajszy dzień. Może to powtórzymy? Jakiś spacer? – Stanął naprzeciwko, wlepiając we mnie wzrok.

– Myślałam, że chwilę temu jasno dałam ci do zrozumienia, że nie jestem zainteresowana – odpowiedziałam, starając się go wyminąć, na co chwycił mocno za mój nadgarstek.

– Nie ignoruj mnie przy kumplach – wycedził przez zęby, a ja pierwszy raz zobaczyłam w jego oczach złość. Mnóstwo złości.

– Puść mnie! Co ty robisz, Liam? – Próbowałam wyszarpać się z jego uścisku. Patrzyłam na niego lekko przerażona i dezorientowana.

– Nie lubię, kiedy ktoś mnie ignoruje – powtórzył.

– To jest wytłumaczenie na to, że ściskasz z całej siły mój nadgarstek? – wybuchłam. – Pojebało cię?!

– Prze... przepraszam, poniosło mnie. – Zwolnił uścisk tak, że mogłam swobodnie zabrać rękę. Zaczęłam masować zaczerwienione miejsce. Moje oczy zapłonęły złością.

– Więc chodzi o zdanie kolegów, tak? Może jeszcze powiedz, że się założyliście, kto pierwszy zaliczy Madison Turner? – Mój głos zabrzmiał

ostro i stanowczo. – Jesteś żaloszny – rzuciłam mu prosto w twarz.

– Oszalałaś? – krzyknął, kiedy szybkim krokiem ruszyłam w stronę bramy wyjściowej ze szkoły – Madison, to nie tak!

Nie chciałam go słuchać. Najpierw przerwał mi w połowie rozmowy, a potem szarpał przy kumplach. Nie zależało mi na nim, jednak zrobiło mi się cholernie przykro. Wiedziałam, jaki jest, że lubi zmieniać obiekty zainteresowania jak rękawiczki, a dziewczyny, które się z nim spotykały, ciężko byłoby zliczyć na palcach obu rąk. Zapewne chciał zrobić ze mnie jedną z nich. Wykorzystać i się zabawić, a potem potraktować jak śmieć i rzucić na półkę z trofeami. Niestety dla niego nie byłam taka i nigdy nie zamierzałam się taka stać. Kiedy nerwy trochę we mnie zelżały i wróciłam do domu, praktycznie od razu pobiegłam do pokoju siostry. Leżała na łóżku skulona i łkała, wtulając głowę w poduszkę. Usiadłam na brzegu i zaczęłam gładzić jej długie, ciemne włosy.

– Jestem – wyszeptałam. Pociągnęła nosem, po czym podniosła na mnie zaczerwienione od płaczu oczy.

– Oni się rozwodzą, Maddy. Nasi rodzice się rozstaną – jęknęła cicho.

– Nie rozejdą się. – Przysunęłam się bliżej niej tak, żeby mogła położyć głowę na moich kolanach. – Ludzie mówią w nerwach dużo przykrych rzeczy, których potem żałują. Jestem pewna, że tak właśnie było dzisiaj między naszymi rodzicami.

– A jeśli nie? Jeśli mówili poważnie? Rozdzielą nas? Jedna z nas zostanie tutaj, a druga wyprowadzi się z tatą? – Jej słowa uderzyły w moje serce.

– Nie, Amanda. Cokolwiek by się nie działo, zostaniemy razem. Obiecuję ci to. – Zamknęłam powieki, czując, że jeśli tego nie zrobię to rozpłaczę się na jej oczach. Nie mogłam pęknąć. Musiałam być silna, kiedy z nią przebywałam.

– Zostaniesz tu ze mną? – spytała smutnym głosem.

– Tak, zostanę. Będę tutaj. – Zostawiłam buziaka na jej czole, a następnie zaczęłam powoli gładzić jej włosy. Do momentu, w którym zasnęła. Zeszłam do kuchni i nałożyłam sobie porcję lodów. Oparłam się o blat i jadłam, rozglądając się dookoła. W domu było tak cicho i spokojnie. Kiedyś, zanim firma ojca się rozrosła, spędzaliśmy wszystkie wieczory wspólnie. Graliśmy w gry planszowe i oglądaliśmy od początku całego *Harry'ego Pottera*. Lubiłam wracać do tego pamięcią. To były fajne chwile, które chciałam mieć w sercu jak najdłużej. Teraz wszystko było inne.

Rodzice pracowali do późna, a czasem jedno z nich nie wracało nawet na noc do domu. Jedyne wspólne czas spędzaliśmy rano przy śniadaniu, które trwało zazwyczaj dziesięć minut. Poza tym tylko święta. Westchnęłam i szurając nogami, podeszłam do kanapy, na której rozsiadłam się wygodnie.

Odłożyłam telefon i schowałam twarz w poduszkę. Ostatnio sama nie rozumiałam, co się właściwie ze mną działo. Żarliwie pragnęłam obecności Noah w moim życiu. Szukałam kontaktu, spotkania naszych oczu czy choćby jednego głupiego uśmiechu. Czegokolwiek, co dałoby mi poczucie jego obecności. Jednocześnie odpierałam od siebie myśl, że mogłabym znów coś poczuć. Przecież byliśmy tylko dawnymi znajomymi. Niczym mniej i niczym więcej. Podniosłam się z miejsca, by wrócić do swojego pokoju. Wdrapałam się na parapet i otworzyłam okno. Na czarnym niebie rozsypały się gwiazdy. Znów je obserwowałam. Sama. Zastanawiałam się, czy on też je oglądał. Przecież kochał to robić. Nauczył mnie tego. Nauczył zwracać uwagę na tak piękne i cenne drobnostki i cieszyć się z chwil. Uwielbiałam noc. Była taka piękna i cicha. Zamknęłam oczy i wsłuchiwałam się w dźwięki wydawane przez świerszcze i liście, kołysane podmuchami wiatru. Zaczęłam sobie przypominać nasze ucieczki.

– Nasz kawałek nieba – szepnęłam pod nosem, kiedy po moim policzku spłynęła łza.

Siedziałam tak, próbując uporządkować własne uczucia.

Wszystko zaczęło się od tych nieszczęsnych gwiazd.



Rozdział 4

Dziecinne zachowanie

Kiedy weszłam do kuchni, ledwo włączając nogami po ziemi, Amanda posłała mi zmartwione spojrzenie.

– O, rany, Maddy. Wyglądasz okropnie.

– Mało spałam i chyba się przeziębiam. – Zakaszlałam głośno, siadając przy stole. Siostra postawiła przede mną talerz z tostami i kubek ciepłej herbaty. Spojrzałam na nią podejrzliwie.

– Czego ty chcesz? – burknęła. – Umiem zrobić tosty. To nie wymaga nie wiadomo jakiego talentu kulinarnego.

– Nic nie mówię! – Zaśmiałam się, nadal utrzymując podejrzliwy wzrok.

– To przestań tak na mnie patrzeć. – Wróciła do tostera po swoją porcję. Wzięłam kęs i przełknęłam go z trudem.

– I jak? Dobre? – spytała, podchodząc do stołu.

– Zajebicie przepyszne – odpowiedziałam. – Usiądź i zjedz ze mną – zachęcałam ją, bo nie chciałam znosić tych tortur w samotności. Zajęła miejsce i wsunęła kawałek tosta do ust, po czym skrzywiła się.

– Chyba ser był stary – wydukała, przełykając z trudem. – Dobra, to jest okropne. Może potem coś zamówimy?

– Dzięki ci, Boże. Bałam się, że będę musiała to zjeść do końca. – Obie wybuchnęliśmy śmiechem.

– Tata spał dzisiaj w osobnym pokoju – oznajmiła Amanda, zabierając ze stołu talerze z resztkami jedzenia.

– Nie przejmujemy się na zapas, pokłócili się. Kiedyś już mieli ciche dni, a potem się pogodzili. Może tym razem też tak będzie – próbowałam ją pocieszyć. Chociaż może i samą siebie też.

– Masz rację, nie psujmy sobie humorów od rana. – Próbowała się uśmiechać. – Jak było na randce?

– Nie nazywaj tak tego, to było zwykłe wyjście z kolegą – poprawiłam ją. – Całkiem dobrze.

– Ma ładne imię. Cieszę się, że w końcu zaczęłaś żyć jak nastolatka, a nie siedzieć w domu i zamykać się w czterech ścianach swojego pokoju. Chyba wiesz, co mam na myśli... – Zatrzymała się na moment.

Tak, doskonale wiedziałam do czego nawiązywała. Miałam przez pewien czas problemy, o których wiedziałam tylko ja, ona i rodzice. No i terapeuta, do którego chodziłam.

– Nie wracajmy do tego, dobrze? – Odchrząknęłam. – Wybieram się na przebieraną imprezę, do kumpla z ze szkoły – zmieniłam temat.

– O! Wiesz już za kogo się przebierzesz?

– Nie, jeszcze nie mam pojęcia. Mam czas, żeby coś wymyślić. – Zaparałam głowę o dłonie. – Pamiętasz Noah?

– Tego, z którym uciekałaś oknem, żeby włóczyć się po mieście? – zachichotała radośnie.

– To ty wiedziałaś, że się wymykałam? – Odchyliłam się na krześle. Myślałam, że nikt nie wiedział. – I nie włóczyliśmy się po mieście, tylko chodziliśmy na plażę oglądać gwiazdy – dodałam ciszej.

– Wiedziałaś. – Wzruszyła ramionami. – Kiedyś w środku nocy przyszedłam do ciebie do pokoju. Zostałam tylko puste łóżko i otwarte okno. Domyśliłam się, że uciekasz. – Puściła do mnie oczko. – Wracając do pytania, pamiętam go. Dlaczego pytasz?

– Cztery lata temu musiał nagle wyjechać. Teraz wrócił i chodzimy na te same zajęcia – przyznałam, lekko się rumieniąc, a jej oczy zaświeciły się z radością.

– Jejku, to źle? Powinnaś się cieszyć, Madison. – Podskoczyła w miejscu i po chwili znalazła się tuż obok mnie. – Może znowu się zaprzyjaźnicie.

– Nie. To znaczy nie wiem. – Potrząsnęłam głową. – Nie rozmawiam z nim zbyt wiele.

– Dziwna jesteś – burknęła.

– Powiedz mi coś, czego nie zdążyłam zauważyć – parsknęłam.

– Żyjesz z głową w chmurach, naczytałaś i naoglądałaś się bzdetów, a teraz próbujesz przenieść to na realne życie – ironizowała.

– Zwierzam się czternastolatce, czego oczekiwałaś? – odgryzłam się.

– Wredna mała – odparła naburmuszona. – Czasami czternastolatki mają więcej oleju w głowie niż dorosłe osoby.

– Jasne... – Szturchnęłam ją łokciem w bok. – No, ale akurat w tej kwestii muszę się z tobą zgodzić.

Chwilę się jeszcze podroczyłyśmy, po czym wróciłam do swojego pokoju i włączyłam na Netfliksie serial *Szkoła dla elity*. Przez kaszel i męczący katar nie mogłam nawet patrzeć na jedzenie, przez co kolejne dwa dni spędziłam o wodzie i kilku gryzach suchych waflí ryżowych. Nie przeszkadzało mi to. Od dawna borykałam się z zaburzeniami odżywiania. Na przemian nie jadłam nic bądź najadałam się do syta, a potem żałowałam. Nie miałam jednak odwagi, by prosić o pomoc. Ciągłe tłumaczyłam sobie, że sama dam sobie z tym radę. Nie chciałam obarczać wszystkich dookoła swoimi problemami. Tak było łatwiej.

W poniedziałek mama zgodziła się, żebym poszła do lekarza. Chyba dotarło do niej, że tym razem nie jest to zwykła wymówka, dzięki której będę mogła opuścić zajęcia w szkole. Tym oto sposobem skończyłam z tygodniowym zwolnieniem lekarskim i antybiotykiem. Z jednej strony fajna sprawa, tak sobie odpocząć i odetchnąć z książką lub serialem, a z drugiej, przerażało mnie to, że znowu będę miała zaległości. Szczególnie z nieszczęsnej fizyki. I matmy. Chociaż z matematyką i tak szło mi lepiej. W środę dostałam telefon od Audrey, że niestety, ale też leży chora w domu i nie da rady podrzucić mi notatek z lekcji. Gabriel zajęty był graniem na komputerze w jakiejś kluczowej rozgrywce, a poza tą dwójką nie miałam więcej osób, które mogłyby mi w jakikolwiek sposób pomóc. Niewiele myśląc, wzięłam telefon do ręki i kliknęłam w ikonkę rozmowy z Noah. Był moją ostatnią deską ratunku. A do wyboru miałam albo przepaść, albo zdać egzaminy śródroczne z w miarę dobrymi ocenami. Bez chwili namysłu naciśnęłam przycisk rozmowy głosowej i czekałam na jakikolwiek odzew. Chociaż moje dłonie drżały, a rozum sugerował przerwanie połączenia, postanowiłam zaryzykować.

– O, ty żyjesz. – Po kilku sygnałach, usłyszałam jego zaspany głos po drugiej stronie słuchawki. – Co jest tak ważne, że budzisz mnie o tej godzinie?

– Żyję, szkoda, co? – wypaliłam bez zastanowienia, po czym ugryzłam się w język. – Budzę? Człowieku, jest czternasta!

– Entuzjazm na moją miarę – parsknął oschle. – No i co z tego? Wróciłem ze szkoły i chciało mi się spać, to takie dziwne?

– Słuchaj, nie ma mi kto podrzucić notatek z lekcji. Pewnie sam ich nie robisz, ale może jest jakakolwiek szansa na to, że się mylę i mógłbyś przyjechać mi je przekazać? Płacę w złocie – jęknęłam zrezygnowana.

W gruncie rzeczy mógłby wysłać mi ich zdjęcie. W końcu każdy ma telefon i konto w social mediach, jednak szukałam pretekstu do jakiegokolwiek spotkania.

– Za dużo wymagasz – droczył się.

– Davis, no! Nie prosiłabym, gdybym naprawdę ich nie potrzebowała. – Czasem, gdy byłam zirytowana na Noah, zwracałam się do niego po nazwisku.

– Naprawdę mam wysoki cennik – nie odpuszczał. – Przywiozę ci je – ustąpił, słysząc mój załamany głos.

– Dziękuję, ratujesz mi życie.

– Nie przesadzaj, to tylko głupie lekcje. Będę za jakieś trzydzieści minut. – Po tych słowach się rozłączył, a ja przyłożyłam dłoń do ust i po cichu pisnęłam. Od razu zerwałam się na równe nogi i nie wiedzieć czemu, zaczęłam poprawiać włosy i zmieniać dres na coś ładniejszego. Nasunęłam na siebie jeansy i bluzę z kapturem w pastelowej niebieskiej kolorze, poprawiłam pościel na łóżku i zbiegłam pośpiesznie na dół. Po jakimś czasie przed dom podjechał ciemny chevrolet camaro, a następnie rozległ się dźwięk dzwonka do drzwi. Te trzydzieści minut minęło naprawdę szybko. Poderwałam się z miejsca, a kiedy otworzyłam drzwi, moim oczom ukazał się zapowiadany gość.

– Nie wyglądasz, jakbyś była obłożnie chora – mruknął, mierząc mnie od stóp do głów.

– Lubię wyglądać dobrze. Nawet w domu. – Tuż po tym, jak to powiedziałam, ugryzłam się w język.

– Przebrała się. Zanim tu przyjechałaś, wyglądała jak menel. – Zza moich pleców dobiegł nas głos Amandy, która siedziała na kanapie w salonie i zajadając popcorn, patrzyła w naszą stronę.

– Amanda, powiesz jeszcze słowo, to tam przyjdę! – zagrzałam złowieszczo.

– Możesz mówić, chętnie się pośmieję – wtórował jej Noah. – Więc jednak wystroiłaś się na odebranie notatek? – Zwrócił się z powrotem w moją stronę, a moje policzki zapłonęły.

– Nie słuchaj jej, jest nawiedzona – powiedziałam to głośno i wyraźnie, żeby siostra na pewno mnie usłyszała.

– Tu masz zeszyty, mam nadzieję, że mnie rozczytasz. – Wyciągnął je w moją stronę. – Możesz mi je oddać dopiero, jak wrócisz do szkoły.

– Dziękuję raz jeszcze. – Zabrałam je od niego drżącymi dłońmi.

– To do zobaczenia. – Zaśmiał się i zaczął schodzić po schodach w dół.

– Noah! – wyrwało mi się.

– Tak? – Stał w miejscu i się odwrócił, a spojrzenie jego czarnych oczu spotkało się z moim.

– Wejdiesz do środka? Pomyślałam, że skoro już tu jesteś, to mógłbyś potłumaczyć mi niektóre rzeczy z fizyki – wydukałam.

– Chyba z biologii! Szczególnie anatomię i te sprawy. – Siostra ponownie zaszczyciła nas komentarzem.

– Na litość Boską! Amanda, zamknij się! – wrzasnęłam.

– Nie mam za dużo czasu – mruknął, ale na jego ustach pojawił się grymas rozbawienia. Najpewniej z powodu słów mojej siostry. Ona zawsze umiała wszystkich rozbawić. – Ale skoro już tu jestem, to się poświęcę.

– Naprawdę? – zapytałam zdziwiona i szczęśliwa równocześnie.

– To chcesz czy nie? – Zmrużył oczy, bacznie mi się przyglądając. – Zachowujesz się dziwnie.

– Chcę, wejdz. Po prostu mnie zaskoczyłeś – odparłam. *Matko, co ja gadam – powiedziałam to na głos?!*

Odsunęłam się, aby zrobić mu przejście. Kiedy znalazł się w korytarzu, ściągnął buty i rozejrzał się po wnętrzu. Moja siostra w dalszym ciągu wpatrywała się w naszą dwójkę. Ten mały potwór na pewno knuł już, co by tu powiedzieć, żeby mnie jeszcze bardziej pogrążyć. Chciałam ją uprzedzić, więc zanim zdążyła ponownie otworzyć swoją niewyparzoną buzię, złapałam czarnowłosego za rękaw i pociągnęłam w stronę schodów.

Nie chciałam nawet wiedzieć, co musiał w tamtym momencie pomyśleć po tych wszystkich gadkach o biologii i anatomii. Kiedy znaleźliśmy się w moim pokoju, zatrasnęłam za sobą drzwi i oparłam się o nie plecami, głośno wzdychając. Gdy ponownie na niego spojrzałam, stał na środku pokoju, patrząc na mnie z wyraźną konsternacją. Kosmyki ciemnych

włosów opadały na jego czoło. Jedną dłoń trzymał w kieszeni, a drugą odgarniał je na bok. Ubrany był w czarne jeansy, białą koszulkę i rozpinaną bluzę w tym samym kolorze co spodnie.

– Dobra, zrobiło się co najmniej dziwnie. Twoja siostra mówiła o tej biologii poważnie? – zaczął. – Nie jestem na to przygotowany – parsknął, wypychając językiem policzek. – Okej, to było żałosne. Zapomnij.

– Nie, ona jest po prostu głupia. Mówiłam ci. – Podniosłam dłonie w geście obronnym.

– Wyluzuj, żartuję. – Podrapał się po głowie.

– Napijesz się czegoś? Może zrobię ci herbaty?

– Podziękuję – odparł. – Miałem cię uczyć. – Opadł na łóżko, siadając na nim wygodnie. Chwycił w dłonie zeszyt i zaczął wertować kartki, jedna po drugiej. Podeszłam i usiadłam na ziemi, tuż przy nim. Podkuliłam kolana i objęłam je rękoma, a głowę ułożyłam na brzegu łóżka tak, że patrzyłam na niego z dołu. Nadal błędził wzrokiem po kartkach, nieświadomie przygryzając dolną wargę.

– Od czego chcesz zacząć? – Przeniósł wzrok na mnie i wtedy oboje się spieszyliśmy. Odwrócił pośpiesznie głowę w drugą stronę. Ja zrobiłam to samo.

– Od początku. Jestem naprawdę gamoniem, jeśli chodzi o ten przedmiot – mruknęłam.

– Dobra, to zaczniemy od podstaw. – Zsunął się z łóżka i zajął miejsce obok mnie. Nasze ramiona delikatnie się stykały, przez co poczułam ciepło rozlewające się po całym moim ciele i ten znajomy ścisk w żołądku. Zaczął tłumaczyć mi wszystko od początku. Widać było, że stara się robić to zrozumiale i jak najbardziej konkretnie. Nie wpadał w złość, gdy prosiłam go kilka razy o powtórzenie tego samego. Nie krzywił się, kiedy zamiast go słuchać, czasami zerkałam na telefon. Był cierpliwy i opanowany, co, przyznam szczerze, trochę mnie dziwiło. Widziałam kilka dni temu, jak na matematyce tłumaczył coś innemu uczniowi, a kiedy ten go nie słuchał, Noah po prostu wstał i się przesiadł.

Kolejne dwie godziny, upłynęły błyskawicznie. Kiedy sięgnęłam dłonią po szklanekę z wodą, niechcący musnęłam przy tym jego ramię, a nasze oczy ponownie się spotkały.

– Przepraszam... – szepnęłam zawstydzona.

– Nie szkodzi – mruknął, nadal na mnie patrząc. Spoglądaliśmy na siebie dłuższą chwilę. W kompletnej ciszy. Potrząsnęłam w końcu głową, wybudzając się z letargu.

– Chyba wystarczy nauki na dzisiaj – oznajmiłam. – Z całego serca ci dziękuję. Czuję się mądrzejsza i przepełniona nadzieją, że zdam – zażartowałam.

– Tak. Będę się zbierał, mam jeszcze kilka spraw do załatwienia – odparł. – Muszę jechać do serwisu samochodowego na przegląd.

– Skąd miałeś pieniądze na taki samochód? – wypaliłam. – Nie musisz odpowiadać, to czysta ciekawość. Mam z nią problemy – odchrząknęłam.

– Spoko, kilka osób już mnie o to pytało – parsknął. – Odłożyłem pieniądze w Kanadzie, a drugą połowę dołożył mi brat. Taki późny prezent na siedemnastkę.

– Mi rodzice ciągle powtarzają, że im później zacznę sama prowadzić, tym będą spokojniejsi – jęknęłam. – Do nich chyba nie da się dotrzeć.

– Troskliwi.

– Aż zanadto. – Westchnęłam. – Będziesz mógł mi czasami udzielać lekcji? – spytałam, kiedy podniósł się z ziemi i zabrał z łóżka swoją bluzę.

– Twój chłopak nie będzie miał nic przeciwko? – Uniósł pytająco brew.

– Chłopak? – Jego pytanie zaskoczyło mnie do tego stopnia, że niemal zerwałam się z miejsca. – Mówisz o Liamie?

– A jest jeszcze ktoś inny? – spytał, wzruszając ramionami.

– Ja i Liam nie jesteśmy razem! – Założyłam ręce na klatkę piersiową. – Kolegujemy się, nic więcej.

– W każdym razie, upewnij się, że mu to nie przeszkadza. Nie chcę potem być obwiniany za wtrącanie się tam, gdzie mnie nie chcą – mruknął oschle.

– Nie lubię dram, sorry.

– Przecież mówię, że nie jesteśmy razem – powtórzyłam. – Nie potrzebuję jego zgody na naukę ani na nic innego. Nie potrzebuję zgody nikogo. Mogę liczyć na twoją pomoc czy nie?

– Przemyślę to – rzucił ironicznie, stając w drzwiach. – Ale raczej nie będę miał wyboru. Patrząc na twoje oceny i zakres wiedzy, możesz mnie serio bardzo potrzebować. – Zaśmiał się, a ja kiwnęłam twierdząco głową.

– Zależy mi na zdaniu egzaminu. Odwdzięczę się.

– Nie musisz, nie oczekuję niczego w zamian. – Wydawał się delikatnie podenerwowany. – Czasem trzeba pomagać bezinteresownie, więc

poświęcę się i jakoś to wytrwam. – Przesunął palcami po swoich ciemnych włosach.

– Nie przesadzaj, nie będzie tak źle. Postaram się więcej słuchać, mniej gadać – zapewniłam, na co oboje parsknęliśmy śmiechem.

Kilka dni później wyzdrowiałam i mogłam wrócić do szkoły. Podjechałam z Audrey przed budynek, gdzie zaparkowałyśmy samochód. Do lekcji miałyśmy jeszcze piętnaście minut, dlatego wysiadłam i standardowo odpaliłam papierosa. Miałam wrażenie, że ostatnio zdarzało mi się to częściej. Stresowałam się tym, że znowu go zobaczę. Nie wiem dlaczego, ale im bardziej się przed sobą otwieraliśmy, tym intensywniej czułam ścisk w żołądku, a moje uczucia do niego wzbierały na sile. Stałam oparta o maskę, a dym z papierosa unosił się wysoko nad nami. Wtedy zauważyłam, że czarny sportowy chevrolet camaro Noah parkuje tuż obok. Zdziwiłam się, że do szkoły również zaczął jeździć samochodem. Zazwyczaj wracał autobusem lub pieszo. Był ubrany w jeansy, białe air force'y i luźniejszą bluzę bez kaptura, jednak tym razem miał pod nią białą koszulę z kołnierzykiem. Rękawy miał podwinięte i cholera... wyglądał tak dobrze.

Wypuściłam kolejną chmurę dymu, kiedy poprawił swoje niesforne ciemne włosy i narzucił plecak na ramię. Odwrócił wzrok w moją stronę i pokręcił głową, widząc papierosa pomiędzy moimi wargami. Uśmiechnęłam się speszona i uniosłam dłoń w geście przywitania. Odwzajemnił się tym samym i kiedy już chciałam do niego podejść, nagle pojawiła się Victoria, z zalotnym uśmiechem na ustach, wieszając się na jego szyi. Zakrztusiłam się papierosem, widząc ten słodki do porzygu obrazek. Audrey, która stała obok, chyba też doznała czegoś w rodzaju zawału serca, bo bez żadnego słowa, z rozchyłonymi ustami patrzyła na to, co się działo.

Kiedy Victoria postanowiła zejść łaskawie z jego szyi i torsu, a następnie złapać go za rękę i pociągnąć w stronę szkoły, myślałam, że całkowicie ugotuję się ze złości. Zacisnęłam dłonie, gdy odwrócił się i spojrzał na mnie tym swoim smutnym, pozbawionym emocji wzrokiem. Widział. Musiał widzieć moją reakcję. Sam nie wyglądał na szczęśliwego. Tylko dlaczego w

takim razie najpierw pozwolił objąć się w taki sposób, a potem zaciągnąć ZA RĘKĘ w stronę szkoły? Na oczach wszystkich. Z pieprzoną Victorią.

– Nie rusza mnie to – mruknęłam, przydeptując butem niedopałek papierosa.

– Nie wierzę w to, co zobaczyłam. Złapał się w jej obrzydliwe macki jak mucha.

– Wyluzuj, ich życie. – Zaśmiałam się, chociaż gotowałam się ze złości.

– Chyba jednak widzę zazdrość. – Przyjaciółka stanęła przede mną. – O, tutaj. – Pstryknęła palcem w moje zaczerwienione policzki.

– To załóż lepsze okulary. Niech robią, co chcą. – Odwróciłam wzrok w drugą stronę. – Nie obchodzi mnie to – powiedziałam z naciskiem.

– Znam cię najlepiej na świecie. Jesteś przewidywalna. Tylko dlatego poruszamy ten temat, bo jesteś o niego zazdrosna. Zwyczajnie zazdrosna, że Vic jest na miejscu, na którym chciałybyś być ty – kontynuowała, próbując nadążyć za moim krokiem. – Może, gdybyś ruszyła tyłek i zaczęła działać, to teraz ty byś go przytulała.

– Nie mów mi, co czuję i myślę, okej? Nie jestem zazdrosna. Na litość boską, opanuj się. Mam mu wyskoczyć przed nosem i błagać o uwagę? – burknęłam.

– Widziałam, jak się mieszałaś, kiedy złapała go za rękę, więc pomyślałam, że po prostu spytam, co jest między wami. Skoro jednak twierdzisz, że nic, to dobrze – ustąpiła wreszcie.

Kiedy przekroczyłam próg szkoły, praktycznie od razu skierowałam się do maszyny z napojami. Wcisnęłam dolara do środka i wybrałam mrożoną kawę. Nie pijałam jej często, bo nawet po niewielkiej ilości miałam wrażenie, że serce wyskoczy mi plecami. Upiłam solidnego łyka. Audrey poszła szukać Gabriela, który utknął w miłosnych uściskach z jakąś pierwszoklasistką. Jak zwykle. Rozejrzałam się po korytarzu i kątem oka dostrzegłam Liama, który dumnym krokiem zmierzał wprost w moją stronę.

– Jeszcze jego mi brakowało – jęknęłam sama do siebie, wiedząc, co mnie za chwilę czeka.

Nie myliłam się ani trochę. Kiedy tylko mnie zauważył, postanowił wykorzystać okazję i zagadać.

– Cześć, Madison. – Oparł się ręką o automat, stając ze mną twarzą w twarz.

– O, Liam. Co za niespodzianka – odburknęłam oschle.

- Nadal jesteś zła? – Zrobił minę zbitego psa.
- Och, a nie powinnam? – ironizowałam, układając dłoń w miejscu serca.
- Zachowałeś się jak wariat, a to, jak mnie złapałeś, było niepokojące. Wymieniać dalej? – spytałam z wyrzutem.
- Poniosło mnie, mówiłem ci. – Zmienił ton na bardziej skruszony. – Byłem zły i nie panowałem nad emocjami.
- To nie jest wytłumaczenie. – Twardo obstawałam przy swoim.
- Zdaję sobie sprawę. Masz prawo być na mnie wściekła, ale chcę, żebyś wiedziała, jak głupio mi teraz jest.
- Cieszę się, że gryzą cię te resztki sumienia. – Ruszyłam przed siebie, jednak zagroził mi drogę.
- Mam tu klęknąć i prosić o wybaczenie? – spytał.
- To mogłoby być dość zabawne, ale nie.
- Ciekawe, jakby to było – ośmieszyć się przed połową szkoły?*
- Nie zmuszaj mnie, żebym to zrobił.
- Nie zrobisz tego, idio... – Nie zdążyłam dokończyć, bo ku zdziwieniu moim i wszystkich dookoła, ten przystojny czubek klęknął przede mną, patrząc błagalnym wzrokiem. – Jesteś kompletnie nienormalny! – pisnęłam, ciągnąc go za bluzkę ku górze.
- Madison Everly Turner, wybaczysz mi?
- Wstań na litość boską, bo wszyscy się na nas gapią! – Schowałam twarz w dłonie, zażenowana tą sceną. – Pogarszasz sytuację, Liam.
- Czyli impreza u Petera nadal aktualna? – W końcu się podniósł i otrzepał kolana.
- Tego nie powiedziałam.
- To zaraz uklęknię drugi raz – zagroził.
- Nie, błagam. – Przewróciłam oczami. – Aktualna, pójdę z tobą. Tylko nie licz na nic więcej, jedna impreza. Potem dasz mi spokój – zaznaczyłam.
- Szlag by trafił mój brak asertywności!*
- Świetnie, widzimy się później – rzucił z uśmiechem, po czym wrócił do swoich kumpli.

Zirytowana i zrezygnowana, nie czekając na dwójkę moich przyjaciół, ruszyłam w stronę sali, w której miały odbyć się zajęcia. Usiadłam w ławce i oparłam na niej głowę. Wokół słyszałam odgłosy wchodzących do środka uczniów. Ten dzień ledwo się zaczął, a ja już chciałam, żeby się skończył. Na historii siedziałam sama. Od zawsze. Dlatego, gdy usłyszałam dźwięk

szurającego obok mnie krzesła i czyjś oddech, natychmiast uniosłam głowę. Noah siedział tuż obok mnie luźno oparty o siedzenie, a na biurku zdążył położyć już nawet swój zeszyt. Nie powiedziałam ani słowa. On zresztą też. Za to złowił moje spojrzenie. Miałam ochotę wstać i udusić go gołymi rękoma, ale przecież nie mogłam.

W pewnym momencie dźgnął mnie palcem w bok, na co podskoczyłam w miejscu. Zmrużyłam oczy i posłałam mu zdezorientowane spojrzenie. Widziałam, jak się uśmiecha i przygryza wargę. Odgarnęłam włosy za ucho i wróciłam do notowania słów nauczycielki. Nie mogłam przestać myśleć o tym, jak ciężko było mi go rozgryźć. Zabolał mnie jego widok w ramionach Victorii. Musiałam przestać patrzeć na niego takim wnikliwym spojrzeniem. Znów ułożyłam głowę na ławce i pograżyłam się w myślach.

– Straszna z ciebie beksa, to denerwujące – szepnął, szturchając mnie łokciem w bok.

– Nie płaczę – odpowiedziałam cicho.

– Kamień spadł mi z serca.

– Którego nie masz – odgryzłam się z ironicznym uśmiechem.

– Och, nie bądź taka okrutna. – Przewrócił oczami i głośno westchnął. – Obraziłaś się za coś? Od początku lekcji nawet się do mnie nie odezwałaś. Chyba że posyłanie mi morderczych spojrzeń można zaliczyć do rozmowy.

– Muszę zapytać twoją dziewczynę, czy nie ma nic przeciwko. – Nie wierzyłam, że to powiedziałam.

– Przepraszam, ale kogo? – parsknął z rozbawieniem.

– Victorii – mruknęłam, dłubiąc ołówkiem w kartce tak, że jego czubek niemal odprysnął.

– Przyczepiła się do mnie, nic na to nie poradzę – rzucił obojętnie.

– No to musiała się mocno przyczepić, skoro obściskujecie się na środku parkingu. Na oczach całej szkoły. Czule i uroczo – podkreślałam każde wypowiedziane słowo.

– Jeżeli chcesz, to ciebie też mogę przytulić. – Zaśmiał się, puszczając do mnie oczko.

– Nie, nie chcę. – Próbowałam ukryć przed nim swoje zmieszanie.

– Wy, dziewczyny, jesteście czasami dziwne. Masz okres czy coś? Bo się tak właśnie zachowujesz. Nie ogarniam cię, choćbym chciał.

– To po jaką cholerę usiadłeś ze mną w ławce? Trzeba było usiąść z kimkolwiek innym – odparłam wrogo. – Na przykład obok Mansona.

– Nie wiem, może dlatego, że chciałem z tobą siedzieć? Co w tym trudnego do zrozumienia? – odparł. – Wiem, że pierwszego dnia powiedziałem ci kilka przykrych słów. Stwierdzenie, że powinnaś trzymać się ode mnie z daleka, nie było do końca przemyślane.

– Może powiedziałaś tak, bo naprawdę tak sądzisz? A teraz na siłę próbujesz się zmusić do bycia dla mnie miłym. Nie potrzebuję sztucznej uprzejmości.

– Co jest z tobą dzisiaj nie tak?

– Przesiądź się. – Przysięgam, nie wiem co kierowało mną w tamtym momencie. Zachowywałam się jak skończona kretynka.

– Dobra, widzę nie ma sensu próbować. – Wzruszył ramionami, a po chwili chwycił swój zeszyt i plecak.

Wstał z miejsca i przesiadł się do Mansona.

– I dzięki Bogu – syknęłam przez zęby.

– Panno Turner, może podzieli się pani swoimi przemyśleniami z resztą – Nauczycielka zwróciła się w moją stronę. Stała kilka kroków dalej i pewnie słyszała każde słowo wychodzące z moich ust.

– Nie, przepraszam – wydukałam przerażona.

Tym razem mi się upiekło. Resztę dnia spędziłam z przyjaciółmi. Noah jeszcze kilka razy próbował nawiązać ze mną kontakt wzrokowy, ale go unikałam. Nawet w trakcie międzyszkolnego meczu w koszykówkę starałam się nie zwracać na niego większej uwagi. Było ciężko, zwłaszcza że dookoła wszyscy gadali tylko o nim. Kiedy nasza drużyna wygrała, spojrział wprost na mnie, uśmiechając się w ten swój słodki sposób. Szukał kontaktu i zgody po tej dziecinnej sprzeczce. Nie uległam. Stwierdziłam, że ten moment będzie najlepszy, aby zacząć trzymać się od niego z daleka. Tak, jak chciał. W taki sposób mijały kolejne dni. Szkoła, dom, kawiarnia z przyjaciółmi. Wielkimi krokami zbliżała się też impreza. Każdy miał już wybrany strój i ozdoby. Ja natomiast dalej biłam się z myślami, czy powinnam na nią iść. Moja relacja z Liamem nie wyglądała najlepiej, zgodziłam się z nim pójść tylko po to, żeby dał mi spokój. Poza tym jednym szczegółem było całkiem spoko. Gdybym tylko mogła wyrzucić z głowy Noah...

Kiedy zamykałam oczy. Kiedy myłam zęby. Kiedy szłam rano do szkoły. Kiedy wracałam wieczorami do domu. Za każdym razem, miałam przed oczami jego uśmiech. Nie mogłam nic na to poradzić, choćbym nie wiem,

jak chciała się go z tych myśli pozbyć. Nie potrafiłam. Nie mogłam. Nie chciałam. Wszedł głęboko w mój umysł i serce. I to było tak bardzo denerwujące. Może Noah był moim ratunkiem i przekleństwem jednocześnie.

Może w innym czasie bylibyśmy dla siebie idealni.



Rozdział 5

Rozmawiamy o tobie

Nadszedł dzień imprezy. Od samego rana żyłam myślą, że to już ten moment. Dzisiaj zrobię krok naprzód i zabawię się, tak jak reszta ludzi w moim wieku. Byłam w końcu siedemnastolatką, a niektóre dziewczyny w tym wieku były już w stałych związkach. Miały za sobą miłosne uniesienia i bagaż doświadczeń. Jedyne, co ja miałam, to kilka krótkich pocałunków podczas gry w butelkę na szkolnych wypadach. Zastanawiałam się, co było ze mną nie tak, i chociaż każdy dookoła powtarzał, że na wszystko przyjdzie czas, odnosiłam wrażenie, że jeśli sama nic nie zrobię, to obejdę się jedynie smakiem. Obudzę się jako stara panna z pięcioma kotami i domkiem na odludziu. Choć to czasem wydawało mi się kuszące.

Zerwałam się z łóżka, odłożyłam czytaną książkę i zesłam na dół, aby zrobić sobie cynamonową kawę. Zdziwiłam się widokiem mamy. Zastałam ją ubraną w szlafrok. Swoje rude włosy związała w zgrabnego koczka i nuciła pod nosem piosenkę, tupiąc w jej rytm nogą. Uroczy widok.

– Dzień dobry – przywitałam się, zostawiając buziaka na jej policzku.

– Dzień dobry, kochanie. – Jej głos był inny niż zwykle. Z piskliwego i krzykliwego, przeszedł w spokojny, choć nieco zasmucony. Domyślałam się dlaczego.

– Masz dzisiaj wolne? – spytałam.

– Tak, wzięłam dzień urlopu. Potrzebuję chwili odpoczynku – odpowiedziała bez zastanowienia.

– Kiepsko się czujesz? – zapytałam, jednak nie usłyszałam odpowiedzi. – Mamo? – ponowiłam.

– Nie, dziecinko, muszę załatwić kilka spraw. – Ścisnęła w dłoni kubek z herbatą.

Coś ją gryzło. I to bardzo.

– Idę dzisiaj na imprezę – mruknęłam.

– O, to cudownie! Dawno nigdzie nie byłaś. – Przykleiła do ust uśmiech.

–Przebieram się za Mię z *Pulp Fiction*. Nie wymyśliłam nic lepszego – stwierdziłam. – W sumie mam do ciebie pytanie.

– Tak?

– Czy między tobą a tatą wszystko dobrze? – wydukałam cicho.

– Mamy ciężkie dni, ale to minie. Nie macie się czym martwić – odpowiedziała niemal natychmiast, próbując uspić moją czujność.

Ja jednak wyczuwałam w jej głosie zawahanie.

– Skoro tak mówisz... – mruknęłam.

Wiedziałam, że nawet jeśli coś się działo, nie powie mi tego.

Wieczorem siedziałam, układając na głowie perukę z krótkich czarnych włosów. Czerwoną farbką zazaczyłam pod nosem ślad imitujący strużkę krwi. Zrobiłam mocniejszy makijaż oka, podkreślając je kreską i mocno wytuszowanymi rzęsami, a wargi pociągnęłam czerwoną szminką. Nasunęłam na biodra czarne spodnie, a na czarny koronkowy biustonosz nałożyłam luźną białą koszulę, zostawiając odpięte pierwsze cztery guziki. Spojrzałam w lustro i byłam wręcz zachwycona efektem. Wyglądałam jak całkowicie inna osoba i podobało mi się to. Wystukałam na ekranie telefonu wiadomość do Liama, który czekał na znak, że może po mnie przyjechać.

Do: Liam

Jestem gotowa.

Od: Liam

Będę za dziesięć minut :)

Uśmiechnęłam się, patrząc na ekran. Chwyciłam małą torebkę i zesłam powoli na dół. Nasunęłam na stopy baleriny i okręciłam się wokół własnej osi, prezentując siostrze gotową stylizację.

– I jak? – spytałam.

– Rzadko ci to mówię, ale wyglądasz ślicznie – odparła Amanda. – Tylko nie skończ dzisiaj jak bohaterka, za którą się przebrałaś.

– Skończę gorzej. – Puściłam do niej oczko.

– W sumie mogłabym się tego po tobie spodziewać – odparła uszczypliwie.

– Baw się dobrze, skarbie. – Mama spojrzała na mnie z troską w oczach.

Chłopak czekał przed domem w swoim srebrnym mercedesie. Zbiegłam po schodkach, kierując się w jego stronę. Kiedy wsiadłam do środka, na mój widok rozchylił usta w zachwycie. Był dziś Vincentem Vegą i zdaje się, że zrobił to specjalnie, kiedy mu zdradziłam swój pomysł na przebranie. Nie pasowała mi ta sugestia, że jesteśmy parą.

Po trzydziestu minutach dojechaliśmy na miejsce. Tłumy schodziły się do domu Petera. Chłopak był jednym z bogatszych dzieciaków. Jego dom, a właściwie to jego rodziców, był ogromny i pełen przepychu. Miał wielki ogród i basen, w którym pływała już grupka podpitych nastolatków. Szybko zaczęli i pewnie tak samo szybko skończą imprezę. Wsiadłam z auta i praktycznie od razu odnalazłam w tłumie Audrey i Gabriela, którzy byli przebrani za ślepe myszy ze Shreka i stali przed bramą. Podbiegłam do nich, czule wieszając się na ich szyjach.

– Ale macie genialne stroje! – pisnęłam głośno.

– Chciałem się przebrać za siostrę Kopciuszka, ale Audrey uparła się na myszy. Chuj strzelił mój plan.

– Nie jęcz już. – Przewróciła oczami.

– O, pani, ty też wyglądasz całkiem nieźle! – Gabriel zeskanował wzrokiem moje ciało.

– Dziękuję, starałam się. – Cmoknęłam, poprawiając aktorsko swoje sztuczne włosy. – Niestety jestem dzisiaj skazana na jego towarzystwo. – Wskazałam w stronę Liama.

– Nie podoba mi się to – mruknęła Audrey, nawet nie starając się ukrywać braku sympatii do tego chłopaka.

– Wejźmy do środka. – Klasnęłam w dłonie, próbując imitować dobre nastawienie.

– Idziemy pić! – Gabriel był chyba zachwycony najbardziej ze wszystkich. Jego niebieskie oczy zaświeciły się radością, a kąciki ust uniosły w uśmiechu.

Weszliśmy do środka, gdzie z głośników rozbrzmiewała muzyka. W powietrzu unosił się nastrój dobrej zabawy, ale ja nie czułam się dobrze. Duże imprezy były dla mnie przerażające. Chyba że ktoś lubił patrzeć, jak ludzie godzinami obściskują się pod ścianami. Ja zdecydowanie wolałam siedzieć w domu w swojej różowej piżamie z kubkiem herbaty i książką.

– Zamierzasz hałasować do rana i gorszyć głodnych zabawy nastolatków?

– Gabriel zwrócił się do Petera, który podszedł się z nami przywitać.

– Istnieje taka możliwość – odpowiedział.

– Takiej odpowiedzi oczekiwały moje uszy – ucieszył się, chwytając za butelkę whiskey.

– Daj mi to. – Wyrwałam mu ją z rąk i wzięłam porządnego łyka. Oczywiście byłam świadoma, że alkohol nie stanowił rozwiązania, ale sok przecież też nie. Wolałam więc napić się czegoś mocnego na starcie, żeby jakoś przeżyć resztę tej nocy.

– Dobra, nie poznaję cię, Madison. – Gabriel się zaśmiał. – Od kiedy jesteś taka chętna na picie?

– Nawet dobre – stwierdziłam z uznaniem, odchylając głowę w bok i patrząc na etykietę. – Od kiedy? Od dzisiaj, bo uznałam, że w życiu trzeba spróbować wszystkiego, a na trzeźwo nie zniosę towarzystwa pewnego osobnika.

– Właściwie to po jaką cholere się na to zgadzałaś?

– Właściwie to sama chciałam znać odpowiedź na to pytanie. – Westchnęłam. – Miałam chwilowe zaćmienie mózgu i to najprawdopodobniej główna przyczyna tego nieporozumienia.

– Patrzcie, kto przyszedł. Biedniejsza wersja Harley Quinn – parsknęła Audrey, patrząc w stronę drzwi frontowych.

– Słuszna uwaga z tą biedniejszą – napomknął nasz przyjaciel, szturchając mnie w ramię. Bałam się odwracać. Wiedziałam, kogo tam zobaczę. Ciekawość jednak jak zawsze wygrała. Odwróciłam się. Do środka weszła przebrana za Harley Vic, a zaraz za nią Noah. Wystylizowany na... nikogo. Po jego minie wnioskowałam, że nie palił się do przyjścia tu.

Miał na sobie białą koszulę, luźno przerzucony przez szyję krawat i czarne jeansy. Victoria patrzyła na niego jak w obrazek, za to on niezbyt poświęcał jej uwagę. Nie powiem, że mnie to nie cieszyło. Rozglądał się i kiedy jego spojrzenie natrafiło na mnie, zatrzymał je na dłuższą chwilę. Ja zresztą też się w niego wpatrywałam. Uniósł kącik ust i zmierzył mnie

wzrokiem od góry do dołu. Poczułam dziwny dreszcz na karku. Kiwnął lekko głową, ale jego partnerka, pociągnęła go w stronę swoich znajomych. Zamurowało mnie. Pierwszy raz od dłuższego czasu pojawiło się między nami takie napięcie.

– Tu jesteś! – Liam złapał mnie od tyłu, na co się lekko wzdrygnęłam. – Pijesz? – Wyciągnął do mnie rękę z kolorowym drinkiem.

– Mam whiskey, nie będę mieszać. To się zawsze źle kończy – oznajmiłam, odsuwając się od niego.

– Ja zamierzam się dzisiaj bawić na maksa. – Zaśmiał się tuż przy moim uchu.

– A kiedy ty się nie bawisz, Liam? – dogryzała mu Audrey, która ciągle stała przy mnie.

I nadal nie ukrywała, że go nie lubi. Kochałam ją za to.

– Connor. Jak zawsze milutka – ironizował.

– Mogę dopiero zacząć być milutka. – Zmierzyła go wzrokiem. – Nie lubię cię, więc nie zatruwaj mi powietrza dookoła.

– Dobra, przestańcie! – próbowałam ich uspokoić.

– Idę szukać Gabriela, bo spuścić go na chwilę z oczu i już pewnie rzyga gdzieś w rabatki w ogrodzie – jęknęła, przewracając oczami. – Jakby co, to pisz, będę pod telefonem – rzuciła na odchodne.

– No i zostaliśmy sami. – Liam upił kolejnego łyka. – Zatańczysz?

– Marna ze mnie tancerka – skłamałam.

– Nie daj się namawiać, chodź. – Nie dawał za wygraną, złapał moją dłoń, a gdy już staliśmy na środku salonu imitującego parkiet, położył mi dłonie na biodrach.

Kątem oka zauważyłam, że Davis siedział na kanapie z uśmiechniętą od ucha do ucha Vic na kolanach. Z obojętną miną patrzył wprost na nas. Pustka. Kompletna. Jakby nawet nie czuł, że trzyma na kolanach jedną z najbardziej pożądanых dziewczyn w szkole.

Ich widok zakłuł mnie na tyle mocno, że postanowiłam zagrać mu na nerwach. Wywołać w nim złość. Byle cokolwiek pojawiło się w tym pustym spojrzeniu. Posłałam Liamowi sztuczny uśmiech. Dałam się ponieść muzyce. Zamknęłam oczy i zaczęłam kołysać ciałem w jej rytm. Wokół nas tańczyły też inne pary. Jedni zaplątani w miłosnym uścisku, drudzy luźno i bez większych emocji. Kolorowe światełka migają wokół. Liam odwrócił mnie tyłem do siebie, a ja ułożyłam rękę na jego ramieniu,

tańcząc coraz pewniej. Zabrałam z jego dłoni drinka i pociągnęłam solidnego łyka. Ze strony czarnookiego bruneta nadal nie było żadnej reakcji. Nie miałam po co go sprawdzać, ten facet naprawdę nie miał żadnych uczuć. Wyparł się ich albo doskonale wiedział, że robiłam to specjalnie. W końcu znał mnie dobrze jak nikt inny.

Mijały kolejne godziny spędzone na picciu drinków i rozmowach z ludźmi ze szkoły. Po dłuższym czasie zaczęło mi się to podobać. Pewnie byłam już pijana. Zaczynałam rozumieć, dlaczego wszyscy młodzi tak bardzo pragnęli się bawić. Szukali emocji i ucieczki od rzeczywistości. Wybiła północ i kręciło mi się trochę w głowie, więc szepnęłam do Liama, że idę na górę chwilę odpocząć. Kiedy weszłam do pierwszego wolnego pokoju, okazało się, że szedł za mną, i nie dając mi czasu na reakcję, zamknął za nami drzwi. Niemal natychmiast stanął przede mną, ujmując moją twarz w dłonie. Wszystko dookoła wirowało, gdy nasze usta połączyły się w pocałunku. Czułam jego ciepłe wargi na swoich. Od razu wyczułam, że jest w tym doświadczony. To w jaki sposób mnie całował i dotykał...

Jednak czy właśnie tego chciałam? Zrobić to akurat z nim? Czy tak smakowała dorosłość? Spotkania i pocałunki z przypadkowymi facetami. Schadzki w imprezowych pokojach. Alkohol. Zamiast rozkoszować się tą chwilą, w głowie zadawałam sobie miliony pytań, na które sama nie potrafiłam odpowiedzieć. Pogłębiałam pocałunki, co zapaliło w mojej głowie czerwoną lampkę. A kiedy jego dłoń zaczęła błędzić po skórze na moim brzuchu, byłam pewna. Liczył na coś więcej. A ja tego nie chciałam.

– Chyba już odpoczęłam. – Odsunęłam się od niego. – Zostaw mnie, nie chcę. – Próbowałam wyrwać się z jego objęć, ale on robił się coraz bardziej natarczywy.

Czułam jego dłoń schodzącą coraz niżej talii, a moje protesty zdawały się nie robić na nim żadnego wrażenia.

– Nie udawaj, że tego nie chcesz – szeptał.

– Nie chcę! Puść mnie, do cholery! – Zaczynałam się bać, moje tętno wzrosło gwałtownie, a oddech przyśpieszył. – Puść mnie, rozumiesz? – krzyknęłam głośniej, wrywając się z jego uścisku.

Bałam się go. Dotarło do mnie, że nasza znajomość od początku była dla niego tylko zabawą. Miałam być kolejnym trofeum.

– A myślałem, że to będzie prostsze – parsknął pod nosem.

– Nie mogę na ciebie patrzeć, jesteś, kurwa, obrzydliwy!

Podsunęłam koszulę z powrotem na ramię i chwyciłam za kłamekę. Nagle szarpnął mnie tak, że niemal upadłam na podłogę. Wyzywał mnie od szmat, znów próbując się do mnie dostać. Odepchnęłam go z całej siły i wybiegłam na korytarz. Przerazonym wzrokiem szukałam jakiegokolwiek znajomej twarzy i wtedy zauważyłam, że Noah stoi obok toalety i rozmawia o czymś z Adamem. W tym samym momencie przeniósł na mnie wzrok i oddając szklankę z colą swojemu przyjacielowi, poderwał się z miejsca, aby za chwilę znaleźć się obok mnie. Nie mogłam wydusić z siebie ani słowa, więc tak jak stałam, po prostu wtuliłam się w niego, dając upust nagromadzonym emocjom.

– Co się stało? – spytał lekko ochrypłym tonem. – Mad, co się stało? – powtórzył, chwytając mnie za ramiona. Wbił we mnie źrenice, uważnie badając moją twarz.

– Liam... On... – wykrztusiłam. – Mówiłam mu, że nie chcę, ale... – próbowałam tłumaczyć.

– Nie słuchaj jej, jest pijana. – W tym samym momencie w drzwiach pokoju, z którego wybiegłam, stanął Liam.

– „Nie” znaczy „nie”. Czego nie zrozumiałeś? – Noah odsunął mnie delikatnie na bok, stając naprzeciwko chłopaka. Zbliżył do niego twarz, a ich pełne napięcia spojrzenia skrzyżowały się. – Mam powtórzyć to raz jeszcze, czy, kurwa, dotarło?

– Nie pchaj się tam, gdzie nie trzeba – warknął w jego stronę Liam.

– Maddy, poczekaj na dole – rzucił w moją stronę Noah.

– Nie rób nic, przez co mógłbyś mieć problemy. Jest pijany.

– Nieważne. Chciał cię skrzywdzić, a na to nie ma wytłumaczenia. Żadnego. – Widziałam, jak zaciska nerwowo pięści, a jego szczęka wyraźnie się zarysowuje. – Idź na dół – nakazał. – My sobie z Liamem grzecznie porozmawiamy. – Na jego ustach zagościł kpiący uśmiech.

Raz jeszcze posłałam mu zaniepokojone spojrzenie i zostawiłam ich samych. Byłam w zbyt dużym szoku, żeby zrobić cokolwiek innego. Jak w amoku zbiegłam po schodach, obijając się o siedzących na stopniach ludzi. Światła i muzyka oślepiały mnie i ogłuszały. Próbowałam wyostrzyć wzrok i nerwowo zerknęłam na swoje dłonie drżące od nadmiaru emocji. Nie mogłam znaleźć nikogo z przyjaciół. Jakby się rozpułnili się w powietrzu. Chyba nie docierało do mnie, co się przed chwilą stało. Podeszłam do stolika i chwyciłam butelkę czystej wódki, z której upiłam pośpiesznie kilka

porządnym łykiem Zerkałam w stronę schodów, patrząc, czy któryś z nich wyszedł z pokoju. Cały albo w kawałkach.

– Maddy! – usłyszałam przyjaciół i odetchnęłam z ulgą. – Gdzieś ty się podziewała?

– Liam próbował zaciągnąć mnie do łóżka – wypaliłam. Mogłam zatrzymać to dla siebie. Tymczasem widziałam, jak oboje bledną, skanując wzrokiem moją twarz.

– Gdzie on jest? – Gabriel jakby od razu wytrzeźwiał, a w jego oczach widać było kipiącą złość.

– Na górze – kiwnęłam głową.

– Niech lepiej się modli, żeby go matka w domu poznała. – Podwinął rękawy, gotowy do obicia Liamowi jego pięknej buźki. – Zabiję go, przysięgam!

– Idę z tobą! – Poderwała się Audrey.

– Stójcie! – krzyknęłam. – Noah już tam jest.

Na ich twarzach zagościło jeszcze większe zdziwienie, w końcu nie rozmawiałam z nim od prawie dwóch tygodni. Od momentu naszej dziecinnej sprzeczki w ławce. Zatrzymali się w miejscu i po prostu patrzyli, bez słowa. Złość i zdziwienie zmieniły się w ulgę.

– I tak tam pójdę. Poprawię mu z drugiej strony. Nikt nie będzie cię dotykał bez twojej zgody! Nie ma takiej, kurwa, opcji. – Gabriel nie dawał za wygraną.

– Chyba nie musisz – szepnęła w jego stronę Audrey, zerkając w stronę schodów, z których schodził właśnie Noah.

Patrzył na mnie. Stróżka krwi spływała z kącika jego warg, a on sam miał grobową minę. Nie zwracał na nikogo uwagi. Patrzył tylko na mnie. Czułam, jak grunt osuwa mi się spod nóg. Moje ciało zdrętwiało. Nie byłam w stanie skupić się na niczym innym, tylko na nim. Kiedy zszedł z ostatniego stopnia, podszedł prosto do nas.

– Zabiorę na chwilę Madison – oznajmił oschle, na co przyjaciele kiwnęli głowami ze zrozumieniem.

Chwycił za rękaw mojej koszuli i pociągnął w stronę ogrodu. Całą tę krótką trasę nie odezwał się do mnie ani słowem. I chyba to przerażało mnie najbardziej. Na miejscu na szczęście nie było nikogo. Puścił mój rękaw i stanął odwrócony do mnie plecami.

– Coś ty sobie myślała, co? Wiesz, czym to mogło się skończyć? – syknął przez zaciśnięte zęby.

– Poradziłabym sobie – odpowiedziałam.

– No tak. Twoje typowe zagranie – warknął zimnym tonem. – Ze wszystkim chcesz radzić sobie sama – parsknął. – Zmieniłaś się. Nie taką Maddy znałem. – Widziałam, jak zaciska swoje palce na materiale koszuli.

Ty też się zmieniłaś...

– Będziesz mnie teraz umoralniał? Od kiedy się tak martwisz?

– Czy ty słyszysz siebie, dziewczyno? Chcę wierzyć, że to wina alkoholu i dlatego zachowujesz się tak a nie inaczej. Dziękuję losowi, że tam byłem, bo mogło się skończyć o wiele gorzej.

– Chodź do łazienki, przemyję ci wargę – stanęłam przed nim i chwyciłam jego podbródek, ale gwałtownie odtrącił moją dłoń. Jakby bał się dotyku. Jakby go nie chciał. Jego czarne oczy wnikliwie badały moją twarz. Upewniał się, czy wszystko ze mną dobrze.

– Rozmawiamy teraz o tobie – powiedział. – Liam, już nigdy się do ciebie nie zbliży. Chyba nad wyraz dosadnie mu to przekazałem.

– I po co to wszystko? Przecież nie jestem twoją dziewczyną – szłam w zaparte.

– Co ma do tego nasza relacja!? Bronilem cię, bo... bo jesteś... – Zaczął unikać mojego wzroku. – Nieważne, serio. Nienawidzę, gdy ktoś w taki sposób traktuje słabszych od siebie. Zrozum w końcu, nigdy nie dawaj się sobą bawić. Jesteś warta więcej, niż ci się wydaje. – Po tych słowach odwrócił się i odszedł z powrotem w stronę domu.

Mogłam w tamtym momencie też wrócić do środka i bawić się dalej. Tak jak podpowiadał mi mój zamglony alkoholem umysł. Jednak gdzieś w środku wiedziałam, że najlepszym rozwiązaniem będzie powrót do domu. Wyszłam więc ogrodową bramą i ruszyłam wzdłuż ulicy. Nie słyszałam już muzyki, głosów ani świateł. Byłam sama. Patrzyłam przed siebie, chłonąc piękno mroku. Zaszłam już dość daleko, kiedy usłyszałam podążający za mną samochód, ale nie chciałam się odwracać. Jedyne, o czym w tamtym momencie myślałam, to herbata i prysznic, który zmyje ze mnie resztki tego paskudnego dnia.

Pociągnęłam nosem i objęłam się rękoma, bo zrobiło mi się zimno. W moich żyłach nadal krążył alkohol, przez co kręciło mi się w głowie, a obraz przed oczami lekko się zamazywał. Odwróciłam głowę w bok i

zmrużyłam oczy, bo dotarło do mnie, że auto, które jedzie równo ze mną, należy do Noah. Przystanęłam w miejscu, obserwując, jak spuszcza w dół szybę.

– Nie jest ci zimno? – Patrzył na mnie z wnętrza swojego samochodu, jedną dłonią trzymał kierownicę, a drugą oparł o ramę okna.

– Nie, a co? – rzuciłam.

– Pytam, bo cała się trzęsiesz.

– Od kiedy jesteś taki troskliwy? – bąknęłam z wyrzutem. – Jak dobrze pamiętam, byłeś na mnie cholernie zły.

– Przeszło mi. Wsiadaj, odwiozę cię do domu. – Przewrócił oczami.

– Zastanawiam się w tym momencie, które z nas jest bardziej uparte. – Odchyliłam głowę na bok, śmiejąc się z ironią.

– No, ja jestem zajebiście uparty.

– Nie potrzebuję twojej sztucznej troski – dąsałam się.

– Nie rań mojego serca – ironizował, ale słyszałam nutkę żalu w jego głosie. – A teraz wsiadaj do środka, bo serio jest zimno.

– Nie odpuszczasz – odetchnęłam i po raz pierwszy od dość dawna zauważyłam na jego ustach szczery uśmiech. Poczułam w sercu ciepło. Wsiadłam na miejsce pasażera. Dalej jechaliśmy w całkowitym milczeniu. Było naprawdę niezręcznie. Zacisnął mocniej ręce na kierownicy, a ja mimowolnie wpatrywałam się w jego stronę.

– Coś nie tak? – Nagle spytał lekko zachrypniętym głosem.

– Czemu pytasz? – Przełknęłam ślinę.

– Strasznie się na mnie gapisz. – Spiał się, a jego policzki delikatnie zaczerwieniły.

– Zabawnie wyglądasz, kiedy się zawstydzasz. – Alkohol w mojej krwi uruchomił pokłady szczerości.

– Nie zawstydzam się! – rzucił w obronie.

– Przecież widzę, że tak. Kogo próbujesz oszukać?

– Nikogo.

– Dobra, jestem pijana. Lepiej skończę ten temat – pisnęłam, na co uniósł kącik ust. – Dlaczego uciekłeś z imprezy?

– Nie podobała mi się, a nie lubię robić czegoś, co mi się nie podoba – uciał krótko.

– Victoria się nie obraziła?

– Nie obchodzi mnie, ciągle za mną łązi i się narzuca. Nic nas nie łączy, jeśli o to ci chodzi. Przynajmniej z mojej strony to nic nadzwyczajnego. – Patrzył przed siebie.

– A ty nie potrafisz odmówić? Przecież masz taki cięty język – zakpiłam.

– Zabijam czas. – Jego głos odbił się echem po wnętrzu samochodu.

Nie wiem dlaczego, ale ten smutny ton mnie uderzył. Z podwójną siłą.

– Może pojedziemy nad zatokę i zrobimy sobie nocny spacer? Mam dość dzisiejszego dnia. Ktoś mi go skutecznie spieprzył. Chcę go przynajmniej mile zakończyć.

– To Liam spieprzył ci dzień, a nie „ktoś”. – Widziałam, jak zaciska palce na skórzanej kierownicy – Serio, chcesz chodzić pijana nad zatoką?

– Chcę, może wytrzeźwieję. Dawaj, nudziarzu! Nie zachowuj się, jakbyś miał kij w tyłku. – Zrobiłam w jego stronę słodką minę, wydymając wargi.

– Nienawidzę tego, jaka jesteś uparta – mruknął, a następnie zбочył z trasy, kierując się w stronę zatoki nieopodal centrum miasta, – Zadowolona?

– Nawet nie wiesz jak! – przyklasnęłam.

Zajechaliśmy na parking, z którego było zaledwie kilka metrów do zatoki. Wsiadłam i zaczęłam biec przed siebie. Było cholernie zimno, ale w tamtym momencie miałam to gdzieś. Rozłożyłam ręce i zaczęłam ze śmiechem kręcić się wokół własnej osi. Kątem oka widziałam, jak Noah patrzy na mnie oparty o maskę swojego camaro. Nadal miał obojętne spojrzenie, lecz wyraźnie powstrzymywał się przed uniesieniem kącika ust. Przystanęłam w miejscu i kiwnęłam na niego. Odbił się od maski i podszedł do mnie z rękoma włożonymi w kieszenie spodni.

– Chodź! Usiądziemy tam. – Wskazałam palcem na pobliską ławkę.

– Okej – mruknął pod nosem. – Jesteś kompletnie pijana czy udajesz? – spytał.

– Sama nie wiem, wszystkie negatywne emocje uszły ze mnie w momencie wejścia do twojego samochodu. Nawet zapomniałam na chwilę o tym, co się stało na imprezie. Nie chcę pamiętać, mam nauczkę za swoją bezmyślność. Nie chciałam tam iść – odpowiedziałam, kiedy doszliśmy we wskazane miejsce i usiedliśmy.

– Dlaczego poszłaś na tę imprezę, skoro nie miałaś ochoty?

– Bo pragnęłam się dostosować. Myślałam, że jak zacznę być taka jak wszyscy, to poczuję, co to znaczy żyć życiem prawdziwej nastolatki. Do tej

pory mało imprezowałam, a alkohol piłam raz, na urodzinach Gabriela. Ukradliśmy jego ojcu butelkę whiskey z barku.

– Lepiej czasami zostać sobą, niż na siłę upodabniać się do innych – mruknął. – Mógł cię skrzywdzić. Gdyby mnie tam nie było, może skończyłoby się o wiele gorzej. Nie możesz zachowywać się tak bezmyślnie. – Odwrócił twarz w moją stronę.

Widziałam w jego czarnych oczach swoje zmarnowane odbicie.

– Czyli mam szczęście, że tam stałeś. – Przełknęłam z trudem ślinę.

– Musisz bardziej na siebie uważać – szepnął. Potem siedzieliśmy już w kompletnej ciszy. Wiatr przyjemnie bawił się naszymi włosami, a tafla wody drgała pod jego naporem. Noc była przepiękna i napawała mnie nostalgicznymi przemyśleniami. Powoli zaczynałam rozumieć, co Noah w niej widział.

– Nadal masz piegi rozsypane po nosie i policzkach, tyle że bledsze – rzucił spuszczać wzrok, jakby wstydził się wypowiedzianych słów.

– Nie lubię ich. – Zadrżałam z nadmiaru emocji. – Wkurzają mnie.

– Nie powinny, są ładne. Bardzo – wyszeptał.

Zdziwiona rozchyliłam wargi. Napawałam się naszą bliskością. Jego miętowy oddech na mojej skórze. Jego słowa. Martwił się. Zacisnęłam zęby, żeby znów się nie rozpłakać. Ogarnęła mnie wdzięczność, że był obok.

– Chciałaś coś powiedzieć? – spytał, patrząc mi prosto w oczy.

– Co?

– Wyglądałaś, jakbyś chciała coś powiedzieć.

– Dziękuję za wszystko, co dzisiaj dla mnie zrobiłeś – wyszeptałam. – I chciałam ci powiedzieć, że ci ufam. Zawsze ci ufałam. Nie zawiodłam się.

– Drobiazg – mruknął, już na mnie nie patrząc. Czasami jego bipolarne zachowanie doprowadzało mnie do szału. – A co do drugiego, to samo zaufanie czasami nie wystarczy.

– Przekonałam się o tym aż za bardzo – odparłam cicho.

– Będziemy się chyba zbierać, co? Jest późno. Poza tym jesteś zmęczona i pijana.

– Tak, masz rację. Powinam się położyć i odpocząć. – Spojrzałam w tym samym kierunku co on.

Obojgu nam zrobiło się niezręcznie. Widziałam, jak próbuje błędzić wzrokiem gdziekolwiek, byleby nie zawiesić go na mnie. Wstałam

pośpiesznie z miejsca i otrzepałam się z resztek piasku i trawy. Szum wody uspokoił mnie, a alkohol już prawie wyparował, jakby całe napięcie zeszło ze mnie w momencie, w którym Noah się do mnie zbliżył. Kiedy o tym pomyślałam, robiło mi się dziwnie ciepło, mimo panującego na zewnątrz chłodu. Zaczęło ponownie do mnie docierać, co się stało. Zrozumiałam, jak dużo ten chłopak o czarnych jak noc oczach dla mnie zrobił. Stał w mojej obronie, nie dopuścił do tego, żeby ktoś zabrał mi godność i poczucie komfortu. Ofiarował mi szczęście, skrawek siebie, którego tak bardzo pragnęłam. Pokazał, że pomimo upływu lat nadal coś dla niego znaczyłam. Dał mi to do zrozumienia nad wyraz dosadnie.

Po powrocie do domu poszłam do łazienki. Nawet nie zwróciłam uwagi, że ojciec spał na kanapie w salonie. Bez namysłu, tak jak stałam, weszłam do wanny, jakbym natychmiast chciała zmyć z siebie całe zło, które przeżyłam. Dopiero chłód wody sprawił, że poczułam ulgę. Przypomniałam sobie zachowanie Noah. Jego słowa i to, jak zaciekle chciał mnie chronić. Poświęciłby w tamtym momencie siebie, byleby nie stała mi się krzywda. Było mi głupio za moje wcześniejsze zachowanie. Obraziłam się na niego za jego oschłość i odtrącanie. Za to, że samolubnie zarzuciłam mu udawanie wobec mnie emocji. Jednak nie znałam jego historii. Nie wiedziałam, czym jego zmiana była spowodowana. Nie mogłam oceniać go tylko na podstawie swoich domysłów. Mogłam być zła i mogłam się wzbraniać, ale nie powinnam była oceniać. Nawet to, że tak uparcie odpychał od siebie wszystkich, nie dawało mi do tego prawa. Za maską oschłego i ironicznego dupka najprawdopodobniej ukrywał się chłopak, którego dobrze znałam tylko ja.



Rozdział 6

Wycieczka

Maddy, czy to prawda? Czy Liam, próbował zrobić ci krzywdę? – Pani dyrektor patrzyła na mnie przejętym wzrokiem.

– Tak – ucięłam krótko.

Oczywiście rozumiałam, że to go ani trochę nie tłumaczyło, i to, co chciał zrobić, było obrzydliwe. Myślałam jednak, że dostał już wystarczającą nauczkę od Noah, a potem, jak się okazało, również od kilku innych osób. Okazało się, że wieści błyskawicznie dotarły też do rady pedagogicznej, co z kolei poskutkowało spotkaniem z dyrektorką. Przemoc seksualna to poważne przestępstwo, nawet jeśli zakończy się nieudaną próbą.

– Dziękuję, Maddy. Liam od dziś zostaje zawieszony, a całą resztą zajmiemy się podczas rady pedagogicznej. – Poklepała mnie po ramieniu.

– Dziękuję. Mogę już wyjść? – Sytuacja była dla mnie krępująca.

– Tak, w razie problemów zawsze możesz się do nas zwrócić. – Posłała mi łagodny uśmiech.

Gabriel czekał na korytarzu, więc złapałam go za rękę i pociągnęłam za sobą, opowiadając w skrócie, co usłyszałam w gabinecie.

– Liam gwałciciel dostał za swoje – burknął zdenerwowany całą sytuacją. – Swoją drogą, cieszę się, że Davis był blisko.

– T... tak.

– Między tobą a Noah do czegoś doszło? Oboje dziwnie się zachowujecie, unikacie wzajemnych spojrzeń – spytał niepewnie. – Najdziwniejsze było

to, jak dzisiaj na matmie przesłaś obok niego, i kiedy cię zobaczył, wyglądał na... podenerwowanego. Ale w taki inny sposób. Mam nadzieję, że wiesz, o czym mówię. Wyglądał na skrępowanego.

– O czym ty pieprzysz, Gabriel? – Spięłam się. – Noah i zawstydzenie? Po prostu nadal jest zły za tę całą sytuację na imprezie. To wszystko – wymigałam się od opowiadania o szczegółach naszej, zresztą uroczej, rozmowy nad zatoką.

– Może i masz rację. – Podrapał się po policzku. – Ale coś mi tu nie gra.

– Wszystko jest tak, jak powinno. Nie draż – zagrzałam. – Chodźmy lepiej, bo spóźnimy się na zebranie, a jestem śmiertelnie ciekawa, co znowu wymyślili.

Pociągnęłam go szybciej w stronę wejścia do sali, kawałek musieliśmy biec, bo było już dawno po dzwonku. Wpadliśmy tam spóźnieni, lekko dysząc, co zwróciło na nas uwagę całej grupy.

– Siema, mordy! – Przyjaciół wyprostował się i pomachał do wszystkich. Pacnęłam go dłonią w tył głowy, po czym, przepaszając wszystkich pod nosem, zaciągnęłam do ławki. Zająłam swoje miejsce i wtedy zauważyłam, że byliśmy tu wszyscy, oprócz Noah.

To zabawne, jak bardzo ten chłopak miał w nosie naukę i kolegów. Pokazywał w ten sposób swoją niezależność i niechęć do czegokolwiek. Oparłam się o siedzenie i przeniosłam wzrok w stronę organizatorki zebrania. Urocza Kate McDean stała na środku sali i żarliwie wertowała kartki w swoim notatniku. Wyciągnęła z niego ulotkę pensjonatu i uśmiechnęła się szeroko w stronę wszystkich.

– Jak wszyscy wiecie, co roku organizujemy wycieczkę integracyjną. W tym roku również się odbędzie. Razem z panem Cordonem mamy dla was propozycję wyjazdu w góry Catskill na cały tydzień – oznajmiła słodkim głosem.

– Kiedy miałyby się odbyć? – spytał jeden z uczniów.

– Jeżeli wszyscy się zgodzicie, pojedziemy w najbliższy weekend. – Przyklasnęła w dłonie.

– Wszyscy? To nikt nie może odmówić?

– Zgadza się, taką podjęliśmy decyzję. Albo jadą wszyscy, albo nikt. Jest nas trzydzieścioro, musimy mieć zgodę każdego z was, inaczej dyrekcja nie opłaci transportu – oznajmiła.

– No dobra, każdy się zgadza? – wypalił Gabriel, na co wszyscy kiwnęli głowami. – Widzisz, załatwione. Nie musisz dziękować. – Wyszczrzył białe zęby, na co ponownie oberwał ode mnie w tył głowy.

– Nie ma Noah, więc nie mamy wszystkich głosów – odparłam z udawaną obojętnością.

– O, właśnie. Gdzie jest Davis? – zapytał ktoś.

Wtedy drzwi się otworzyły i do środka wkroczył powód całego zamieszania. Wyglądał na zmęczonego i znudzonego. *Jakby to była nowość*. Rozejrzał się, przygryzając dolną wargę i uniósł kącik ust w wymuszonym uśmiechu.

– Sorry, zasnęłam – przywitał się lekko ochrypniętym głosem.

– Koleś, my zaraz kończymy zajęcia. – Zaśmiał się w jego stronę jeden z chłopaków.

– Co za niefart. – Podrapał się leniwie po głowie, zajmując miejsce. Tuż przede mną. – Dlaczego tak patrzycie? Coś mnie ominęło?

– Jedziemy na wycieczkę w góry. Całą klasą. Musimy mieć pewność, że pojedziesz – odchrząknął Gabriel.

– Żenada – odpowiedział zdawkowo. – Ale w sumie nie mam nic lepszego do roboty, więc pojedę, bo może być śmiesznie. – Po tym zdaniu, położył głowę na ławkę i odetchnął ciężko.

Jego słowa zdziwiły nie tylko mnie, ale też wszystkich dookoła.

– Cudownie! – pisnęła Kate. – Puszczę w obieg listę, niech każdy się na nią wpisze i mi ją odda, żebym mogła zanieść do sekretariatu.

Lista poszła w ruch. Każdy lubił te wycieczki. Mimo że jeździliśmy z dwójką nauczycieli, to nie bardzo nas pilnowali. Mogliśmy wymykać się wieczorami i robić, co nam się podobało. Często kończyło się piciem i pływaniem w basenie o trzeciej nad ranem. Kiedy przyszła moja kolej na wpisanie się na listę, nakreśliłam na niej swoje imię i nazwisko i podałam ją dalej. Pech chciał, że następny był Noah, który nadal leżał z głową na blacie ławki i ani myślał się ruszyć.

Przygryzłam w zębach długopis i kopnęłam lekko w tył jego krzesła.

– Lista – mruknęłam.

Ciemnowłosy podniósł głowę i wyciągnął za siebie rękę, żebym mu ją podała. Nawet się nie odwrócił. Gnojek. Jednak nie trwało to długo, bo po chwili zaczął rozglądać się dookoła. W końcu odwrócił się powoli w moją stronę i zmrużył oczy. Poczulałam jak moje policzki płoną. Przypomniałam

sobie jego słowa o moich piegach i to spojrzenie, kiedy nasze twarze były niebezpiecznie blisko podczas jego kazania o niebezpiecznych zachowaniach chłopców. Teraz znów na mnie patrzył, ale tym razem wzrokiem zaspanego mordercy.

– Czegoś chcesz? – Zarumieniłam się.

– Długopis. Zapomniałem swojego. – Nadal patrzył na mnie sennymi oczami.

– Magiczne słowo? – postanowiłam się z nim chwilę podroczyć.

– Daj mi długopis, bo nie pojedziemy na wycieczkę – wymamrotał ironicznie.

– Stary, nie chce cię martwić, ale ona trzymała go przed chwilą w ustach – jęknął Gabriel.

– Przeżyję. – Wzruszył ramionami, po czym odwrócił się ponownie, żeby wpisać swoje dane.

– O, czyli jednak potraficie ze sobą rozmawiać. – Zachichotał przyjaciel.

– Zamknij się – burknęłam, chowając czerwoną twarz w dłonie.

– Nerwowa ostatnio jesteś. – Gabriel wzruszył ramionami.

Widziałam, jak wpisuje swoje imię, tylko coś długo mu to zajmowało, więc ponownie kopnęłam w tył jego krzesła, co kompletnie olał, i po jakimś czasie wstał, aby zanieść z listę wprost do rąk Kate.

– Mogę iść? – spytał.

Była to nasza ostatnia lekcja. Dziewczyna spojrzała na kartkę, a następnie na mnie dziwnie zmieszany wzrokiem. Zaczęłam wątpić, czy aby na pewno wszystko dobrze uzupełniłam. Brunet założył na ramię swój plecak i puszczając do mnie oko, wyszedł z klasy. W ustach trzymał mój długopis. *Mój. Pieprzony. Długopis.*

– To jakiś nowy sposób, przekazywania sobie śliny? – Siedząca za nami Audrey jęknęła z obrzydzeniem.

– Nie wiem, co tu się właśnie odwalilo, ale przyznaje, że to, jak na ciebie spojrzał, było gorące. – Gabriel zawiesił wzrok na drzwiach, którymi wyszedł Davis.

– Przestańcie – syknęłam przez zęby, zbierając swoje zeszyty z ławki. – Wszystko odbieracie w inny sposób.

– A może to właśnie ty tak robisz? – odgryzła się Audrey.

– Idę do domu, na Netfliksie pojawił się nowy sezon serialu. Zamierzam jeść niezliczone ilości lodów i go oglądać – oznajmiłam, po czym ruszyłam

w stronę drzwi.

– Maddy, podejdziesz? – Kate zawołała mnie, kiedy zaczęliśmy opuszczać klasę. Cofnęłam się. – Wszystko okej? – spytała.

– Mhm, a co? – mruknęłam zdziwiona, na co pokazała mi listę nazwisk.

Spojrzałam na nią i mina mi zrzędła. Chwyciłam leżący obok długopis i zaczęłam nerwowo kreślić nim po kartce.

– Nie no, ja go zabiję! Zabiję, przysięgam – jęknęłam. – To dlatego był taki grzeczniutki i szybko zaniósł ci tę kartkę – powtarzałam pod nosem, przekreślając namalowane obok mojego imienia rysunki.

– Chyba się lubicie, co? – zachichotała Kate.

– Chyba żartujesz – parsknęłam. – Nienawidzę tego gościa i planuję morderstwo w górach. Wyjątkowo okrutne.

– Przerażasz mnie, Madison.

– Ja siebie też – zaśmiałam się histerycznie

To było z jednej strony dziwne, a z drugiej urocze. Działał mi na nerwy, ale w sposób, który powoli zaczynałam lubić. Na zewnątrz dostrzegłam, że Noah siedzi na ławce i nerwowo rozmawia z kimś przez telefon. Przystanęłam na chwilę, po czym szybkim krokiem ruszyłam przed siebie. Minęłam go, udając, że nic nie widziałam ani nie słyszałam. Nawet na niego nie spojrzałam. Po prostu szłam.

– Podrzucić cię do domu? – niespodziewanie krzyknął w moją stronę, na co przystanęłam jak wryta.

– Mnie?

– A kogo? Jest was dwie? To byłaby chyba tragedia dla ludzkości – parsknął.

Jeszcze chwilę temu kipiał złością, a teraz stał kawałek ode mnie z uśmiechem na ustach.

– Właściwie to... nie. Znaczy nie wiem, pójdę pieszo – jękałam się. Spojrzał na mnie ze zdziwioną miną. – Przejdę się.

– Jak chcesz. – Wzruszył ramionami i skierował się w stronę swojego samochodu. – Podobały ci się rysunki? – zapytał głośno na odchodne.

– Były zabójczo piękne! – zaakcentowałam drugie słowo, na co się roześmiał.

– Cieszę się, że ci się podobały – mrugnął do mnie, wsiadając do samochodu.

Stałam tak, nieświadomie gapiąc się, jak odjeżdża.

Powoli uświadamiałam sobie, że zaczynam znów coś do niego czuć. Bo kiedy pokochasz kogoś raz, już chyba zawsze będziesz go kochać. Nieważne, ile mieliśmy lat. Zostawił w moim sercu ślad. Kawałek siebie. Na zawsze. Tak bardzo się w nie wtopił, że ciężko było mi zapomnieć.



Rozdział 7

Gra w wyzwania

Chociaż zapnij tę cienką kurtkę – zganiła mnie mama, kiedy wysiadałam z samochodu, którym odwiozła mnie na zbiórkę. – Wszystko masz?

– Chyba tak, jak czegoś zapomnę, to mi podrzucisz – zażartowałam.

– Pamiętaj, nie przesadzaj z alkoholem i się zabezpieczaj! – szepnęła z uśmiechem.

– Zabezpieczaj? – jęknęłam.

– Wiesz, mam na myśli... – zaczęła, lecz jej przerwałam.

– Wiem, co masz na myśli.

– Będziesz miała dzieci, to zrozumiesz. Uciekaj, kocham cię. – Posłała mi ten swój łagodny uśmiech, a ja nachyliłam się do niej i dałam jej buziaka w policzek.

Pociągnęłam nosem i podeszłam do grupki znajomych.

– Boże, jest tak zimno – jęknęłam.

– Zacznij się cieplej ubierać – mruknął Noah, na co zmarszczyłam nos w irytacji.

– Chcesz moją kurtkę? – spytał, powoli ją rozpinając.

Poczułam na sobie zabójczy wzrok Victorii.

– Nie, dziękuję – rzuciłam oschle.

– To marznij dalej. – Wzruszył ramionami.

– Mamy jakiś alkohol na wieczór? – spytał ktoś w grupie.

– Będziemy mieli. Nie znasz Gabriela? Schowa butelki tak, że nikt, nawet psy tropiące tego nie wywęszą. Nawet moja matka, a przed nią ciężko coś ukryć. – Audrey uniosła głowę. – Gabriel dla alkoholu zrobi wszystko, nawet sprzeda duszę samemu Lucyferowi – zaintonowała, jakby cytowała nam sonet.

– Audrey? – Spojrzałam na nią z lekką obawą.

– Jezu! Dobra, nie dajecie się wczuć. – Zmarszczyła nos. – Krótko mówiąc, dla niego nawet wychowawca nie jest przeszkodą.

– Trzeba było tak od razu – mruknął ironicznie czarnooki.

– Nie bądź taki przemądrzały. On przynajmniej nie ma czegoś, co masz ty.

– Podeszła do niego. Wyglądało to zabawnie, bo była od niego o wiele niższa i żeby sprawiać groźne wrażenie stanęła na palcach.

– Czyli? Bo mnie zaciekawiłaś – burknął, patrząc na nią z góry.

– Kija w dupie. – Pokazała mu język, zabawnie kręcąc głową, a następnie odwróciła się na pięcie i stanęła tyłem z rękoma założonymi na klatce piersiowej. – Zerowe poczucie humoru.

– Wyszczekany krasnal, kto by pomyślał – stwierdził oschle, ale widziałam, jak powoli unosi kącik ust.

– Zaraz się posikam. – Oparłam się o ramię Audrey, powstrzymując łzy ze śmiechu. – Wy się nadajecie oboje do cyrku – dukałam, próbując złapać oddech.

– Raczej zachowujecie jak dzieci. – Nadąsana Victoria nadal była obok. Prawie przestałam zwracać na nią uwagę.

– Tobie też mam dogadać, czy sama zamilkiesz? – Przyjaciółka nie dawała za wygraną.

– Nie śmiesz mnie wasze żalodne żarciki – dodała tamta.

– To po prostu ich nie słuchaj albo odejdz. – Nie wytrzymałam napięcia, jakie budowała. Jej nadęte ego było wyższe od Mount Everestu, a próby udawania wielkiej damy na nas nie działały.

– Siema, lamusy! Gotowi się zabawić? – krzyknął za naszymi plecami Gabriel, nie zwracając uwagi na stojącego nieopodal wychowawcę. – Znaczący, gotowi na chodzenie spać o dwudziestej drugiej? – poprawił się niemal natychmiast, a Noah parsknął śmiechem.

– O, ty potrafisz się śmiać? – spytałam z rozbawieniem, na co od razu zmienił wyraz twarzy. Znów był zimny i pozbawiony emocji. – O, jednak nie. Czyli wszystko w normie. – Puściłam do niego oczko.

– Chodźcie tu wszyscy – zagrział pan Cordon.

Podeszliśmy do autobusu, przy którym czekał już nasz wychowawca. Pod pachą trzymał starą skózaną torbę i patrzył na nas wzrokiem pełnym cierpienia. Pewnie doskonale zdawał sobie sprawę z tego, co go czeka, tylko bał się odmówić radzie pedagogicznej. W końcu opieka nad grupą trzydziestu młodych siedemnastolatków nie brzmiała jak dobry plan. Zaczął przemowę od wyjaśnienia zasad bezpieczeństwa podczas wyjazdu. Następnie przeszedł do pouczeń na temat imprez, gier i innych tego typu zabaw, a skończył na przestrzeganiu ciszy nocnej. Typowa gadka, jak co roku. I tak nikt się do niej nie stosował, ani my, ani nauczyciele. Kiedy wszyscy spakowaliśmy swoje torby do bagażnika, mogliśmy wreszcie wsiąść do środka i zająć swoje miejsca. Gabriel jak zawsze usiadł z Audrey, a ja zajęłam fotel przed nimi. Obserwowałam, z kim usiądzie Noah, i ku mojemu zdziwieniu, nie była to Vic. Chłopak zignorował też Adama, z którym grał w koszykówkę, i szedł dalej do tyłu, coraz bliżej nas. Zaczęła ogarniać mnie panika i już rzucałam na wolne siedzenie swój plecak, jednak w połowie lotu Noah go zatrzymał.

– Wolne? – spytał spokojnie.

– Właściwie to... – Nie zdążyłam dokończyć, a już rozsiadał się wygodnie.

– Widzę, że nie mam tu nic do powiedzenia. – Nawet mnie nie słuchał.

Jakby mnie tam nie było. Nałożył na głowę kaptur, a w uszy włożył słuchawki i zamknął oczy.

– Możesz go teraz udusić albo coś. Tak tylko mówię – szepnęła za mną przyjaciółka.

– Zostawcie go, zobaczcie, jaki jest uroczy, jak śpi i nic nie mówi – rozczulił się Gabriel.

– W sumie. – Zerknęłam w jego stronę i dostrzegłam, jak gęste, długie i ciemne miał rzęsy.

– Słyszę was, nie zdążyłem jeszcze włączyć muzyki – odezwał się nagle, na co aż podskoczyliśmy.

– Zapomnij o tym, co słyszałeś – wyszeptałam cicho w jego stronę. – Wcale nie chcę cię zabić ani nie wyglądasz uroczo.

– Nie dbam o to – odpowiedział cicho, po czym pogrążył się we śnie. Znow miał podkrążone oczy.

Zastanawiałam się, czy on normalnie sypiał. Oparłam głowę o siedzenie i odetchnęłam cicho. Tak bardzo chciałam zrozumieć naszą relację. Potrafiliśmy nie odzywać się do siebie słowem przez kilka dni. Unikać spojrzeń i gestów. Zawstydząć się w swoim towarzystwie. Potrafiliśmy też przedrzeźniać się i być wobec siebie oschli i zimni. To wszystko było pokręcone. Może fakt, że znaleźliśmy się tak długo, trochę ułatwiał nam wychodzenie z „kryzysowych” sytuacji, ale mimo wszystko nadal nie czułam się normalnie, kiedy spośród tłumu wybierał właśnie mnie. Przyjaciółkę z dzieciństwa, z którą tak ciężko szło mu teraz rozmawiać. W drugą stronę działało to tak samo. Jak nikt inny potrafił wkurzyć mnie do czerwoności i jak nikt inny umiał wywołać na mojej twarzy rumieńce. To była dziwna relacja. Oboje byliśmy dziwni i trudni do rozgryzienia. Ale lubiłam go. Chyba bardziej niż powinnam. Czy byłam zakochana? Może po prostu tylko nie mogłam wytrzymać kilku dni bez jego spojrzenia.

Wydawało mi się, że przymknęłam oczy tylko na chwilę, gdy pan Cordon oznajmiał głośno, że dojechaliśmy na miejsce. Każdy podniósł się z miejsca i przeciągając się leniwie, zaczął powoli wychodzić z autobusu. Szturchnęłam łokciem Noah, który nadal zdawał się nie mieć kontaktu ze światem, na co otworzył oczy i popatrzył na mnie z wyraźnym znudzeniem.

– Już? – spytał cicho.

Kiwnęłam głową i precyzyjnie przesułam się obok niego, wychodząc w stronę drzwi. Moim oczom ukazał się ogromny hotel z widokiem na przepiękne pasmo górskie. Krajobrazy dookoła zapierały dech w piersiach. Różnokolorowe drzewa, z których pod wpływem wiatru, spadały liście. Wiecznie zielone iglaste krzewy i pasące się na trawie owce i alpaki. Kochałam ten klimat. Człowiek przyjeżdża w takie miejsca, żeby odetchnąć. A ja właśnie tego potrzebowałam.

Zerknęłam na zegarek, który wskazywał piątą po południu. Kiedy każdy zabrał swój bagaż i sprawdził, czy ma wszystkie potrzebne dokumenty, mogliśmy udać się do środka i zająć swoje pokoje. Całe szczęście sami wybieraliśmy osoby, z którymi będziemy przez tydzień dzielić lokum. Ja wybrałam Audrey, a Gabriel dziwnym trafem wylądował w pokoju z Noah i Adamem. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby po tych kilku dniach spędzonych z dwiema gwiazdami koszykówki sam zaczął w nią grać. Wzrost już miał, tylko talentu zero, ale nie chciałam tego mówić głośno. Ich trójka zajęła pokój naprzeciwko nas. Blondyn chciał mieć pewność, że jego dwie

przyjaciółki będą pod jego czujnym okiem. Albo zrobił to, by swobodnie móc się do nas wymykać w celu picia alkoholu i rozmów do rana.

– O jedenastej wpada do nas połowa grupy – oznajmił Gabriel, wchodząc bez pukania.

– Jak chcecie pomieścić tam piętnaście osób? – spytałam zdziwiona.

– Nie takie rzeczy się robiło – parsknął.

– Będziemy grać w prawdę czy wyzwanie, bo tradycja to tradycja.

– O nie, nie, nie – pisnęła przyjaciółka. – W zeszłym roku skończyłam na tym bardzo źle. Bardzo. Nie chcę.

– Kilka łyków whiskey i będziesz grać jak szalona, gwarantuję ci to. Maddy, a ty zagrasz?

– A co mi szkodzi, chyba nic złego się nie stanie – mruknęłam. Leżałam na łóżku, patrzyłam w sufit i próbowałam opanować zamykające się ze zmęczenia oczy. – Noah zgodził się w to grać? – Ciekawość wzięła górę.

– Pozwól, że zacytuję: „A mam wyjście? Nie? Tak myślałem” – odchrząknął, próbując imitować jego głos. – Nie miał wyboru, bo mu go nie dałem.

– Jesteś niemożliwy.

– Mów mi więcej. – Dumnie wypiął pierś. – To zbierajcie się i czekamy na was.

Podparłam się łokciami o materac i popatrzyłam na Audrey. Po chwili wstała pośpiesznie i zaczęła grzebać w swojej torbie. Minęło kilka sekund, a trzymała w dłoniach butelkę po soku, w którą nalała coś zupełnie innego i oczywiście z procentami.

– Mamy drinka. Musiałam to jakoś przemycić. – Podała mi butelkę, z której niemal natychmiast upiłam łyka, krzywiąc się przy tym niemiłosiernie.

– To jest chyba wódka z odrobiną soku, a nie sok z wódką – jęknęłam.

– No, a czego ty się spodziewałaś? – Zaśmiała się głośno.

– Nie chcę więcej, tyle mi wystarczy. Reszta jest twoja. – Wyciągnęłam w jej stronę rękę z butelką. Zabrała ją i pociągnęła solidnego łyka.

O jedenastej przemknęliśmy do pokoju chłopaków. W środku siedzieli już prawie wszyscy. Gabriel poprzestawiał łóżka i meble w taki sposób, żeby nie było większego ścisku. Na mój widok Noah odwrócił wzrok w drugą stronę.

– Bipolar – szepnęłam sama do siebie.

Zajęłam wolne miejsce koło kolegi z grupy, zaraz obok usiadła Audrey, a koło niej Gabriel. Noah siedział naprzeciwko, tuż obok Adama i Vic, która chyba celowo wybrała tamto miejsce i patrzyła na mnie wzrokiem modliszki.

Zasady gry były proste. Osoba rozpoczynająca wskazywała palcem, lub wykorzystując butelkę, wybraną przez siebie osobę i zadawała jej tytułowe pytanie: „Prawda czy wyzwanie?”. Osoba wyznaczona wybierała jedno z rozwiązań: albo odpowiada na wstydlive pytanie, albo robi coś, co nakaze mu drugi gracz. Pierwszy złapał karty Damon, ponieważ był najstarszy z nas wszystkich. Jego wybór padł na Gabriela.

– Pytanie, na rozgrzewkę – odpowiedział praktycznie od razu.

– Którą osobę z tego grona najchętniej byś teraz pocałował?

– Kate, ma ładne i pełne usta. Podobają mi się. – Spojrzał na nią, na co dziewczyna wyraźnie się zawstydziła.

Atmosfera między nimi nieco zgęstniała, a sami zainteresowani jeszcze przez chwilę patrzyli sobie głęboko w oczy. Czułam, że na zwykłą koleżeńską znajomość to się nie zapowiada. Potem kręciły butelką kolejne osoby, odczytując następne polecenia z kart. Momentami było naprawdę śmiesznie, szczególnie wtedy, kiedy jeden z chłopaków z klasy musiał rozebrać się do majtek i przejść uwodzicielskim krokiem obok pokoju naszego wychowawcy. W końcu przyszedł czas na Adama.

– Która część ciała najbardziej cię pociąga i podnieca u drugiej osoby? – przeczytał pytanie w stronę Noah.

– Oczy – odpowiedział bez zastanowienia.

– Oczy? Nie wiedziałem, że z ciebie taki romantyk. – Zaśmiał się Adam, a razem z nim kilku innych chłopaków.

– Nie widzę w tym nic śmiesznego.

Patrzyłam na jego minę. Był całkowicie szczery. Różnił się od nich wszystkich. Doceniał czyste piękno i to chyba zaczynało mnie w nim urzezać jeszcze bardziej.

– Dobra, moja kolej – pisnęła moja, już lekko podpita, przyjaciółka. Złapała karty, po czym spojrzała w moją stronę.

Wiedziałam...

– Wyzwanie. – Nawet nie pozwoliłam jej spytać, co wybieram. Poszłam na całość.

– Widzę, że chcesz się zabawić. – Zachichotała. – Zamknij oczy i postaraj się rozpoznać dwóch wybranych przeze mnie graczy. Po samym zapachu. – Spojrzała na mnie z uśmiechem.

Cieszyłam się, że nie dała mi rozbieranego zadania.

– Och, okej. Spróbujmy. – Kiwnęłam głową.

Wstałam i przewiązałam oczy opaską. Wtedy złapała moje ramiona i zaprowadziła do dwóch osób, które miałam „powąchać”, jakkolwiek to brzmiało. Pierwszą osobą był Toby, nasz szkolny misiek, który swoim miłym i łagodnym usposobieniem potrafił wywołać uśmiech na twarzy każdego. Mimo ogólnej sympatii do tego chłopaka, nie dałam rady rozpoznać go po samym zapachu. Mogłam zdobyć jeszcze jeden punkt, musiałam tylko poznać kolejny cel. Obróciła mnie w drugą stronę i po chwili poczułam, jak puszcza moje ramiona. Wyciągnęłam dłonie do przodu, opierając je na czyimś torsie. Osoba ta oddychała spokojnie i miarowo.

– Na pewno chłopak. – Zaśmiałam się.

Zbliżyłam się mocniej i przysunęłam głowę do jego szyi. Wtedy zamarłam. *Woda kolońska i cukierki anyżowe*. To był Noah, a ja stałam, obmacując jego klatę i dotykając nosem jego szyi. Byłam pewna, że Audrey zrobiła to celowo.

– Noah – wydukałam onieśmielona, po czym zsunęłam z oczu opaskę i zobaczyłam jego uniesione kąciki ust.

Stał przede mną, patrząc z góry, uśmiechając się szczerze w ten swój cholernie piękny sposób.

– Cukierki mnie zdradziły? – szepnął mi do ucha.

Nadal opierałam jedną dłoń na jego torsie, co mnie zawstydziło.

– Tak, ciągle je żresz. To dlatego – mruknęłam, wracając na swoje miejsce.

Czułam, jak rumieniec wypala w moich policzkach dziury. Prawie tak samo jak zazdrosny wzrok Victorii na moich plecach.

Wtedy usłyszałam z ust Kate zadanie kierowane w stronę Vic: „Pocałuj wybranego przez siebie chłopaka”. Zamarłam. Doskonale wiedziałam, kogo wybierze. Chciała zrobić mi na złość. Odegrać się. Zrobiłaby wszystko, żeby w jakiś sposób sprawić mi przykrość. Odwróciłam głowę w ich stronę. Nie. Tylko nie to. Nie rób tego. Błagam. Spojrzała w prawo i uśmiechnęła się do Noah. *Nie*. Złapała jego podbródek. Zaczęła zbliżać do niego twarz.

Przysięgam, oczami wyobraźni widziałam jej usta na jego wargach. I wtedy nagle, ku zdziwieniu wszystkich dookoła, Noah najzwyczajniej w świecie zatrzymał ją, kładąc dłoń dosłownie na jej czole i nie dopuszczając przy tym do pocałunku.

– Przykro mi, ale nie ma takiej opcji.

Victoria zaczerwieniła się jak pomidor i odsunęła. Pierwszy raz ktoś dał jej tak perfidnego kosza i to jeszcze na oczach wszystkich. Patrzyłam na nich z wyrazem szoku i radości. I ulgi. Nie wiedziałam, czy powinnam się czuć w ten sposób przy zwykłym koledze. Ale właśnie tak czułam. Potem wszystko potoczyło się szybko. Nadąsana księżniczka wstała i wyszła z pokoju, trzaskając głośno drzwiami. Ludzie posyłali w kierunku Noah zszokowane i zdeorientowane spojrzenia.

– Koleś, uwielbiam cię – wydukała Audrey, uśmiechając z dumą. – Pierwszy raz ktoś dał jej kosza! Widzieliście jej minę? Zaraz się posikam. – Przyklasnęła w dłonie.

– Może skończymy grać i po prostu się napijemy? – zaproponował Adam.

– Ja idę zapalić. – Wstałam, łapiąc Audrey za rękaw i ciągnąc za sobą.

Wyszliśmy na zewnątrz i usiadliśmy na bujanej ławce w hotelowym ogrodzie. Nocą, kiedy w oknach domów u podnóża góry paliły się kolorowe światła, wszystko wyglądało jeszcze piękniej. Oparłam się swobodnie o siedzenie ławki i wyciągnęłam z paczki papierosa.

– To, co spotkało Vic, to najlepsze, co przyszło mi zobaczyć w moim krótkim, smutnym życiu – pisnęła Audrey.

– Nie spodziewałam się – przyznałam. – Myślałam, że ich coś łączy.

– A ja wierzyłam w gust Noah, nie zawiódł mnie – odparła.

– On jest totalną zagadką, przynajmniej dla mnie.

– Możesz robić w konia wszystkich, ale nie mnie. – Posłała w moją stronę przenikliwe spojrzenie. – Przecież na kilometr jedzie od was chemią, to jak na siebie patrzycie i droczycie się.

– Jest uroczy. – Zagryzłam dolną wargę. – Ale się mną nie interesuje.

– Jak zwykle wysuwasz niewłaściwe wnioski, zaraz cię strzelę w łeb. – Popchnęła mnie lekko.

– Wiesz, że takie groźby są karalne? – Zaśmiałam się.

– Nikt więcej tego nie słyszał, jestem bezpieczna – odpowiedziała z pewnością.

– Myślisz, że można kochać jedną osobę przez tyle lat? – spytałam niepewnie, zaciągając się po raz ostatni.

– Jeśli mówisz o pierwszej miłości, to ona zawsze jest wyjątkowa. Nigdy jej nie zapominasz, więc tak. Można – szepnęła, bawiąc się nerwowo pierścionkiem.

– Tak długo byłam zajęta wszystkim innym, że zapomniałam nawet, jakie to uczucie, kiedy widzisz tę osobę i odejmuje ci zmysły – przyznałam.

– Zakochałaś się? – Podskoczyła w miejscu, patrząc na mnie ze zdziwieniem.

– Sama nie wiem, jak to określić. Nie wiem też, dlaczego właśnie się tak przed tobą obnażam.

– Przyjaźnimy się, to chyba naturalne?

– Tak, wiem. Długo chciałam zgrywać osobę nie interesującą się tymi sprawami i nagle pojawia ten jeden typ, przy którym zapominam, jak mam na imię. Czy to nie chore, Audrey? Boję się.

– To, czego się boimy, przeważnie jest tym, co powinniśmy zrobić. Idź na całość, otwórz się na swoje uczucia. Chyba lepiej czasami spróbować, niż potem pluć sobie w brodę. – Objęła mnie ramieniem.

– Wiesz dobrze, że mam problem z akceptacją siebie. Jestem nadwrażliwa, męcząca i nad wyraz wszystko interpretuję. Jeszcze nie do końca to przepracowałam. Boję się, że zamiast go przyciągnąć, tylko bardziej od siebie odepchnę.

– Nie dowiesz się, póki nie spróbujesz.

– Łatwo ci mówić, ty nie masz takiego problemu – rzuciłam.

Najpierw chciałam go poznać. Nauczyć się go na nowo. Jakbyśmy zaczęli wszystko od początku. Jakbym nigdy wcześniej nie poznała Noah, a on nie poznał Maddy. I czy to nie piękne? Ile jeszcze mogłam się o nim dowiedzieć? Ile odkryć jego słabych i mocnych stron? Chciałam znać je wszystkie. Żeby nikt oprócz mnie tyle o nim nie wiedział. Żeby znów był moim ulubionym człowiekiem.



Rozdział 8

Błędy naszych rodziców

Mijał czwarty dzień wycieczki. Spędzaliśmy czas na chodzeniu po górach albo muzeach w okolicznym miasteczku, nic specjalnego. Rzekłabym, że tak właśnie wyglądał każdy szkolny wyjazd. O dziwo, pan Cordon, nie robił problemów, kiedy wieczorami wszyscy siadali przy basenie albo spędzali w pokojach długie wieczory na rozmowach, a nawet picciu alkoholu (o czym w sumie mógł nawet nie wiedzieć). Było spoko. Gabriel, Noah i Adam wyraźnie się zżyli. Zaczęli nawet sporo żartować, a do tej pory uśmiech na ustach bruneta był naprawdę niespotykane rzadkim zjawiskiem.

Uwielbiałam sposób, w jaki się uśmiechał. Kilka razy udało nam się nawet normalnie porozmawiać. O ile normalną rozmową można nazwać dogryzanie sobie co kilka słów. Poza tym rzucał we mnie kamykami znalezionymi na szlaku, podczas wędrówki po górach. Kilka razy ściągnął mi też z głowy kaptur i potargał fryzurę. Ale dobre i to. Zrozumiałam, że taki ma styl bycia.

Kiedy wróciliśmy z wycieczki na klif, od razu pobiegłam do łazienki wziąć gorący prysznic. Wiatr niemal odmroził mi kończyny. Myślałam, że zaraz odpadną mi dłonie i stopy. Kiedy nieco się osuszyłam, nałożyłam na uszy słuchawki i owinięta jedynie w ręcznik, wyszłam z łazienki do pokoju, nucąc pod nosem piosenkę Shakiry. Podeszłam do szafy i kiedy znalazłam, to co chciałam, odwróciłam się, aby wrócić do łazienki i się ubrać. Wtedy

zamarłam. W drzwiach stała uśmiechnięta od ucha do ucha Audrey, obok niezrażony niczym Gabriel, a w środku Noah, któremu oboje zasłaniali oczy, szepcząc pod nosem dziwne modlitwy.

– Kurwa! – krzyknęłam. – Czemu tak stoicie, zamiast się odwrócić? Co jest z wami nie tak!?! – zapiszczałam.

– Ja nic nie widziałem, już mnie nie ma. – Czarnowłosy podniósł ręce w geście poddania, po czym, puszczając do mnie oko, wycofał się w głąb korytarza.

– Popaprane zboki! – fuknęłam.

– Kapałaś się. Poszłam do nich do pokoju, ale zapomniałam telefonu i cofnęłam się po niego. Nie moja wina, że ci dwaj poszli za mną. – Przyjaciółka prawie płakała ze śmiechu, trzymając się za brzuch.

– Audrey, zostań. A ty, Gabriel, zawijaj się stąd, zanim skończysz, wisząc na żyrandolu – zagrzmiałam złowieszczco – powieszony za jaja.

– Dobra, już dobra. – Schował dłonie w kieszenie spodni, odwrócił się na pięcie i zniknął. Przyjaciółka weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi.

– Zamilcz. – Wybuchłam śmiechem, patrząc na jej minę.

– Dobrze, że miałaś ręcznik – wtórowała, powstrzymując łzy rozbawienia.

– Widziałaś, jak Noah szybko się ulotnił?

– Mam ochotę umrzeć ze wstydu.

– Pierwszy coming out macie już za sobą. – Cmoknęła zalotnie, na co dostała spodniami prosto w głowę.

– Nienawidzę was, przysięgam. – Chwyciłam ubrania i zaczęłam je na siebie wkładać. Z tego wszystkiego miałam na stopach dwie różne skarpetki.

– Wieczorem robią ognisko – oznajmiła.

– Dopiero co trochę się ogrzałam, nie chcę znów wychodzić na dwór. – Zadrżałam na samą myśl.

– Ci dwaj są teraz rozpaleni na kilka dni. Po takich widokach też bym była. – Opadła na łóżko, wlepiając we mnie swoje duże brązowe oczy.

– Prosiłam cię, żebyś milczała.

– Ja pójdę, nie omijam dobrych zabaw. – Rozciągnęła się leniwie.

– A ja zostanę w pokoju i obejrzę jakiś serial, potrzebuję jednego wolnego wieczoru.

– Chyba bardzo lubisz swoje własne towarzystwo, co? – mruknęła cicho.

– Lubię spędzać czas z kimś mądrym, więc odpowiedź brzmi: „Tak, bardzo” – ironizowałam.

– Mad, muszę ci coś powiedzieć. Ale obiecaj, że nikomu nie piśniesz słówka – wyszeptała, jakby naprawdę bała się, że ktoś oprócz mnie to usłyszy.

– Nigdy nie zdradziłam nikomu naszych tajemnic. – Usiadłam po turecku, wlepiając w nią ciekawskie spojrzenie.

– Boże, nie wiem, czy powinnam.

– Mów!

– Całowałam się z Adamem – jęknęła żałośnie. – No i w sumie to na pocałunkach się nie skończyło...

– Z Adamem?!! – wrzasnęłam na cały głos, na co poderwała się z miejsca i podbiegła zasłonić mi usta dłonią.

– Nie umiesz być dyskretna. Naprawdę nie umiesz. Szlag by cię trafił, Maddy – szeptała, tuż przed moją twarzą.

– Przepraszam, to z powodu szoku. Jak to się... co się w ogóle stało?

– Szybko się stało – burknęła. – Właściwie sama nie wiem, trochę wczoraj wypiliśmy i w ogóle. Noah z Gabrielem poszli na boisko pograć w kosza. No i stało się, no. – Zasłoniła twarz.

– Ale... żałujesz? – zapytałam trochę zmartwiona, bo Audrey nie była fanką niezobowiązujących relacji.

– Nie.... nie, nie – zacięła się, pod wpływem nerwów. – Problem w tym, że nie żałuję ani trochę. Jest mi po prostu dziwnie na niego patrzeć. Wydaje mi się, że teraz będzie liczył na coś więcej niż zwykłą znajomość, a ja nie jestem gotowa na poważny związek, a raczej nie chcę tego z nim.

– Wiedziałam, że ten wyjazd nie obejdzie się bez krzywych sytuacji, ale nie sądziłam, że autorką jednej z nich będziesz właśnie ty! – Opadłam z impetem na materac. – Zaliczyłaś kumpla ze szkoły.

– Mam ochotę zapaść się ze wstydu pod ziemię i nigdy spod niej nie wyjść. – Usiadła obok mnie. – Będę udawała, że nic nie pamiętam. Dzisiaj już raz tak zrobiłam, jak próbował nawiązać do tego wieczoru. Uciekłam, tłumacząc, że urwał mi się film.

– A ja sądzę, że to nie jest rozwiązanie. Nie możesz się tym zadręczać. Może po prostu z nim pogadaj? Wytłumacz mu wszystko, tak jak przed chwilą mnie. Szczerowość jest trudna, ale czasem popłaca. – Odwróciłam głowę w jej stronę, na co uśmiechnęła się ciepło.

– Jestem taka głupia. – Zaśmiała się szczerze. – Czasem chciałabym mieć chłopaków głęboko gdzieś. Zrobisz coś nieodpowiedzialnego i musisz się potem tłumaczyć. Z każdego wybryku trzeba wyciągać jakieś konsekwencje. To trochę średnie – kontynuowała swoje przemyślenia.

– Tak smakuje młodość, której tak bardzo chcieliśmy. – Westchnęłam.

– Nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem, porozmawiam z nim. Inaczej będzie mi dziwnie patrzeć na niego w szkole. – Podrapała się leniwie pod okiem, po czym wstała i zaczęła zbierać się na ognisko.

Patrzyłam na nią z łóżka i zastanawiałam się, kiedy zaszła w niej taka zmiana. Jeszcze rok temu była dziewczyną, która o chłopcach rozmawiała tylko szeptem i kiedy nie patrzyli. Bardziej od nich wolała gry wideo i wieczorne seanse na Netfliksie. Nie zwracała zbytnej uwagi na to, jak wygląda, a swoim ciętym językiem potrafiła zagiąć praktycznie każdego. Teraz został tylko cięty język i brak strachu przed wyrażaniem swojego zdania. Często odmiennego od całej reszty.

Chwyciłam laptop i uruchomiłam go, włączając kolejny odcinek serialu. Siedziałam tak dobre dwie godziny, a w tym czasie moje ulubione lody waniliowe się skończyły. Wiedziałam, że w automacie stojącym w lobby jest ich sporo. Tak. Lody waniliowe, były moim małym uzależnieniem. Mogłam jeść je w naprawdę sporych ilościach i cieszyłam się, że pomimo tego nie przybywało mi kilogramów, których tak strasznie się bałam. Podniosłam się z miejsca i rozciągnęłam leniwie. Włożyłam na nogi kapcie i wyszłam, kierując się na parter.

Było już dość późno i wszyscy byli na dworze przy ognisku. Zerknęłam przez okno w korytarzu i dostrzegłam, że pan Cordon razem z drugim opiekunem, również dołączyli do towarzystwa. Zaśmiałam się pod nosem, wzruszając ramionami. Zbiegłam dalej, aż znalazłam się w lobby. Moim celem był automat z jedzeniem, który dostarczył mi kolejnej porcji lodów. Po drodze kątem oka dostrzegłam siedzącego przy narożnym stoliku Noah. Był ubrany nieco inaczej niż zwykle. Miał na sobie dresowe spodnie i białą koszulkę z długim rękawem. Domyśliłam się, że trenował na przyhotelowym boisku do koszykówki. Siedział okrakiem na krześle, a głowę opartą miał o blat. Nie chciałam mu przeszkadzać w celebrowaniu samotności, ale mimo to zdecydowałam się do niego podejść.

– Nie na ognisku? – Zaszłam go od tyłu, siadając na krześle obok. Wtedy zauważyłam, że ma w uszach słuchawki.

– Gdybym chciał tam iść, tobym tam siedział – odpowiedział cicho i oziębło.

– Też nie poszłam – próbowałam ciągnąć rozmowę.

– Wolisz opychać się lodami w samotności? – Na dźwięk jego słów zacisnęłam usta. Nie wiedział, że mogło mnie to dotknąć. Nie miał pojęcia o moich problemach, więc nie mogłam winić go za te dogryzki.

– Nikt nie działa mi na nerwy bardziej niż ty – odparłam.

– Dobrze mi z myślą, że jestem wyjątkowy. – Spojrzał na mnie, a ja znów poczułam na policzkach rumieniec.

– Czego słuchasz? – Jednym ruchem dłoni ściągnęłam z jego ucha słuchawkę i przyłożyłam do swojego. Chciałam jakoś rozluźnić atmosferę.

– Aleś ty upierdliwa – mruknął.

– O, The Neighbourhood? – wbiłam w niego zachwycone spojrzenie.

– Jak słysząc. – Nadal starał się utrzymywać oschły ton.

– A Arctic Monkey, Glass Animals, Red Hot Chilli Peppers, Chase Atlantic. Ich też znasz? – Byłam podekscytowana. Prawdopodobnie lubiliśmy ten sam typ muzyki.

– Też ich słuchasz? – W jego głosie było coraz mniej wahania, ale jeszcze całkowicie nie zniknęło.

– No jasne! Bardzo chcę jechać na wszystkie koncerty. Zobaczyć Zacharego Abelsa na żywo, to moje marzenie. – Rozpłynęłam się na chwilę.

– Co wy wszystkie w nim widzicie? – Podniósł głowę z ławki, leniwie drapiąc się po włosach.

– Chyba żartujesz, jest przystojny! – Rozpłynęłam się.

– Nie mi oceniać. – Wetchnął, zapierając się rękoma o oparcie krzesła.

– Zazdrosny? – Zachichotałam.

– Nie dodawaj sobie – prychnął oburzony, żeby po sekundzie uśmiechnąć się szeroko i ponownie zwrócić głowę w moją stronę. Zabrakło mi tchu. Jego oczy i uśmiech to najpiękniejsze, co widziałam. – Lody ci się rozpuszczą. – Kiwnął głową w stronę pudełka.

– Ach tak. – Sięgnęłam po łyżeczkę leżącą na stoliku i podałam mu. – Zjedz ze mną.

– Nie lubię słodczy.

– Ty niczego i nikogo nie lubisz. – Przewróciłam oczami. – Spróbuj, bo będzie mi przykro. – Zrobiłam minę zbitego psa.

– Skąd ci to przyszło na myśl? – parsknął ironicznie. Następnie chwycił łyżeczkę i wyskubał nią porcję lodów. – Lubię wiele rzeczy. Tylko ludzi nie bardzo. No, może znajdzie się kilka wyjątków.

– Ubrudziłeś się. O, tutaj. – Odruchowo przetańczyłam kącik jego ust opuszką palca. Dopiero kiedy jego zdziwiony wzrok spotkał się z moimi, a delikatny rumieniec oblał tym razem jego twarz, zrozumiałam, jak niezręcznie musiał się poczuć. – Przepraszam. – Cofnęłam dłoń i odwróciłam wzrok. – Chociaż znowu wyglądasz słodko – mruknęłam niepewnie.

– Słodkie to właśnie jesz lody – burknął. – Mi możesz mówić, że jestem przystojny. – Zmierzył mnie wzrokiem od góry do dołu. Czułam, że zrobiło się między nami jakby swobodniej.

– Skoro tak twierdzisz... – ciągnęłam. – A wracając do dzisiejszej sytuacji, następnym razem nauczcie się pukać.

– Serio to rozpamiętujesz? Nie widziałem nic wartego uwagi. – Zacmokał ironicznie, puszczając do mnie oko.

– Dzięki, miło jak zawsze. – Udawałam, że się dąsam.

– Wszystko miałaś zasłonięte ręcznikiem – zauważył. – Może, gdyby go tam nie było...

– Cholerny zboczeniec! – fuknęłam, szturchając go dłonią w ramię.

– Żartuję, opanuj się. – Położył głowę z powrotem na blacie, spoglądając przez okno.

– Jestem opanowana, to wy myślicie tylko o jednym. – Zmrużyłam oczy.

– Kolejna bzdura. – Westchnął zrezygnowany. – Ale czego spodziewać się po osobie, która tak bardzo lubi sobie dopowiadać swoje wyimaginowane racje.

– To też będziesz mi wypominał? – Wyrzuciłam przed siebie ręce w rezygnacji. – Nienawidzę cię, działasz mi na nerwy.

– Powtarzasz się, Turner. To nawet zabawne.

– Nie będę z tobą rozmawiała.

– Będziesz, za bardzo kochasz mówić.

– Za to ty nie potrafisz być miły wobec innych.

– Droczeniem okazuję sympatię. – Podniósł wzrok znad blatu i zmarszczył brwi. – Mówiłem ci to już.

– Niebo jest dzisiaj strasznie pochmurne, nie widać gwiazd. – Wstałam zmieszana, zmieniając temat. Chwyciłam kubek z lodami w dłonie i usiadłam na parapecie. – Wciąż je oglądasz?

– A ty? – spytał niespodziewanie. Poczułam, jak moje ciało delikatnie się spina.

– Tak, czasami tak – skłamałam, mówiąc, że tylko czasami. Robiłam to prawie każdej nocy. Wtedy chłopak podniósł się z krzesła i podszedł do parapetu, na którym siedziałam. Oparł się o niego rękoma i odwrócił w moją stronę głowę.

– Ja też. – Jego słowa odbiły się echem po pomieszczeniu. Zapanowała między nami niezręczna cisza. Dzieliły nas dosłownie cale, a ja miałam idealny widok na jego szczękę i te cudowne, niepowtarzalne i tajemnicze ciemne oczy.

– Lubię to robić dlatego, że mnie tym zaraziłeś. – Potrząsnęłam głową.

– Ja to wspominam inaczej. – Nadal się we mnie wpatrywał, wywołując dreszcze.

– Sprawileś, że dobrze się czułam. Oglądanie gwiazd uspokaja – powiedziałam to, choć czułam zawstydzenie.

– Naprawdę? Sprawiałem, że dobrze się czułaś? – Serce podeszło mi do gardła, kiedy wyszeptał te słowa wprost przed moją twarzą.

Odważyłam się podnieść wzrok. Był o wiele wyższy ode mnie, więc nawet oparty rękoma o parapet patrzył na mnie z góry. Nasze oczy spotkały się w ciszy. Jakbyśmy oboje usiłowali znaleźć w sobie cząstki starych nas.

Na marne. Byliśmy już całkiem innymi ludźmi.

– Co wy tu robicie? – Do lobby wszedł Gabriel, trzymając za rękę uśmiechniętą od ucha do ucha Kate. – Proszę, proszę za dnia wrogowie, a w nocy przyjaciele. Uroczę z was dzieciaki. – Zacmokał żartobliwie.

– Puknij się w głowę. Nic nie robimy. – Poprawiłam się w miejscu, spuszczając nogi z parapetu.

– Moglibyście do nas dołączyć. Wszyscy świetnie się bawią – dodała uroczym głosem blondynka.

– My też się świetnie bawiliśmy, a teraz idę się przejść – mruknął Noah, który w mgnieniu oka odszedł od okna.

– Ja też chyba już pójdę – oznajmiłam niepewnie, a Gabriel ciągle uważnie skanował mnie wzrokiem. Zeskoczyłam na podłogę i powolnym krokiem skierowałam się w stronę hotelowych drzwi.

– Maddy, wszystko gra? – spytał blondyn zmartwionym głosem.

– Tak, jestem zmęczona. – Uśmiechnęłam się szczerze, bo było okej.

Gryzło mnie tylko to, jak blisko mnie był Noah. Jak jego ton zmieniał się w mojej obecności i jak na mnie działał. Powoli zaczynałam chcieć go więcej i więcej. Wiedziałam, że jeśli tego nie zmienię i nie znajdę sposobu, by go odzyskać, moje życie będzie pozbawione sensu. Wróciłam do swojego pokoju, po drodze znowu patrząc przez okno. Przy ognisku siedziało kilka osób, a kolorowe światła pięknie otaczały cały teren. Chyba rozumiałam zamiłowanie Noah do spacerów o tej porze. Przecież kochał noc. Od zawsze. Chociaż różnych innych powodów mogły być miliony.

Kolejnego dnia pojechaliśmy na kolejkę górską. Oczywiście wszyscy chłopcy wybrali hipercoaster, na sam widok którego robiło mi się słabo. Nie chciałam jednak wyjść na tchórza, więc z zaciśniętymi zębami zgodziłam się wsiąść. Tak jak wszyscy. Zająłam miejsce zaraz obok Gabriela i Audrey, którzy z szerokimi uśmiechami na ustach byli wręcz wniebowzięci z powodu perspektywy latania głową w dół i w górę. Pieprzeni masochiści. Zaraz przed nami usiadła Kate, razem z Adamem i Noah. Kiedy każdy zajął swoje miejsce, pracownik oznajmił, że już czas i kolejka wystartowała.

– Będę rzygał! – wydzierał się Gabriel.

– Nie, Boże! Chociaż odwróć głowę w stronę Audrey – jęknęłam z przerażeniem w sercu i oczach.

– Przepraszam, co? – wydarła się głośniej. – Czy ty mu właśnie każesz na mnie narzygać?

– Najlepiej niech nie robi tego wcale. – Zacisnęłam palce mocniej na drabince zabezpieczającej. Oczami wyobraźni już widziałam katastroficzne sceny.

– Wszyscy umrzemy, obrzygani przez Sparka – piszczała przyjaciółka, która jako jedyna z naszej trójki zdawała się świetnie bawić.

Zacisnęłam zęby i postanowiłam dać ponieść się chwili, puściłam rurki i uniosłam dłonie, krzycząc i piszcząc. To było oczyszczające. Chciałam wykrzyknąć wszystko, co we mnie siedziało. Całemu światu.

W końcu się zatrzymaliśmy. Akurat wtedy, kiedy najbardziej mi się spodobało. Odwróciłam głowę w stronę przyjaciół. Z Audrey wszystko było okej, natomiast z Gabrielem nie do końca. Wyglądał, jakby zaraz miał

zejść z tego świata. Jego skóra była wręcz przezroczysta, a źrenice nieobecne.

– O, gościu, co jest? – Adam podszedł do niego i pomógł mu wstać.

Potem wszyscy musieliśmy na niego czekać, kiedy zabarykadował się w toalecie i spędził tam trzydzieści minut, wymiotując i ubolewając nad swoim losem.

– A taki był pewny siebie. – Audrey chichotała.

– Cały Gabriel. On tak zawsze – zawtórowałam jej.

W pewnym momencie, poczułam wibracje telefonu w kieszeni kurtki. Sięgnęłam po niego leniwie i zerknęłam na ekran. To była Amanda.

Od: Amanda

Możesz do mnie zadzwonić?

– Zaraz wrócę – szepnęłam do przyjaciółki. Odeszłam pośpiesznie kawałek dalej i wybrałam jej numer. Czułam, że dzieje się coś złego. Zazwyczaj nie odzywała się o tej godzinie.

– Maddy... – Jej słodki, nadal lekko dziecinny głos rozległ się w słuchawce.

– Co się dzieje? – spytałam pośpiesznie, kątem oka obserwując otoczenie. Wtedy zauważyłam, że Noah przygląda mi się, siedząc na ławce.

– Oni się rozwodzą. Nasi rodzice się rozwodzą – rozpłakała się do słuchawki.

– Spokojnie – sama jednak zaczęłam panikować – uspokój się, kochanie.

– Tata się wyprowadził. To koniec, nie ma ich już – dodała półgłosem. Ścisnęłam telefon mocniej w dłoni. Czułam łzy pod powiekami.

– Amanda, wrócę za dwa dni. Wytrzymaj, proszę – wyszeptałam.

– Kocham cię, Maddy. – Znów usłyszałam, jak pęka. Tak bardzo chciałam ją w tamtym momencie przytulić.

Dalszej części dnia nie pamiętałam. Funkcjonowałam jak robot. Pamiętam przebłyski, kiedy byliśmy w muzeum kina. Potem poszliśmy na lody, które kupiłam tylko po to, żeby po minucie wyrzucić je do kosza. Pamiętam wnikliwy wzrok Noah i moich przyjaciół. Czułam, jak w środku się rozpadam. *A więc rozwód, huh?* Poddali się. Dwójka tych pięknych ludzi, moich cudownych rodziców. Podała się.

Postanowili przegrać, a ja zastanawiałam się właściwie dlaczego. Co takiego stało się w naszym życiu, że tego nie zauważyłam. Czy mogłam coś zrobić, żeby ich ratować? Rozwód rodziców to dla dzieci trauma. Rani

serca bardzo mocno. Nieważne, czy są nastolatkami, czy dorosłymi. Boli zawsze tak samo. Jednak wiedziałam, że muszę być silna dla Amandy.

Wieczorem po powrocie do hotelu, postanowiłam schować się gdzieś z paczką papierosów. Musiałam w jakiś sposób uspokoić nerwy, a fajki niestety mi to ułatwiały. Wymknęłam się z pokoju, a potem do łazienki. Jedynie tam mogłam w spokoju zapalić. Prawie nikt z niej nie korzystał, bo wszyscy mieli prywatne w pokojach. Usiadłam na blacie przy umywalkach i wyciągnęłam z kieszeni paczkę. Po chwili zaciągnęłam się dymem. Spędziłam tak dobre czterdzieści minut, odpalając jednego za drugim. Nawet nie czułam, jak moje serce gwałtownie przyśpieszyło.

– O, nie będziemy tu sami. – Do moich uszu dobiegł głos Adama.

Wysoki chłopak o jasnobrązowych włosach stanął obok razem z jeszcze jednym chłopakiem, wyciągnęli z kieszeni starannie zwiniętego blanta i bez skrupułów go odpalili. Przestraszyłam się, że lada moment pojawi się tu pan Cordon i nas wszystkich zawiesi w prawach ucznia, a wtedy będę mogła pożegnać się z marzeniami o studiach.

– Chcesz spróbować? – Wyciągnął skręta w moją stronę.

– Nie – stanowczo odmówiłam.

– Nie bój się. Staruszek pewnie stawia pasjansa, nie przyjdzie tutaj. – Zaśmiali równocześnie.

– Wolę palić zwykłe papierosy.

– Spoko. – Wzruszył ramionami w odpowiedzi.

– Na mnie już czas, miłej zabawy. – Uśmiechnęłam się i skierowałam do wyjścia, gdzie wpadłam prosto na Noah.

– Madison? Co tu robiłaś? – Stał w drzwiach, mierząc mnie przenikliwym wzrokiem.

– Ja? Paliłam. – Uśmiechnęłam się zmieszana. – Też idziesz na fajkę? – zapytałam, na co chłopak kiwnął przecząco głową.

– Przyszedłem tylko powiedzieć Adamowi o treningu – burknął oschle, opierając się plecami o ścianę. – Nie palę.

– Rozumiem, będziesz zdrowszy – wypaliłam od niechcienia.

– Coś się gryzie, prawda?

– Nie, skąd takie wnioski? Świetnie się bawię, nie widzisz? – Ironia w moim głosie była wyczuwalna na kilometr.

– Nie kłam. Znam cię. Próbujesz robić wszystko, żeby o czymś nie myśleć. Tak jak na imprezie u Petera. Uciekłaś wtedy w alkohol, a teraz w

ten syf. – Stał oparty o ścianę i uważnie mierzył mnie wzrokiem.

– Nie kłamię.

– Kłamiesz. Czemu mnie to nie dziwi? – Odetchnął głęboko.

– Dobra, kręci mi się w głowie. Najlepiej będzie, jak już sobie pójdę.

– Powinnaś coś zjeść.

– Czy ty zawsze musisz pojawiać się tam, gdzie ja? – sarknęłam.

– Zazwyczaj to ty się pojawiałaś tam, gdzie ja.

– Nie umiesz odpuścić, co?

– Nie lubię odpuszczać, to brzmi znacznie lepiej – rzucił tym swoim pewnym tonem, przez co zmiękły mi nogi.

– To ja odpuszczę pierwsza – mruknęłam. – I pójdę się położyć. – Odwróciłam się na pięcie i już miałam ruszyć, kiedy poczułam na nadgarstku jego palce.

– Porozmawiaj ze mną – wycedził cicho przez zęby, jakby bał się okazać jakiegokolwiek emocje inne niż oschłość i cynizm.

– Dlaczego mam rozmawiać o tym akurat z tobą?! – Podniosłam głos, wrywając dłoń.

– Bo mi ufasz. – Jego słowa uderzyły we mnie z podwójną siłą. – Tak przynajmniej mówiłaś.

– Byłam pijana – odparłam, gryząc się w język.

– Chciałem pomóc, ale nic na siłę. – Wzruszył ramionami i zrobił krok, mijając mnie.

– Zaczekaj!

– Jednak zmieniłaś zdanie? – Zmarszczył brwi i skrzyżował ramiona na piersi.

– Chodź ze mną.

Kiedy dotarliśmy do mojego pokoju, otworzyłam drzwi i puściłam go przodem. Potem weszłam za nim i zamknęłam je za sobą. Usiadłam na łóżku oparta plecami o ścianę. Noah stał na środku pokoju, patrząc na mnie przenikliwie. Czekał chyba na moment, w którym postanowię w końcu powiedzieć mu, co się stało. Obserwował mnie. Dostrzegł, że coś mnie trapi. On naprawdę potrafił czytać z człowieka. Wszystkie jego emocje i utrapienia. Widziałam w nim troskę, którą obawiał się okazać. A jednak to zrobił.

– Moi rodzice się rozwodzą – oznajmiłam, nerwowo bawiąc się ściągaczem swetra. Czułam, jak do moich oczu zaczynają napływać łzy,

które za wszelką cenę chciałam powstrzymać.

– To zabawne... – wyszeptał, na co podniosłam zszokowany wzrok. Zabawne? On mówił poważnie?

– Co ty powiedziałaś? Jeżeli chciałeś, żebym się przed tobą otworzyła tylko po to, żebyś ze mnie kpił... – dukałam załamany głosem, jednak mi przerwał. Usiadł obok mnie i chwycił moje ramię. Przyciągnął do siebie tak, że dotknęłam głową jego klatki piersiowej.

– To zabawne, ile nas łączy – dokończył.

Jego głos był cichy i stłumiony. Czułam, że był spięty, skuliłam się i jeszcze mocniej w niego wtuliłam. Pękłam. Moczyłam mu łzami koszulkę, a on to znosił. Cierpliwie i spokojnie.

– Tak bardzo się boję – łkałam. – Moja siostra bardzo źle to znieś, ona jest jeszcze taka młoda. Nie powinna w tym wieku przeżywać takich rzeczy.

– Jestem w stanie ją zrozumieć. – Zauważyłam, jak zaciska palce na kocu.

Zabolało go to. Byłam pewna. W dzieciństwie, wtedy gdy mieliśmy po trzynaście lat, musiał przeżyć coś strasznego. Obawiałam się, że dużo gorszego niż rozwód.

– Myślisz, że mogłam zrobić coś, żeby temu zapobiec? – spytałam.

– To nie twoja wina, że rodzice przestali się kochać. Obawiam się, że nawet jakbyś chciała, to zatrzymałabyś ich przy sobie na siłę, a to nie przyniosłoby nic dobrego. Czasem ludzie są szczęśliwsi bez siebie.

– Dlatego właśnie nie chcę się z nikim wiązać. Przywiązanie wiąże się z cierpieniem. – Słowa łatwo wydobywały się z moich ust pod wpływem emocji.

– Kolejna rzecz, która nas łączy – parsknął zimno. – Błędy rodziców stają się potem naszymi błędami.

– Nie chcę, żeby ktoś inny znał cię takim, jaki jesteś przy mnie – szepnęłam pod nosem. Chciałam, żeby ta tajemnicza wersja Noah była znana tylko mi.

Zacisnęłam palce na jego ramieniu. Nadal kręciło mi się w głowie po wypalonych papierosach.

– Hm? – spytał zdziwiony, ale jednocześnie czułam, jak się uśmiecha.

– Nieważne. Zapomnij o tym, co powiedziałam. – Podniosłam głowę, żeby na niego spojrzeć.

Nie dotykał mnie, pozwalał mi się w siebie wtulać, ale bez wzajemności. Nie chciałam go oceniać, może bał się bliskości i emocji. Jednocześnie pragnął mnie pocieszyć, bo wiedział, jak było mi ciężko. Tego wieczoru zasnęłam wtulona w jego koszulkę pachnącą anyżem i wodą kolońską. Chwilę przed tym zdążyłam jeszcze pomyśleć, że właśnie tak wygląda szczęście. Może właśnie powoli odzyskiwałam utraconą wcześniej bratnią duszę. Moje bezpieczne miejsce. Mojego ulubionego człowieka.



Rozdział 9

Zacznijmy od początku

Od tygodnia cały czas miałam przed oczami widok zapłakanej Amandy. W uszach słyszałam jej krzyk i lament. Dotknęło ją to. Bardziej niż przypuszczałam. Mama również nie wyglądała na szczęśliwą, chociaż za wszelką cenę próbowała maskować swój ból. To uświadomiło mi, że tę cechę charakteru odziedziczyłam po niej. Dlaczego ojciec się wyprowadził i wystąpił z pozwem rozwodowym? To, że – jak się okazało – miał romans, nie było dla mnie wystarczającym powodem. Rozumiałam, że moi rodzice się nie dogadywali i od dłuższego czasu było między nimi chłodno, ale dlaczego nawet nie próbowali o siebie walczyć? Właśnie z tym nie mogła się pogodzić moja młodsza siostra. Ja zresztą też.

Kiedy rozmawiałam z ojcem przez telefon, powiedział, że tak się niestety czasami w życiu układa. Dwoje ludzi może kochać się na zabój przez kilka, kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt lat, a nagle pojawi się impuls, piorun z nieba, każdy nazwie to inaczej, i sprawi, że druga osoba nie będzie dla nas już tą najważniejszą i najbardziej pożądaną. Myślę, że próbował się w ten sposób wybielić. Oczywiście z faktu, że najzwyczajniej w świecie oszukiwał mamę, która ciągle myślała, że zostaje dłużej w pracy ze względu na papierkowe zaległości, a w rzeczywistości bzykał na biurku swoją sekretarkę. Nie chciałam go znać. I chociaż wiedziałam, że to mój ojciec, w tej chwili żywiłam do niego same negatywne odczucia i emocje.

Ostatni tydzień spędziłyśmy we trójkę, opuściłam nawet trzy dni w szkole, bo chciałam otoczyć mamę i siostrę wsparciem i troską, których teraz potrzebowały. Tak bardzo chciałam, aby znów były szczęśliwe.

Był piątkowy poranek. Na zajęciach w szkole byłam tylko w poniedziałek i środę, bo wtedy przypadały w planie fizyka i matematyka, których naprawdę nie chciałam opuszczać, ze względu na swoje słabe stopnie. Z Noah było normalnie. Nadal na zmianę się ignorowaliśmy i rozmawialiśmy. Tak samo było z docinkami, nic nie cieszyło go bardziej od kilku dogryzek w moją stronę. Sam zresztą też wydawał się przybity i nieobecny. Byłam mu wdzięczna za to, ile wysiłku włożył w pocieszenie mnie wtedy, w górach. Tak po prostu, bez podtekstów, troszczył się o mnie, bo byłam mu kiedyś bliska. Tak jak on mi. Kilka razy napisał do mnie z pytaniem, jak się czuję, i zapewniał, że jeśli będę czegoś potrzebowała, to mogę śmiało dzwonić o każdej porze dnia i nocy. Gdyby tylko wiedział, jak bardzo wtedy potrzebowałam jego wsparcia i pomocy i jak wdzięczna mu za to jestem, nie uwierzyłby mi. Taki już był. Mógł być najlepszym przyjacielem na świecie, a i tak twierdziłby, że swoją obecnością nie wnosi nic w życie innych. Brakowało mu wiary i zaufania do samego siebie. Tamtego wieczoru, kiedy płakałam w jego koszulkę, przysięgłam sobie, że kiedy pozbieram swoje złamane serce, zrobię wszystko, żeby jego popękane i zamienione w kamień również uratować.

– Maddy, kochanie. – Głos mojej mamy rozniósł się po salonie. – Dzwonił Harry i pytał, czy mogłabyś pomóc mu od jutra w kawiarni. Brakuje mu rąk do pracy.

– Jasne, nie ma problemu – odparłam.

Harry był moim wujkiem, młodszym o trzynaście lat bratem mamy i prowadził razem z narzeczoną kawiarnię w centrum Nowego Jorku. W zeszłym roku często chodziłam do nich po szkole i pomagałam przy obsłudze klientów. Lubiłam tam przebywać. Atmosfera była miła i rodzinna, a dobra muzyka i półki pełne książek dodawały temu miejscu uroku.

– Jak się czujesz? – spytała, patrząc na mnie wyraźnie zmartwiona.

– Jest lepiej. – Uśmiechnęłam się delikatnie. – A ty?

– Zajmuję głowę nowymi projektami. Radzę sobie, chociaż to wszystko wciąż jest dla mnie ciężkie. – Na jej twarzy pierwszy raz od tygodnia

pojawił się makijaż, który nieco zatuszował opuchnięte od płaczu oczy i cienie.

– Amanda śpi? – Zerknęłam na zegarek, który wskazywał dziesiątą.

– Śpi, wczoraj do późna oglądała filmy. Zapisałam ją na terapię, bo nasz rozwód to dla niej duża trauma.

– To z pewnością ułatwi jej dojdzie do siebie – mruknęłam cicho. – Jesteś najlepsza na świecie. Kocham cię – zapewniłam ją. Chciałam, żeby to wiedziała.

– Wy dla mnie też. Nawet nie wiecie, jakie to szczęście mieć dwie tak wspaniałe i mądre córki. – Przytuliła mnie czule, zostawiając na mojej piżamie zapach swoich mocnych perfum. – Pora zmykać do pracy. Miłego dnia, aniołku.

– Uważaj na siebie! – krzyknęłam, kiedy zniknęła za drzwiami.

Odwróciłam głowę w stronę telewizora. Chwyciłam pilota i zaczęłam leniwie przeszukiwać Netflixa w nadziei na znalezienie jakiegoś godnego obejrzenia serialu. Nic jednak nie wzbudziło mojego zainteresowania, więc po dłuższej chwili postanowiłam się poddać. Wtedy rozległ się dzwonek do drzwi. Poderwałam się z miejsca i ruszyłam zobaczyć, kogo do mnie przywiało o tej godzinie. Przekręciłam zamek, a gdy otworzyłam drzwi, moim oczom ukazała się dwójka przyjaciół.

– Szczęścia nie kupisz, ale wino już tak, a to prawie to samo. – Gabriel wyszczerzył zęby w uśmiechu, a następnie wyciągnął z plecaka butelkę białego słodkiego wina. Zawsze potrafił to jakoś potajemnie zorganizować.

– Jutro idziemy na terapię dla alkoholików, bo przechodzisz sam siebie. – Audrey spojrzała na niego spod byka.

– Dziękuję wam. – Czule objęłam oboje. – Nawet nie wiecie, jak się cieszę, że tu przyszliście. – Byłam tak bardzo wdzięczna, że mam tę dwójkę przy sobie.

– Chcieliśmy wziąć ze sobą Noah, ale ma ważny trening przed nadchodzącym turniejem międzyszkolnym w koszykówkę. Ciężko być kapitanem drużyny. Jeszcze tak dobrym – zacmokał zazdrośnie. – O, pograjmy w coś! – Blondyn skoczył z rozmachem na kanapę, praktycznie od razu biorąc w ręce pada i włączając na ekranie nową fife.

– Piłka nożna? Żartujesz? – jęknęła Audrey.

– Rozpykam cię w pięć minut! – pisnęłam, zajmując obok niego miejsce. Przepchnęłam go trochę w bok i ułożyłam się wygodnie, rozpoczynając

rozgrywkę.

– Alkoholik i dziewczyna z męskimi zainteresowaniami. Niezłych dobieram sobie przyjaciół. – Audrey opadła znudzona na fotel i chwyciła do ręki smartfon.

– Gool! – krzyknął rozemocjonowany Gabriel. – Już mi pachnie zwycięstwem.

– To nie fair! – protestowałam.

– Dzieciaki, dzieciaaaki. – Audrey pokręciła głową w naszą stronę, na co oboje spiorunowaliśmy ją wzrokiem.

Graliśmy tak jeszcze dobrą godzinę, nim po schodach zeszła Amanda. Na jej twarzy pojawił się wyraz zdezorientowania, który wyraźnie sygnalizował, że nie była zadowolona z wizyty gości, kiedy sama wyglądała jak siedem nieszczęść.

– Cześć, młoda – przywitał się z nią Gabriel.

– Cześć, Amanda – powtórzyła Audrey.

– Cześć wszystkim. – Przetarła zaspane oczy. – Nie wiedziałam, że przyszliście.

– Nie przejmuj się, sami swoi. – Uśmiechnęłam się czule. – W lodówce masz sok z pomarańczy.

– Dziękuję – wydukała cicho. – Gabi, widzę, że Maddy znowu skopała ci tyłek w fifie. To hańba dla przedstawicieli twojej płci – dogryzała mu pieszczotliwie. Gabriel traktował Amandę jak młodszą siostrę, co naprawdę mnie rozczulało. Zawsze chciałam, żeby moi przyjaciele mieli dobre relacje z moją rodziną.

– Chcesz zagrać? Ciebie na pewno pokonam – rzucił zaczepnie.

– Jasne, daj mi napić się soku i pokażę ci, kto tu rządzi. – Zaśmiała się szczerze, więc spojrzałam na nią z radością. Pierwszy raz od tygodnia miała dobry humor.

– Zjadłabym coś, zamówimy pizzę? – zaproponowałam bez chwili namysłu.

– A może pojedziemy po nią po drodze na boisko? Kate napisała, że siedzi na treningu u chłopaków i przydałoby się jej towarzystwo – spytał przyjaciel, który nawiązał z uroczą blondynką bliższe relacje.

– Maddy, masz ochotę iść? – Oboje zwrócili się w moją stronę.

– Nie wiem, nie chce zostawiać Amandy samej. – Odwróciłam głowę w stronę kuchni.

– Idź, na mnie nie patrz. Już mi lepiej, a ty powinnaś się trochę rozerwać i pobyć wśród znajomych. – Posłała mi swój uroczy uśmiech, na co odpowiedziałam tym samym.

– No dobra, tylko się przebiorę i możemy jechać. – Poderwałam się z miejsca.

Poszłam do swojego pokoju i ściągnęłam z siebie piżamę, w której chodziłam od samego rana. Nałożyłam czarne mom jeans, białą bluzę z kapturem i czarną kurtkę. Całość uzupełniłam białymi vansami, a włosy spięłam w wysokiego kucyka. Skropiłam się mgiełką o zapachu wanilii z Victoria's Secret i chwyciłam z biurka swój telefon. Następnie zbiegłam z powrotem na dół, gdzie w korytarzu czekali już na mnie przyjaciele.

Wskoczyliśmy w samochód i pojechaliśmy na boisko. Na miejscu urocza blondynka objęła czule Gabriela i zostawiła na jego policzku słodki pocałunek.

– Jeszcze trochę, a porzygam się na nich tęczą. – Audrey jęknęła wprost do mojego ucha.

Odwróciła głowę w stronę boiska, z którego pomachał do niej Adam. Zrobiła wielkie oczy i ponownie spojrzała na mnie.

– Ratuj się, kto może, on chyba chce powtórzyć to, co stało się na wycieczce.

– Nie rozmawiałaś z nim na ten temat? – spytałam cicho.

– Rozmawiałam i... znowu skończyło się na pocałunkach, a ja zastanawiałam się, w którym momencie coś poszło nie tak. – Podrapała się w zamyśleniu po brodzie, a ja uniosłam głowę wyżej i spojrzałam na nią badawczo, próbując zrozumieć ich relację. – Dobra, wiem! Nie musisz mi prawić kazań.

– Nie miałam nawet zamiaru cię umoralniać, każdy żyje jak chce. – Uśmiechnęłam się do niej. – Kocham cię za to, jaką jesteś przyjaciółką, nie za to, z kim chodzisz do łóżka. – Usiadłam obok na ławeczce.

– To było nawet urocze, ale niestety nie potrafię okazywać uczuć, więc pozwól, że się do ciebie po prostu uśmiechnę. – Zmrużyła oczy i uniosła kąciki ust. – No, a ci się zaraz pozjadają. – Kiwnęła ponownie głową w stronę naszej uroczej parki.

– Co ty taka cięta na nich jesteś?

– Pojawiła się jakaś słodka landrynkowa blondyneczka i Gabriel się od nas odsuwa – mruknęła z niezadowoloną miną. – Lubię Kate, ale mam

wrażenie, że go nam zabierze.

– Nie tracimy Gabriela, nie martw się! Wszyscy wiedzą, nawet Kate, że jesteśmy dla niego najważniejsze. Biorąc go za chłopaka, wzięła nas w pakiecie. – Zachichotałam.

– W sumie masz rację. Jesteśmy jak gratisy dodawane do opakowań z płatkami. – Jej porównania czasami niszczyły mi mózg. – Tylko że one najczęściej lądują w koszu.

Przeniosłam wzrok na boisko. Mimowolnie spojrzałam od razu na Noah, który właśnie był przy piłce. Znowu miałam okazję przyjrzeć się jego ruchom, temu jak swobodnie ogrywa przeciwników i kolegów z drużyny. Spokojnie mógłby grać sam albo tylko z Adamem i rozgromiłby, bez niczyjej pomocy, całą przeciwną drużynę. Był genialny. Można nauczyć się najskuteczniejszych chwytów i pobierać nauki u najlepszych, lecz to i tak nie zastąpi wrodzonego talentu.

To był tylko trening. Co będzie wyprawiał na boisku w trakcie normalnego meczu? Stawką były mistrzostwa stanowe. W pewnym momencie zatrzymał się i rzucił piłkę w stronę kolegów, a sam odszedł na bok, by napić się wody, i właśnie wtedy podniósł wzrok w stronę trybun. *Zauważył mnie.* Uniósł jedną brew i zatrzymał wzrok na mojej twarzy. Jakby czuł ulgę, że wyszłam z domu i jestem cała i zdrowa. Jakby cieszył się z tego, że tam byłam i oglądałam, jak trenuje. Widziałam to w jego wyrazie twarzy. *Tyle różnych emocji.*

W sobotę musiałam pojawić się w kawiarni Harry'go i pomóc mu przy obsłudze klientów. Budzik zadzwonił z samego rana, powodując u mnie dreszcze cierpienia. Nastawiłam drzemkę i zamknęłam oczy. Pięć minut jak zwykle zmieniło się w trzydzieści pięć i tym sposobem wypadłam z łóżka jak poparzona, ubierając się dosłownie w locie, żeby zdążyć na autobus.

W końcu wpadłam do niego, dysząc jak stara baba po bitwie o kurczaka w promocji. Kiedy dotarłam na miejsce, kawiarnia była już otwarta, a w środku zastałam pracownika, który właśnie rozpoczynał poranną zmianę. Przywitałam się i poszłam na zaplecze. Przebrałam się w czarny uniform kelnerki, z białą kieszonką. Nie lubiłam go, ale chociaż ładnie wyglądał. Zdjęłam czapkę, włosy związałam w kitkę i ruszyłam pełnić swoje

dzisiejsze obowiązki. Klientów było sporo, przez co czas upływał mi szybko. Około drugiej po południu zrobiło się luźniej, a ja mogłam odsapnąć. No właśnie, mogłam, ale tego nie zrobiłam, bo kiedy odwróciłam wzrok, do środka wszedł znajomy mi chłopak, a ja o mało nie zakrztusiłam się wodą, którą właśnie popijałam. Patrzyłam, jak powoli wyciera podeszwy butów o wycieraczkę i z zaciętym wyrazem twarzy kieruje się w stronę wolnego miejsca przy oknie. Jego czarne włosy tym razem były ułożone, a on sam ubrał się w luźniejsze czarne jeansy, białą koszulkę i czarną kurtkę z kapturem.

– Noah? – Podeszłam do jego stolika, nie kryjąc zdziwienia.

– Cześć – mruknął.

– Skąd wiedziałeś, że tu pracuję? – wycedziłam, zaciskając palce na rogach stroju.

– Jej imię zaczyna się na Au, a kończy na Drey – mruknął w odpowiedzi.

– Chciałem zobaczyć cię w tym fartuszku, bo mówiła, że warto. – Puścił do mnie oko, szczerząc przy tym swoje idealnie białe zęby. – I faktycznie, nie myliła się. – Jego wzrok wypalał dziury w moim ciele.

– Ty naprawdę jesteś bezpośredni do bólu. – Oparłam dłonie o biodrach. – Jak nie chcesz czegoś zamówić, to nic tu po tobie.

– Chcę wypić kawę i zjeść hmm... – spojrzał w stronę menu, następnie otworzył je i zaczął wertować kartka po kartce, przygryzając przy tym wargę w zamyśleniu – ...sernik z rodzynkami. – Podniósł głowę i uniósł brew.

– Nie ufam ludziom, którzy lubią rodzynki. – Wzdrygnęłam się i pokręciłam głową, zapisując jego zamówienie. – To wszystko? – Zastukałam długopisem w notes.

– Dla każdego klienta jesteś taka niemiła? – Uśmiechnął się ironicznie. – Tak, wszystko. A w tym fartuszku ci do twarzy.

– Zaraz przyniosę ci kawę, tylko najpierw do niej napluję i wsypię odrobinę cyjanku. – Nachyliłam się nad jego uchem i szepnęłam z satysfakcją.

– Och, naprawdę? I to ja niby jestem nieczuły – zacmokał żartobliwie. – O której kończysz? – wypalił, ni stąd ni zowąd.

– Późno – mruknęłam.

– To nie jest odpowiedź. – Stukał palcami o blat, a ja zauważyłam wtedy, jak piękne ma dłonie.

Uwielbiałam męskie dłonie, szczególnie te z widocznymi żyłami.

– Zostaję do zamknięcia. To kawiarnia mojego wujka. Pomagam mu.

– Wiem, Audrey mi mówiła – oznajmił.

– Właściwie to od kiedy wy się tak wszyscy zaprzyjaźniliście, huh?

– Pomyślmy... – Zagryzł wargę w rozmyśleniu. – Jak byłaś chora. Potem wycieczka, teraz ten tydzień i jakoś tak poszło. Gabriel jest całkiem spoko, śmieszny koleś. – Przestał stukać palcami i cofnął rękę na udo, siadając luźno na krześle.

– Miło się rozmawiało, ale muszę iść zrobić ci kawę. – Odwróciłam się i stanęłam za ladą, przygotowując jego napój. Cały czas kątem oka widziałam, jak się na mnie gapił z tym swoim głupkowatym uśmieszkiem na ustach. Nabijał się ze mnie, ale nie zamierzałam się tym przejmować. Traktowałam pomoc wujkowi jak zwykłą pracę i chciałam włożyć w nią całe serce. Nawet jeśli trafiał mi się taki klient jak Noah. Złapałam filiżankę w dłoń, a na talerzyk, nałożyłam kawałek sernika i ruszyłam z powrotem w jego stronę.

– Proszę bardzo, twoje zamówienie. – Postawiłam mu je przed nosem, uśmiechając się przy tym sztucznie. – Smacznej kawusi. – Puściłam mu oczko.

– Dziękuję pani bardzo, na pewno będzie przepysznie – droczył się. – Mam jeszcze jedno pytanie.

– Byle szybkie. – Uniosłam wzrok.

– Mogę sobie ciebie wynająć na jeden dzień? Chodziłabyś po domu w tym wdzianku i przynosiła mi jedzenie, a ja siedziałbym w fotelu i cię podziwiał. – Widziałam po jego minie, jak ledwo wstrzymuje rozbawienie. Ten facet kochał psuć mi nerwy.

– Noah, zaraz ci przywalę na oczach wszystkich. Lepiej uważaj, co mówisz, nawet jeśli dla ciebie to głupie żarty – wycedziłam przez zęby, na co zaśmiał się szczerze, a wtedy nawet ja pękłam i mu zawtórowałam.

– To mogę czy nie, bo mi nie odpowiedziałaś? – kontynuował.

– Jedz to i stąd zjeżdżaj. – Pokręciłam głową, wracając za ladę. Ciągle śmiałam się pod nosem, co nie umknęło uwadze Harry'go.

– Co to za chłopak? – spytał dyskretnie w trakcie nakładania kolejnej porcji ciasta dla gości.

– Kolega – ucięłam zawstydzona.

– A, kolega – powtórzył i poruszył znacząco brwiami, na co w odpowiedzi spiorunowałam go wzrokiem.

– Wszyscy jesteście ostro popaprani – jęknęłam zrezygnowana. – Nie mam pojęcia, jakim cudem jesteś bratem mojej mamy. Ona jest normalna.

– Zastanawiam się nad tym całe życie. – Podrapał się po brodzie.

Harry miał dopiero dwadzieścia sześć lat i był najmłodszym z rodzeństwa oraz jedynym bratem mamy. Od kiedy pamiętam, mieliśmy ze sobą dobry kontakt i zachowywaliśmy się bardziej jak rodzeństwo, a nie siostrzenica z wujkiem. Lubiłam to, bo mogłam wciskać wszystkim, że mam starszego brata, którego zawsze tak bardzo pragnęłam mieć. Często wykorzystywałam ten fakt w gimnazjum, gdy jacyś chłopcy rzucali zaczepki w moją stronę. W liceum zaczęłam mieć na nie po prostu wywalone i Harry nie musiał już interweniować. Często żartował, że żałuje tego, jak szybko urosłam, bo straszenie małych zapewniało mu rozrywkę.

– Klienci czekają, zajmijmy się lepiej pracą. – Pociągnęłam go za rękaw koszuli, kiedy ponownie przeniósł wzrok na Noah i uśmiechnął się wymownie.

– No i czego się tak irytujesz, Mad? Przecież nic złego nie zrobiłem. – Przyjął postawę obronną.

– Wystarczy, że egzystujesz, Harry. – Zaśmiałam się. – Ma na imię Noah, chodzimy razem do liceum, ale znamy się dłużej. Kiedyś się lubiliśmy, teraz staramy się tolerować.

– Wyglądacie zabawnie, tak na siebie zerkając – podzielił się swoimi przemyśleniami.

– Dzięki, to naprawdę pocieszające. – Zabrałam z blatu mokre naczynia i zaczęłam przecierać je suchą ścierką.

Kiedy czarnooki wypił kawę i zjadł ciasto, musiałam podejść do niego z rachunkiem.

– Pewnie liczysz na rabat po znajomości? – spytałam, trzymając w rękach paragon.

– Nie przesadzaj, nie jestem tak biedny, żeby żebrać o te kilka dolców – obruszył się. – Zapłacę kartą.

– Smakowało?

– Kawa mnie nie zabiła, a w serniku nie widziałem trutki na szczury, więc było spoko. Tak między nami, całym skamieniałym sercem kocham

szarlotkę, ale nie było jej w karcie – przyznał.

– Szarlotkę mamy raz w tygodniu – odparłam. – W środę.

– A będziesz tu? – spytał z nadzieją.

– W środę już nie.

– To nie mam po co przychodzić, nawet jeżeli szarlotka jest najlepsza na świecie – zacmokał, po czym wstał, zabrał kurtkę i wyszedł, przy drzwiach odwracając się w moją stronę.

Czułam, jak miękną mi nogi. Kiedy moja zmiana dobiegła końca, pomogłam spakować resztki pozostałych wypieków. Pozamiatałam podłogę i wytarłam stoliki, po czym mogłam w końcu wyjść i udać się do domu. Zamknęłam kawiarnię i kątem oka zauważyłam go znowu. Stał oparty o ścianę i patrzył na mnie z tym swoim uśmiechem na ustach. Przewróciłam oczami i ruszyłam szybko w jego stronę.

– Czy ty czekałeś tu na mnie od popołudnia? Dlatego pytałeś, o której kończę? – syknęłam, stając tuż przed nim.

– Nie. Zdążyłem wrócić do domu, wziąć prysznic, zjeść, obejrzeć dwa odcinki serialu i nawet chwilę pograć w kosza. Stoję tu dopiero jakieś dziesięć minut – oznajmił z zabójczą szczerością.

– I po co? – spytałam wprost.

– Bo nie miałem już co robić, więc przyszedłem cię trochę powkurzać i odprowadzić do domu. Taka odpowiedź cię satysfakcjonuje? – Odbił się od ściany i podszedł bliżej.

– Czy ty się o mnie troszczysz? – Przekrzywiłam głowę.

– Nie wyobrażaj sobie za dużo.

– Okej, w takim razie poradzę sobie sama.

Rozemocjonowana odwróciłam się gwałtownie i nie zauważyłam nadjeżdżającego z boku rowerzysty.

Prawie pod niego wpadłam, ale Noah chwycił mnie mocno za nadgarstek i popchnął w stronę ściany, opierając mnie o nią plecami. Zaparł się jedną ręką po prawej stronie mojej głowy i patrzył mi prosto w oczy lekko zszokowany. Nasze twarze były naprawdę blisko. Czułam mocno i wyraźnie jego zapach, a w głowie lekko mi się zakręciło.

– Nic ci nie jest? – zapytał, oddychając ciężko.

– Chyba wszystko jest okej. – Westchnęłam, a on się we mnie wpatrywał. Paralizujący dreszcz przeszył moje ciało.

– Właśnie widać, jak radzisz sobie sama. – wyszeptał, unosząc kącik ust.

– Musisz tak patrzeć na mnie z góry? – wydukałam cicho, bo nic innego nie przychodziło mi go głowy. Jego zapach rozpraszał moje myśli.

– A jak mam patrzeć? – odpowiedział. – Z dołu? Jesteś za niska – dodał, nabijając się z mojego marnego metra sześćdziesięciu trzech. Po chwili zdał sobie sprawę z panującej między nami bliskości i odchrząknął, odsuwając się kawałek do tyłu.

– Masz piłkę, idziesz grać? – Spojrzałam na ziemię, gdzie obok ściany leżała jego własność.

– Odprowadzę cię i chcę jeszcze trochę porzucać, wiesz, zbliżają się zawody. – Przeczesał leniwie włosy.

– Mogę iść z tobą?

– Na boisko? – Wbił we mnie zdziwione spojrzenie.

– Tak, w domu nadal panuje smutna atmosfera. Nie bardzo chcę łąpać doła, ale zrozumiem, jeśli chcesz grać w samotności – dukałam zawstydzona.

– Nie, czemu? Możesz iść, czegoś cię nauczę.

– Chcesz mnie uczyć grać w kosza? Ty chyba nie wiesz, co wygadujesz. – Wybuchłam śmiechem, kiedy podniósł piłkę i kiwnął do mnie głową na znak, że idziemy.

– Poradzę sobie nawet z takim beztalenciem jak ty – zacmokał, unikając jednocześnie ciosu jaki chciałam wymierzyć w jego plecy.

– Serio, Noah? Musisz mi ciągle dogryzać?

– Mówiłem ci już, że to oznaka mojej sympatii. – Schował piłkę pod pachą, a dłoń wsadził w kieszenie spodni. W świetle latarni i księżycy wyglądał jeszcze lepiej.

– Czyli to komplement? – Zaczerwieniłam się wyraźnie, a on spojrzał ponownie w moją stronę. – Co się tak gapisz? – fuknęłam.

– Strasznie lubię, kiedy się rumienisz – rzucił z taką pewnością siebie, że myślałam, że spalę się ze wstydu.

– Czubek – odchrząknęłam.

– Nazywaj to, jak chcesz. – Uśmiechnął się, a ja od razu dostrzegłam te pieprzone piękne dołeczki w jego policzkach. – To ty odbierasz komplementy jak jakąś zaczepkę.

Kiedy byliśmy sami, zachowywał się bardzo naturalnie, inaczej niż w szkole. Tak jakby prawdziwego siebie chciał zatrzymać w tajemnicy przed wszystkimi innymi.

– A mówisz to szczerze? – zapytałam wprost.

– Nienawidzę kłamać, Maddy. Powinnaś to wiedzieć najlepiej. Jeżeli mówię, że lubię, jak się rumienisz, to serio to lubię i tyle.

– Czyli jednak, jesteś perwersyjnym zбочkiem – rzuciłam śpiewnie w żartach, a w środku zrobiło mi się gorąco na samą myśl, że naprawdę podoba mu się sposób, w jaki się zawstydzam.

To było urocze.

– Nie będziemy rozmawiać o moich upodobaniach łóżkowych, to byłoby co najmniej dziwne – mruknął oschle.

Zaczynałam wierzyć, że nasza znajomość idzie w dobrym kierunku. Przez jakiś czas szliśmy w kompletnej ciszy. W głowie kłębiły mi się myśli, wśród których była szczególnie ta jedna.

– Noah, zacznijmy od nowa – rzuciłam cicho, kiedy znaleźliśmy się już na boisku.

– Co masz na myśli? – spytał, ściągając bluzę. Po chwili stał przede mną w samej koszulce, a w dłoniach trzymał piłkę.

– Mam na myśli to, żebyśmy zaczęli wszystko od początku. Jakbyśmy nigdy wcześniej się nie znali. – Bawiłam się nerwowo palcami, patrząc w dół. – Może tak będzie nam łatwiej, nie będziemy doszukiwać się w sobie starych nas. Ja nie będę ciągle porównywała twojego charakteru do tego sprzed czterech lat, a ty przestaniesz widzieć we mnie tamtą małą Maddy. Zmiana każdemu jest czasem potrzebna. Łatwiej jest zacząć od nowa. Przedstawmy się sobie raz jeszcze i spróbujmy zobaczyć w sobie całkowicie inne osoby.

Kiedy skończyłam mówić, odważyłam się spojrzeć w górę. Na jego twarz. Pierwszy raz od dawna nie widziałam w jego czarnych oczach pustki. Jakby też tego chciał. Jakby miało to nas oczyścić. Żeby otworzyć drzwi, trzeba je najpierw zamknąć. Żeby napędnąć szklanę, należy ją najpierw opróżnić. Tak samo w życiu, czasami coś musi się skończyć, aby inne mogło się rozpocząć, i tak właśnie chciałam zrobić z nami. Przestać patrzeć na niego przez pryzmat dzieciństwa, przestać porównywać i doszukiwać się nieistniejących już cech. Chciałam widzieć go takim, jaki jest teraz, i pragnęłam, żeby on również to zauważył u mnie. Chwilę zastanawiał się nad moimi słowami. Nasza nowa przyjaźń oznaczała otwarcie się. Pokazanie nowych słabości, lęków i mocnych stron. Musiał

chyba przemyśleć, czy tego właśnie chce. Czy nowa Maddy zasługuje na jego szczerłość.

– Mam kilka zastrzeżeń – bąknął, unosząc kącik ust. – Musisz zaakceptować moje dogryzki i to, że żyję na własnych zasadach. Nie będziesz też wypytywać o moją przeszłość, chyba że sam ci opowiem. Musisz też wiedzieć, że się zmieniłem. Czasami nie ogarniesz, o co mi chodzi, taki jestem.

– To wszystko? – spytałam z pewnością w głosie.

– Tak. Nadal chcesz się przyjaźnić?

– Tak, chcę – wypaliłam bez zastanowienia. – Zgadza się. – Mój głos lekko się złamał. Chyba nawet ścisnęło mnie w żołądku.

– Trochę to żenujące – mruknął, na co spięłam się nerwowo, choć mogłam spodziewać się takiej reakcji – ale brzmi ryzykownie, a ja lubię ryzyko. – Zrobił kilka kroków do przodu i stanął niecały metr ode mnie. – Jestem Noah, miło cię poznać.

– Faktycznie, trochę żenujące. – Parsknęłam śmiechem. – Jestem Madison, dla przyjaciół Maddy. Miło mi cię poznać. – Wyciągnęłam w jego stronę dłoń, którą uścisnęłam przyjaźnie.

– Teraz, zamiast upuścić szalik, może zechcesz zagrać ze mną w kosza? – spytał.

– Chętnie – przytaknęłam. – Nie mogę się doczekać, aż cię pokonam! – Wybiłam mu piłkę spod pachy i zaczęłam kozłować w stronę kosza, a szło mi to zadziwiająco dobrze.

– Ups, zgubiłaś coś. – Nagle poczułam, że nie mam już jej pod swoją dłonią. Odwróciłam się, a brunet stał za mną, trzymając ją w dłoniach. Był niesamowicie szybki. Podbiegłam mu ją wyrwać, ale uniósł ją wysoko nad głowę, uniemożliwiając mi to. Skakałam wokół niego nieporadnie i próbowałam mu ją wybić z dłoni, ale nawet nie było takiej opcji. Stał nieruchomo i śmiał się w głos, patrząc na moje poczynania. Nagle rzucił ją przed siebie, trafiając wprost do kosza. Pokręcił głową z uznaniem, a następnie chwycił mnie w talii, podniósł do góry i przewiesił przez ramię. Wierzgałam nogami, piszcząc, żeby mnie puścił, ale nie dawał mi nawet szansy, by się uwolnić. Następnie podszedł do miejsca, w którym upadła piłka, postawił mnie na ziemi i ją podniósł.

– Trzymaj. – Podał mi ten szatański przedmiot.

– Co to miało być?

– Masz trzy szanse. Jeśli nie trafisz ani razu, to przebierasz się w to wdzianko z kawiarni i robisz mi cały dzień jedzenie. – Wypchnął policzek językiem, głupio się przy tym uśmiechając.

– Faktycznie jesteś nienormalny! – pisnęłam przerażona.

– Rzucaj, młoda. Nie marudź. – Oparł się o siatkę, bacznie mnie obserwując.

– Nienawidzę cię! – Zaśmiałam się głośno. – Noah Cameronie Davisie, tak bardzo cię nienawidzę!

– Madison Everly Turner, przyzwyczailem się – zacmokał prześmiewczo w odpowiedzi.

– Nie przedrzeźniaj mnie! – zaprotestowałam.

– Już czuję zapach tej pysznej szarlotki, którą mi upieczesz.

– Nic ci nie upiekę! – Wykonałam rzut, oczywiście spudłowany. Kolejny zresztą również.

– Upieczesz i to w fartuszkach kelnerki – droczył się w dalszym ciągu, doprowadzając mnie do szału. Wtedy rzuciłam ostatni raz i... spudłowałam.

Kucnęłam załamana, patrząc na jego triumfalny uśmiešek na ustach.

– Zapomnij, Noah! Nie będzie fartuszek i szarlotki też nie!

Podszedł do mnie i ciągle patrząc mi w oczy, wziął z moich rąk piłkę. Podmuchał zimnym wiatrem uniósł moje włosy, a ja poczułam przyjemną ulgę. Odwrócił się, zrobił trzy szybkie kroki do przodu i wyskoczył, wrzucając piłkę prosto do kosza. Podziwiałam go za wszystko. Zagryzłam nerwowo opuszek palca, gdy zorientowałam się, że w moim żołądku pojawiły się motyle. Całe stado podrywało się do lotu za każdym razem, gdy na niego spojrzałam.

– Tak to się robi, ale spoko, nauczę cię z czasem. – Dołeczki w jego policzkach stały się jeszcze wyraźniejsze.

– Obawiam się, że nie dasz rady.

– Nie wierzysz we mnie? – Przekrzywił głowę w bok.

– Nie wierzę w siebie – wydukałam sucho, a jego mina zrzędła.

– Ej, Maddy... – Rozchylił usta w zdziwieniu. – Stało się coś?

– Nie, nie. – Pokręciłam głową. – Wszystko dobrze. – Uśmiechnęłam się łagodnie.

Nie chciałam psuć tej chwili. Chwili, w której teoretycznie go odzyskałam. Nie mogłam zacząć nagle opowiadać o tym, jak źle czułam się w tamtym momencie ze sobą. Jak bardzo próbowałam opanować myśli na

temat tego, jak negatywnie postrzegam siebie. Nieprędko się tym z kimkolwiek podzielę. Wolałam cieszyć się, że nareszcie udało mi się osiągnąć coś, czego tak bardzo przez ostatnie tygodnie pragnęłam.

– Starczy na dzisiaj, idziemy do domu. Musisz się wyspać, bo wtedy będziesz miała siłę na gotowanie. – Wziął piłkę w ręce, a potem, drocząc się całą drogę, odprowadził mnie do domu.

– Tu chyba kończy się nasze dzisiejsze spotkanie – oznajmiłam, kiedy znaleźliśmy się na miejscu. – Dziękuję za uratowanie mnie przed wściekłym rowerzystą i za miły wieczór. – Przełknęłam z trudem ślinę.

– To ten moment, w którym powinienem odpowiedzieć ci tym samym? Podziękować? – spytał, ironizując.

– Jeżeli chcesz – odparłam.

Wtedy podniosłam wzrok i posłaliśmy sobie to jedno wyraźne i wymowne spojrzenie. Wiatr kołysał naszymi włosami, a cisza przeciągała się w nieskończoność. Chwytał mnie wtedy za ramię i przyciągnął do siebie, pozwalając mi się wtulić. Rozpadłam się na kawałki. Zacisnęłam na jego plecach dłonie, a głowę oparłam na klatce piersiowej. Podniósł ręce i czule ułożył jedną na mojej głowie, wplatając palce we włosy. Drugą zaś położył swobodnie na moich łędźwiach. Zastygliśmy w tej pozie. Obojgu nam tak bardzo tego brakowało. Poczułam się znów jak mała Maddy, która tuliła się do swojego przyjaciela, kiedy było jej smutno i źle, lub po prostu wtedy, gdy chciała mu za coś podziękować. Tak długo czekałam na moment, w którym sam pozwoli mi to zrobić. Kiedy sam tego zapragnie.

– Szczerze, to momentami mi tego brakowało, kiedy wyjechałem do Kanady – wyszeptał, trzymając mnie w objęciach.

– Naprawdę? – Zacisnęłam mocniej palce na jego bluzie.

– Mhm, ale tylko momentami. – Jego zachrypnięty głos pieścił moje uszy. Tak naprawdę mogliśmy już się od siebie oderwać i rozejść do domów, ale coś trzymało nas oboje przy sobie. Odchylił głowę i oparł swoje czoło na moim, a wtedy poczułam, jak moja krtań zaciska się nerwowo. Nasze oddechy zaczęły się mieszać.

– To dlaczego wtedy wyjechałeś? – Mój szept rozerwał przestrzeń między nami.

– Maddy, prosiłem... – Zacisnął palce na moich włosach. – Mieliśmy poznawać się na nowo. Kiedyś może ci wszystko opowiem. – Przycisnął moją głowę mocniej do siebie, a ja czułam wyraźnie przyspieszone bicie

jego serca. Następnie z trudem, jakby tego nie chciał, puścił mnie i odsunął się kilka kroków do tyłu.

– Mnie też tego brakowało, ale tylko momentami – powtórzyłam jego słowa.

– W tym tkwi cały problem tego popieprzonego świata, że życie składa się tylko z momentów. – Na jego twarzy widziałam jedną emocję. Ból.

– Wyśpij się, za kilka dni grasz ważny mecz – wyszeptałam, kiedy dotarła do mnie niezręczność sytuacji.

– Ty też się wyśpij. – Nasze oczy zatopiły się w sobie. Widziałam w nich swoje odbicie. – I tak. Dziękuję za miły wieczór – dodał półszepem. – Dobranoc, Noah.

– Dobranoc, Maddy.



Rozdział 10

Potknięcie

Audrey uderzała dłonią w kolano, ledwie łapiąc przy tym powietrze. – Ty ją do tego zmusiłeś? Przecież ja tu zaraz umrę. – Płakała ze śmiechu.

– A jak myślisz? – Stałam przed nimi ubrana w swój czarny fartuszek, a w dłoniach trzymałam upieczoną wcześniej szarlotkę.

– Błagam, pozwól mi zrobić sobie zdjęcie! – Nie mogła się uspokoić.

– Nie ma takiej opcji, zjeżdżajcie – mruknęłam oschle.

Weekend minął, ale postanowienie Noah nie. Takim oto sposobem w poniedziałek prosto po szkole musiałam pojechać po fartuszek kelnerki, a następnie Noah siłą zaprowadził mnie do kuchni, gdzie czekały przygotowane wcześniej, zapewne w konspiracji z Amandą, produkty do pieczenia ciasta. Gnojek dobrze wiedział, jak się ustawić, bo na wstępie przywitał się z moją mamą, która akurat wychodziła, mówiąc jej, jak wspaniałą ma córkę. Naściemniał też, że z własnej nieprzymuszonej woli zaproponowałam mu słodki poczęstunek. Moja mama doskonale pamiętała Noah z czasów gimnazjum i była nim naprawdę zauroczona. Postanowiłam się poddać i gdy on siedział, popijając w salonie herbatę i mierząc mnie zadowolonym spojrzeniem, ja naprawdę piekłam tę nieszczęsną szarlotkę. Bałam się pomyśleć, co jeszcze siedziało w jego głowie i do czego byłby zdolny, jeżeli naprawdę by się uparł. Chyba nie byłam jeszcze na to gotowa. Wolałam pozostać w błogiej nieświadomości. Potem niespodziewanie

przyszli Audrey i Gabriel. Chociaż uważałam, że zostali ściągnięci tu celowo.

– Chciałem jej udowodnić, że nigdy nie żartuję. – Zacmokał triumfalnie w stronę przyjaciół.

– Nie, Noah. Jesteś, krótko mówiąc, zboczonym napaleńcem – fuknęłam, ściągając z siebie fartuszek.

– Pierwszy raz uległaś jakiemuś facetowi! – pisnął blondyn, puszczając do mnie oko.

– Nie uległam!

– Tak? To dlaczego to zrobiłaś? – spytał Gabriel.

– Bo dupek przekupił Amandę, zaczarował moją mamę i mnie do tego zmusił! – jęknęłam zrezygnowana.

– Jakbyś nie chciała, to byś tego nie robiła. – Czarnooki poruszał zabawnie brwiami. – Szach mat, Maddy.

– Jeszcze się odegram, zobaczysz. – Podeszłam do niego, ciskając w jego klatkę piersiową wcześniej zdjęty fartuch, a następnie wyszłam na taras i odpaliłam papierosa.

– Koleś, kocham cię – słyszałam głos Gabriela, który w dalszym ciągu nie potrafił powstrzymać się od śmiechu.

– Ale szarlotka wyszła ci naprawdę dobrze! – krzyknęła Audrey, która najpewniej zdążyła jej spróbować.

– Nie obrażaj się, ej – usłyszałam za plecami głos Noah.

– Nie jestem obrażona, tylko zażenowana. – Zaciągnęłam się dymem, opierając łokciami o ramę tarasu. – Idź zjeść swoje ciasto. Nie robiłam z siebie skończonej kretynki na darmo.

– Bez ciebie nie jem – rzucił, opierając się obok mnie. – I mówiłem ci, że palenie jest niezdrowe.

– Teraz się będziesz o mnie troszczył? – Zmarszczyłam brwi. – To moje zdrowie, nie twoje. – Wypuściłam w jego stronę chmurę dymu.

– Daj mi go. – Wyciągnął w moją stronę dłoń. – Mówię serio, daj zapalę.

– Bo ci uwierzę – parsknęłam.

– Przekonasz się, daj. – Wytrącił spomiędzy moich palców papierosa, po czym się nim zaciągnął.

Patrzyłam na niego zszokowana. Wypuścił dym z ust, a potem podszedł do popielniczki i zgasił ponad połowę papierosa.

– Widzisz, nie okłamałem cię.

– Przecież tam było jeszcze pół fajki! – pisałam.

– Będiesz o tę połowę zdrowsza. – Uśmiechnął się i wszedł z powrotem do środka, a ja zaraz za nim.

Podszedł do stolika, przy którym siedziała dwójka naszych przyjaciół, zjadających się upieczonym ciastem. Wziął dwa talerze i ukroił nam po kawałku.

– Proszę, jemy. – Podał mi.

– Nigdy nie spojrzę już na szarlotkę w ten sam sposób co dawniej – mruknęłam obruszona. – I nie, jakoś nie odczuwam potrzeby jej zjedzenia. Nawąchałam się wystarczająco podczas pieczenia.

– O rany, Maddy. – Przewrócił oczami w zachwycie. – Jest zajebiście dobra! – dodał z pełnymi ustami.

– Bo zrobiona z miłością – parsknęła Audrey, przez co zakrztusiłam się łykiem wody, który upijałam ze szklanki. – Znaczy, z miłości do pieczenia! – poprawiła się od razu.

– Taaak – przytaknęłam rozanielona. – Kocham pieczenie. – Kiwnęłam głową, na co obaj panowie posłali nam zmieszane spojrzenia, a kiedy odwrócili wzrok, wykonałam w stronę przyjaciółki gest podcinania gardła.

– Jak motywacja przed meczem? – Gabriel zmienił temat i byłam mu za to wdzięczna.

– Jest spoko. – Brunet wzruszył ramionami. – Kocham grać w koszykówkę, więc będę traktował to jak drogę po kolejne zwycięstwo.

– Widać, że jesteś pewien swojej gry i przez to chyba się nie stresujesz większymi wydarzeniami. – Spojrzał na niego z uznaniem.

– Grałem z ludźmi z dużym doświadczeniem, tam naprawdę działały się cuda. Uodporniłem się na stres i niesprawiedliwość. Kwestia charakteru.

– Jestem pewna, że wygracie – wyszeptałam, podnosząc na niego wzrok, a kiedy zorientowałam się, jak słodko to zabrzmiało, najszybciej jak mogłam, zaczęłam zbierać talerze po cieście. – Umyję je.

– Pomogę ci. – Noah zerwał się, zabierając je z moich rąk.

Gabriel spojrział na nas ze zdziwieniem, Audrey była zajęta swoim telefonem. Podeszłam do umywalki i kiwnęłam w jego stronę głową, wskazując, gdzie ma postawić talerze. Tak naprawdę mogłam wrzucić to wszystko do zmywarki, ale z nerwów nie myślałam, co robię. Przystanął obok, opierając się o blat, i wyciągnął telefon.

– Miałeś mi pomóc, a nie stać beczynnie. – Zaśmiałam się, zwracając mu uwagę.

– Nie zmieścimy się razem przy tej umywalce – parsknął.

– Dla chcącego nic trudnego. – To był z mojej strony niewinny żart, jednak przy nim naprawdę trzeba było uważać, co się robi i mówi, bo po sekundzie zerwał się z miejsca i stanął za mną. Objął mnie od tyłu w taki sposób, że mógł teraz swobodnie myć naczynia, trzymając mnie pomiędzy swoimi ramionami.

– Co wy, przepraszam, robicie? – pisnęła Audrey, która niemal natychmiast podniosła wzrok znad ekranu swojego smartfona.

– Myjemy naczynia – odpowiedział ze spokojem, opierając brodę o czubek mojej głowy.

– Najpierw fartuszek kelnerki, teraz przytulanko przy myciu naczyń, doprawdy macie dziwne upodobnienia. Takie rzekłbym... kuchenne – ironizował Gabriel.

– To on je ma, ja się o to nie prosiłam! – Zaśmiałam się szczerze, bo cała ta sytuacja była nawet zabawna.

Spięłam się jednak, kiedy przesunął palcami po grzbiecie mojej dłoni. Ten dotyk był naprawdę przyjemny.

– Widzisz, jak sprawnie nam poszło. – Odsunął się, kiedy odstawiliśmy na bok ostatni talerz.

– Nie wiem, jak wy to robicie, ale wasza dwójka, nawet myjąc naczynia, wygląda niesamowicie gorąco.

– Gabriel! – pisnęłam zawstydzona.

– No co? Nawet wyrazić własnego zdania w tym domu nie można – fuknął obrażony, po czym opadł na kanapę i westchnął głęboko.

– Zaraz mam trening, więc niestety muszę się zbierać. – Noah zerknął na zegarek i chwycił swój plecak. Przybił piątkę z blondynem i uścisnął przyjaźnie Audrey.

Następnie wrócił do mnie i stanął naprzeciwko, patrząc z góry. Uniósł kącik ust i sprzedał mi pstryczka w nos. Tak, pstryczka. Jak dziecku. Stałam jak wryta i mrugałam oczami, zastanawiając się, co tu się właściwie wydarzyło. Nie mogłam jednak powstrzymać uśmiechu. Tak na mnie działał i nic nie mogłam z tym zrobić. Stałam na palcach i odwzięczyłam się tym samym.

– Miłego treningu.

– Nie dziękuję. – Przygryzł język i wyszedł.
– To co, chcecie sesje z Maddy kelnerką? – Wybuchłam ironicznym śmiechem, kiedy wyszedł.
– Dawaj, przebieraj się! – Audrey podskoczyła z krzesła i rzuciła we mnie fartuszkiem.
– Weź w rękę szarlotkę, żeby wyglądało profesjonalnie – zaznaczyła.
– Kocham was i jednocześnie nienawidzę. – Podparłam się pod boki.
– Tak działa przyjaźń – rzucili równocześnie.
– Nigdy więcej się na to nie zgodzę – pisnęłam, kiedy oboje stanęli obok mnie, przygotowując telefony do zdjęć.
– Jesteś pewna? Bo gwarantuję ci, że przyjaźniąc się z Noah, następnym razem możesz tańczyć na stole w stroju Batmana. – Gabriel wygiął usta w zabawnym grymasie.
– Na to bym się nie zgodziła! – Zrobiłam wielkie oczy.
– Zmusiłby cię, tak jak dzisiaj – zawtórowała Audrey.
– Zaraz ja was zmuszę do o wiele gorszych rzeczy!
– Ty masz obłęd w oczach – jęknęli oboje.
– Chodźcie, przytulimy się, słoneczka. – Spojrzałam na nich spod byka.
Przyjaciele rzucili się do ucieczki, która po paru minutach skończyła się szczeniacką bitwą na poduszki.

Piątek, dzień kwalifikacji do mistrzostw stanowych

Leniwie dłużyłam widelcem w pojemniku, nawijając na niego makaron. Nie miałam apetytu, a mój żołądek skręcał się z nerwów. Mimo że bardzo wierzyłam w umiejętności chłopaków z naszej drużyny koszykarskiej, czułam stres. Duży stres. Kolejną sprawą, która okropnie mnie męczyła, był fakt, że Noah stawał się coraz bardziej popularny. Od kiedy został kapitanem, a jego treningi oglądało mnóstwo dziewczyn z naszej szkoły i nie tylko, zaczął zwracać na siebie uwagę.

Wiedziałam, że go to ani trochę nie obchodzi i zachowuje się oschle i obojętnie praktycznie wobec wszystkich, oprócz naszej trójki oraz Kate i Adama. Czułam jednak zazdrość. Tak, to była zazdrość, bo ilekroć siedząc na trybunach, słyszałam zachwyty z ust innych dziewcząt, miałam ochotę

wstać i wykrzyzczyć wszystkim, co do niego czuję. Cierpliwie to jednak znosiłam, zaciskając tylko palce z nerwów.

– Czemu nie jesz? – spytał Gabriel.

– Nie mam apetytu, chyba się czymś zatrulałam – wywinełam się sprytnie od odpowiedzi, bo o ile Audrey o wszystkim wiedziała, o tyle Gabrielowi obawiałam się powiedzieć ze względu na jego długi język.

– Stresujesz się czymś?

– A tobie skąd to przyszło do głowy? – Zmrużyłam oczy.

– Kiedy kłamiesz, w dziwny sposób bawisz się włosami. Rozgryzłem to już jakiś czas temu. – Cmoknął triumfalnie, a ja faktycznie złapałam się na tym, że właśnie trzymałam w rękach kosmyk swoich włosów i kręciłam go, między palcami.

– Ciebie nie da się oszukać? Zaczynaj grać w pokera. – Rzuciłam widelcem na bok, zakrywając twarz dłońmi.

– Więc, co cię gryzie? – Nabrał spaghetti do ust.

– Stresuję się dzisiejszym meczem – szepnęłam zrezygnowana.

– Tego też się w sumie domyśliłem. Przecież wygrają, takich dwóch jak Noah i Adam nie ma żadna szkolna drużyna.

– Mimo wszystko nadal odczuwam niepokój.

– Gwarantuję ci, że wygrają. Zresztą, popatrz. – Szturchnął mnie łokciem, na co podniosłam z powrotem głowę. – Noah tu jest, może sam ci to potwierdzić.

Faktycznie był w stołówce. Stał przy automacie i przetrząsał kieszenie w poszukiwaniu monet. Po kilku chwilach trzymał w dłoni kawę i kiedy zauważył, jak Gabriel energicznie do niego macha, ruszył w naszą stronę.

– Poważnie, Gabriel? – jęknęłam, wbijając w niego morderczy wzrok.

– Cześć – Noah przywitał się lekko ochrypłym głosem.

– Maddy, chciała. – Gabriel zaczął mówić, ale zatkałam mu usta dłonią.

– Chciałam spytać jak nastrój przed meczem – wypaliłam. – Temu idiotcie się coś przesłyszało. – To ostatnie słowo, podkreśliłam głośno i wyraźnie, żeby mu nie umknęło.

– Okej. Jestem tu trzy minuty, a już mam was dosyć. – Zaśmiał się czarnooki. – Nastrój, spoko.

– Ty to jak się rozgadasz, to końca nie widać – rzuciłam z ironią.

– Mam jedną dygresję – wtrącił Gabriel, kiedy go uwolniłam. – Patrząc na waszą dwójkę, zauważam pewną zależność. Wy w szkole się nienawidzicie,

dogryzacie sobie, kłóćcie się i rzucać w siebie karteczkami na lekcjach, a po szkole zachowujecie się, jakbyście spędzili ze sobą całe życie. To dziwne. – Blondyn podrapał się po brodzie.

– My? Nie. – Zamarłam, kiedy powiedzieliśmy to dosłownie w jednym czasie. Spięłam się i odwróciłam zawstydzony wzrok.

– Słodkie cukiereczki. – Przyjaciel zachwycił się nami w komiczny sposób, co w tamtym momencie śmieszyło tylko jego.

Noah odchylił głowę i oznajmił, że wraca na trening.

– Spark, jesteś doprawdy i bezapelacyjnie zjebany – jęknęłam i oparłam czoło o blat. – Zapamiętaj raz na zawsze i powtarzaj zaraz za mną: Maddy i Noah...

– Maddy i Noah... – zaczął.

– Tylko. Się. Przyjaźnią – sylabizowałam.

– Tylko się przyjaźnią... – powtarzał posłusznie – ...ale prześpij się ze sobą, jak tylko nadarzy się okazja! – dokończył, jednocześnie zrywając się z miejsca i uciekając w stronę wyjścia ze stołówki.

Ja też poderwałam się z miejsca i zaczęłam za nim biec. Miałam ochotę rozszarpać tego wrednego gnojka. Udusić go gołymi rękoma. Cokolwiek. Dobiegłam do klasy, w której mieliśmy ostatnią lekcję i stanęłam przed nim, dysząc z wysiłku. Zaśmiał się w głos i mnie do siebie mocno przytulił. I tyle zostało z mojej złości, bo Gabriel był jednocześnie najbardziej wkurzającym człowiekiem na świecie i najukochańszym przyjacielem. Nie umiałam się na niego złościć, a wszystko mijało, gdy patrzył na mnie i Audrey tymi swoimi niebieskimi jak ocean oczami. No, kochałyśmy tego dupka całym sercem.

Mecz miał rozpocząć się za około dwie godziny. Pierwsze trzydzieści minut po skończonej lekcji spędziłam, szukając po całej szkole swojej przyjaciółki, która jak się okazało, postanowiła schować się w damskiej toalecie i czytać tam w spokoju Wattpada, bo jak tłumaczyła „jej ulubiona autorka dodała rozdział, na który czekała miesiąc”. Przymknęłam więc na to oko. Kiedy wszyscy byliśmy już na zewnątrz, dostałam dziwną wiadomość.

Od: Noah

Mogłabyś przyjść pod męską szatnię? PILNE.

Zdezorientowana spojrzałam jeszcze raz na ekran, a do głowy zaczęły przychodzić mi różne, dziwne myśli na temat tego, czego mógł ode mnie

chcieć. Godzinę przed meczem. W męskiej szatni.

– Muszę się na chwilę zmyć. – Schowałam urządzenie do kieszenie. – Spotkajmy się dziesięć minut przed meczem przy męskiej szatni, okej? – rzuciłam w ich stronę.

– Gdzie? – Gabriel spojrział na mnie z dziwnym wyrazem twarzy.

– Potem wam wytłumaczę. – Chwyciłam swoją torbę i pobiegłam. Po drodze zdążyłam pięć razy poprawić włosy i zjeść całą paczkę gum do żucia. Właściwie sama nie wiedziałam po jaką cholere.

Kiedy już się tam znalazłam, podniosłam dłoń i zapukałam trzy razy w drzwi, a sekundę później otworzył mi je Noah i spojrział na mnie jak na zbawienie. Zaczęłam coraz bardziej się stresować.

– Po co miałam tu przyjść? – mruknęłam z obawą.

– Jesteś mi strasznie potrzebna! Wy, kobiety, potraficie wszystko. – Jego słowa zaczęły mnie niepokoić.

Bardzo. Bardzo. Bardzo niepokoić.

– No? – Przekrzywiłam głowę w bok, niepewnie wchodząc do środka.

– Jezu, gdzie one są. – Zaczął przeszukiwać swoją torbę, a ja, przysięgam, dostawałam palpacji serca.

– Powiesz mi, o co chodzi?

– Pomóż mi znaleźć moje buty do grania – wypalił w końcu.

– Buty? – dopytałam, cała czerwona.

– Tak, buty. Nie wnikaj, nie pamiętam, czy je wziąłem rano z domu, ale wydaje mi się, że tak. Tylko, kurwa, nie mogę ich nigdzie znaleźć! – jęknął żałośnie. A o czym ty pomyślałaś, wariatko?

– O niczym! – pisnęłam.

– Muszę być na boisku za trzydzieści minut, jeśli miałaś na myśli to drugie – poruszył zabawnie brwiami – to mielibyśmy za mało czasu. – Uśmiechnął się ironicznie, a ja poczułam się zażenowana. Jego żarty były doprawdy perfidne.

– Dobra, szukajmy tych butów – mruknęłam, odkładając torbę na bok.

Biegałam po całej męskiej szatni, przeszukując dosłownie każdy zakamarek. On robił to samo.

– Jak można zgubić buty, i to jeszcze przed tak ważnym meczem, na litość boską! – jęknęłam, kiedy zdyszana opadłam w końcu na ławkę.

Wtedy on z szerokim uśmiechem na ustach wyciągnął je ze swojej szafki. Ciągle tam były. Głupiek wrzucił je między stertą ubrań i butelek po wodzie,

więc nie było ich widać. Myślałam, że wyjdę z siebie i stanę obok. Zrobiłam z siebie zboczoną, napaloną idiotkę dla pary butów, które miał dosłownie pod ręką. Noah ściągnął przy mnie bluzę i zaczął przebierać się w swój strój do grania. Robił to tak swobodnie, jakby nie czuł żadnego wstydu w mojej obecności.

– Co tak patrzysz? Przeszkadza ci to? – spytał.

– Nie. – Odwróciłam wzrok. – Zaskoczyłeś mnie.

– Och, doprawdy? Czym to znowu? – Posłał mi zdziwione spojrzenie.

– Po pierwsze, nie spodziewałam się po tobie takiej rzeźby. – Na moje słowa wybuchł gromkim śmiechem. – Po drugie, chcę ci podziękować za to, że starasz się poświęcać mi czas, zapraszając mnie do zabawy w szukanie butów. – Musiałam mu trochę dogryźć.

– Podejrzewam, że zaskoczy cię jeszcze wiele rzeczy, które będę robić. – Znów się roześmiał, lecz tym razem łagodniej. Odrobinę ciszej. Nigdy wcześniej nie zauważyłam, jak kąciki jego oczu marszczyły się przy uśmiechu. Jego uśmiech jednak zanikł w chwili, gdy nasze spojrzenia się spotkały.

– Będę mocno trzymać kciuki. – Poprawiłam się w miejscu. Czułam, jak każdy mój mięsień spina się nerwowo.

– Dzięki za pomoc w szukaniu butów. Teraz idę, bo mam kilka tyłków do skopania. – Poprawił pośpiesznie włosy, po czym wstał i ruszył w stronę drzwi, a ja zaraz za nim.

I właśnie wtedy, wychodząc z szatni, wpadliśmy na naszych przyjaciół.

– Uprawialiście seks? – Audrey wbiła w nas zdezorientowane spojrzenie, rzucając bezwstydną pytanie.

– Pojechało cię, Audrey? – pisałam zszokowana.

– Szkoda, bo tak wyglądacie. – Zacmokała, widząc kropelki potu na jego czole, pozostałe po intensywnym przeszukiwaniu szatni.

– Szukaliśmy tylko butów – odpowiedział, stojąc jak wmurowany.

– Spróbuj dotknąć ją w ten sposób i się ze mną nie podzielić taką informacją, to automatycznie przestaje się z tobą kumplować. – Gabriel schował dłonie w kieszenie spodni, puszczając do niego oko.

– Potem pogadamy, mam mecz do wygrania. – Noah rzucił pośpiesznie i zniknął za drzwiami hali sportowej.

– „Szukaliśmy butów”, huh? – Zacmokała w moją stronę Audrey.

– Tak, właśnie tak było. Wierz, w co chcesz – sarknęłam, też kierując się w stronę hali.

– Między wami jest ostatnio lepiej, prawda? – zadawała kolejne pytania.

– Tak, jest. – Nadal miałam przed oczami obraz jego znikającego uśmiechu, po tym jak nasze spojrzenia się skrzyżowały.

Przeciskając się przez siedzących uczniów i gości, dotarliśmy na trybuny i zajęliśmy swoje miejsca. Rzuciło mi się w oczy, że przed nami w pierwszym rzędzie siedział starszy brat Noah, Neil. Rozległy się dźwięki muzyki, a grupa cheerleaderek wybiegła na środek boiska, wykrzykując swoje hasła i machając niebieskimi pomponami. Zacisnęłam dłonie na brzegach swojej bluzy, gdy na boisko weszła nasza drużyna, z nim na czele. Miał koszulkę z numerem osiem i opaskę kapitana na lewym ramieniu. Nawet podczas tak ważnego wydarzenia jego twarz była pozbawiona emocji. Wydawał się wręcz znudzony. Wyglądał całkiem inaczej niż jeszcze chwilę temu, gdy był przy mnie. Szedł pewnym krokiem, lecz na nikogo nie patrzył. To zimne spojrzenie powodowało u mnie dreszcze.

Kiedy stanęli w wyznaczonym miejscu, podniósł głowę na trybuny i znalazł wzrokiem naszą trójkę, następnie razem z Adamem zasalutowali nam, na co odpowiedzieliśmy tym samym. Audrey pisnęła głośno, zrywając się z miejsca, a ja zaśmiałam się szczerze. Po kilku minutach na boisku pojawiła się przeciwna drużyna z Liceum Cristo Rey. Z głośników padły słowa o wzajemnym powitaniu się drużyn i mecz nareszcie mógł się rozpocząć. Zaczęli oczywiście kapitanowie, Noah stanął naprzeciwko wysokiego czarnoskórego chłopaka. Rozległ się dźwięk gwizdka i nawet nie zdążyłam nabrać powietrza w płuca, a czarnooki już kozłował piłką wprost pod kosz przeciwników.

Poderwałam się z miejsca, obserwując, co robi. Mijały minuty, a on zdobywał kolejne punkty, na zmianę z Adamem. Ciągłe byli przy piłce, miażdżąc okrutnie swoich rywali. Rozchyliłam usta, nie mogąc wyjść z podziwu dla tego chłopaka. Jego brat również nie krył dumy. Kochałam patrzeć na Noah. Na to jak się spełnia. Nie skłamałabym, mówiąc, że miał we mnie największego kibica. Moje serce zatrzymało się na chwilę, gdy doszło pomiędzy nim a innym chłopakiem do niebezpiecznie wyglądającego zderzenia. Jednak wstał, ocierając tylko wargę z krwi, po czym wrócił do gry z jeszcze większą motywacją i determinacją.

Kiedy mecz dobiegł końca. Sędzia potwierdził zwycięstwo naszej drużyny. Gwizdaniu, krzykom i piszczeniu nie było końca. Audrey rzuciła mi się na szyję, prawie płacząc z radości, a Gabriel z ekscytacji przytulił jakiegoś kolesia siedzącego obok niego. Nie mogłam opanować dumy. Poczekaliśmy, aż atmosfera nieco się rozluźni, a do chłopaków z drużyny przestaną podbiegać uczniowie z gratulacjami. I kiedy tak się stało, w końcu bez taranowania nikogo po drodze mogliśmy swobodnie wyjść z trybun. Noah stanął na środku boiska i wyciągnął w moją stronę rękę, a ja zaczęłam biec w jego stronę. Nie potrafiłam opanować emocji. Chwilę później wisiałam już na jego szyi, mocno się w niego wtulając. Do moich oczu napłynęły łzy szczęścia, a serce łomotało mi o żebra. Nie wiedziałam nawet dlaczego tak zareagowałam. Miałam to gdzieś. Liczyło się to, że wygrał.

– Jestem tak bardzo dumna. Z ciebie. Z was – szeptałam, wciąż go przytulając.

– Pestka. – Zaśmiał się z pewnością siebie. – Najlepszą nagrodę, dostaję właśnie teraz. – Przycisnął mnie do siebie mocniej, na co zastygłam w szoku. Czułam jego duże dłonie na swoich plecach, a jego oddech owiewał moje włosy. Zacisnęłam mocniej powieki. Chciałam, żeby ta chwila trwała. Czułam tak za każdym razem, gdy mogłam się do niego przytulić.

– Zaraz się zawstydzę, idioto. – Zachichotałam.

– Mówiłem już, że to lubię. – Połaskotał mnie, na co odskoczyłam od niego jak poparzona, a całą atmosferę diabli wzięli.

– Mordo, niech no cię uściskam! – Między naszą dwójkę wepchnął się Gabriel, radośnie zamykając bruneta w niedźwiedzim uścisku.

– Wow, spokojnie ogierze – parsknął w jego stronę, odwzajemniając uścisk.

– Gratuluję, Adam. – Uśmiechnęłam się do wysokiego, niebieskookiego szatyna, który zastygł w uścisku z Audrey. Wyglądali całkiem uroczo.

– Dziękuję, nawet nie wiecie, jak się cieszę – odpowiedział, czule tuląc moją przyjaciółkę. – Noah, musimy się zbierać do reszty drużyny – zwrócił się nagle w stronę czarnookiego.

– Tak, za chwilę – przytaknął, a potem na mnie spojrzał. – Też idziecie w tamtą stronę? – spytał, na co przytaknęłam ruchem głowy.

– Właściwie to jedziemy z wami na imprezę – oznajmiła Audrey.

– No to na parking pójdziemy razem. – Uśmiechnął się, a ja odwzajemniłam się tym samym.

Szliśmy w stronę samochodów, kiedy zajęta rozmową z przyjaciółmi nie zauważyłam wystającego z ziemi kamienia, o który oczywiście musiałam się potknąć. W ostatnim momencie złapałam skrawek bluzy bruneta, unikając tym samym zarycia twarzą prosto w ziemię. Odetchnęłam głęboko. Zostaliśmy w tyle. Widziałam, że Noah próbuje stłumić rozbawienie.

– Nie komentuj tego – rzuciłam, unosząc kąciki ust.

– Jesteś taka niezdarna – wykrztusił.

– Pierwszy raz zdarzyło mi się przy tobie coś takiego! – zaprotestowałam, robiąc groźną minę.

– Urzekasz mnie tym czasem, naprawdę. – Podszedł, kładąc dłoń na mojej głowie i w uroczy sposób roztrzepał moje włosy na co zmarszczyłam brwi.

– Chodź. – Włożył ręce w kieszenie bluzy i ruszył w stronę samochodu.

– Gdzie? – podążyłam za nim.

– A bo ja wiem? – Wzruszył ramionami. – Pojeździmy po mieście bez celu.

– A twoi koledzy z drużyny? Czekają na nas. Audrey i Gabriel też. – Nie chcesz świętować razem z nimi?

– To trochę upierdliwe być w centrum uwagi – przyznał. – Nie lubię takiego statusu, czasem nawet żałuję, że wyszedłem przed szereg. Zdecydowanie bardziej wolę twoje towarzystwo. Imprezy też mnie już tak nie bawią.

Moje towarzystwo?

– To ty kiedykolwiek imprezowałeś?

– Tak, nawet często. Chociaż nie chcę o tym pamiętać. – Przewrócił oczami, kiedy znaleźliśmy się obok jego samochodu.

– Nie wyobrażam sobie ciebie z piwem albo blantem w dłoni – jęknęłam przerażona. – Wyglądałbyś wtedy jeszcze bardziej chamsko niż zazwyczaj.

– Lepiej, że nie było dane ci tego zobaczyć, uwierz mi na słowo. – Wydawał się zmieszany. Otworzył drzwi i zajął miejsce kierowcy.

– Niegrzeczny Noah, kurczę im bardziej o tym myślę, to mocniej chcę to jednak zobaczyć – mruknęłam, zagryzając opuszek palca, kiedy tylko również wsiadłam do środka.

– Bredzisz, Turner. – Przekręcił kluczyk w stacyjce. – Nie mówię, że w ogóle nie piję, bo czasem zdarzy mi się szklanka whisky z lodem i cytryną. Nie jestem aż takim nudziarzem. – Zaczekał. – Po prostu nie imprezuję tak ostro jak dawniej. Wtedy potrafiłem przesadzić – zacisnął palce na kierownicy – ze wszystkim.

– Ja się nawet nie wypowiadam. Najniebezpieczniejsze, co zrobiłam to papieros pięć minut przed przyjściem mamy. Sama myśl, co zrobiłaby, czując ode mnie ten zapach, napawa mnie strachem – zachichotałam.

– To naprawdę ryzykowne zagranie – ironizował. – Twoja mama nie wydaje się nerwową osobą, jest miła.

– No nie? A ja właśnie jestem taka nudna. – Westchnęłam teatralnie. Lubiłam sposób, w jaki rozmawialiśmy. Chciałam chłonąć każdy spędzony z nim moment. – A moja mama jest cudowna, ale strasznie martwi się, że jej córka wpadnie w złe towarzystwo.

– Nie jesteś nudna. Tylko zawsze roztrzepana, choć nawet lubię patrzeć, jak przygryzasz długopisy na lekcji – zaczął wymieniać. – Robisz wtedy taką śmieszna minę. O, taką. – Zmarszczył nos, w zabawny sposób mnie naśladując, na co spiorunowałam go zabójczym spojrzeniem.

– Wal się, Davis – fuknęłam.

– O, często się też obrażasz – zwrócił uwagę, po czym ściągnął jedną rękę z kierownicy i pstryknął mnie palcami w nos. Nie wiedziałam, dlaczego ciągle to robił.

Wciąż patrzył na drogę przed nami, jakby to, co robił, było dla niego czymś naturalnym i właściwym. Tak właśnie było. W tamtym momencie myślałam, że to jakiś mało śmieszny żart, ale zdałam sobie sprawę z tego, że tak mi dziękuje za dni, w trakcie których naprawdę mocno się do siebie zbliżyliśmy. Miał w końcu kogoś, kto bez zbędnych słów potrafił go zrozumieć. Dać mu przestrzeń i zrozumienie. W moim przypadku działało to dokładnie tak samo.

Nabrałam powietrza w płuca i uśmiechnęłam się łagodnie. Odwróciłam głowę w stronę szyby. Czułam, jak moje serce gwałtownie przyśpiesza, a rumieniec zakwita na twarzy. Dziękował mi na swój sposób, dając mi jednocześnie to, czego tak bardzo potrzebowałam. Swoją bliskość.

– Uważam, że powinieneś się z nimi spotkać – rzuciłam nagle. – Jesteś ich kapitanem, jesteście drużyną, a nawet jeśli sam tak nie uważasz, to są twoimi kumplami. – Postanowiłam powiedzieć to głośno.

– Nauczyłem się, że każdy musi liczyć tylko na samego siebie – mruknął oschle.

– Popatrz na to w ten sposób: gdyby nie ty, oni by nie wygrali i na odwrót działa to tak samo. Wszyscy tworzyacie team i wszyscy, bez wyjątków, powinniście świętować dzisiejszy sukces – upierałam się.

– Swoją drużynę zostawiłem w Kanadzie. – Jego ton zabrzmiał nieco pretensjonalnie.

– Ale to już jest za tobą, Noah! Teraz jesteś z powrotem tutaj i tutaj od początku budujesz coś niezwykłego. Pomyśl, jak ta grupa chłopaków jest ci wdzięczna. Pierwszy raz od kilku lat nasze liceum awansowało do mistrzostw stanowych! Naprawdę nie widzisz, ile wniosłeś w momencie dołączenia do drużyny?

Wtedy zacisnął szczęki i przełknął z trudem ślinę. Zjechał gwałtownie na pobocze i zatrzymał samochód. Zgasił silnik i zaciskając palce na skórzanej kierownicy, odwrócił w moją stronę swoje, znów puste, spojrzenie.

– Zawsze musisz tyle mówić i być taka uparta? – spytał, mrużąc oczy, a jego ton był zimny i stanowczy.

– Mówię, co myślę. Chcę, żeby poczuli się dobrze, wiedząc, że ich kapitan ich wspiera – dodałam ostro.

– Twoja chęć uszczęśliwiania ludzi kłuje mnie w samo serce. – Westchnął, stukając palcami o obicie kierownicy.

– Gdybyś je miał, to może byś mnie zrozumiał – wycedziłam bez zastanowienia, po czym zakryłam dłonią usta, zdając sobie sprawę z tego, jak źle to zabrzmiało.

– Ty naprawdę chcesz zbawić od złego cały świat – parsknął żalonym śmiechem. – Maddy, jesteś cudowną osobą i masz naprawdę ogromne serce, ale zrozum, ja nie jestem typem człowieka, który robi to, czego wymagają od niego inni. Większość życia byłem skazany sam na siebie, stąd moja determinacja i zawzięcie, jeśli już się w czymś kompletnie i bezapelacyjnie zakocham. Właśnie takim czymś jest dla mnie koszykówka. Nie gram z nimi, bo ich lubię, tylko gram z nimi, bo kocham ten sport i nie wyobrażam sobie bez niego życia, a jedyną osobą w drużynie, którą darzę sympatią, jest Adam. Reszta to zwykli znajomi, którzy rozplyną się w powietrzu po skończeniu liceum.

– Chodziło mi o to, że... – zaczęłam, lecz chwycił mocno moją dłoń i spojrzał mi prosto w oczy, a ja zastygłam w bezruchu.

– Jesteś za dobra na ten świat – szepnął. – Nic nie jest bardziej okropne od tak dobrego serca jak twoje. Takie serce najłatwiej rozerwać. – Zaciśnął palce mocniej na mojej dłoni. – Chciałaś naszej przyjaźni, więc dam ci przyjacielską radę, patrz tylko na siebie. Reszta i tak o tobie zapomni. – Po tych słowach puścił moją dłoń i oparł się z powrotem o siedzenie.

– Kto cię tak skrzywdził, Noah? – Przełknęłam ślinę. Moje serce rozpadało się na kawałki, gdy dotarło do mnie, jak bardzo w środku cierpiał.

– Pytasz, jakby cię to serio obchodziło – ciągnął cierpko.

– Bo mnie obchodzi! Przyjaźnimy się, sam się na to zgodziłeś. Teraz nie miej pretensji, że się martwię – uniosłam się.

– Skrzywdziła mnie najbliższa mi osoba – wymamrotał ironicznie. – Co za niefart, prawda?

– Przede mną nie musisz ukrywać prawdy. Chcę, żebyś wiedział, że będę cierpliwie czekała, aż będziesz gotowy. – Teraz to ja chciałam zapewnić go o swoich dobrych intencjach.

– Ukrywam ją przed samym sobą – odparł cicho. – Tak jest łatwiej.

– Prawisz mi morały, a sam zachowujesz się niewiele lepiej.

– Prawię ci morały, bo ty jeszcze masz w sobie uczucia! Jeszcze możesz zacząć patrzeć na wszystko innym okiem. Zanim zaczniesz odczuwać wyłącznie złość i strach. – Odwrócił głowę w stronę szyby.

Ten chłopak. Ten brunet o czarnych jak noc oczach, był jednocześnie najśłodszym i najbardziej zniszczonym człowiekiem, jakiego przyszło mi w życiu poznać. Zdawałam sobie sprawę, że to, jak się zachowuje, jak odbiera niektóre rzeczy, jak traktuje życie i jak lubi tylko swoje towarzystwo, wynikało z jego przeszłości. Ktoś naprawdę go zranił. Życie naprawdę musiało skopać mu tyłek. Teraz wiedziałam, że jego troska o mnie wynikała z jego własnych doświadczeń. Chciał chronić osoby, które cokolwiek dla niego znaczyły. Właściwie miał rację. Odkąd sięgałam pamięcią, chciałam zbawiać wszystko i wszystkich. A on uważnie mnie obserwował i wyłapywał z naszych rozmów pojedyncze sygnały świadczące o tym, jak bardzo sama dla siebie jestem nieistotna i jak niskie mam poczucie własnej wartości.

I teraz, kiedy na własne oczy zobaczył dowód mojego oddania innym ludziom, postanowił mi to wprost powiedzieć. Potrząsnął mną. Sprowadził na ziemię. Byłam mu wdzięczna. Naprawdę, byłam mu wdzięczna. Chciał

ratować mnie przed staniem się tak wypraną z uczuć osobą jak on. Dziwne, jak w przeciągu zaledwie kilku tygodni stał się częścią mojego życia. Niezbędną częścią mnie samej. Jak ręka czy noga. Jak serce. Jak oddychanie. Spanie i jedzenie. Był tym, w czym chciałam się bez pamięci zatracić.



Rozdział 11

Opowiem ci swoją historię

Uchyliłam ciężkie powieki, kiedy usłyszałam dziwne i niezidentyfikowane dźwięki. Jakby ktoś stał za oknem i uderzał w nie czymś małym, ale ciężkim. Chwila ciszy i znowu. Zapaliłam lampkę nocną, która stała przy moim łóżku, i przeciągnęłam się leniwie. Miałam w zwyczaju sypiać tak, jak mnie matka natura stworzyła, więc nim podeszłam do okna, żeby sprawdzić, co się dzieje, pośpiesznie założyłam szare dresy. Kiedy odsłoniłam zasłonę, o mało nie dostałam zawału. Pod moim domem, na trawniku stał Davis i jak gdyby nigdy nic rzucał w moje szyby kamykami.

– Noah? Co ty, do jasnej cholery, wyprawiasz? – jęknęłam zaspana, wychylając się zza ramy okiennej.

– Chcesz przypomnieć sobie stare czasy? – rzucił z uśmiechem na ustach.

– Idioto! – szepnęłam. – Chyba nie muszę mówić, co się stanie, jak mama zobaczy zakapturzonego kolesia pod domem. Wezwie ochronę!

– Lubię adrenalinę – parsknął. – Przed chwilą omyłkowo rzuciłem kilkoma kamykami w szybę jej sypialni.

– Co?! – Przyłożyłam dłoń do ust. – Czekał tu, pójdę sprawdzić, czy śpi. – Przewróciłam oczami i na palcach wyszłam z pokoju, a następnie zajrzałam do jej sypialni. Na szczęście spała. Odetchnęłam z ulgą i tak samo cicho wróciłam do siebie.

– Masz szczęście, że się nie obudziła – syknęłam, zapierając się rękoma o parapet.

– Długo mam tu jeszcze na ciebie czekać? – spytał z uśmiechem. – Mówiłem poważnie z tym spacerem.

– Ty naprawdę oszalałeś! – szepnęłam, ale już po chwili założyłam trampki, chwyciłam ciepłą bluzę i wdrapałam się na parapet, z którego miałam wyjście na dach, a następnie na drabinkę, po której pięła się winorośl.

– Nadal schodzisz po niej zwinnie jak jaszczurka – mruknął, kiedy stanęłam na ziemi.

– Nie denerwuj mnie bardziej, niż już to zrobiłeś. – Spiorunowałam go spojrzeniem od góry do dołu.

– Myślałem, że usłyszę coś w stylu: „Noah? Jak fajnie, że cię widzę, miło przypomnieć sobie stare czasy”, a od początku dostaję tylko ochran. – Jego głos był pełen celowej ironii.

– Dziwisz się? Przychodzisz tu w środku nocy, rzucając kamieniami w okno mojej matki, po czym wyciągasz mnie na dwór, a jest listopad i odmarzają mi dłonie, nos, stopy i całe ciało – fuknęłam, otulając się rękoma.

– Możesz zawsze się cofnąć po kurtkę – zauważył z uśmiechem.

– Nie mam na ciebie słów. – Pokręciłam głową. – Zaraz... ty jeździsz na desce? – Zerknęłam na ziemię, gdzie tuż obok jego nogi leżała czarna deska skateboardowa.

– No, czasami tak. Szczególnie nocą, jak kręcę się po mieście bez celu. Wkładam słuchawki, puszcza mi Chase Atlantic i jeżdżę. Polecam wszystkim, Noah Davis. – Uniósł kciuki w górę.

– Człowiek wielu talentów, szanuję. – Przechyliłam głowę w bok.

– A ile jeszcze ukrywam. – Puścił do mnie oko, unosząc przy tym kącik ust. Jego oczy taksowały mnie z precyzyjną dokładnością, czułam dosłownie, jak moje mięśnie się spinają.

– Co to ma być, przepraszam, za wzrok? – Zrobiłam wielkie oczy, patrząc na jego uśmiechniętą gębę.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Założył jedną rękę za szyję, a drugą złapał swoją deskę i zaczął iść do przodu.

– Masz dużo miłości, tu koszykówka, tu jazda na desce. Boję się myśleć co jeszcze. – Podrapałam się po brodzie w zamyśleniu – A! Szarlotka i

stroje kelnerek.

– Moją największą pasją i miłością jestem ja sam – parsknął, kręcąc głową. – No i może stroje kelnerek, ale tylko wtedy, kiedy ktoś wygląda w nich dobrze – dodał, przygryzając wnętrze policzka.

– Będziesz bardzo samotny na starość. – Szturchnęłam go łokciem w bok.

– Uwielbiam twój optymizm.

Szliśmy tą samą drogą co dawniej, na skróty. Była obłożona kamieniami oraz wysypana piaskiem i prowadziła przez mały, uroczy lasek. Chyba to lubiliśmy w niej najbardziej.

Doszliśmy na małą, piaszczystą plażę nieopodal jeziora i wtedy wróciły wszystkie wspomnienia. Chociaż to miejsce znajdowało się dziesięć minut drogi od mojego domu, od momentu jego wyjazdu bywałam tu bardzo rzadko. Miałam do niego uraz, bałam się tu przychodzić, bo ilekroć to robiłam, czułam przeszywający ból. Pierwsze wspólne ucieczki z domu, pierwsze uśmiechy i oglądanie gwiazd. Było to zdecydowanie miejsce jednocześnie najbardziej bolesne i nade wszystko piękne. Pomyślałam wtedy, że skoro zaczęliśmy wszystko od nowa, może warto byłoby sprawić, żeby te złe skojarzenia zniknęły. Żebyśmy zrobili z tego skrawka plaży swój najbezpieczniejszy kawałek ziemi.

Bo to tamtej małej Maddy pękło tu serce. A ja już nią nie byłam.

Listopadowe powietrze zostawiało nam na twarzach czerwone rumieńce. Otuliłam się mocniej bluzą, gdy w końcu usiedliśmy na pniu, tuż przy brzegu jeziora. Nadal panowała między nami cisza. Błądziłam wzrokiem po wodzie, która w piękny sposób falowała pod naporem wiatru. Księżyc unosił się wysoko, kształtem przypominał rogalik i on również odbijał się w lustrzanej tafli, dodając całości jeszcze większego uroku. Cztery lata temu też było tu tak cicho i spokojnie.

Przychodziło tu, nie wiem dlaczego, naprawdę niewielu ludzi, ale cieszyłam się z tego. Mieliśmy więcej przestrzeni tylko dla siebie. Przeniosłam wzrok w jego stronę, on również nad czymś rozmyślał. Swoimi czarnymi oczami uważnie badał każdy punkt na plaży, jakby starał się przypomnieć sobie wszystko, co się tu zaczęło. Może podziwiał i zapisywał w głowie wszystkie wspomnienia. Siedzieliśmy w milczeniu pod niebem, które się nam przyglądało. To był powrót do najpiękniejszych momentów mojego życia. Taki oczyszczający...

– Wracają wspomnienia, co? – szepnęłam cicho. Odwrócił wzrok w moją stronę, jakby wybudził się z letargu i właśnie wtedy, w tym jednym krótkim spojrzeniu, zobaczyłam coś, co spowodowało u mnie smutek. Ból w jego oczach był równie wyraźny jak gwiazdy na niebie.

– Tak, poczułem to nawet zbyt mocno – odpowiedział sucho. – Zabawne, że siedzimy tu po czterech latach, a odczucia nadal są tak samo mocne jak za dzieciaka. Byłem tutaj ostatnio kilka razy sam i wiesz co? Dopiero dzisiaj poczułem tę wszechogarniającą ulgę. Widocznie musiałem przyjść tu z osobą, która mi to miejsce rozjaśniała.

– Byłeś tu? – Rozchyliłam spierzchnięte od zimna usta.

– Mhm – wymamrotał cicho. – Chciałem sprawdzić, czy poczuję jakieś emocje, ale na marne. Dzisiaj też szedłem tu z przekonaniem, że nie doznam nostalgii czy jakiegokolwiek innej formy tęsknoty za tym, co było. – Zamilkł na chwilę. – Tak bardzo się myliłem, bo poczułem, a prawie już zapomniałem, jak to jest.

– Czujesz ulgę?

– Czuję coś więcej niż ulgę. Nie potrafię nawet ci tego opisać, Maddy. To jest coś, czego pragnąłem przez ostatnie cztery lata. Jakbym stanął twarzą w twarz z bólem. – Nie mogłam wyjść ze zdumienia, jak się przede mną uzewnętrznił. Sięgnął dłonią do kieszeni kurtki i wyciągnął z niej paczkę swoich cukierków anyżowych, a następnie wycisnął sobie jednego wprost do ust.

– Ciągle anyżowe, co? – Przekręciłam głowę w jego stronę, a wiatr delikatnie rozwiął moje włosy. On również na mnie spojrzał.

– Wiesz, dlaczego ciągle je jem? Z czasem tak naprawdę przestały mi smakować, ale przypominały mi o tobie, kiedy byłem w Kanadzie – wyszeptał ze spokojem, a ja poczułam, jak mój żołądek zaściska się nerwowo.

– Tego się nie spodziewałam – wykrztusiłam, rozchylając wargi w zdziwieniu.

– Ja też. – Odwrócił głowę z powrotem w stronę jeziora. – Powtarzałem też sobie, że te wszystkie gwiazdy wygasną, zanim uda mi się o tobie na dobre zapomnieć.

– Nawet nie wiem, co mam ci odpowiedzieć – przyznałam z bólem. Nie wiedziałam. Naprawdę nie miałam pojęcia, że czuł kiedyś do mnie coś tak mocnego i pięknego.

– Twoja kolej na szczerość. – Rzucił kamykiem w stronę wody. Odbił się, tworząc na niej rozległe pierścienie.

– W gimnazjum oficjalnie byłeś tylko kolegą, a tak naprawdę wszystkim, co kochałam. – Westchnęłam, otulając rękoma swoje kolana, o które oparłam brodę. – Zawsze mnie uszczęśliwiałeś.

– Domyślałem się. – Przeczesał włosy. – Zabawne, bo miałem tak samo.

– Dlaczego mi tego wtedy nie powiedziałaś? – zarumieniłam się.

– Maddy, przecież mieliśmy po trzynaście lat – parsknął z rozbawieniem.

– Myślisz, że byłem wtedy taki odważny i pewny siebie, żeby przyjść i ci to powiedzieć? Nie byłem. – Uśmiechnął się szerzej.

– Ja chyba też nie byłam. – Zmrużyłam oczy, zastanawiając się nad tym. – Mając tyle lat, kocha się tylko samą miłość.

– Dobrze to określiłaś – przyznał. – Zresztą to by nic nie zmieniło i tak musiałbym wyjechać. Niestety – dodał stłumionym głosem.

– Miałam cię nie pytać, więc nie musisz mi tego opowiadać.

– A jeżeli sam chcę? – Ponownie przeniósł na mnie wzrok w taki sposób, że poczułam dreszcz przebiegający wzdłuż kręgosłupa.

– Naprawdę nie musisz... – wyszeptalam, lecz przerwał mi w pół słowa.

– Pamiętasz dzień, w którym umówiliśmy się, że wieczorem znów rzucę kamykiem w twoje okno i wymkniemy się nad jezioro? – spytał.

– Pamiętam doskonale.

– Tego dnia moja mama była bliska śmierci. – Zimny podmuch wiatru przeszył moje ciało, a czas zatrzymał się w miejscu. Jakby ktoś nagle dotknął mnie lodowatą dłonią. – Nie powiedziałem ci o jej chorobie. Miałaś prawo myśleć, że najzwyczajniej w świecie postanowiłem cię olać. Miałaś prawo czuć się odrzucona i zepchnięta na bok. Miałaś prawo mnie nienawidzić. Powiem szczerze, że nawet nie spodziewałem się jakiegokolwiek rozmowy między nami po powrocie do Nowego Jorku. Wiedziałem, że będziemy mieli razem zajęcia, bo pod koniec wakacji dostałem na maila listę uczniów. Zobaczyłem twoje imię i nazwisko i wiesz co? Poczulem strach. Bałem się, że nie będę w stanie nawet spojrzeć ci w oczy po tym, jak nagle zniknąłem. I niby miałem z tyłu głowy, że dziecięce uczucia są trochę inne niż te teraz, ale wiedziałem jedno: bardzo cię wtedy skrzywdziłem swoim odejściem. Możesz się nawet teraz ze mnie nabijać, ale to prawda. Noah, wredny i niepohamowany dupek, Davis poczuł strach. Bo musiał stanąć twarzą w twarz z dziewczyną, której złamał kiedyś serce.

Milczałam, patrząc na niego. Pozwoliłam mu się otworzyć. Pozwoliłam słowom płynąć.

– Kiedy w końcu się zobaczyliśmy, a ty wbiłaś we mnie te swoje duże zielone oczy, zobaczyłem w nich ulgę i pewien rodzaj radości. Potem pobiegłaś za mną, żeby porozmawiać. Znosiłaś moje dogryzki. Starłaś się o kontakt, który ja na początku odrzucałem, bo nadal było mi głupio. Jednak w pewnym momencie zrozumiałem, że unikanie cię nic mi nie da. Poczułem, że też chcę odzyskać tamtą przyjaźń. A teraz patrzę na ciebie i czuję ulgę, bo mimo tego, co zrobiłem ci za dzieciaka... ty siedzisz tu ze mną i słuchasz moich wynurzeń.

– Noah – wyszeptałam jego imię i poczułam, jak wiatr niesie je gdzieś daleko.

– Nic nie mów. Chcę po prostu, żebyś mnie wysłuchała. Chcę opowiedzieć ci teraz, kawałek po kawałku swoją historię. Bo nawet jeśli jeszcze kilka tygodni temu powiedziałem, że tego nie zrobię, to czuję, że powinienem. Czuję, że dopiero wtedy będę mógł z czystym sumieniem zacząć od początku. Ty zawsze byłaś wobec mnie szczerą. – Odchrząknął nerwowo i kontynuował: – Mimo że się kiedyś uśmiechałem, przechodziłem piekło. Chcę, żebyś zrozumiała, dlaczego stałem się tym, kim jestem dzisiaj. Dlaczego jestem wyprany z emocji i szczęścia. Chcę, żebyś patrzyła na mnie i wiedziała, dlaczego tak jest. Może wtedy będzie ci łatwiej, bo nie robię tego tylko dla siebie. Robię to dla naszej przyjaźni, bo nie chcę, żebyś momentami miała wrażenie, że znaczysz dla mnie tyle co nic. Wtedy byłem dzieckiem, które nie rozumiało swojego cierpienia.

Przełknęłam ślinę, patrząc w jego puste czarne oczy. Czułam pierdoloną bezsilność, zastanawiając się nad tym, co za chwilę usłyszę. Poczułam, jak moje powieki robią się ciężkie od napływających łez. Chwilę później nie czułam już ciężaru, a mokra stróżka spływała po moim poliku. Otworzył się przede mną. Otworzył w miejscu, od którego wszystko się zaczęło. A teraz w tym samym miejscu, pamiętającym nasze dziecięce głosy, zachowania i słowa, mieliśmy narodzić się na nowo. Starsi o cztery lata i w pełni szczerzy z naszymi słabościami. Chciał dać mi swoją historię. Chciał się oczyścić. Zamknęłam oczy. Poczułam, jak jego ciepła i miękka dłoń dotyka mojego policzka, ścierając z niego łzy. Dotknęłam jej zimnymi palcami i zatrzymałam na dłużej na swojej skórze. Pokazałam mu, że chcę go wysłuchać. Chcę zrozumieć i w pełni oddać się tej przyjaźni. Musiał

wiedzieć, ile dla mnie znaczy, i nie potrzebowaliśmy do tego słów. Żałowałam każdej chwili, w której pomyślałam, że nie jestem dla niego nic warta.

– Jeszcze jedna rzecz. Chcę, żebyś wiedziała, że wtedy na przystanku uratowałaś mi życie po raz pierwszy. – Uchyliłam zamknięte powieki na dźwięk jego lekko zachrypniętego głosu. – A niedawno zrobiłaś to po raz drugi. I teraz to wszystko ci opowiem. Proszę, nic nie mów. Tylko mnie wysłuchaj. Nie chcę współczucia, nie chcę, żebyś po tym, co usłyszysz, patrzyła na mnie jak na ofiarę, którą życie potraktowało jak śmiecia. Nie chcę też, żebyś patrzyła na mnie jak na potwora. Chcę tylko, żebyś wiedziała. Nawet jeśli to, co usłyszysz, spowoduje, że zechcesz mnie znienawidzić i będziesz brzydziła się na mnie spojrzeć.

– O czym ty mówisz, Noah? – wykrztusiłam.

Kilkadziesiąt minut później skończył opowiadać mi swoją historię, a jego słowa odbijały się w mojej głowie echem. Wprawiły mnie w stan osłupienia, a w moim gardle ugrzęzło wszystko, czym chciałam go pocieszyć. Ugrzęzło, bo rozumiałam, że żadne słowa nie potrafiłyby dać mu ulgi po wszystkim, co przeszedł. Jest taki moment, kiedy ból jest tak duży, że nie możesz oddychać. Właśnie to czułam. Patrzyłam na niego, nie mogąc wykrztusić z siebie ani jednego słowa. Patrzyłam, bo nie mogłam zrobić nic więcej. Obiecałam mu, że nie będę traktować go w inny sposób po tym, co usłyszę. To był jego warunek. Obiecałam, a więc nie mogłam złamać danego słowa, nawet jeżeli moje serce rozpadło się na milion kawałeczków.

Gorzkie i zimne łzy spływały po mojej skórze, a on wciąż patrzył mi prosto w oczy. Jakby szukał w nich odpowiedzi. Jakby chciał zatrzymać nas w tym momencie. To straszne, jak przeszłość potrafiła zmienić człowieka. Jak bliskie osoby mogły zrujnować jedną, niewinną istotę. Jak można kogoś tak skrzywdzić? Jak ktoś, komu się ufało całym sercem, może wbić ostrze w sam jego środek, i jak sam sobie może robić takie okropne rzeczy? Pozbawić wszystkich uczuć i wyprać z emocji. Tak właśnie było z nim. Teraz już wiedziałam i nie mogłam pojąć skali jego bólu. Gdybym mogła cofnąć czas...

Dotknęłam jego skrzywdzonej duszy i zapewniła, że wszystko będzie piękne, tylko musi jeszcze trochę wytrzymać. Musi walczyć. Jednak czasu nie da się cofnąć, a przede mną siedział prawie osiemnastolatek z sercem

pozbawionym wszelkich uczuć. Zaczynałam rozumieć wszystkie jego słowa. Jego pouczenia o dobroci, o tym, że przepraszenie czyni ludzi słabymi i kruchymi. O tym, że dobre serca najłatwiej skrzywdzić. Teraz wszystko układało mi się w całość.

Tak bardzo cieszyłam się, że tamtego dnia pojawiłam się na tym przystanku. Tak bardzo cieszyłam się, że padało, a wiatr zdmuchnął mój szalik.

Dopiero po kolejnych kilkunastu minutach byłam w stanie opanować łzy do tego stopnia, że obraz nie rozmazywał mi się przed oczami. Zobaczyłam go wtedy wyraźniej. Czarne jak najpiękniejsza noc oczy błędziły po mojej twarzy. Widziałam w nich ulgę i spokój. Wyrzucił z siebie wszystko, co tak bardzo przez te wszystkie lata dusił wewnątrz. Jego obojętność była sposobem uniknięcia bólu. Nigdy nie stałby się tak zimnym człowiekiem, to ludzie doprowadzili go do tego stanu. Przysunęłam się do niego i jeszcze raz uważnie spojrzałam mu w oczy, aby upewnić się, że nie ma nic przeciwko, a kiedy dostrzegłam w nich zgodę, najzwyczajniej w świecie zaplątałam ręce na jego szyi i wtuliłam się w nią. Czule i mocno. Oparłam głowę na jego ramieniu i ponownie wybuchłam płaczem. Tak strasznie płakałam, moczając jego kurtkę łzami. Poczułam jego dłonie na swoich plecach. Przyciskał mnie do siebie. Otulał, jakbym to ja potrzebowała pocieszenia. Tkwiliśmy w takim uścisku kilka minut, które przeciągały się w błogą nieskończoność.

– Maddy – wyszeptał cicho, gładząc mnie po włosach. – Powiem to tylko raz.

– O czym mówisz? – odsunęłam się od niego, przecierając rękawem łzy.

– Przepraszam i dziękuję... za wszystko, co dla mnie zrobiłaś i robisz. – Jego oczy pozostawały bez wyrazu. Przestał już nawet odczuwać ból.

– Nie przepraszaj mnie. – Zaczęłam znowu zaciskać powieki. – Nie przepraszaj mnie... nie przepraszaj, nie przepraszaj! – Zaczęłam uderzać go pięściami w klatkę piersiową. – Jak możesz mnie w ogóle przepraszać po tym, co mi dzisiaj powiedziałaś? Jak możesz! – krzyczałam, zanosząc się płaczem, a wtedy złapał moje dłonie i zacisnął w swoich.

– Przepraszam za to, że nie miałem odwagi ci kiedyś powiedzieć, jak bardzo cię kochałem. To było dla ciebie ważne. Dla nas obojga.

– Noah! To przeszłość, nie ma jej już. Jesteśmy tu i teraz, piszemy sobie nową historię. Nie mam do ciebie żalu, nigdy nie miałam, a po tym

wszystkim, co wiem, nawet nie mogłabym go mieć. – Było mi tak okropnie przykro, że jedyne, na co miałam ochotę, to zniknąć. – Nie znieawidziłam cię, nie brzydzę się cię, wręcz przeciwnie. Chcę twojej przyjaźni jeszcze bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

– Mimo wszystko jest mi lżej, że to zrobiłem. Teraz mogę w końcu zacząć z czystym sumieniem. – Uśmiechnął się tym swoim pięknym uśmiechem, który łagodził wszystkie smutki i złości. Uśmiechnął się z ulgą i radością, a ja pomimo łez też to zrobiłam. – Teraz, proszę, zapomnijmy o tym, co się przed chwilą stało, i żyjmy ze świadomością, że to za nami.

– Obiecuję ci, że zawsze przy tobie będę. Będę znosić twoje dogryzki, sarkastyczne docinki, bycie dupkiem, mendą i gnojkiem. Zabieranie mi długopisów też przeboleję. No i będę piekła ci szarlotkę. – Pokręciłam nosem w zabawny sposób.

– Bierzesz to wszystko w pakiecie z naszą przyjaźnią? – parsknął. – To ja biorę sobie cię w pakiecie z tym seksownym fartuszkiem. – Pstryknął mi palcami w nos, jak miał to w zwyczaju.

– Fartuszki sobie odpuść, nie chcę tego pamiętać. – Pociągnęłam nosem, jednocześnie się śmiejąc.

– Co za nefart. – Pokręcił zrezygnowany głową.

– Jesteś niemożliwy. – Przewróciłam oczami.

Spojrzał na mnie wzrokiem świadczącym o tym, że coś wymyślił. Knuł coś. Widziałam to i miałam rację. Zdałam sobie z tego sprawę, gdy zrobił w moją stronę słodką minę.

– Chciałbym ci coś obiecać, Maddy – powtarzał to, co już kiedyś oboje wypowiedzieliśmy właśnie na tej plaży. Poczułam słodkie déjà vu.

– Tak? – spytałam z rumieńcem na policzkach, tak jak kiedyś.

– Dopóki te wszystkie gwiazdy będą jasno świeciły na niebie, nic nie zniszczy naszej przyjaźni. To jest nasz własny kawałek nieba. – Zaśmiał się, próbując naśladować swój głos sprzed kilku lat.

– Obiecujesz? – Wbiłam w niego błagalny wzrok. – Chyba nie chcesz wpatrywać się w nie z kimkolwiek innym?

– Obiecuję ci te wszystkie gwiazdy. Na zawsze. My. Gwiazdy i to niebo, które nam się przygląda. – Wskazał głową w górę. – Obiecuję. – Po tych słowach oboje wybuchnęliśmy śmiechem.

Tamtej nocy poznałam go na nowo. Poznałam go z całą jego historią i przejściami. Tamtej nocy narodziła się nasza nowa przyjaźń. Relacja dwójki

młodych ludzi.



Rozdział 12

Maddy, którą znałem

Bałem się pokazać jakiegokolwiek uczucia, wyzbyłem się ich. Wyzbyłem, żeby nie dać zranić siebie ani innych. Uczucia powodują, że można cię skrzywdzić. Otwierają twoje serce na ból. Niszczą cię. Kawałek po kawałku. Stajesz się słaby i delikatny. Ja tego nie chciałem. Mój ojciec zostawił mamę, kiedy miałem zaledwie kilka miesięcy. Mieszkałem z nią i starszym lat bratem. Jednak i on stał się w końcu dorosły. Coraz więcej czasu spędzał z dziewczyną i na uczelni, na której studiował historię sztuki. Starał się nam jednak pomagać. Kiedy miałem trzynaście lat, mama zachorowała na nowotwór trzustki. Brzmiało jak wyrok i było wyrokiem. Czekanie na dawkę ciągnęło się w nieskończoność. W tym czasie, pomimo opieki nad schorowaną matką, staraliśmy się dalej żyć jak normalna rodzina. Chodziłem do szkoły, grałem w koszykówkę, rozmawiałem z rówieśnikami, bawiłem się z nimi. Po szkole robiłem z bratem zakupy, sprzątałem w domu i pomagałem mamie w codziennych czynnościach. Stawała się coraz słabsza. Umierała kawałek po kawałku. Odrzucała już nawet leczenie. Jej organizm nie chciał dłużej walczyć. Ona nie chciała dalej walczyć. Myślę, że nawet zdążyła pogodzić się ze śmiercią.

Tego dnia, kiedy poznałem Madison, byłem na skraju załamania. Siedziałem na tym cholernym murku, bo chciałem się zabić. Tak, trzynastolatek z myślami samobójczymi. Brzmi jak paradoks. Tak jednak było. Gdyby wtedy nie upuściła tego szalika, gdyby nasze oczy się nie

spotkały... Kto wie, może poszedłbym na ten most nieopodal i skoczył. Taki wtedy miałem zamiar. Uratowały mnie jej zielone oczy oraz piegi rozsypane po nosie i policzkach jak gwiazdy na niebie. Jej uśmiech. Pomyślałem wtedy, że muszę żyć. Muszę, bo była moim aniołem stróżem. Ktoś mi ją zesłał. Uratowała mi wtedy życie, nawet o tym nie wiedząc.

Później okazało się, że mieszkamy niedaleko siebie, zaprzyjaźniliśmy się. Pokochałem ją tak bardzo, że zrobiłbym dla tej małej, słodkiej zielonookiej dziewczynki wszystko. Sprzedałbym duszę diabłu, byleby móc patrzeć na nią do końca życia. I kiedy zacząłem powoli godzić naukę z opieką nad mamą, nagle znalazł się dawca z Kanady, gdzie mieszkał ojciec. Wyjechaliśmy w pośpiechu i bez słowa. Mama odeszła jednak dzień przed planowanym przeszczepem. Umarła. A my z Neilem umarliśmy razem z nią. Tamtego dnia zamknęła się część mojego serca, a potem wszystko potoczyło się tak szybko. Ojciec, którego praktycznie nie znałem, zostawił mnie u siebie w Kanadzie. Neil wrócił do Nowego Jorku i wtedy pierwszy raz poczułem do niego żal, że został z dziewczyną w tym mieście, a ja nie mogłem wrócić. Wiedziałem, że nie mógł zrobić wiele w tej sytuacji, ale nawet nie próbował. Zdałem sobie sprawę z tego, że sam nie potrafił poradzić sobie z żałobą i smutkiem. Nie był w stanie się mną zająć. Zamieszkałem z ojcem i jego nową panią. Przestałem zwracać uwagę na naukę, na rodzinę, na siebie. Zmieniłem wszystko. Życie, przyzwyczajenia, myślenie. Zostawiłem za sobą całą przeszłość.

Zostawiłem ją i nawet nie zdążyłem się pożegnać. Nie zdążyłem wytłumaczyć jej, dlaczego znikam.

Mój ojciec był wojskowym i alkoholikiem. Pierwsze tygodnie były okej, opiekował się mną, woził na treningi koszykówki, a nawet przedstawił mnie synom swoich kolegów. Jego partnerka też była dla mnie miła. Nawet bardzo. Codziennie przygotowywała mi śniadania do szkoły i pomagała przy nauce. Z czasem jednak zaczęło się moje małe, prywatne piekielko. Ojciec zaczął więcej pić, co przekładało się na jego zachowanie. Robił awantury, rzucał talerzami, przedmiotami, tak naprawdę wszystkim, co wpadło mu pod rękę. Kilka razy usłyszałem nawet, że mnie nie chce. Że do niczego się nie nadaję i najlepiej byłoby, jakbym zdechł razem z matką. Smutne, prawda? Potem przemoc psychiczna przestała mu wystarczać. Kiedy pierwszy raz mnie uderzył, miałem zaledwie piętnaście lat. Bił tak,

żeby nie było widać. Stare wojskowe sposoby. Ale kiedy miał „trzeźwe dni” stawał się najukochańszym tatusiem na świecie. Istny rollercoaster. W dniu moich szesnastych urodzin pierwszy raz spróbowałem alkoholu, który wymieszałem z innymi środkami odurzającymi. Jeszcze tego samego wieczoru wylądowałem w łóżku z całkowicie obcą mi dziewczyną.

Potem takie sytuacje zaczęły się powtarzać. Byłem młody, wysoki, atrakcyjny. Do tego wszystkiego grałem w koszykówkę, a dziewczyny szalały na moim punkcie. Podobało mi się to. Na siłę szukałem ukojenia w seksie, imprezach i alkoholu. Karmiłem się dotykiem tych wszystkich pustych, zniszczonych i słodkich dziewczyn. Tak wyglądała moja codzienność. Wtedy poznałem Williama. Chłopaka, który widząc mój potencjał, zaproponował mi miejsce w swojej drużynie koszykarskiej. Warunek był jeden – zrywam ze wszystkim, co do tej pory było dla mnie „normalne” i co nazywałem „młodością”, i ostro biorę się do roboty. Tak też zrobiłem. Z dnia na dzień przestałem spotykać się z „kolegami” od imprez. Wróciłem na siłownię, biegałem, starałem się. Zaczęłem trenować, poznałem nowych ludzi i całkowicie na nowo, bezapelacyjnie zakochałem się w koszykówce. Gra sprawiała mi przyjemność i przynosiła ulgę. Skończyłem siedemnaście lat i coś we mnie pękło, chciałem wrócić do Nowego Jorku. Miałem dosyć ojca i jego kolejnych kobiet. Jego dogryzek. Zaczepki. Jego samego. Czułem, że jeśli nie ucieknę, to moje demony wrócą po mnie. Prędzej czy później mnie dopadną, doprowadzając do całkowitego zniszczenia. Pewnego wieczoru, przed wakacjami, napisałem do Neila, że chciałbym wrócić. Nie miałem z bratem dobrych kontaktów, odciąłem się całkowicie, kiedy odeszła mama, jednak chciałem spróbować ten kontakt odzyskać. Oczywiście wtedy tylko dla własnego interesu. Neil od razu się zgodził i tego samego wieczoru miałem kupione bilety do Stanów. Spakowałem się i wróciłem.

Wróciłem do starego miasta, ale ja byłem już inny.

Nie było już tamtego Noah. Z radosnego dzieciaka stałem się oschłym, cynicznym i sarkastycznym dupkiem, który maskował w ten sposób uczucia i ból. Chciałem nic nie czuć i nawet mi się to udawało. Najgłupsza rzecz potrafiła wyprowadzić mnie z równowagi. Czasem bez powodu ogarniała mnie wściekłość, której nie umiałem zrozumieć. Wszystko było dla mnie puste. Nienawidziłem samego siebie. Żyłem z dnia na dzień i nie

widziałem w tym nic złego. A kiedy skończyły się wakacje, zacząłem naukę w nowym liceum i znowu ją spotkałem.

Zmieniła się. Moja Maddy nie była już moja, ale nadal jedynym, co trzymało mnie na ziemi, były jej oczy. Zielone i błyszczące jak wtedy, kiedy pierwszy raz zobaczyłem ją na przystanku. Wiedziałem, że nie powinienem jej do siebie dopuścić. Jednocześnie czułem, że jestem w stanie oddać jej swoje serce. Kiedy się przyjaźniliśmy, nigdy nie czułem się słaby i samotny. Tak długo trenowałem obojętność i oschłość, że dziwiłem się, że na jej widok wszystkie pozytywne uczucia do mnie wracały. Odnosiłem przez to wrażenie, że nadal ją kocham.

Gdybym teraz mógł cofnąć się w czasie, powiedziałbym tamtemu trzynastoletniemu Noah, że ma się nie poddawać. Ma przestać tłumić w sobie wszystkie uczucia, emocje i żal. Powiedziałbym mu, że wróci do Nowego Jorku i wszystko się poukłada. Znowu będzie mu dane zobaczyć dziewczynę, która nauczy go od nowa, czym jest miłość, przyjaźń i szczęście. Pozna wielu ludzi. Jedni będą chcieli czerpać ze znajomości korzyści, a drudzy naprawdę go pokochają. Spotka na swojej drodze prawdziwych przyjaciół, którzy zaakceptują jego docinki i ironiczny sposób bycia. Wreszcie będzie miał powód do wstawania każdego ranka. Wreszcie zacznie normalnie sypiać. Wszystko będzie dobrze. Tylko, żeby się nie poddawał. Żeby jeszcze wytrzymał, nim całkowicie wypierze się z emocji. Nim straci ostatni kawałek serca. Powiedziałbym, żeby przypomniawsobie ostatni widok mamy, o której wspomnienia jednocześnie go karmiły i zżerały. Docierało do mnie, żeby skończyć z rozpamiętywaniem czegoś, co już nie wróci. To była przeszłość. A czasu nie da się cofnąć.

Tamtego dnia siedzieliśmy na przerwie w klasie, bo byliśmy zbyt leniwi, żeby ruszać się z miejsca. Audrey grzebała coś w telefonie, Gabriel odsypiał nasze nocne granie na xboksie, a Maddy bazgrała coś w swoim zeszytcie. Kichnęła, a jej nos lekko się zmarszczył. Przygryzłem dolną wargę, żeby się nie roześmiać. Zaczerwieniła się i zerknęła na mnie zawstydzona. Była taka urocza.

Ciemne włosy luźno opadały po obu stronach jej bladej, wręcz porcelanowej twarzy, a wydatne usta w kolorze truskawek, układały się w

słodkim grymasie. Miała na sobie koszulę i trapezową spódniczkę w bordowo-czarną kratę. Przeniosłem wzrok na jej wyraźnie zarysowane obojczyki.

– Co? – spytała pretensjonalnym tonem, mrużąc przy tym oczy.

– Zupełnie nic – skłamałem. – Chcesz coś zjeść po szkole? Może pójdziemy na pizzę? – rzuciłem, czekając na jej reakcję. Wbiła we mnie te swoje duże, zielone oczy i chyba zastanawiała się, czy ja tak poważnie, czy to kolejny głupi żart z mojej strony. – Jeśli nie... – zacząłem.

– Pójdziemy. – Uśmiechnęła się do mnie szeroko, na co odetchnąłem z ulgą. Czułem, jakby stukilogramowy kamień spadł z mojego serca.

– Gdzie idziecie? – Między naszą dwójkę wepchnęła się z łokciami Audrey. – I dlaczego jesteście tacy spięci, jakbyście mieli kije w tyłkach?

– A był taki spokój – zakpiłem.

– Nie zaczynaj, bo dobrze wiesz, że możesz się ze mną kłócić bez końca, a i tak nie wygrasz.

– Audrey, błagam cię. Wygram – parsknąłem.

– Nie wygrasz.

– Udowodnić ci? – Uniosłem kącik ust.

– Dawaj.

– Przestańcie! – Zachichotała Mad. – Zachowujecie się jak dzieci. – Jej rzęsy, były takie długie i piękne. – Idziemy z Noah na pizzę.

– Świetnie, dawno nie jadłam pizzy! – Przyklasnęła w dłonie Audrey.

– Kto powiedział, że idziesz z nami? – spytałem z przekąsem.

– Na pewno, nie ty, ale Maddy już tak. – Puściły do siebie wymowne uśmiechy.

– Przecież sobie jaja robię, możemy iść wszyscy – mruknąłem. – Zaraz napiszę do Adama i Kate. Oznajmijcie Gabrielowi, bo wydaje mi się, że zasnął na tej ławce. – Kiwnąłem w jego stronę.

– Gabrielu, wstawaj. Przynieśli pizzę! – krzyknęła mu nad uchem Audrey, na co zerwał się na równe nogi.

– Jedzenie? Gdzie? – Rozejrzał się dookoła.

– Idziemy na pizzę, zaraz po zajęciach – uspokoiła go Maddy.

– Kurwa, mogłem jeszcze spać! Audrey, nienawidzę cię – jęknął żałościwie, ponownie kładąc głowę na blacie ławki.

Patrzyłem na nich, zastanawiając się, czym zasłużyłem na ich przyjaźń. Od samego początku byłem dla nich szorstki, a mimo to mnie polubili.

Zaakceptowali mnie takim, jaki jestem. Nie przeszkadzało im, że potrafiłem cały dzień nie odezwać się słowem, ani to, że nie odpisywałem na wiadomości. Nawet to, że patrzyłem na nich wzrokiem znudzonego zabójcy. Nic nie było w stanie ich ode mnie odsunąć. Taki sam był Adam, który tak jak Maddy, walczył o naszą przyjaźń. I nawet mimo ich uporu i chęci zbawienia mnie nadal nie potrafiłem uwierzyć w swoją dobrą stronę.

Gdzieś głęboko w głowie utkwiał mi obraz zagubionego chłopaka, który robił bardzo złe rzeczy, byleby poczuć ulgę i spokój. Nie byłem już taki, ale to we mnie tkwiło jak zadra. Mogłem się zmienić, dojrzeć, zacząć być sobą, już nie uciekać w uzależnienia, a i tak, gdy tylko zamknąłem oczy, widziałem samo zło. Wracałem do pustego mieszkania i godzinami potrafiłem tylko leżeć. Leżeć i patrzeć w sufit – biały i czysty jak jej skóra. Uciekłem w swoją pasję, bo tylko koszykówka dawała mi wytchnienie. Tylko grą mogłem rozładować napięcie, które się we mnie skumulowało. Przez resztę dnia starałem się, jak mogłem, napawać jej pięknem. Chciałem patrzeć na nią jak najdłużej. Chciałem chłonąć każdy moment. Wszystko w razie gdyby postanowiła mi zniknąć. Coś mi podpowiadało, że to, co zaczynam odczuwać, jest szalone i nieodpowiedzialne. Szeptąło mi do ucha, że kiedy komuś zaufam, zginę. Dam się pochłonąć i stanę się słaby. Taki malutki, bezbronny. Jak karaluch wystawiony na pewne zdeptanie. Ta część mnie bała się kochać i stawiała w mojej głowie bariery. Właśnie dlatego chciałem się z Maddy tylko przyjaźnić. Uczyć się nas na nowo, pielęgnować tę znajomość i być dla niej kimś, na kogo może liczyć. Rozwijać się i patrzeć, jak daleko jestem w stanie się posunąć dla tej dziewczyny. Jej śmiech, piegi, oczy, obojczyki, skóra. Mogłem patrzeć na nią godzinami, które zamieniały się w dni i tygodnie. Rozciągały się w błogą nieskończoność, w której tak bardzo chciałem trwać. Podobało mi się nawet to, jak je pizzę i reaguje złością na moje zaczepki. Tylko przy niej chciałem być sobą i nie mogłem pojąć tego, co się ze mną działo. Odpychałem to od siebie. Chciałem usunąć w kącie. Chciałem przestać to czuć. Bałem się.

Wróciłem do swojego mieszkania, które od śmierci mamy stało puste. Mój brat postanowił je wyremontować i zostawić na przyszłość, gdybym wrócił. Przekręciłem klucz w drzwiach i zorientowałem się, że były otwarte. Wszedłem do środka i zauważyłem, że na korytarzu stoją buty Neila. Miałem ze swoim bratem specyficzne relacje. Dochodziliśmy do

porozumienia, ale momentami za bardzo próbował mówić mi, co jest dla mnie dobre. Przez to odciąłem się od niego na jakiś czas. A może to bardziej wina mojego gburowatego charakteru... Odetchnąłem głęboko i wszedłem do salonu, gdzie siedział przy stole i dłużył widelcem w talerzu, na którym miał jedzenie.

– Cześć, Neil – mruknąłem oschle.

Nie byliśmy z bratem ani trochę podobni. Jedyne, co nas łączyło, to wzrost i ciemne, wręcz hebanowe oczy. Mama mówiła, że Neil wdał się bardziej w jej ojca. Miał tak samo jasnobrązowe włosy i ciemną karnację.

– No, wreszcie wróciłeś! – Uśmiechnął się do mnie.

– W końcu to moje mieszkanie, więc skąd to zdziwienie? – próbowałem zachować swój czarny humor.

– Zjesz ze mną? – spytał z nadzieją w głosie.

– Jadłem pizzę. – Odstawiłem na bok torbę, ale na widok jego zawiedzionego spojrzenia coś we mnie pękło. – W sumie dużo trenuję, przyda mi się te kilkaset kalorii więcej – stwierdziłem, podchodząc do stołu.

– Zrobiłem zakupy, bo byliśmy z Aurorą w centrum. Pomyślałem, że twoja leniwa dupa nie chciała ruszyć się po coś normalnego, a ile można jeść żarcie z paczki. – Zaśmiał się. – A że mam dzisiaj trochę wolnego czasu, to zrobiłem spaghetti.

– Dzięki – rzuciłem.

– Wszystko u ciebie dobrze?

– Jak zawsze, zajebiście. – odchrząknąłem, nabierając do ust porcję makaronu. – Uczę się, trenuję, słucham muzyki i gram. Tak wygląda mój dzień, coś jeszcze chcesz wiedzieć?

– Możesz chociaż raz porozmawiać ze mną w normalny sposób? – Rzucił widelcem o miskę. – Nie poznaję cię. Nie odwiedzasz nas, a kiedy tylko chcę nawiązać jakiś kontakt, kończy się kłótnią. Jesteśmy braćmi, Noah. Czy ci się to podoba, czy nie, to cię kocham! Wiele rzeczy w życiu spieprzyłem, a najgorsze, co mogłem zrobić, to pozwolić ojcu cię zabrać, i każdego dnia sobie to wypominam. Żałuję i jest mi z tym ciężko. Chcę odzyskać swojego młodszego brata, daj mi tylko szansę.

– Serio? Chce ci się jeszcze w to bawić? – Zaśmiałem się szyderczo.

– Chce, bo nigdy nie jest późno na walkę o jedyną rodzinę, jaką mam. – Zacisnął dłonie w pięści.

– Nauczyłem się żyć samemu, Neil. Tak mi jest dobrze. Nie muszę się z niczego nikomu tłumaczyć. Nikt na mnie nie czeka po powrocie do domu. Nikt nie pyta, jak się czuję i czy może potrzebuję rozmowy. I wiesz co? Nie brakuje mi tego. Możemy spróbować żyć jak bracia, ale nie gwarantuję ci, że to się uda. Nie z moim charakterem – przyznałem zgodnie z prawdą.

– Nie jesteś sam – wyszeptał. – Masz przyjaciół. Masz mnie... Chcę, żebyś o tym pamiętał.

– Mam jeszcze Madison – odparłem cicho.

– Madison? Kim dla ciebie jest? – Uniósł pytająco brew.

– Przyjaźnimy się. Właściwie to przyjaźnimy się od dziecka – napomknąłem oschle.

– Czekaj, to ta Madison? – Wbił we mnie zdziwione spojrzenie.

– Tak, a co?

– Nic... – Zamyślił się. – Dobrze, że znowu macie kontakt.

Wtedy coś we mnie pękło.

– Lubię ją, ale boję się, że przez swoje zachowanie ją też stracę...

– Jeśli boisz się ją stracisz, to ty już jej nie lubisz, młody. Ty ją prawdopodobnie kochasz. – Popatrzył na mnie wzrokiem pełnym zdziwienia i ulgi. Ulga to dobre słowo. Mojemu bratu wydawało się, że już nigdy nie będę szczęśliwy. Bał się, że całkowicie zamknę swoje serce.

– Kocham? – parsknąłem. – Słyszysz siebie?

– Słuch mam jeszcze dobry – odparł. – Tak, kochasz.

– Nie potrafię kochać. – Starłem się opanować swój ton, do którego zaczęły przenikać pozytywne emocje. Nie chciałem ich, starałem się je stłumić.

– A ja uważam inaczej – poprawił mnie. – Jest jak twoje światło. Odzyskała cię, czy to zbyt mało? Nie wierzę w przypadki i właśnie ona tym przypadkiem nie jest. Nie widzisz tego?

– Nie. – *Tak...* – Przyjaźnimy się. Przeliterować ci to? – wybuchnąłem.

– Daj coś sobie przetłumaczyć, nie odrzucaj każdej formy pomocy! – uniósł się.

– Nie narzucaj mi z góry, co mam, do cholery, robić! Właśnie dlatego ostatnio z tobą nie gadam, bo zawsze to robisz. Zawsze kończy się tak samo – wytknąłem. – Kochaliśmy się w gimnazjum, teraz już tego nie ma. – Chociaż mówiłem to z przekonaniem, to w środku czułem coś zupełnie

odwrotnego. Skończyłem swoją porcję, po czym odszedłem od stołu i udałem się do sypialni.

Myślę, że w głębi duszy zaczynałem coś do niej czuć. Stare uczucia powoli wracały i pojawiały się nowe, tylko ja znów usilnie się ich wyzbywałem. Właściwie to, patrząc na nią, miałem milion sprzecznych emocji. Od radości po złość, przez smutek do szczęścia. Chciałem mieć ją blisko i jednocześnie daleko. Chciałem być dla niej dobry, a jednak nie pozwalałem nam na zbliżenia. Wszystko, co mówiłem, obracałem w żart. To była słodko-gorzka relacja.

Tej nocy stwierdziłem, że kiedy Neil wyjdzie już z mojego mieszkania, pójdę do niej. Pójdę i opowiem jej swoją historię. Czy bałem się, że po tym, co usłyszysz, mnie znienawidzi? Tak, okropnie bałem się jej reakcji na to, czego się o mnie dowie. I niby doskonale wiedziałem, że się tylko przyjaźniliśmy, ale coś głęboko we mnie drżało na samą myśl o tym, co sobie pomyśli. Jak zacznie mnie odbierać i spostrzegać.

Moja mała, słodka Maddy.

Uratowała mi życie po raz drugi, nawet o tym nie wiedząc. Obiecałem sobie, że oczyszczę się z każdego grzechu, jaki we mnie siedział. Wyspowiadam się przed moją Déesse¹. A kiedy przekonam się, że uczucia do niej są prawdziwe i że to nie wytwór mojej wyobraźni i pustki, upadnę przed nią na kolana, prosząc o jej miłość.

¹ Déesse – żeńska istota, obiekt kultu i pożądania, dysponująca władzą nad częścią świata i natury; nieosiągalna dla zwykłych śmiertelników, bogini



Rozdział 13

Strach

Kochanie, nie wiesz może, co to były za hałasy wczoraj w nocy? Strasznie się nie wyspałam. – Mama posłała w moją stronę zaspane spojrzenie.

– Co? – Zadławiłam się płatkami, które akurat trzymałam w ustach. – Nie mam pojęcia, o czym mówisz – udawałam.

– Ja też nic nie słyszałam – przytaknęła Amanda, która w tym samym momencie puściła do mnie oko, na co kiwnęłam w jej stronę głową, dziękując.

– Widocznie tylko mi się zdawało – mruknęła. – To, że wracałaś nad ranem do domu przez okno też – dodała po chwili, stojąc z kubkiem gorącej kawy w ręce.

– Co? – wykrztusiłam.

– Mamuś, te leki na uspokojenie chyba źle na ciebie działają. – Siostra podbiegła do niej, łapiąc ją czule za ramiona. – Przecież to niemożliwe, Madison i chłopcy? – Zachichotała, grając przekonująco.

– Dzięki, Amanda – odchrząknęłam.

– Nie wydaje mi się. – Mama spojrzała na mnie zza okularów. – Maddy, chciałabym żebyś pojechała ze mną w pewne miejsce. – Skrzyżowała ramiona na piersiach, robiąc poważną minę. – Myślę, że to odpowiedni czas.

– O czym mówisz? – Zmarszczyłam czoło. – Dowiesz się na miejscu. – Na jej ustach pojawił się szeroki uśmiech, a ona sama odstawiła kubek z kawą i skierowała się w stronę swojej sypialni. – Jak zjesz, to idź na górę i się ubierz – krzyknęła w prog.

– Amanda, wiesz coś na ten temat? – Spiorunowałam ją wzrokiem.

– Nie mam pojęcia, o czym mówi – powiedziała to z miną, która sugerowała coś zupełnie odwrotnego.

Jak zwykle wszyscy dookoła wiedzieli, tylko nie ja.

– Ty mała, wredna, piskliwa wiedźmo. – Zachichotałam. – Nawet nie kończę tego jeść, idę się ubrać. – Odstawiłam miskę z płatkami na bok i udałam się na górę.

Podeszłam do szafy i przystanąłam przed lustrem. Zsunęłam czarny satynowy szlafrok i obserwowałam swoje nagie ciało. Przypominały mi się słowa Noah. Przysięgłam mu, że po usłyszeniu jego historii nigdy więcej nie będę o tym wspominać i patrzeć na niego w inny sposób. Od rana jednak o tym rozmyślałam. Dotknęłam palcami swoich obojczyków. Musnęłam dłonią udo. Zacisnęłam mocno powieki, a z moich oczu pociekły słone łzy.

Noah był tak bardzo skrzywdzony. Taki samotny i zepchnięty na bok, jakby był najgorszym śmieciem. Szukał pocieszenia w ramionach obcych mu dziewczyn. Dotykał je w miejscach, w których teraz ja dotykałam siebie. Muskał swoimi ciepłymi palcami ich uda, ramiona, brzuchy, szyję. Czuły go całego. Tak bardzo mnie to bolało i chociaż wiedziałam, że ten czas to przeszłość, a on od roku był całkowicie nowym człowiekiem, to natrętne myśli kłębiły się w mojej głowie. Teraz był inny. Pewny siebie, sarkastyczny, zabawny, wysportowany i w pełni oddawał się swojemu hobby. Obiecałam mu, że zapomnę. Doskonale jednak wiedziałam, że już zawsze, patrząc na niego, będę miała w pamięci jego smutną historię.

Potrząsnęłam głową, chwyciłam bieliznę i nałożyłam ją na siebie. Wyciągnęłam z szafy czarne jeansy oraz szary sweter oversize i raz jeszcze spojrzałam w lustro. Rozpuściłam warkocz, a włosy luźno opadły na moje ramiona, delikatnie przy tym falując. Moje oczy nadal były lekko opuchnięte od płaczu i zmęczenia, a sine ślady pod nimi malowały się wyraźniej niż zwykle. Usiadłam przy toalecie i zaczęłam robić makijaż. Nałożyłam krem, a potem podkład, który delikatnie przypudrowałam. Lekko podkreśliłam brwi, które naturalnie i tak były ciemne i gęste, a każdy

dookoła zachwycił się nimi, jakbym posiadała jakiś cenny dar. Wytuszczałam rzęsy i byłam gotowa. Chwyciłam swoją małą, czarną torebkę i zbiegłam z powrotem na dół.

– Możemy jechać, bo zaraz dostanę zawału. Nie wiem, co wymyśliłyście, ale obawiam się, że mi się to nie spodoba – bąknęłam.

– To się mylisz, bo to coś, co sprawi, że dostaniesz zawału, ale ze szczęścia. – Amanda podskoczyła w miejscu, ciesząc się jak głupi do sera.

– Gotowe, moje panny?

Moja mama była piękna.

Ukazała się nam ubrana w jasny golf i woskowane czarne spodnie z wysokim stanem, które idealnie podkreślały jej kobiece, zaokrąglone biodra. Nie mogłam przestać na nią patrzeć. Całość uzupełniła eleganckim płaszczem, sięgającym do połowy łydki i butami na obcasie w tym samym kolorze co spodnie. Rude włosy upięła w wysokiego koczka, a jej twarz zdobił piękny, delikatny makijaż.

– Dobra, Madison, podejdź do mnie. – Amanda kiwnęła do mnie ręką.

Leniwie podsunęłam się w jej stronę, a ona zawiązała mi oczy satynową opaską. W tamtym momencie zaczynałam zastanawiać się, czy nie zapomniałam o swoich urodzinach albo coś. Ale mieliśmy koniec listopada, a ja obchodziłam urodziny dopiero siedemnastego marca. Następnie obie wzięły mnie za ramiona i zaprowadziły do garażu, wprost do samochodu. Siedziałam zdezorientowana i nasłuchiwałam dźwięków, które mogłyby chociaż w małym stopniu zasugerować cel podróży. Na marne. Jechaliśmy może dwadzieścia minut. Nie dłużej, tego byłam pewna. W końcu poczułam lekkie szarpnięcie i samochód się zatrzymał. Drzwi otworzyły się, a mała dłoń mojej siostry spoczęła na moim przedramieniu, pomagając mi wysiąść. Słyszałam, jak mama wita się z jakimś mężczyzną o niezwykle uprzejmym i ciepłym głosie, a potem ruszyliśmy do przodu. Poczułam schody i śliską posadzkę. Wtedy Amanda zsunęła mi opaskę. Okazało się, że jesteśmy na terenie salonu samochodowego, a przede mną stało piękne sportowe BMW i8 w kolorze matowej czerni. Było obwiązane ogromną czerwoną wstążką, a na masce leżał bukiet czerwonych róż.

– Twój przyspieszony prezent na osiemnastkę. – Mama przyklasnęła w dłonie, patrząc na moją reakcję. Stałam jak wmurowana, zastanawiając się, czy to nie sen. – Pomyślałyśmy z Amandą, że coraz bardziej jest ci potrzebny samochód, a prawo jazdy masz już od roku i oto jest.

– Maddy? – dodała siostra, patrząc na moją minę. – Wszystko dobrze?

– Tak. – Pociągnęłam nosem. – Po prostu bardzo się cieszę. Jeszcze to do mnie nie dociera. – Poczułam napływające do oczu łzy.

Marzyłam o tym samochodzie, od kiedy tylko odebrałam prawo jazdy

– Niech ci dobrze służy. – Mama otarła łzę w kąciку oka. – Chociaż teraz będę się martwiła podwójnie – stwierdziła, jednocześnie podchodząc i mocno mnie przytulając.

– Dziękuję, mamó, dziękuję. – Zaczęłam się uśmiechać. – Jest cudowny! Kocham cię. – Przytuliłam ją mocniej i czulej. – Boże, mam auto! – Tupałam z radości nogami.

– Przewieziesz mnie? – spytała Amanda, która, gdy tylko wzięłam do ręki kluczyki, wpakowała się na miejsce pasażera. Zapięła się pasami i patrzyła na mnie błagalnym wzrokiem.

– Mogę? – Spojrzałam na mamę, która przytaknęła z trudem.

– No to lecimy! – Podskoczyłam w miejscu, usiadłam za kierownicę i rozkoszowałam się dźwiękiem odpalanego silnika. – Gotowa?

– Czuję strach, patrząc w twoje szalone oczy, ale tak. Gotowa. – Zachichotała, zamykając swoje drzwi.

Kilka minut później znalazłyśmy się na drodze, mijając kolejne samochody i ludzi. Czułam się jak ryba w wodzie. Poczułam wolność i tak długo wyczekiwana ekscytację. Zacisnęłam palce na kierownicy i uśmiechnęłam się pod nosem.

– Jedziesz coś wolno. – Młoda zaśmiała się złowieszczo.

– Nie podpuszczaj mnie, bo zaraz pożałujesz. – Zacisnęłam palce mocniej na kierownicy i docisnęłam pedał gazu.

– Żartowałam! Madison, na litość boską! Jestem za młoda, żeby umierać.

– Zamknęła oczy i modliła się pod nosem, kiedy wartość na liczniku przekroczyła dziewięćdziesiąt mil na godzinę.

– Wyluzuj, to jeszcze wolna jazda jak na te tereny. – Zaśmiałam się, sporo zwalniając. – Testowałam tylko samochód, wszystko okej.

– Nie, nie jest okej. Chyba zsikałam ci się na fotel – jęknęła z udawanym przerażeniem.

– Sprzątałybyś to – mruknęłam, podjeżdżając przed nasz dom.

Wysiadłyśmy i po kolejnej rundzie podziwiania mojego nowego auta, każda poszła do siebie. Kilka minut po nas swoim samochodem wróciła mama. Opadłam na łóżko z ogromnym uśmiechem na ustach. To

zdecydowanie pozwoliło mi na chwilę zapomnieć o przytłaczających mnie myślach i odczuciach. Mama sprawiła mi najpiękniejszy prezent, jaki mogłam sobie wymarzyć, jeśli chodzi o rzeczy materialne. Bo z rzeczy niematerialnych chciałam tylko prawdziwego szczęścia dla mojej rodziny i moich bliskich. O nic więcej nie musiałabym prosić. Schowałam twarz w poduszkę, bo znów poczułam, jak się rumienię, i to na samą myśl o Noah. Nigdy nie przypuszczałam, że poczuję coś takiego. To było podniecające i ostro popieprzone jednocześnie.

Jeszcze tego samego dnia, wieczorem, dostałam od Audrey wiadomość głosową na Messengerze. Bełkotała radośnie coś o wspólnym wieczorze w domu Noah. Mówiła, że są tam wszyscy i że mam trzydzieści minut, aby do nich dołączyć. Była sobota, więc nie musiałam jutro zrywać się rano do szkoły. Chwilę zastanawiałam się, czy powinnam iść. Nie byłam pewna, czy w momencie, kiedy jeszcze nie przetworzyłam w głowie wszystkiego, co wczoraj usłyszałam z ust czarnookiego bruneta, to jest dobry pomysł. Sama bałam się, jak zareaguję na jego obecność, gdy moje emocje ostygły, a umysł zaczął pracować na pełnych obrotach. Mimo wszystko postanowiłam tam pojechać i przy okazji pochwalić się nowym samochodem. Przebrałam się w jeansy i luźną bluzę, po czym chwyciłam z komody kluczyki i udałam się na dół. Kilka minut później byłam już na miejscu.

Pierwszy raz miałam być w jego mieszkaniu. Zdziwiłam się, że zaprosił do siebie też naszych przyjaciół, bo spodziewałam się raczej, że nie odważy się na taki krok. Wsiadłam z samochodu i podeszłam do domofonu zawieszzonego przy drzwiach wejściowych do klatki, wcisnęłam numer dziesięć i czekałam, aż rozlegnie się dźwięk otwieranego zamka. Cholera, kto wymyślił bloki bez windy. Kiedy znalazłam się przed jego drzwiami, zapukałam. Po dosłownie sekundzie drzwi się otworzyły i stanął w nich gospodarz, wyglądając jak zwykle cholernie dobrze. Miał na sobie krótkie czarne spodnie i standardowo luźną bluzę z kapturem.

- Cześć – rzuciłam pośpiesznie.
- Szybka jesteś – mruknął, zapierając się ramieniem o futrynę drzwi.
- Audrey pisała mi, że mam tu przyjechać, ale sądząc po twojej minie, chyba nie bardzo jesteś zadowolony – odpowiedziałam.
- No w wielkim skrócie – parsknął. – Miał przyjść tylko Adam, a wpadli wszyscy. – Przewrócił oczami.

– Mogę sobie pójść, jeśli chcesz. – Wskazałam dłonią za siebie, a mój głos był pełen niepewności.

– Zostań – zabrzmiał wręcz rozkazująco. – Właściwie to czekałem na ciebie – dodał lekko stremowanym tonem.

– To komplement?

– Możesz tak uznać. – Odsunął się, zapraszając do środka.

Tak bardzo bałam się tego momentu, jednak nie czułam się niezręcznie. Wręcz przeciwnie, nawet mi ulżyło. Ogarnęły mnie spokój i radość, że go widzę. Faktycznie, jakby ktoś zrzucił nam z ramion wążący tonę kamień. Jakby ta rozmowa oczyściła nas z wszelkich blokad. Stałam na korytarzu, ku mojemu zdziwieniu dostrzegłam w mieszkaniu idealny porządek, co jak na mężczyznę, było dziwne. Wszystko urządzono w odcieniach marmurowej czerni i szarości. W sumie mogłam się tego spodziewać. Miał naprawdę dobry gust i aż miałam ochotę zapytać go, czy urządzenie wnętrza to kolejny talent, jaki ukrywa.

Mieszkanie było dość spore. Z przestrzennego korytarza wejście od prawej strony prowadziło od razu do dużego salonu połączonego z aneksem kuchennym. Na wprost znajdowała się łazienka, a po lewej stronie przez otwarte drzwi widziałam jego sypialnię, w której stało ogromne łóżko z czarną ramą z dębowego drewna. Byłam nienormalna, bo zwróciłam uwagę nawet na białą satynową pościel. Ściągnęłam buty i udałam się do salonu, w którym siedziała już pozostała czwórka naszych przyjaciół. Audrey, Adam, Kate i Gabriel. Na stole rozłożone były gry planszowe, a w tle leciała muzyka. Wszyscy zwrócili w naszą stronę głowy i uśmiechnęli się.

– Widzę, że świetnie się bawicie – przywitałam się z przyjaciółmi.

– No jesteś w końcu! – pisnęła radośnie Kate.

– Jakoś się zmusiłam i oto jestem! – oznajmiłam z udawanym przekąsem.

– Ładnie tu, co? – spytała Audrey, widząc, jak rozglądam się po pomieszczeniu. – Też mu to mówiłam, jak tylko weszłam. Ma facet gust, a nie powiedziałabym – dodała zgryźliwie, bo ta dwójka lubiła się bez przerwy droczyć.

– Tak, jest bardzo ładnie – przyznałam szczerze, na co brunet posłał mi łagodne spojrzenie.

– Lepiej zobacz, jakie ma wielkie łóżko w sypialni. Kurwa, od ściany do ściany. Dużo miejsca. Przyjemnie. Mięciutko. – Gabriel ewidentnie

próbował coś zasugerować, ale nie bardzo mu to wychodziło. – Wiesz, o co chodzi. – Zamrugnął do mnie.

– Chyba wolę udawać, że nie wiem. – Parsknęłam śmiechem.

– Napijesz się czegoś? – zapytał Noah. – Może herbaty? Mam też wodę, colę i whisky.

– Nie piję, bo... tak się składa, że przyjechałam tu samochodem. Swoim. Nowym – pochwaliłam się, z dumą podkreślając każde wypowiedziane słowo.

– Co?! – spytali zszokowani, bo jeszcze wczoraj moim środkiem komunikacji były nogi, autobus i rower. No i czasem auto któregoś z przyjaciół lub mamy.

– Mama zrobiła mi przyśpieszony prezent na osiemnastkę. – Przyklasnęłam w dłonie.

– Daj zobaczyć! Co za model? – Adam zerwał się z miejsca, poprawiając włosy.

– BMW i8! – pisnęłam jeszcze głośniej. – Jest cudowny, taki jak zawsze chciałam!

– Zazdroszczę, że twoi rodzice mają kasę. – Szatyn mruknął w moją stronę.

– To prezent od mamy – poprawiłam go. – Nie rozmawiam z ojcem – dodałam cicho.

– Dobra, nie wiem jak wy, ale ja idę zobaczyć to cudenka! – Gabriel wstał nagle z miejsca i otrzepał spodnie. Zaraz za nim zrobili to pozostali.

Tylko jedna osoba stała na środku salonu i patrzyła na mnie niewzruszonym wzrokiem.

– Ty nie idziesz? – Zmarszczyłam brwi.

– Szczerze? Nie chce mi się schodzić po schodach, dziesiąty raz tego dnia. – Parsknął. – Później je zobaczę, jak będę odprowadzał cię na dół. – Wzruszył ramionami i poszedł nastawić wodę na herbatę.

– Noah, skoro zostaliśmy sami, to mam pytanie – wypaliłam pośpiesznie. – Jak się czujesz?

– Masz na myśli naszą wczorajszą rozmowę?

– Tak, nie czujesz się inaczej, patrząc na mnie?

– Co to za dziwne pytanie? – Zaśmiał się. – Czuję się świetnie, nawet nie wiesz, jaką sprawiło mi to ulgę. Teraz nie muszę już udawać kogoś innego, bo wiem, że zrozumiesz moje wybory i decyzje. – Spojrzał mi w czy. – To

ja powinienem spytać ciebie, jak się czujesz. Sam nie wiem, co byłoby w mojej głowie po takiej lawinie informacji.

– Trochę bałam się dzisiaj tu przyjść – przyznałam. – Nie wiedziałam, jak się zachować, ale teraz jest już dobrze. Cieszę się, że cię widzę i że między nami spoko. – Zagryzłam nerwowo opuszek palca, na co znowu się uśmiechnął w ten swój idealny sposób.

Poczułam ulgę. Niesamowicie przyjemną ulgę.

On chyba też.

– Masz tu naprawdę przytulnie – powtórzyłam, rozglądając się dookoła.

– Dzięki, Neil je wyremontował, a ja postarałam się dodać trochę mojego stylu – zacmokał dumnie.

– Nie przypuszczałam, że jesteś takim pedantem. Tu jest idealnie czysto, a wszystko leży na swoim miejscu.

Podeszłam do komody, na której stało tylko jedno zdjęcie.

Jego matki. Szczupła kobieta o czarnych oczach, uśmiechała się na nim szczerze. Od razu zauważyłam, po kim odziedziczył urodę. Była piękna. Ten uśmiech. Zdecydowanie, każdy kto na nią spojrzał, widział w tym uśmiechu dobro.

– Jak ma się bałagan w głowie, to dba się o to, żeby chociaż dookoła go nie było – zażartował, a kiedy zauważył, jak przyglądam się fotografii, podszedł i stanął tuż za moimi plecami. Jego zapach mnie otulił. Doprowadzał do szaleństwa.

– Masz jej oczy. – Przesunęłam po zdjęciu palcem. – Uśmiech w sumie też – przyznałam nieśmiało.

– Była niesamowicie pogodną osobą i miała wielkie serce. No i oczywiście nerwy ze stali, zdecydowanie tego nie można było jej odmówić. Mogliśmy z bratem wpadać w najgorsze tarapaty, a ona nawet opieprzała nas z uśmiechem na ustach. – Zaśmiał się szczerze. Widać było, jak dobrze ją wspomina. Jak bardzo za nią tęskni.

– Domyślam się, w końcu wychowała dwóch synów, z czego jeden z nich to niezły łobuz. – Odwróciłam się i podniosłam na niego wzrok, a nasze spojrzenia się skrzyżowały.

– Mówisz o mnie? – dopytywał.

– Mhm, tak mi się wydaje. – Patrzyłam na niego z dołu, unosząc prawy kącik ust w uśmiechu. Zauważyłam, jak nerwowo zaciska szczęki, jakby się przed czymś hamował. I to bardzo.

– Przecież ja jestem ucieleśnieniem spokoju. – Jego głos był ochryply i cichy, a atmosfera między nami zrobiła się naprawdę gęsta.

– Jakoś ciężko mi w to uwierzyć. – Zagryzłam dolną wargę, a moje ciało przeszedł przyjemny dreszcz.

Ten wzrok niemal wypalał mi skórę. Dawał niejednoznaczne sygnały, których nie potrafiłam odczytać.

– Nie patrz tak na mnie. – Zawstydziłam się.

– Jak? – Złapał palcami mój podróbek i zmierzył mnie przeszywającym wzrokiem.

– Jakbyś nie wiadomo co sobie teraz myślał. To mnie cholernie rozprasza.

– Chwyciłam nerwowo między palce skrawek swetra.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. – Nachylił się niżej, przez co nasze twarze dzieliły już dosłownie cale. – Nadal uważasz, że tak na ciebie patrzę?

Jego miętowy oddech owionął mi skórę. Uważnie mi się przyglądał, jakby szukał czegoś w moich oczach. Jakby chciał się w czymś upewnić. To mnie podkręcało i przerażało jednocześnie. Z bliska jego twarz była jeszcze piękniejsza. Widziałam każdą jego rysę, pieprzyk, ślad, zagłębienie i te dołeczki.

– O czym myślisz, Noah? – Moje serce powoli podchodziło do gardła, zaciskając je nerwowo.

– Myślę o tym, jak jedno twoje spojrzenie sprawia, że robię się taki malutki i bezbronny. – Przesunął językiem po wnętrzu policzka. – To okropnie irytujące i próbuję to rozgryźć.

– Mam się odsunąć? – Zastygłam na dźwięk jego słów.

– Nie, daj mi się przyjrzeć. – Nachylił się jeszcze bliżej. Tak blisko, że nasze nosy praktycznie się dotykały.

Zacisnęłam powieki, powstrzymując się od błędzenia po jego twarzy wzrokiem. Przysięgam, miałam ochotę przyciągnąć go do siebie i pocałować. Chciałam poczuć jego smak. Nagle jednak coś jakby wyrwało go z tej chwili i odsunął się kawałek dalej. Otworzyłam oczy, a on unikał mojego spojrzenia. Przeczesał palcami włosy i odchrząknął nerwowo.

– Zrobiłam coś nie tak? – spytałam niepewnie, zakładając włosy za ucho.

– Nie, serio nie – mruknął. – Jaką chcesz herbatę? – Celowo zmienił temat, podchodząc do czajnika, który skończył gotować wodę. Poczułam

coś dziwnego. Mój żołądek skręcił się gwałtownie, sprawiając mi tym przesywający ból. Całym ciałem boleśnie pragnęłam jego dotyku.

– Dajesz mi się tym jutro przejechać! – Do środka wpadł zdyszany blondyn. – Koniecznie! Nie dam ci żyć, póki do niego nie wsiądę.

– Mnie też! – wtórował Adam, a za nim Audrey.

– Spoko, może jeszcze jakieś życzenia specjalnie? – Parsknęłam śmiechem.

– A mogę? – wypalił Gabriel. – To chciałbym pożyczyć ten samochód na tydzień, może dwa, może do końca życia. – podbiegł do mnie i zaczął łaskotać, czego naprawdę nienawidziłam. Łaskotki powinny być zakazane.

Pomimo napiętej sytuacji między mną a Noah resztę wieczoru spędziliśmy w bardzo miłej atmosferze. Graliśmy w planszówki, obejrzelśmy razem jakiś horror. Oczywiście udawałam, że się nie boję, ale w środku o mało nie odleciałam ze strachu i co chwilę łapałam się kurczowo ręki Adama, bo siedział najbliżej. Było naprawdę wspaniale i co najważniejsze, byliśmy wszyscy razem. Już grubo po północy, Gabriel i Kate oznajmili, że muszą iść, a zaraz po nich to samo zrobił Adam i na końcu Audrey, która została z nami najdłużej. W końcu zostałam sama z Noah, po którym widziałam już wyraźne zmęczenie. Nie był przyzwyczajony do wizyt znajomych, zazwyczaj spędzał weekendowe wieczory w samotności i taka nagła odskocznia od codzienności kosztowała go sporo energii. Chwyciłam swoją torebkę i włożyłam buty, a następnie oznajmiłam, że też będę się zbierać. Chłopak tylko kiwnął głową, po czym razem zesliśmy na dół.

– Trzymasz sztamę z kotami? – Zaśmiałam się, patrząc, jak głaszczkę napotkanego przy wyjściu z klatki puchatego przyjaciela.

To było urocze.

– To kot sąsiada, znam się – odparł, drapiąc go za uchem. – Myślę, czy sobie takiego nie adoptować. – W jego głosie usłyszałam urzekające rozczulenie.

– Ej, to zabrzmiało uroczo! Weź kota, będę miała pretekst do przychodzenia – pisnęłam czule.

– Nie musisz szukać pretekstu do odwiedzin. Możesz wpadać, kiedy chcesz – odparł niemal natychmiast. – Taki kot, nie dość, że w spokoju słuchałby moich dogryzek, to jeszcze by mi przy tym pomrukiwał. Idealny kompan do wspólnego mieszkania. – stwierdził triumfalnie.

– Uwielbiam twoje poczucie humoru.
– Faktycznie niezły samochód. – Obejrzał auto z każdej strony.
– Teraz nie będziesz musiał mnie już odwozić do domu. – Zadzwoiłam mu kluczykami przed nosem.
– Dobrze, będę miał więcej czasu dla siebie. – Złapał się rękoma za kark, oddychając z udawaną ulgą.
– I mniej na dogryzanie mi. – Nie pozostawiałam mu dłużna.
– Możemy się tak przekomarzać do rana, a i tak będę miała ostatnie zdanie.
– Był o tym tak mocno przekonany, że aż mnie to bawiło.
– Jakiś ty wszystkiego pewien. – Zmarszczyłam nos i pokręciłam głową. Podmuchał wiatr rozwiały moje włosy, po czym swobodnie opadły na twarz.
Nasze spojrzenia znów się skrzyżowały. Przyglądał mi się. Mojemu uśmiechowi. Moim włosom i nawet temu, jak niezdarnie zbierałam je ze swojej twarzy. I robił to z taką radością i fascynacją, jakby patrzył na coś, co kocha. Może tylko miałam takie wrażenie, w końcu sama byłam w nim bezapelacyjnie zakochana, a może on powoli zaczynał czuć do mnie to samo?
– Nie zabij się po drodze – dogryzł z troską. – Do zobaczenia, Maddy.
– Do zobaczenia w szkole, Noah. – Uśmiechnęłam się, otwierając drzwi samochodu.
– Zapomniałaś o czymś. – Odchrząknął i zmrużył oczy.
– O czym? – Odruchowo zaczęłam sprawdzać, czy mam torebkę, portfel i telefon.
– Nie tego, głuptasie! – Zaśmiał się. – Chodź, to ci pokażę. – Rozłożył ręce w moją stronę. Najpierw oblałam się rumieńcem, ale chwilę później już się w niego wtulałam z uśmiechem. W jego ramionach było mi tak dobrze. Tak cudownie, że mogłabym zostać tam do końca świata i jeszcze dłużej. Czułam bicie jego serca. Czułam, jak spokojnie i miarowo oddychał. Zastanawiałam się, czego szukał w moim spojrzeniu kilka godzin wcześniej. Co chciał sprawdzić, kiedy nachylał się nade mną, o mało nie doprowadzając do pocałunku. Bo prawda była taka, że chciałam to wtedy zrobić. I zrobiłabym, gdybym była pewna, że on też chce. Pokazałabym mu, jak bardzo tego pragnę. Jednak teraz liczyło się co innego.

Ta chwila.

Kolejne dni w szkole miały idealnie. Podciągnęłam do góry oceny z nieszczęsnej fizyki, bo Noah co drugi dzień pojawiał się w moim domu, żeby mi w tym pomóc. Nasza relacja też rozkwitała w najlepsze, coraz więcej czasu spędzaliśmy razem, rozmawiając o wszystkim i o niczym. Wygłupialiśmy się, nawet kilka razy poszliśmy wspólnie na basen i do kina. Często też towarzyszyłam mu w jego treningach, które były coraz bardziej intensywne, przed styczniowymi mistrzostwami stanu. Kiedy on ćwiczył razem z Adamem, ja siedziałam na trybunach, czytając książkę lub po prostu patrząc na niego i podziwiając jego umiejętności.

Było pięknie i każdego dnia czułam, że chcę go więcej i więcej. Zbliżyliśmy się do siebie, bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Powoli dostrzegałam, że teraz, kiedy byliśmy starsi i dojrzałsi emocjonalnie, bardziej doceniałam jego obecność przy sobie. I on również miał takie odczucia, bo podzielił się nimi ze mną podczas jednego z wieczorów, gdy odprowadzał mnie po treningu do domu. Zgodził się nawet iść na imprezę, na którą zaprosił nas Gabriel. Otworzył się i pozwolił sobie na bliskość z całą naszą paczką. Wierzyłam, że z czasem ta blokada, która siedziała w jego głowie, zniknie. A wtedy uwierzy, że jego obecność jest dla naszej paczki naprawdę ważna.



Rozdział 14

Kolorowe tabletki to zły pomysł

W dniu imprezy zerwałam się z łóżka po popołudniowej drzemce i zaczęłam poprawiać wykonany wcześniej makijaż. Luźne ubrania zamieniłam na krótką, czerwoną, satynową sukienkę na ramiączkach. Na wierzch nałożyłam czarną zamszową ramoneskę, a na nogi wcisnęłam trampki, bo zdawałam sobie sprawę z tego, że w szpilkach nie wytrzymam nawet pięciu minut. Nienawidziłam obcasów. Z całego serca. Włosy pozostawiłam rozpuszczone, jedynie lekko poprawiłam ich skręt, a usta podkreśliłam matową, bordową szminką. Patrzyłam w lustro i zastanawiałam się, czy nie wyglądam zbyt wyzywająco, ale tak naprawdę podobało mi się to. Chciałam w końcu wyjść ze swojej strefy komfortu, pokazać się z innej strony niż zwykle. Przekręciłam głowę w bok, mierząc swoje ciało wzrokiem. Dopiero wtedy doceniłam, jak wyraźne mam wcięcie w talii, a moje szersze biodra tylko ten efekt podbijają. Złapałam torebkę i informując Amandę, że wychodzę, trzasnęłam drzwiami. Zadzwoniłam po taksówkę. Umówiliśmy się całą paczką w jednym z nowojorskich klubów, gdzie Gabriel miał znajomości. Żadne z nas nie miało ukończonych dwudziestu jeden lat, więc normalnie nikt by nas nie wpuścił. Kwadrans później byłam już przy Brooklyn Bowl, gdzie można było pograć w kręgle, wypić alkohol i potańczyć. Zanim miałam wywołać Gabriela oraz jego znajomego, wyciągnęłam z torebki paczkę papierosów i wtedy zorientowałam się, że nie mam przy sobie zapalniczki.

Rozejrzałam się nerwowo dookoła, szukając wzrokiem jakiegokolwiek osoby, która wyglądała na palacza. Kątem oka zauważyłam chłopaka opartego o ścianę klubu. Był dość wysoki, miał krótkie ciemne włosy, lekko opadające na czoło i bardzo atletyczną sylwetkę. Podeszłam do niego, a wtedy nieznajomy podniósł wzrok. Z bliska dostrzegłam jego nieco azjatyckie rysy, pewnie jeden z jego rodziców pochodził właśnie stamtąd. Spojrzał na mnie pytającym wzrokiem, na co potrząsnęłam głową, przestając mu się przyglądać. Odchrząknęłam i poprawiłam dół sukienki.

– Mam banalne pytanie – rzuciłam przyjaźnie. – Pożyczysz zapalniczkę? Zapomniałam swojej – dodałam.

– A poczęstujesz mnie papierosem? – wypalił ze śmiechem. – Bo ja mam zapalniczkę, ale nie zdążyłem kupić fajek. – Westchnął.

– Tak, pewnie. – Sięgnęłam dłonią do torebki, wyciągając w jego stronę paczkę, a on wyjął jednego papierosa. – Uczciwa wymiana – stwierdziłam.

– Trzeba sobie pomagać – odparł. – Impreza?

– Tak, wkręciliśmy się na imprezę ze znajomymi ze szkoły. Nie zdradz nas – mrugnęłam do niego. – Zazwyczaj tu nie balujemy. – Zaciągnęłam się dymem, wypuszczając go po chwili w górę. – Jestem Madison, przepraszam za ten brak uprzejmości. – Wyciągnęłam w jego stronę dłoń, na co uściśnął ją przyjaźnie.

– Shiro, miło mi. – Jego brązowe oczy zaświeciły się radośnie. – I robię tu dziś to samo co ty, więc oboje znamy swoje tajemnice.

Nie wiedziałam dlaczego, ale wydawał mi się znajomy. Może minęłam go gdzieś w szkole albo w mieście.

Poczułam wibracje telefonu w kieszeni, a kiedy spojrzałam na ekran, zauważyłam milion wiadomości od Audrey. Gdzie jestem, co robię i czy długo jeszcze mają na mnie czekać. Przewróciłam oczami. Moja przyjaciółka przechodziła czasem samą siebie i bardziej niż rówieśniczkę przypominała wtedy moją własną matkę.

– Niestety, ale muszę uciekać. Dziękuję za poratowanie mnie zapalniczką i rozmowę. – Podniosłam głowę znad telefonu. – Miło było cię poznać.

– Ciebie również, Madison. – Uśmiechnął się przyjaźnie. – Mam nadzieję, że jeszcze uda nam się porozmawiać.

Pośpiesznie schowałam telefon i ruszyłam w stronę bocznego wejścia, którą wpuszczał nas znajomy Gabriela. Poprawiając sukienkę, spuściłam na chwilę wzrok, a wtedy uderzyłam głową w czyjaś klatkę piersiową.

Spojrzałam w górę i już miałam zacząć przeproszać, ale okazało się, że to patrzący na mnie podejrzliwym wzrokiem Noah. Był ubrany inaczej niż zwykle. Miał na sobie czarne, wąskie spodnie i luźną koszulę w kratę, a jedynie na jego stopach pozostały nieśmiertelne air force'y. Jego czarne włosy były nonszalancko ułożone. Odsunęłam się kilka kroków w tył i zmierzyłam go wzrokiem, uważnie i z wnikliwością co do cała.

– No proszę, co za spotkanie – zażartowałam. – Szuka pan kogoś? Albo czegoś?

– Szukam jednej zagubionej dziewczyny. – Przesunął językiem po spierzchniętych wargach.

– Niestety, ale takiej nie widziałam. – Udałam, że się rozglądam i kogoś szukam.

– Kto to był? – spytał wprost i kiwnął głową w stronę nowo poznanego przeze mnie chłopaka.

– Jakiś koleś, pożyczalam od niego zapalniczkę. Chwilę pogadaliśmy, też przyszedł do tego klubu i... – odpowiadałam posłusznie i wtedy skojarzyłam, że coś jest nie tak. Dlaczego zaczęłam mu się tłumaczyć? – Właściwie, po co mówię ci to wszystko? – zapytałam bardziej siebie niż jego.

– Ja tylko zapytałem, kto to. To ty zaczęłaś mi opowiadać, co od niego brałaś i w jakim celu. – Parsknął i uniósł kącik ust w ironicznym uśmiechu.

– Jezu, dobra! – fuknęłam. – Porozmawiajmy o tym, co ty robisz na dworze.

– Audrey zaczęła jęczeć, że coś długo cię nie ma. Wyszedłem cię poszukać. – Przeczesał leniwie włosy.

– Zachowuje się jak moja matka. – Przewróciłam oczami, a on dziwnie na mnie spojrzał. – Co znowu? – spytałam.

– Jakoś inaczej dzisiaj wyglądasz. – Odchylił skrawek mojej kurtki, żeby zobaczyć sukienkę, którą na sobie miałam. – Jakoś ładniej niż zwykle – dodał sarkastycznie.

– Noah! – pisnęłam. – Znowu będziesz bawił się w napalonego zboka? – wydełam usta w zabawny sposób.

– Widzę, że zaczęłaś łapać moje żarty. – Pstryknął palcem w mój nos. Jak zawsze. – A tak poważnie, to naprawdę ładnie wyglądasz. – Dołeczki w jego policzkach jeszcze mocniej się uwydatniły. Mogłabym patrzeć na nie godzinami.

– Ty też powinieneś częściej się tak ubierać. Do twarzy ci – mruknęłam, wymijając go i kierując się w stronę bocznego wejścia do klubu.

– Co to za wylewność? – rzucił, idąc za mną.

– Nie dodawaj sobie – odparłam sucho.

– Trochę mi brakuje naszych wspólnych powrotów ze szkoły, ostatnio ciągle jeździmy autami – zagadywał.

– Jak będę miała pewność, że mnie odprowadzisz, to mogę się przejść.

– Może znajdzie czas. – Cmoknął z ironią.

– Dziękuję za twą łaskę, o panie. – Ukłoniłam się przed nim dla zabawy.

Wpuszczeni przez znajomego ochroniarza, w końcu dotarliśmy do stolika, przy którym siedziała reszta przyjaciół.

– No i ona wtedy wyskoczyła z autobusu i zaczęła machać w moją stronę torebką, drąc się, że młodzież teraz niewychowana i taka nietaktowna... – Gabriel kończył swoją porywającą opowieść, machając przy tym rękoma. – O, jest nasza zguba. – Spojrzał na mnie.

– Romansowała z jakimś kolesiem pod klubem, dlatego się spóźniła – mruknął Noah.

– Z nikim nie romansowałam, nie słuchajcie go! – Wzięłam do ręki menu z drinkami i zaczęłam wodzić po nim wzrokiem, szukając czegoś do picia.

– Ładnie dziś wyglądasz, Mad – skomplementowała mnie Kate. – Swoją drogą, macie już jakieś pomysły na prezenty na święta? Jakoś dalej do mnie nie dociera, że zaraz połowa grudnia – dodała zszokowana.

– Ja zwykle nie mam pojęcia, co kupić sobie do jedzenia, a co dopiero myśleć o prezentach – jęknął Gabriel i położył głowę na ramieniu Kate.

– Mam podobnie jak Spark. Może po prostu każdy powie, co chce, tak będzie łatwiej, bo nie mam zamiaru kupować każdemu kolejnych par skarpetek i kubków. Ile można – dodała Audrey.

– Ach, święta. – Cichy pomruk wymknął się z ust Noah. Krótkie zdanie, a było w nim tyle bólu.

– Co jest? – spytali.

– Powiedziałem to na głos? – dodał. – Nie lubię świąt, wszyscy są wtedy strasznie sztuczni i przesadnie mili. Wystarczy?

– Nie zadawajcie mu pytań, jeśli widzicie, że nie chce o tym rozmawiać – mruknęłam znad karty z drinkami. – Idę zamówić coś do picia – rzuciłam, kiedy w końcu udało mi się dostrzec coś wartego mojej uwagi.

– Weź mi też – rzuciła wyraźnie już podpita Audrey. – Zaraz zrobię ci przelew.

– Nie wygłupiaj się, przecież postawię. – Puściłam do niej oczko.

– Chcę przejść. – Wstałam od stołu, ale najpierw musiałam przedostać się obok siedzącego z brzegu Noah. Tym razem też robił mi na złość. Siedział, patrząc na mnie z zadowoloną miną i ani myślał, żeby się odsunąć.

– Jak ładnie poprosisz, to może cię puszczyć. – Pokiwał głową, uśmiechając się bezczelnie.

– Noah, chcę iść po drinki. Nie mam ochoty na żarty – mruknęłam.

– Daj mi się zastanowić. – Uśmiechał się coraz szerzej.

Nie pozostawił mi wyboru. Odwróciłam się i usiadłam okrakiem na jego kolanach, patrząc mu prosto w oczy. Chwilę zastygłam w takiej pozycji, zauważyłam na jego twarzy szok i coś jeszcze. Podobało mu się to.

– Szach mat – szepnęłam z szerokim uśmiechem na ustach, po czym zsunęłam się z niego, schodząc po drugiej stronie i skierowałam się prosto do baru. Czułam na plecach jego palący wzrok.

Nie dość, że wyglądałam tego dnia zupełnie inaczej, to jeszcze moje zachowanie odbiegało od standardowego. Nawet mi się to spodobało. Nie wiedziałam, dlaczego, ale przeszło mi przez myśl, że jeżeli pokażę im inną stronę siebie, to przestaną patrzeć na mnie jak na gardzącą mężczyznami i miłością kujonkę. Miałam tamtego dnia dziwny humor. Byłam tuż przed okresem i może stąd ta odmiana. Może też przez fakt, że chciałam zawalczyć z moim niskim poczuciem własnej wartości. Wróciłam z drinkami do stolika, gdzie wszyscy patrzyli na mnie ze zdziwieniem.

– Chcę się dzisiaj porządnie spać, więc nie odpowiadam za swoje zachowanie – rzuciłam, biorąc dużego łyka.

– Nie przesadzaj, proszę – szepnął w moją stronę Noah.

– Zdążyliśmy zauważyć, że coś jest dzisiaj z tobą mocno nie tak. – Adam zwrócił się w moją stronę, nawiązując do mojego wcześniejszego popisu.

– Przyszliśmy się bawić, prawda? – spytałam. – To zrobmy to porządnie.

Odwróciłam głowę w stronę czarnookiego. Nadal patrzył na mnie, podpierając brodę dłonią.

– Kurczę, nasza Maddy chyba dorasta. – Zachichotała Audrey. – Nie będę gorsza. – Uniosła szklanekę z drinkiem, po czym jednym duszkiem wypila całą jego zawartość. – Przeraza mnie moja wprawa – odchrząknęła.

– Ty nie pijesz? – Kate zwróciła wzrok w stronę Noah, który obracał szklankę z colą w dłoni.

– Prowadzę – uciął krótko. – Ktoś musi was wszystkich potem ogarnąć – dodał po chwili znudzonym głosem. Jego oczy ciągle były wpatrzone we mnie, zagryzłam wargę, kiedy zmierzył mnie wzrokiem od góry do dołu. Znowu.

– Istnieją przecież taksówki! Napij się z nami – zachęcali go Gabriel i Adam.

– „Nie” znaczy „nie” – powtórzył. – Wasze namowy na nic się nie zdadzą, potrafię bawić się bez tego.

Pozostała czwórka nie zdawała sobie sprawy z jego poprzednich problemów z używkami, nie mogli więc wiedzieć, że takie namawianie nie jest dla niego przyjemne. Nie chciał pić ani brać żadnych innych rzeczy na siłę. Jedynie ja z naszej piątki to wiedziałam i czułam, że muszę się w tym momencie odezwać. Jednak ten jego wzrok trochę mnie blokował. Czułam, jak zimny dreszcz przechodzi mi po kręgosłupie.

– Może zagramy w kręgle, skoro mamy tu taką możliwość? – Przyklasnęłam radośnie w dłonie, co przekierowało uwagę wszystkich na mnie.

O to chodziło.

– Zanim schlejemy się w trupa i stracimy resztki godności? – spytał Gabriel. – Podoba mi się twój plan, wchodzę w to! – Uniósł kciuki do góry.

– Boże, czuję, że to się źle skończy. Po prostu to czuję – biadoliła Kate, która w krótkiej czarnej spódniczce, ledwo zasłaniającej pośladki, podniosła się z kanapy.

– Będzie o czym gadać, jak wrócimy do szkoły. – Audrey otuliła jej szyję rękoma, po czym spojrzała w stronę Gabriela. – O ile znowu nie będziecie spędzać czasu tylko we dwoje. – Jej ton był lekko zgryźliwy.

Wszyscy zgodnie wstaliśmy z miejsc i wykupiliśmy sobie miejsce na torze do gry. Początkowa godzina, zamieniła się w dwie. Rywalizowaliśmy ze sobą, a każdy walczył o następne punkty. Szło mi całkiem nieźle, ale na koniec to Noah zgarnął najwięcej punktów i wygrał jednogłośnie z nami wszystkimi. Ten facet chyba nigdy w życiu nie przegrał w żadną grę. Kilka drinków później czułam, jak wszystko dookoła staje się barwniejsze, a każda lecąca z głośników piosenka napawała mnie chęcią do tańca, co

znaczyło tyle, że byłam już naprawdę spita. Adam wyszedł na papierosa razem z Audrey, a Noah, Gabriel i Kate rozmawiali o czymś przy stoliku.

Zaczepiłam więc napotkaną w klubie koleżankę ze szkoły i od słowa do słowa wylądowałyśmy razem na parkiecie. Nigdy wcześniej nie zamieniłyśmy ze sobą więcej niż kilka zdań. Nie znałam jej. Na początku wszystko było dobrze, wspólny taniec, kolejny drink, znowu taniec. W międzyczasie wymieniłam też kilka krótkich spojrzeń z czarnookim, który siedząc dalej przy stoliku, próbował chyba kontrolować, czy wszystko ze mną dobrze.

Alice, bo tak miała na imię dziewczyna, w pewnym momencie szarpnęła mnie za ramię w stronę baru, na co oczywiście przystałam. Byłam pijana i chętna do zabawy. Mogłam wyrzucić z siebie wszystkie negatywne emocje, jakie we mnie narastały przez ostatnie tygodnie. Z uśmiechem na twarzy oparłam się o blat i zmrużonymi oczami spjrzałam w jej stronę.

Obok pojawili się dwaj nieznajomi. Wyglądali na maksymalnie trzy lata starszych. Jeden z nich nachylił się nad Alice i podał jej coś do ust trzymając to na języku. Dziewczyna odsunęła się, po czym popiła zawartość i z uśmiechem zwróciła się w moją stronę.

– Chcesz spróbować czegoś fajnego? – spytała.

– Co masz na myśli? – Chwyciłam w dłonie swojego drinka.

– Małe, kolorowe pigułki, które pozwolą ci się wyluzować. – Mrugnęła do mnie zadziornie. – Wyglądasz na taką, co lubi się dobrze zabawić. – Zmierzyła mnie wzrokiem od góry do dołu.

– Zazwyczaj tak nie jest. – Obróciłam wszystko w żart. – Na co dzień, jestem raczej nudziarą.

– Tym bardziej powinnaś się zabawić. – Nagle odezwał się jeden z chłopaków, który chwilę wcześniej podał jej coś do ust. – To jak, wchodzisz w to?

– Nie powinnam.

– Będzie zajebiście, obiecuję!

Nie myślałam już trzeźwo. Zgodziłam się. Wstałam z miejsca, a wtedy jeden z chłopaków podszedł do mnie i nałożył sobie na język kolorową tabletkę, którą podał mi do ust, przez pocałunek. Oderwałam się od niego i przełknęłam ją.

– Trzymaj ręce przy sobie! – Nagle pomiędzy nami jak spod ziemi wyrósł czarnooki brunet. Chwycił nieznajomego za kołnierz polo i odepchnął z

ogromną siłą do tyłu, na co ten zacisnął nerwowo pięści.

– A ty to kto? – krzyknął obcy.

– Osoba, która przypierdoli ci w mordę, jeśli jeszcze raz ją dotkniesz – fuknął, mierząc go wściekłym wzrokiem. Potem posłał w moją stronę zawiedzione spojrzenie.

Nieznajomy rzucił się z pięściami w jego stronę, przez co między tą dwójką nawiązała się szarpanina. Nie trwała jednak długo, bo Noah dwoma szybkimi ciosami, powalił napastnika na ziemię, przeciskając jego głowę do zimnej posadzki. Nawet przy tym nie mrugnął, a jego mina pozostawała niezmiennie grobowa. Chwilę jeszcze wisiał tak nad tamtym chłopakiem, rzucając w jego stronę kilka ostrych słów, a następnie wstał i otrzepał swoje spodnie. Podszedł do mnie i chwycił za ramię, prowadząc na bok. Z dała od parkietu.

– Co ty wyprawiasz? – Przyparł mnie do ściany i zmierzył pogardliwym spojrzeniem.

– Bawię się, nie widać? – warknęłam, nadal trzymając w dłoni swojego drinka.

– Nie jesteś sobą, co ci odbiło?

– A bo ja wiem? Mam wewnętrzną potrzebę wyrzucenia z siebie emocji – stwierdziłam wyniośle.

– I wymyśliłaś sobie, że obmacywanie się z obcymi facetami to dobry sposób? – Jego ton był zimny i szorstki.

– Co w tym złego? – Przewróciłam oczami.

– Co w tym złego? Ty tak poważnie? – Wyrzucił ręce w górę w geście bezsilności. – Czy ty uważasz, że jesteś niewystarczająca? Chcesz się w ten sposób dowartościować?

– A ty? Bałeś się kiedyś, że nie wystarczysz? – Czułam, jak moje pytanie rozrywa przestrzeń między nami.

– O czym ty do cholery mówisz? – Wbił we mnie zdziwione spojrzenie.

– Ty też tak robiłeś, prawda? Całowałeś się z przypadkowymi dziewczynami, a potem chodziłeś z nimi do łóżka. Podobało ci się to, więc musi być fajne – wypaliłam. W tamtym momencie nawet nie wiedziałam, co bredzę, alkohol zbyt mocno uderzył mi do głowy. Jego twarz zastygła jak kamień, a czarne oczy błysnęły w bólu.

– Madison – odchrząknął cicho moje imię – nigdy więcej tego nie mów. – Przełknął z trudem ślinę.

– Ale tak było! Nie podobało ci się? – Czułam, jak kręci mi się w głowie, a obraz przede mną stawał się zamazany. – Nawet ja zazdroszczę tym, które cię miały. Musisz to robić naprawdę dobrze, skoro tak chętnie wskakiwały ci do łóżka. – Oparłam dłonie na jego klatce piersiowej, czując, jak jego serce gwałtownie i nerwowo przyśpiesza.

– Seks bez miłości to puste doświadczenie – odpowiedział, jakby chciał, żebym przestała o tym mówić.

– Mam ochotę cię pocałować. – Chwyciłam jego policzki obiema dłońmi i próbowałam go do siebie przyciągnąć, ale wyrwał się z mojego uścisku i złapał mocno mój nadgarstek.

– Nie, Maddy. – W jego oczach dostrzegłam zawód. – Jesteś kompletnie pijana – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Nie patrzysz na mnie w ten sposób? – spytałam bez zastanowienia.

– Nie patrzę na ciebie jak na kogoś, kogo można wykorzystać. – Jego ton był smutny. – Nigdy nie patrzyłem i nigdy nie będę. Jesteś dla mnie ważna, kurwa, jesteś cholernie ważna i boli mnie, gdy widzę cię w tym stanie, a z twoich ust wychodzą tak straszne słowa.

– Nie chcę być jedną z wielu twoich opcji! Nie chcę być dla ciebie kimś, kogo potem odepchniesz i zapomnisz. – Wbijałam w niego wzrok.

– Jakich opcji? – Odchylił bezradnie głowę do tyłu. – Nigdy nie byłeś dla mnie opcją, Madison. Jak możesz tak mówić i myśleć? Zresztą, nie będziemy rozmawiać o tym teraz, kiedy nie wiesz, co się dookoła ciebie dzieje. Wracamy do domu! – nakazał.

– Nie chcę nigdzie iść! Chcę się bawić! – protestowałam, próbując wyrwać się z powrotem na parkiet.

Bezskutecznie.

– Maddy, kurwa, mać! – Pierwszy raz w życiu, podniósł na mnie głos w ten sposób. Puściły mu nerwy. Chwycił mnie w pasie i podniósł do góry, przewieszając przez ramię. Wierzgałam nogami.

Dopiero na zewnątrz postawił mnie z powrotem na ziemię, a ja mogłam poprawić na sobie sukienkę, która podwinęła się nieco za wysoko. Wszystkie dźwięki dookoła, nawet przejeżdżające obok samochody, wydawały mi się takie piękne. Czułam nieodpartą chęć okazywania wszystkim miłości i czułości. Nie zdawałam sobie wtedy sprawy, że to zasługa kolorowych tabletek. Wtedy nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Mój wysoki czarnooki brunet stał z rękoma wsadzonymi w kieszenie swojej

bluzy i uważnie mi się przyglądał, trwało to kilka, a może kilkanaście sekund, kiedy chwycił mnie za podbródek i podciągnął moją głowę wyżej, tak, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Brałaś coś? – spytał zszokowany.

– Nie... znaczy nie wiem – mruzczałam pod nosem. – O, chyba tak. Brałam. Tabletkę. Ten chłopak, któremu spuściłeś łomot, mi ją dał. – Uśmiechnęłam się błogo.

– Maddy, ile ci tego dał? – Jego szczęka zacisnęła się nerwowo, a czarne oczy zapłonęły ogniem. – Pytam się, ile ci tego dał, do cholery!

– Jedną. Co to za pytania? Przecież jest pięknie, zobacz, jak wszystko dookoła mieni się kolorami. – Wyrwałam się z jego uścisku i z rozłożonymi rękoma, zaczęłam obracać się wokół własnej osi.

– Musisz to zwymiotować, Madison. Rozumiesz, co do ciebie mówię? – Wiedziałam, że jest obok, ale przestawałam go widzieć. Po prostu napawałam się pięknem omamów, które zawładnęły moim umysłem.

– Nie mów mi, co mam robić, Noah! – krzyknęłam, nie bacząc na obecność ludzi dookoła. – Nie masz prawa się o mnie troszczyć, nie jesteśmy razem. Nie jesteś moim chłopakiem, mężem ani kochankiem!

– I co z tego? To według ciebie wystarczający powód do tego, żebym miał cię gdzieś? – warknął z rezygnacją. – Muszę być kimś „formalnym” w twoim życiu, żeby się o ciebie martwić, troszczyć i dbać, żebyś czuła się dobrze? Według ciebie tylko związek do tego upoważnia? Nie rozmawiajmy o tym. Jutro nie będziesz pamiętać ani słowa z tego, co mówiłem. Wrócimy do tego na trzeźwo, teraz musisz jechać do domu. – Podszedł bliżej, ponownie łapiąc mnie za rękę.

– Nie wiem. Nic już nie wiem! Nie wiem, co się dookoła mnie dzieje, co widzę i co czuję. – Zawroty w mojej głowie przybierały na sile.

– Boże, Maddy. – Przytulił mnie. – Chodź, doprowadzimy cię do porządku. – Wziął mnie za rękę i zaczął prowadzić w stronę samochodu. – Turner – szeptał po drodze, czule gładząc moje włosy. – Nigdy więcej mi tego nie rób, to łamie mi serce – słyszałam, co mówi, jednak nie miałam siły nic odpowiedzieć.

Potem niewiele pamiętałam. Jego pusty i smutny wzrok, kiedy pomagał mi zwymiotować przed klubem. Przebłyśki twarzy moich przyjaciół, kiedy wsadzał mnie do auta, i kawałek drogi. Pamiętałam też minę mojej mamy,

gdy odstawił mnie do drzwi. Zaczął mnie przepełniać ból, bo zdałam sobie sprawę z tego, co zrobiłam i jak paskudne słowa wyszły z moich ust.

– Dziękuję, że się nią zająłeś. – Moja mama złapała mnie pod rękę.

– Przepraszam, czuję się za nią odpowiedzialny, ale dziś zniknęła, nawet nie wiem, kiedy – tłumaczył, pomagając jej mnie przytrzymać.

– Cieszę się, że ma taką osobę obok siebie – zapewniła go.

Przytuliłam się do niej i poczułam mała i bezbronna. To było ostatnie wspomnienie z tamtego wieczoru.



Rozdział 15

Nasze zmieszane oddechy

Pięć dni. Pięć dni bez jego głosu, przygryzania warg, uśmiechu, spojrzeń, docinek. Pięć dni, bez dotyku, łaskotek, noszenia na plecach i gapienia się, jak niszcę kolejny długopis. Pięć dni mojej męki i wstydu. Tylko pięć dni, a ja miałam wrażenie, że to nieskończoność.

Było mi wstyd. Tak strasznie wstyd, że nie mogłam spojrzeć w lustro, a co dopiero prosto w jego oczy. Te skrzywdzone oczy, którymi patrzył na mój upadek. Unikałam jego wzroku na wszystkie możliwe sposoby. Przyjaciele próbowali uświadomić mi, że zachowuję się jak skończona kretynka, bo Noah nie jest na mnie zły, tylko chce wszystko wyjaśnić. Próbowali nawet tę rozmowę sprowokować. Tak samo jak ciekawska, byłam też jednak uparta. Mama zawsze powtarzała mi, że jak się uprę, to diabła przegadam. Miała w tym mnóstwo racji. Jak miałam spojrzeć w oczy komuś, kogo tak strasznie kochałam, a wykrzyczałam w jego stronę tyle obrzydliwych potworności?

Trwała przerwa przed naszymi ostatnimi zajęciami. Siedziałam na murku przed szkołą i leniwie zaciągałam się kolejnym papierosem. Byłam sama, bo Audrey i Gabriel zapisali się wczoraj na wycieczkę do Muzeum Sztuki. Właściwie zrobili to tylko po to, żeby zerwać się z kilku lekcji.

Dostrzegłam znajomą sylwetkę idącą w moją stronę z naprzeciwną. Wysoki, dobrze zbudowany chłopak z burzą jasnobrązowych włosów.

Adam szedł w moją stronę, patrząc wzrokiem sugerującym chęć nakopania mi do tyłka.

– Dobra, postaram ci się streścić w dwóch słowach. – Przywitał się, siadając obok.

– Cześć, Adam. Ciebie również miło widzieć – mruknęłam oschle, rzucając niedopałek papierosa na ziemię przed sobą.

– Ogarnijcie się. – Spojrzał na mnie, a na jego twarzy wypisane było zmęczenie. – Ogarnijcie się oboje, bo patrzeć na to nie mogę.

– To już więcej niż dwa słowa – parsknęłam żałośnie.

– Mad, poważnie? Zachowujecie się jak dzieci. Nie rozmawiacie, nie reagujesz na jego wiadomości, nie chcesz spotkania. Rozumiem, że po imprezie masz jakieś swoje wewnętrzne przemyślenia, ale unikaniem go nic nie zdasz – mówił to szczerze, a ja byłam zdumiona, że potrafi się tak o kogoś martwić. – Nie wiem dokładnie, co ty mu tam powiedziałaś. Nie wiem, do jakiej kłótni między wami doszło, bo oboje nie chcecie nam powiedzieć, ale jeśli chodzi tylko o to, że musiał cię ogarniać i widzieć w takim stanie, to uwierz mi... widział w życiu gorsze rzeczy.

– Gdyby chodziło tylko o to, że schlałam się i naćpałam jak skończona idiotka, to byłabym szczęśliwa. Chodzi o coś innego... o słowa, które nie powinny paść z moich ust. Nigdy. Proszę, nie draż temat. – Podniosłam się i zaczęłam zbierać do odejścia.

– Przychodzę do ciebie, bo was lubię. Nie skłamię, nazywając was moimi przyjaciółmi, i boli mnie serce, kiedy widzę ciebie w stanie emocjonalnej agonii, a jego na skraju takiego stanu. Od pięciu dni chodzi przybity. Na treningach nie daje z siebie nawet pięćdziesięciu procent, gdzie nawet chory potrafiłby pokonać wszystkich z drużyny kilkoma rzutami piłką. Prawie w ogóle z nami nie rozmawia, a po szkole wsiada w samochód i jedzie do domu, żeby potem się tam zamknąć i nie odpowiadać na wiadomości. I co za zrządzenie losu, że wiem od Audrey, iż robisz dokładnie tak samo. – Taksował mnie wzrokiem.

– Nie daje z siebie wszystkiego? – szepnęłam, bo zakłuło mnie w sercu na samą myśl, że mogę być przyczyną jego nieprzygotowania do mistrzostw stanowych. On nawet po najgorszym w swoim życiu bagnie potrafił dać z siebie wszystko na boisku, a po jednej kłótni ze mną nie stać go nawet na pięćdziesiąt procent?

– Tak jakby stracił całą motywację – wycedził, zaciskając pięści. – Nie będę cię zmuszał, Mad. Nie będę naciskać, bo rozumiem, że tobie też jest ciężko, ale kiedy tylko poczujesz się lepiej, na tyle, żeby z nim pogadać, to zrób to. Dla waszego i naszego dobra. – Przewrócił oczami. – Nie rozumiem też jednego... – zaczął pod nosem.

– Czego nie rozumiesz? – dopytałam z ciekawością.

– Przyjaźnicie się, prawda?

– Tak – odpowiedziałam krótko.

– A chciałabyś stracić takiego przyjaciela?

– Nie, nie chciałabym. Co za pytanie? – obruszyłam się delikatnie.

– Pytanie, na które sama sobie właśnie odpowiedziałas. Wydaje mi się, że oboje traktujecie to poważniej, niż przypuszczacie. Szalejecie za sobą. Taka moja dygresja na koniec, a teraz idź na lekcje i do domu. Prześpij się z tym i potem zastanów się co dalej. – Również zeskoczył z murku i uściskał mnie przyjaźnie na pożegnanie. – Chcę, żebyś była szczęśliwa i by on był szczęśliwy, nawet jeżeli to nie skończy się ślubem, a liczę na to.

– Co ty pieprzysz, Adam? – jęknęłam żałośnie, odchylając głowę. – Nie umoralniaj mnie, kiedy sam sypiasz z Audrey, nie będąc z nią nawet w związku.

Spojrzał na mnie spłoszony, ale zaraz dodał:

– Nie zmieniaj tematu. Widzę po was wszystko. Jak się zachowujecie, jak na ciebie patrzy i ty na niego. Możecie to kryć i udawać, ale moich oczu nie oszukacie. Nigdy. – Zaśmiał się triumfalnie.

– Nie wymyślaj, okej? Przyjaźnimy się, nie wiem, jak wam to wszystko udowodnić – rzuciłam naburmuszona. – Żadne z nas nie chce związku.

– On za tobą szaleje. Nawet jeśli nie jesteście razem, to kiedyś i tak się tym skończy – oznajmił. – I nie rumień się za każdym razem, gdy o nim wspominam. To też widać – parsknął z rozbawieniem, a potem odszedł w stronę parkingu z głupim uśmiechem na ustach.

– Nie rumień? – szepnęłam pod nosem, dotykając zimnymi palcami swoich policzków.

Były gorące. Rozgrzane do czerwoności.

Po powrocie do domu od razu zamknęłam się w swoim pokoju. Amanda przyniosła mi obiad i nawet chwilę porozmawiała, jednak ona też wiedziała, co stało się tamtego wieczoru i jak okropnie go potraktowałam. Czy były z mamą na mnie złe? Właściwie nie wiedziałam. Wyraziły swoje

zdanie, po czym otwarcie powiedziały, że takie sytuacje niestety mają miejsce. Szczególnie jak człowiek przesadzi z alkoholem i nie panuje nad tym, co robi i mówi. Mama opowiedziała mi nawet kilka swoich żenujących sytuacji z młodości. Wiedziałam jednak, że mówią tak, bo chcą mnie pocieszyć. Widziały wystarczająco, jak mocno to przechodzę. Kac moralny nie dawał mi żyć. Czułam się paskudnie i samotnie. Tęskniłam za nim. Bardziej, niż myślałam, że będę. Bardziej, niż myślałam, że to możliwe.

– Jestem kretynką, Amanda – mruknęłam do siostry, która siedziała na rogu mojego łóżka i oglądała coś na swoim telefonie.

– No, raczej – odpowiedziała zamyślona. – Przynajmniej patrząc na ciebie, wiem jakich błędów nie popełniać, kiedy dorosnę – dodała z przekąsem.

– Akurat tutaj przyznam ci rację. Nie bądź pozbawioną mózgu amebą – rzuciłam cicho. – Nie chcę jeść, możesz zabrać ten obiad z powrotem. – Poprawiłam się na łóżku, opierając głowę o poduszkę tak, że patrzyłam na moją siostrę.

– Chyba sobie jaja robisz, nie jesz prawie nic od pięciu dni. Kości wystają ci jeszcze mocniej niż przedtem. Będę tu siedziała, aż zjesz do końca. Specjalnie robiłam ten makaron, poświęciłam się idąc do sklepu, bo nie mieliśmy sera – próbowała swoich sztuczek psychologicznych.

– Jeśli smakuje tak jak twoje tosty, to obawiam się, że i tak tego nie zjem. – Spojrzałam w stronę talerza.

Pachniało i wyglądało całkiem ładnie, ale mój mózg to odrzucał.

– Jest pyszne, starałam się. – Odłożyła telefon na bok, a na jego miejsce wzięła talerz i nawinęła makaron na widelec, wystawiając go w moją stronę. – Za mamusię. – Przytknęła mi go do ust.

– Błagam cię, odpuść, Amanda. – Zabrałam zębami porcję z widelca.

– Nie. – Twardo trzymała swojego zdania. – Za mnie. – Ponownie mi go podała, a ja ponownie wzięłam kęs do ust, przeżuwając go mozolnie. – A teraz za Noah! – pisnęła gwałtownie, wpychając mi na siłę makaron do ust tak, że ubrudziła wszystko dookoła.

– Ciebie serio podmienili w szpitalu. Ja pierdolę! – jęknęłam, ścierając sos z twarzy. – Nie wytrzymam z tobą. – Próbowałam brzmieć poważnie, ale uśmiech mimowolnie pojawił się na moich ustach.

– Taką chcę cię widzieć ciągle. Uśmiechniętą i ubrudzoną sosem na tej ślicznej buzi. – Przechyliła głowę w bok i uśmiechnęła się w uroczy sposób.

– Ty mały potworze!

– Zostałabym z tobą dłużej, ale mam sporo nauki i muszę zrobić projekt na francuski. – Podniosła się z miejsca, ucałowała mnie w czoło i wyszła, zamykając drzwi. Uśmiechałam się do momentu, w którym mnie widziała. Kiedy drzwi się zatrzasnęły, moje aktualne emocje i humor wróciły na swoje miejsce. Odetchnęłam ciężko i oparłam głowę o ramę łóżka.

Chwyciłam telefon i wcisnęłam do ucha słuchawki, puszczać playlistę. Zalałam się łzami. Próbowałam oddychać miarowo i spokojnie, jednak ani trochę mi to nie wychodziło. Chciałam go teraz przy sobie mieć, powiedzieć, jak bardzo żałuję i jak bardzo przepraszam za swoje zachowanie. Przypominałam sobie słowa, które do niego powiedziałam. Te straszne i bolesne słowa. Musiał poczuć się strasznie, a mimo wszystko mi pomógł. Dopilnował, żebym nie została na tej imprezie sama. Żebym trafiła do domu i bezpiecznie poszła spać. Tak bardzo się o mnie troszczył. Tak bardzo o mnie dbał. Nie mogłam patrzeć na siebie i na nikogo innego. Ilekroć przypominałam sobie tamten wieczór, czułam na ustach smak warg tamtego kolesia i tej tabletki. Widziałam jego naćpane źrenice i ten obłęd wypisany na twarzy. Nie byłam jedną z nich, nie byłam taka. Dlaczego więc na siłę próbowałam sobie coś udowodnić? Dlaczego dałam się wciągnąć w tą grę? Co by się stało, gdybym z nimi została? Moje ciało spinało się nerwowo na samą myśl o tym. Zdarte od płaczu gardło zaczęło piec jeszcze bardziej, a ból głowy rozsadzał mi skronie. Ułożyłam się na boku i zamknęłam oczy, pogrążając się w drzemce. Nie pamiętam, ile dokładnie spałam, kiedy zbudził mnie dźwięk otwieranych drzwi. Nawet nie chciałam się odwracać.

– Jak będę chciała rozmowy, to sama zejdę – mruknęłam zaspanym głosem.

– To ja. – Ten głos, ten ton, ta charakterystyczna chryпка. Dźwięk, który mnie wprost otulał. Noah.

Zamarłam. Odwróciłam głowę w jego stronę, a kiedy nasze spojrzenia się spotkały, spuściłam wzrok. Nie potrafiłam na niego patrzeć. Nie mogłam. Nie chciałam. Tak strasznie się tego bałam. Zaczęłam panikować, a mój

umysł dawał mi sprzeczne sygnały. Zastanawiałam się, czy śnię, czy to wszystko dzieje się naprawdę.

– Nie powinno cię tu być – wyszeptałam oschle.

– Czy ja słyszę w twoim głosie niechęć? – mruknął cicho.

– Raczej żal. Z nutką wstydu i chęci zapadnięcia się pod ziemię – odpowiedziałam niepewnie. – W każdym razie, nie mam ochoty rozmawiać.

– Twoja mama i siostra prawie rzuciły mi się na szyję z radości. Chyba zejść do nich na dół, podobno masz mnóstwo albumów z dzieciństwa i nie tylko. Chętnie je obejrzę.

– Lepiej tego nie rób, nie radzę – burknęłam z lekkim przerażeniem. Zadziwiające było to, jak ten chłopak potrafił kilkoma słowami zmienić moje nastawienie. – Po co przyszedłeś? Powinieneś teraz trenować, siedzieć z kolegami albo odpoczywać. Cokolwiek innego – upierałam się.

– Mam teraz ważniejszą sprawę – spoważniał. – Muszę nas pozbierać do kupy, bo czuję się, jakby ktoś wyrwał mi serce. – Jego głos drżał, jakby to, co wyszło z jego ust, kosztowało go wszystkie siły, jakie w sobie zbierał.

Zacisnęłam powieki, bo poczułam, jak łzy napływają mi do oczu. Nie spodziewałam się, że tu przyjdzie, a co dopiero tego, że powie coś takiego. Powinnam właśnie skakać ze szczęścia pod sam sufit, a jedyne, co robiłam, to wegetowałam w łóżku, nie mogąc się ruszyć z miejsca. Bolała mnie każda część ciała, jakby nogi, ręce i głowa, nie należały do mnie, tylko do kogoś innego. Wnętrznosci boleśnie przewracały się na wszystkie strony, a język ugrzązł w moim gardle. I niby nic wielkiego. Jedna poważniejsza kłótnia, o ile można było to tak nazwać, a ja czułam się, jakbym co najmniej kogoś zabiła. I tak było, bo swoimi słowami prawie zabiłam to, co było między nami. Przynajmniej tak czułam.

– Dlaczego mnie unikasz? – spytał po dłuższej chwili ciszy.

– Bo mi głupio? – fuknęłam. – Bo czuję się, jak skończona kretyнка, która w dodatku zachowała się jak pięcioletnie dziecko. Może i nawet gorzej? – dodałam z żalnością.

– Nie lepiej było przyjść i ze mną porozmawiać? Mogłaś mi po prostu powiedzieć, a nie unikać jak ognia. Myślałem, że zrobiłem coś nie tak. – Zrobił kilka kroków w stronę łóżka. – Myślałem, że tamtego wieczoru, kiedy pomagałem ci się pozbierać, zrobiłem coś niewłaściwego lub powiedziałem coś złego. Nawet nie wiesz, jak było mi przykro, kiedy

unikalaś mnie w szkole. Kiedy na lekcji wpatrywałem się w ciebie, a ty nawet na mnie nie spojrzalaś. Kiedy trenowałem, a nie widziałem cię na trybunach. Wszystko przestało mieć sens. Jakby ktoś zabrał mi jedyne źródło szczęścia i motywacji. Jakby ktoś mi ciebie zabrał, a ja nie miałem czasu się nawet do tego przygotować.

Jakby ktoś mi ciebie zabrał...

– Ty zrobiłaś coś nie tak? Ty? – Odwróciłam w jego stronę wzrok. – Błagam cię, przestań tak mówić. Zmieszałam cię z błotem, musiałaś wdać się w bójkę z jakimś kolesiem, bo zachciało mi się zabawić, widziałeś, jak wymiotowałam przed klubem i odwiozłeś mnie do domu, widziałeś zawiedzione oczy mojej mamy i mój upadek. I to ty zrobiłaś coś nie tak? – wybuchłam, nie zwracając uwagi, czy słyhać nas w całym domu. – Jediną osobą, która zrobiła coś nie tak, jestem ja! Jestem nikim. Jestem skończona i nigdy w życiu nie czułam się podlej niż teraz. – Błądziłam wzrokiem wszędzie, tylko nie po jego twarzy.

– Nie mów tak, proszę – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Gdybym nie chciał, nie ogarniałbym, nie odwiozł do domu. Chciałem tego wszystkiego. Wiesz dlaczego? Bo jesteś moją przyjaciółką, jesteś dla mnie bardzo ważna i kurwa, boję się o ciebie! Boli mnie, kiedy mówisz, że jesteś nikim – podniósł ton. – Nigdy nie zależało mi na nikim jak na tobie. Nigdy się tak nie otworzyłem jak przez tobą.

– Nie mów tak... to sprawia, że jest mi jeszcze bardziej głupio – wyszeptałam.

– Tak cholernie mi cię brakuje, Maddy i nigdy nie przypuszczałem, że to komukolwiek powiem. Tęsknię za tobą, za twoim głosem, śmiechem i zapachem twoich włosów – wyszeptał, a jego usta zacisnęły się w cienką linię.

Ja też, Noah. Tak cholernie mocno.

– Nie panowałam nad sobą tamtego wieczoru – mruknęłam cicho. – Jest mi z tym tak cholernie źle, tak strasznie żałuję tego, co wygadywałam. – Ciężko przełykałam ślinę. – Noah, ja wcale tak nie myślę. Nie mam cię za kolesia, który myśli tylko o seksie, imprezach i alkoholu. Nie jesteś taki, nigdy nie byłeś! To wszystko, co się wydarzyło w twoim życiu, to nie jest twoja wina. Byłeś zagubiony, a to pociągnęło cię za sobą na dno. Nie winię cię za to.

– Turner, ale ja to wiem. – Próbował mnie uspokoić. – Ja to wszystko wiem, nie musisz mi nic tłumaczyć.

– Muszę. Czuję, że muszę. – Zacisnęłam mocniej palce na poduszce. – Inaczej nie będę mogła spojrzeć normalnie w lustro. Pięć dni próbowałam za wszelką cenę unikać naszej rozmowy. Przez pięć dni nie czułam twojego zapachu, dotyku ani bicia serca. Robiłam to wszystko, żeby ukarać się za to, co powiedziałam. Strasznie mnie to męczy, bo przysięgłam sobie, że nigdy cię nie skrzywdzę, a to zrobiłam. Przepraszam, Noah, tak bardzo cię przepraszam! Za wszystko. A najbardziej za to, jaką osobą jestem – dukałam przez łzy zdanie po zdaniu.

– Nie przepraszaj mnie, nigdy tego nie rób! Nie musisz. – Twardo trzymał swojego zdania.

– Ale...

– Nic już nie mów. – Położył się na łóżku obok mnie, a jego dłoń spoczęła na moich włosach, czule je gładząc. – Nie musisz mi się tłumaczyć, nie jestem już na ciebie zły. Właściwie to wcale nie byłem. – Czułam jego ciepły oddech na karku.

– Spójrz na mnie – słyszałam jego błagalny ton. To ja powinnam go prosić. To ja powinnam go teraz pocieszać. Nie on mnie.

Powoli odwróciłam głowę w jego stronę, a kiedy już to zrobiłam, ujrzałam jego twarz tuż przy mojej. Zapomniałam, jak się oddycha. Leżeliśmy przed sobą głowa w głowę. Głębokie, czarne i tak przepiękne oczy wpatrywały się w moje zielone. Czułam jego oddech. Ten o zapachu cukierków anyżowych i mięty, który wypełniał niewielką przestrzeń pomiędzy nami. Był tu ze mną. Czule dotykał moich włosów. Wpatrywał się w moje oczy i z utęsknieniem się nimi napawał. Jakby cały świat się zatrzymał, a ten czas był przeznaczony tylko nam.

– Teraz powiedz mi, czy tak wygląda osoba, która jest na kogoś zła? – wyszeptał, wplatając palce w moje włosy i bawiąc się nimi w najczulszy sposób.

– Jak nikt potrafisz maskować ból i złość – mruknęłam, pociągając nosem. – Nie wiem, czy właśnie tego nie robisz. – Podniosłam dłoń i zaczęłam delikatnie sunąć opuszką palca po jego policzku, na co zamknął oczy. Chciałam poczuć jego skórę, chciałam go dotknąć. On chciał tego samego.

– Może i faktycznie potrafię, ale nie przy tobie – wyszeptał, zatrzymując moją dłoń na swojej twarzy. – Wtedy, kiedy wszyscy byliśmy u mnie w mieszkaniu, patrzyłem na ciebie, bo próbowałem zrozumieć, jak to możliwe, że przy tobie nie potrafię kłamać, udawać i być skończonym dupkiem. Nie mogłem i nadal nie mogę sobie uzmysłowić, jak bardzo mnie zmieniasz na lepsze. Szukałem odpowiedzi w twoich oczach.

– I znalazłeś? – Również zamknęłam oczy. Czułam nasze mieszające się oddechy. To było piękne tak leżeć twarzą w twarz i po prostu rozmawiać.

– Znalazłem w nich szczęście. – Jego słowa zawisły między nami. Był szczery jak jeszcze nigdy.

– Przepraszam, Noah. – Po moim policzku spłynęła łza, która cicho spadła na poduszkę pod naszymi głowami. Podniósł dłoń i otarł miejsce w kąciaku mojego oka.

– Boże, głuptasie. Jeszcze raz mnie przeprosisz, a będę zmuszony zacząć cię łaskotać, a chyba dobrze pamiętam, że tego nienawidzisz?

– Tylko nie to! Nie łaskotki! – Wzbraniałam się, nadal płacząc. – Przepraszam za przepraszanie.

– Co za niefart, znów to powiedziałaś. – Uniósł brwi, jakby w jego głowie zrodził się plan. Bardzo zły i nikczemny plan. Następnie przewrócił nas tak, że teraz siedziałam na nim okrakiem, a jego duże dłonie zacisnęły się na mojej talii, bez opamiętania mnie łaskocząc. Odchyliłam głowę do tyłu, błagając go, żeby przestał, co jeszcze bardziej podsycalo jego chęć zemsty.

– Błagam, przestań. – Wiłam się na nim. – Zrobię wszystko, co zechcesz, tylko przestań – pisnęłam, dociskając się do niego bardziej.

– Coś mówiłaś? – dopytywał, śmiejąc się. – Nie dosłyszałem, powtórz.

– Zrobię wszystko, co tylko zechcesz, ale przestań! – powtórzyłam, próbując złapać oddech. Wtedy przestał mnie łaskotać, ale wciąż trzymał rękę na mojej talii. Koszulka podwinęła mi się, odsłaniając kawałek nagiej skóry na brzuchu.

– Wszystko, huh? – Oparł dłonie na karku, ułożył się wygodnie i uważnie mi się przyglądał, podczas gdy nadal siedziałam na nim okrakiem. Czułam się tym trochę skrepowana. Wtedy zerwał się i obrócił mnie na miękki materac, a sam zawisł nade mną, zbliżając twarz do mojej. – Jest jedna rzecz, której pragnę najbardziej na świecie – wyszeptał w tak namiętny sposób, że zaprowadził mnie na skraj zawału serca.

– Co to jest? – wykrztusiłam, patrząc na niego wielkimi oczami.

– Upiecz mi szarlotkę – parsknął, próbując utrzymać swój gorący ton. Ten facet naprawdę robił wszystko, bylebym się uśmiechnęła. Wszystko.

– Złaż ze mnie, Davis! – Zepchnęłam go z siebie, na co wybuchł niekontrolowanym śmiechem, a ja mu zawtórowałam. – Jesteś nienormalny, wystraszyłam się, że będziesz chciał ode mnie coś innego! – dodałam, poprawiając koszulkę.

– Na przykład? – zapytał wprost.

– Nie będziemy o tym rozmawiać – mruknęłam, odwracając zawstydzoną twarz w drugą stronę.

– Wrócimy do tego jeszcze, bo zaciekały mi twoje myśli. – Cmoknął triumfalnie. – Idziemy robić to ciasto?

– Robić? Zamierzasz mi pomóc? To jakaś nowość.

– Pomogę, ale nie odpowiadam za to, że wyjdzie zakalec albo nie wyjdzie wcale.

– Jesteś szalony, poważnie. – Przewróciłam oczami.

– Wiem, tylko nikomu nie mów. Chcę, żeby to była nasza mała, słodka tajemnica.

Zaśmiałam się szczerze. Pierwszy raz od pięciu dni. Z nim. Przy nim. Dla niego i przez niego. Jak nikt potrafił poprawić mi humor. Tak bardzo cieszyłam się, że tu był. Zmieniał się. Chciał się zmienić, a czułam się niesamowicie z myślą, że mogę być tego powodem. Byłam z niego taka dumna. Otwierał serce pomimo strachu i blokad. Wiedziałam, że nie jest gotowy wejść w związek. Wiedziałam, że nie jest jeszcze na tyle silny, żeby pozwolić sobie na tak poważny krok, ale byłam też przekonana, że warto na niego czekać i że to zrobię.

– Chodź. – Zerwałam się z łóżka, ciągnąc go za rękaw bluzy w stronę drzwi.

– A twoja mama będzie mogła pokazać mi zdjęcia? – zapytał z nadzieją.

– Zapomnij!

Zeszliśmy na dół, gdzie po kuchni krzątała się moja mama, która obrzuciła nas uważnym wzrokiem znad swoich okularów. Stałam wyprostowana i nerwowo założyłam kosmyk swoich włosów za ucho. Noah natomiast uśmiechnął się szeroko, co od razu zmieniło jej wyraz twarzy na zadowolony. Uwielbiała go. Jak zresztą wszyscy dookoła. Miał w sobie coś, co wzbudzało w ludziach sympatię. Nawet jeśli był opryskliwym gnojkiem, ludzie go lubili. Co za paradoks.

– Madison, widzę, że humor ci się poprawił. – Uśmiechnęła się z aprobatą. – Domyślam się, że to zasługa naszego gościa. – Puściła do niego oko, na co uniósł kącik ust w uśmiechu.

– Pewnie z powodu tego, co robili na gorze – wtrąciła Amanda, która pojawiła się nagle przy nas, jakby wyrosła spod ziemi.

– Nie musicie zwracać na nas uwagi, będziemy tu tylko chwilę – rzuciłam.

– A co będziecie robić? – spytała z ciekawością.

– Szarlotkę – wystrzelił brunet. – Maddy obiecała, że mi ją upiecze. – Objął mnie ramieniem i przycisnął do siebie.

– Oczywiście – wycedziłam ze sztucznym uśmiechem, przydeptyując mu palce. Najmocniej jak mogłam, żeby poczuł. Kiedy to zrobiłam, zacisnął dłoń na moim ramieniu. Zadziałało.

– Mam sporo pracy, więc nie będę wam przeszkadzać. – Mama odsunęła się, robiąc nam miejsce w kuchni. – Ale będą zapachy! Od razu przyjemniej się będzie ślęczało nad tymi okropnymi projektami. – Przyklasnęła w dłonie.

– Gdzie masz mąkę, jajka i całą resztę? – spytał Noah z entuzjazmem, kiedy zostaliśmy sami.

– Jajka w lodówce, mąki poszukaj w szafce nad płytą indukcyjną. Ja wyciągnę miskę i mikser. – Zaczęłam dzielić obowiązki. Przygotowywaliśmy potrzebne produkty i inne rzeczy. Co chwilę zerkałam przy tym na jego umięśnione ramiona, bo zdjął bluzę. Kiedy mieliśmy w końcu wszystko, mogliśmy zacząć wyrabiać ciasto. O dziwo, on naprawdę mi pomagał i szło nam to całkiem nieźle jak na pierwsze wspólne pieczenie. Podejrzywałam, że swój kulinarny talent trzymał głęboko w ukryciu przed światem. W końcu od najmłodszych lat musiał radzić sobie ze wszystkim niemal sam.

– Masz coś na nosie. – Wskazał palcem.

– Gdzie? – Zdezorientowana dotykałam twarzy.

– O, tutaj! – Nabrał palcem mokrej masy do ciasta i posmarował nią mój nos, a potem od razu asekuracyjnie zasłonił się ramionami.

– Pozabijam was dzisiaj wszystkich! – Wyrzuciłam ręce w geście bezsilności. Objął mnie w pasie od tyłu i położył głowę na moim ramieniu.

– Nie denerwuj się, Maddy – szeptał, próbując udawać słodki głos. Nie bardzo mu to wychodziło, przez co się roześmiałam. Staliśmy tak, a on

obserwował, jak wykładam ciasto do formy. Ciągłe trzymał głowę na moim ramieniu. Nie wstydził się Amandy ani mojej mamy, które zerkały na nas z salonu. Nie krępował się i zachowywał tak, jakbyśmy byli parą z dziesięcioletnim stażem. Zastanawiałam się, co w nim takiego było, że miałam ochotę jednocześnie go uderzyć i pocałować. Lubiłam to uczucie, choć było dla mnie niezrozumiałe.

Wstawiliśmy nasze dzieło do piekarnika i usiedliśmy w salonie obok Amandy, która oglądała jakiś serial. Ja z jednej strony, Noah z drugiej. Wiedziała już, że przyszliśmy po swoją zemstę za jej wcześniejsze żarty. Odliczyliśmy do trzech i oboje zerwaliśmy się do łaskotania jej, na co krzyczała i piszczała na cały dom. Kiedy nie miała już siły protestować, zostawiliśmy ją w spokoju, następny kwadrans rzucając w nią jeszcze popcornem, który sobie przygotowała.

Potem pokroiliśmy ciasto na talerze i po krótkiej rozmowie z moją mamą, wróciliśmy na górę. Włączyliśmy sobie Netflixa i oglądaliśmy razem serial. Usiadłam wygodnie na łóżku, pomiędzy jego nogami, a plecami oparłam się o jego klatkę piersiową. On natomiast objął mnie ramieniem, a głowę oparł na mojej. Trzymałam miskę z popcornem, a na talerzu obok nas leżała upieczona wcześniej szarlotka. Gdyby ktoś nas zobaczył w tamtym momencie, mógłby pomyśleć, że jesteśmy parą. Bardzo zakochaną w sobie parą. W sumie wszystko by się zgadzało. Oprócz tego że w rzeczywistości nie byliśmy ze sobą, ani nie wydawało mi się, żeby Noah był we mnie zakochany. Po prostu się przyjaźniliśmy. Bardzo blisko i w dziwny sposób, ale to nadal była tylko przyjaźń. Czułam bicie jego serca i to jak oddychał. Minał pierwszy odcinek, kiedy usłyszałam za sobą jego głos:

– Wszystko dobrze? – spytał cicho, żeby nie przeszkadzać mi w oglądaniu.

– Tak, jest cudownie – odpowiedziałam zgodnie z prawdą, bo było mi naprawdę wspaniale. Czułam się bezpiecznie w jego ramionach.

– Mogę cię o coś spytać? – Nabrał do ust porcję popcornu.

– Jasne, coś się stało? – Zmrużyłam oczy, powoli się do niego odwracając.

– Pamiętasz, co chciałaś, żebym zrobił w klubie? – Zagryzł nerwowo wargę.

– Pamiętam tylko pojedyncze przebłyski – przyznałam żałośnie, bo nie chciałam pamiętać nic z tamtego wieczoru. – A co chciałam, żebyś zrobił?

– dopytywałam.

– Jeżeli nie pamiętasz, to może i lepiej – wydukał cicho.

– Ej, powiedz mi, czego chciałam! – Odwróciłam się, tak, że opierałam się łokciami o jego brzuch. Było mi trochę niezręczne. Jemu chyba też, bo widziałam to po jego minie.

– Maddy, uciskasz mnie. – Jego policzki się zaczerwieniły, a on sam zrobił wielkie oczy.

– Co? – Odchyliłam głowę i wtedy zrozumiałam, że chodzi o jego krocze.

– O kurwa – jęknęłam, zabierając łokieć. – Ale wtopa, przepraszam! – Również się zawstydziałam, jednak nie mogłam przy tym powstrzymać się od śmiechu.

– Spoko. Z tego wszystkiego zapomniałem, o czym rozmawialiśmy. – Zamknął oczy, śmiejąc się głupio.

– Miałeś mi powiedzieć, czego chciałam od ciebie w klubie.

– Chciałaś, żebym cię pocałował – wypalił i nagle przypomniałam sobie tę żalną sytuację, która wydarzyła się krótko po tym, jak nawciskałam mu prosto w twarz, jak bardzo jest zepsuty.

Boże, jak głupio musiało to wyglądać.

– Mój poziom żenady sięgnie dziś samego szczytu – jęknęłam, chowając twarz w jego bluzie. – Ale się wygłupiłam, słodki Jezu! – Nie wiedziałam już, czy się śmiać, czy płakać.

– Każdy inny wykorzystałby okazję. – Odchrząknął, poprawiając włosy. – Ja wolałbym jednak, żebyś była wtedy trzeźwa – przyznał lekko zmieszany.

– Ty nie jesteś jak wszyscy. Doskonale o tym wiesz, bo powtarzam ci to na każdym kroku – mruknęłam, a wtedy dotarł do mnie sens jego słów. – Nigdy nie byłeś. – Odchrząknęłam.

– Kiedyś byłem. Rozmawialiśmy o tym, że nie jestem gotowy na związek. Nie teraz, kiedy powoli odzyskuję siebie. Nie zaryzykowałbym zobowiązań, wiedząc, że mogę kogoś skrzywdzić. Wydaje mi się, że myślę odpowiedzialnie – stwierdził z lekkim zawodem w głosie.

– Noah, ja to wszystko wiem. Tak, myślisz odpowiedzialnie i cieszę się z tego. Wiele innych osób zgadza się na coś wbrew własnej woli, a potem krzywdzą drugą osobę, bo nie są pewni swoich uczuć. Jestem dumna, że pomimo swojej dupkowatości myślisz logicznie – zażartowałam, ale zupełnie poważnie cieszyłam się z tak szczerzej rozmowy.

Poznawaliśmy się z kolejnej strony i to było takie ekscytujące.

– Byłaś z kimś kiedyś? – Zatrzymał serial, po czym poprawił się na łóżku, jakby pragnął kontynuować ten wątek. Jakby właśnie tego potrzebował. – Przepraszam, jeśli to zbyt osobiste pytanie, ale jestem ciekawy. Ty wiesz o mnie tyle rzeczy, a ja o tobie prawie nic z tego, co działo się przez ostatnie cztery lata. – Zmrużył oczy.

– Boże, wstyd się przyznać – rzuciłam żałośnie. – Nie byłam w żadnym związku, jeśli o to pytasz. Kilka razy spotkałam się z jakimiś chłopakami, skończyło się na kilku pocałunkach i tyle. – Zagryzłam nerwowo wargę. – Nigdy też z nikim tego nie robiłam i właśnie ci się otwarcie przyznaje do wszystkiego – dodałam z zakłopotaniem.

– Dlaczego jesteś taka przerażona? Coś złego w tym, że jesteś dziewicą? – spytał, kiedy zauważył moją przestraszoną minę. Nie wiedział, co się działo w mojej głowie w tamtym momencie.

– N... nic – mruknęłam. – Ale to raczej dziwne w moim wieku, przynajmniej tak ciągle słyszę od innych dziewczyn. – Westchnęłam ciężko.

– Bo nie wskakujesz każdemu do łóżka i nie próbujesz ścigać się po trofeum: „kto zaliczy więcej?” – parsknął. – Cieszę się, że nie jesteś jak reszta. I że masz swoje zdanie. Tego się trzymaj. Seks bez uczuć jest mdły – dodał cicho.

– A ty, Noah? Byłeś kiedyś z kimś na dłużej? – spytałam cicho, obracając się na niego przodem. – Kochałeś kogoś?

– Wiedziałem, że twoja ciekawość wygra. Byłem. Rozstaliśmy się krótko przed moim powrotem tutaj. Czy kochałem? Raczej chciałem kochać na siłę.

– Nie musimy o tym gadać, jeśli nie chcesz – przerwałam mu w pośpiechu.

– Spoko, wyluzuj. Nie mam z tym problemu. – Uśmiechnął się. – Miała na imię Sophie. – Nie wiem, dlaczego, ale na dźwięk jej imienia coś zakłuło mnie w sercu. – Poznaliśmy się, gdy grałem w wyższej lidze. Była rok starszą cheerleaderką w naszej drużynie. Na początku spotykaliśmy się tylko z wiadomych przyczyn, potem jednak zaczęła naciskać na związek, a ja, nie wiedząc dlaczego, stwierdziłem, że to może nauczy mnie miłości. Zgodziłem się. – Jego głos lekko posmutniał.

– Było, aż tak źle? – dopytywałam.

– Maddy, byłem z nią, bo bałem się ją skrzywdzić. Chodziliśmy na randki, pieprzyliśmy się, oglądaliśmy razem filmy, kupowałem jej kwiaty, ale nie czułem nic. Nie było w tym troski, czułości ani szczęścia, gdy patrzyłem jej w oczy. Nie mogłem tkwić w czymś tak sztucznym – przyznawał, a ja cierpliwie słuchałam. – Zrozumiałem, że to nie jest to, czego chcę. Nie czułem do niej nic oprócz fizycznego pociągu. Krzywdziłem ją tym, więc najlepszym rozwiązaniem dla nas było rozstanie. Myślę, że potrzebowała kogoś, kto pokocha ją naprawdę. Ja tym kimś nie byłem.

– Przynajmniej teraz masz tego świadomość – szepnęłam.

– Teraz wiem, że chcę być pewien swoich uczuć, zanim zdecyduję się na kolejny związek. Tego się nauczyłem. Następnej osobie chcę dać całego siebie. – Przeniósł wzrok wprost na moją twarz.

– Twoja przyszła dziewczyna będzie prawdziwą szczęściarą. – Ugryzłam się w język po wypowiedzeniu tych słów.

– Twój przyszły chłopak też. – Zacisnął palce mocniej na moich ramionach, a moje ciało przeszły dreszcze. – Będę musiał mieć na niego oko, żeby nie zrobił ci krzywdy. – Westchnął, a ja z trudem przełknęłam ślinę.

Zegar wskazywał już prawie północ, kiedy oboje zgodnie stwierdziliśmy, że chyba pora, żeby się zbierał. Rozmawialiśmy tak szczerze i przyjemnie, że straciliśmy poczucie czasu. Podniosłam się z łóżka, a on zaraz za mną. Praktycznie cały czas patrzył na mnie i upewniał się, że między nami wszystko dobrze. Narzuciłam na siebie kurtkę, bo słyszałam, jak krople padającego deszczu odbijają się od parapetu. Zeszliśmy na dół, a potem wyszliśmy przed dom, gdzie zaparkował auto.

– Widzimy się jutro? Przyjechałbym po ciebie przed treningiem, wszyscy jutro przychodzą na boisko.

– Jeżeli masz ochotę, to możesz przyjechać – mruknęłam zawstydzona, na co przechylił głowę w bok i uniósł kącik ust w uśmiechu, a ja znów mogłam podziwiać te piękne dołeczki w jego policzkach. – Uciekaj, bo strasznie pada. – Kiwnęłam głową w stronę jego samochodu.

– Daj mi jeszcze chwilę – szepnął.

Podszedł bliżej mnie. Jednak tym razem mnie nie przytulał. Jego wzrok błędził po mojej twarzy, aż zastygł na moich oczach. Wydawało się, że

znów mocno się przed czymś wzbraniał, a ja podświadomie prosiłam, żeby tego nie robił.

– Dlaczego się tak na mnie gapisz? – Patrzyłam na niego z dołu, zaciskając palce nerwowo na jego bluzie. – Noah? – wyszeptałam ponownie jego imię. Mogłam wypowiadać je w nieskończoność, a i tak za każdym razem czułam słodki dreszcz na całym ciele.

– Pewnie pójdę do piekła za to, co teraz zrobię... Prosto do piekła – wyszeptał, a potem jego miękkie wargi dotknęły moich ust. W jednej chwili poczułam, jak grunt osuwa mi się spod nóg. Jakby ktoś wrzucił mi pod nogi coś miękkiego. Nie docierało do mnie, to co się właśnie działo, jednak byłam pewna, że chcę to czuć. Mogłabym przejść największe w życiu piekło, byleby tylko zatrzymać się w tym stanie na zawsze. Jego dłonie obejmujące moją twarz. Oddech mieszający się z moim. Smak jego miękkich, słodkich i tak cudownych ust. Był spełnieniem moich marzeń. Złość, smutek i wstyd zniknęły. Ten pocałunek zmył z nas wszystko, jak deszcz, który padał nam prosto na głowy. Wplotłam palce w jego miękkie włosy. Chciałam chłonąć każdą chwilę. Nie wiedziałam, do czego nas to doprowadzi. W tamtym momencie miałam to gdzieś, a jedyne, co się liczyło, to my złączeni w pocałunku. Uczyliśmy się nawzajem swoich ust, zapamiętywaliśmy każdy ich fragment.

Kiedy się ode mnie oderwał, zamknęłam oczy, ale czułam jego wzrok na swojej twarzy. Zarzuciłam mu ręce na szyję i przyłgnęłam do niego mocno całym ciałem. Czas stanął w miejscu. Tylko nasze serca biły jedno przy drugim. Obejmował mnie najmocniej i najczulej, jak tylko mógł. Nawet grudniowy deszcz nabrał letniej temperatury.

– Pójdziemy do piekła razem – wyszeptałam, a moje serce łomotało jak oszalałe.

– Chcę tego. – Przycisnął mnie mocniej, wplątując palce we włosy. Słyszałam bicie jego serca. Czułam ulgę w jego głosie. Czułam wszystko, co czuł on i tak bardzo to kochałam. Tamtego wieczora odzyskałam go w całości. Tamtego wieczora wiedziałam już, że teraz muszę walczyć o nas oboje. Muszę walczyć, żeby za kilka lat usiąść z nim na jednej ławce i śmiać się z tego, jak młodzi i szaleni byliśmy. Wiedziałam, że chcę nauczyć go zaufania i miłości, bo pragnęłam więcej niż tylko jego przyjaźni.

Wiedziałam, że zaczekam, aż będzie gotowy wejść w związek. Bo na niego warto było czekać.



Rozdział 16

Nie płacz, Audrey

Wkońcu poczułam jego miękkie usta na swoich. Byliśmy bliżej niż kiedykolwiek wcześniej. Wczoraj wydarzyło się coś, o czym tak marzyłam. Jeszcze do mnie nie docierało, że Noah mnie pocałował i że zainicjował to pierwszy. Pragnął tego równie mocno jak ja. Wiedziałam, że ma się tu za chwilę pojawić, bo umówiliśmy się, że pójdę z nim na trening. Nie czułam się jednak najlepiej ze względu na miesiączkę. Byłam rozemocjonowana i podenerwowana. Nie spodziewałam się niczego wielkiego, kiedy tu przyjdzie. Nie liczyłam na płomienną przemowę ani że wpadniemy sobie w ramiona. Ale po cichu wierzyłam, że jeśli mnie zobaczy, to uświadomi sobie, że między nami zaczęło się coś pięknego, prostego i prawdziwego. Nie chciałam naciskać, nie chciałam prosić. Obiecałam mu być cierpliwa i właśnie tego zamierzałam się trzymać.

Skończyłam pić kawę i oglądać odcinek *Szkoły dla elity*, kiedy usłyszałam dźwięk dzwonka. Nie fatygowałam się na dół, bo wiedziałam, że moja siostra z miłą chęcią otworzy drzwi. Pośpiesznie poprawiłam swoje włosy i łóżko, a następnie usiadłam na nim, walcząc z bólem w podbrzuszu. Słyszałam rozbawiony głos mojej siostry, a po niespełna minucie kroki na schodach.

– Słyszałem, że masz okres, więc oto jestem! – Pojawił się w drzwiach z ogromnym uśmiechem na ustach. – Z sokiem, chipsami, ciastkami i

realizowanym właśnie zamówieniem na pizzę. – Poruszył zabawnie brwiami.

Był taki kochany i radosny, że zachciało mi się płakać, co zrzuciłam na karb szalejących hormonów.

– A co z treningiem? – spytałam cicho, bo ból brzucha nie dawał mi żyć.

– Pójdę, jak trochę dojdiesz do siebie, a jak nie, najwyżej chłopaki zaczną beze mnie. – Podeszedł do mojego łóżka i rzucił obok mnie wszystkie słodczyce i chipsy, jakie ze sobą przyniósł, a następnie położył się na materacu. – Mocno cię boli? – spytał, widząc jak przykładam sobie termofor.

– Mam ochotę się zabić, czy to odzwierciedla skalę bólu? – mruknęłam bezsilnie. – Dziękuję za te wszystkie smakołyki, ale obawiam się, że będziesz musiał zjeść je sam, bo nie mam apetytu. – Nakryłam głowę poduszką.

– Byłoby dobrze, jakbyś się trochę przespała. Sen jest dobry na wszystko, a już tym bardziej na ból. – Oparł się łokciem o łóżko i zdjął poduszkę z mojej twarzy, następnie odgarnął kosmyk moich włosów za ucho. – Pójdiesz spać?

– A ty co będziesz robił? – Wbiłam w niego zmęczony wzrok.

– Poleżę i pooglądam Netflix'a albo poczytam coś o koszykówce. Mogę też napuścić ci wannę ciepłej wody, żebyś poleżała i odpoczęła. Wybieraj. – Mrugnął do mnie.

– Uszczypnij mnie, jeśli to co mówisz, to nie sen. Kiedy ty się tak zmieniłeś? Zaczynam tęsknić za moim przyjacielem dupkiem. Teraz jesteś zbyt słodki – stwierdziłam ze śmiechem.

– Tęsknisz, tak?

– Mhm, tak trochę.

– Dobra, to czekaj. – Odchrząknął głośno, następnie usiadł na łóżku i wbił we mnie groźne spojrzenie, chociaż doskonale widziałam, jak próbuje powstrzymać się od śmiechu. – Ty, co tak, kurwa, leżysz? Okres? To nie choroba! Wstawaj i lecimy na trening, nie będę na ciebie czekał, laska, zapomnij. – Zmierzył mnie wzrokiem od góry do dołu, parszkając pod nosem.

– Aż takim dupkiem to ty chyba nie byłeś nigdy!

– To ty mnie jeszcze nie widziałaś w akcji. – Zamyślił się. – Chociaż może i lepiej – dodał ironicznie.

Przezeszał palcami włosy, po czym położył się z powrotem na łóżko, obok mnie. Patrzyłam na niego z lekkim zawstydzeniem, w końcu od naszego pocałunku nie rozmawialiśmy na ten temat. Właśnie wtedy stwierdziłam, że powinnam wykorzystać moment i spytać go, jak się po tym wszystkim czuł. Oboje udawaliśmy, że nic się nie stało, a przecież między nami nastąpił nagły wybuch niekontrolowanych uczuć. Podobno łatwiej jest udawać niż porozmawiać o czymś wprost. Ja jednak tak nie chciałam. Przeszło mi przez myśl nawet to, że bał się powiedzieć mi otwarcie, że pomimo tego, co się między nami zrodziło, nadal nie był gotowy na jakieś głębsze relacje, ale ja to przecież rozumiałam. Przed naszym pocałunkiem rozmawialiśmy właśnie na ten temat. Nie wiedziałam, czy go ponownie zaczynać, czy może lepiej odpuścić.

Pal licho.

– Noah, wszystko między nami dobrze, prawda? – wypaliłam. – Ten pocałunek... on niczego nie zepsuł? – Byłam okropnie zestresowana.

– Skąd ci to przyszło na myśl? – zapytał swobodnie, choć słyszałam nutkę zawahania.

– Nie wiem, może mi się tylko wydaje, ale czuję, że muszę ci coś wyjaśnić – mruknęłam, podnosząc się do siadu. Oparłam się plecami o ścianę i spojrzałam wprost na niego. – Rozumiem, że boisz się z kimś wiązać i chcesz mieć czas na pozbieranie swoich uczuć i emocji do kupy. Ja to wszystko doskonale rozumiem i szanuję, bez obaw. Chcę, żebyś wiedział, że nie będę na ciebie naciskała, prosiła czy wymuszała czegokolwiek. Jasne, że ten pocałunek był dla mnie wyjątkowo ważny i nie będę kłamała, że nie marzyłam o tym od momentu, w którym cię tylko zobaczyłam, ale nie chcę, żebyś myślał, że jeśli nie będziemy teraz razem, to automatycznie przestanę być twoją przyjaciółką. Absolutnie nie! Między nami wszystko jest dobrze, chcę, żeby tak było zawsze. – Odetchnęłam ciężko po tym potoku słów.

– Głuptasie. – Uniósł rękę i sprzedał mi pstryczka w nos, na co go zmarszczyłam. – Przecież wiem, że wszystko rozumiesz. Nawet przez chwilę, nie pomyślałem o tym, że miałyby to coś między nami zepsuć. Po prostu jest jedna rzecz, która mnie męczy. Nawet bardzo.

– Tak?

– Ciągle powtarzam i udowadniam ci, jak wyjątkowa dla mnie jesteś. Chciałem, żeby nasz pocałunek też taki był, a pocałowałem cię w deszczu

pod twoim domem. Nie czuję, żeby to było coś, czego pragnęłaś. – Przeniósł wzrok na sufit. – Bałam się też trochę, że cię tym skrzywdzę. Mam w głowie uraz, który ciężko mi pokonać, być może stąd moje wątpliwości.

– Zaraz naprawdę cię uduszę gołymi rękoma – zagrzałam. – Ten pocałunek był dla mnie wyjątkowy pod każdym względem! Nie wiem, dlaczego uważasz inaczej – dodałam z oburzeniem.

– Chcę, żebyś wiedziała, że poza tobą w moim życiu nie pojawi się nikt inny. Nawet jeżeli na razie się tylko przyjaźnimy. – Patrzył na mnie tak, jakby w tym spojrzeniu chciał zawrzeć jakiś wyrzut i nieme pytanie. – Nie oczekuję tego samego od ciebie, możesz spotykać się, z kim chcesz. W końcu oboje podjęliśmy pewne decyzje, z którymi przyjdzie nam się teraz mierzyć. Będziemy się poznawać i przekonywać, czy to coś więcej.

– Unikam chłopców jak ognia! – obruszyłam się. – Myślisz, że nagle stwierdzę, że potrzebuję kogoś, żeby zrobić ci na złość? Zgłupiałeś? Nawet, jeśli to był tylko jeden pocałunek, to dla mnie miał ogromne znaczenie. – Odgarnęłam kosmyk włosów za ucho – Mówiłam szczerze, że tego chcę.

– Ja też. – Zacisnął usta w cienką linię. – I nienawidzę siebie tak bardzo za to, że chcę to zrobić ponownie, za każdym razem, gdy tylko na ciebie patrzę. – Na te słowa zrobiło mi się gorąco.

– Zawstydzasz mnie – szepnęłam niepewnie. – Zawsze to robisz – parsknęłam obruszona. Następnie nachyliłam się nad nim i spojrzałam mu prosto w oczy. – Chcesz się upewnić, czy poczujesz to samo co wczoraj? – Grałam pewną siebie, chociaż moje serce łomotało jak oszalałe i miałam wrażenie, że zaraz wyskoczy mi z piersi.

– A ty? – Podniósł na mnie wzrok, a jego piękne czarne oczy przeszły moją duszę. Rozerwały ją na milion kawałeczków.

– To kompletnie szalone – wycedziłam, delikatnie muskając jego usta opuszką palca – Nie powinniśmy... – zaczęłam, jednak nie było mi dane skończyć. Chwycił mnie delikatnie za włosy i przyciągnął bliżej siebie. Wpił się w moje usta z jeszcze większą namiętnością niż poprzednim razem.

Usiadłam na nim okrakiem i całkowicie oddałam się tej chwili. Jego dłonie błądziły po mojej głowie i plecach. Nie mogłam, a raczej nie chciałam przestać tego robić. Jego słodki posmak przyjemnie pieścił moje usta, a zapach mięty, anyżu i wody kolońskiej zawładnął moim umysłem.

Od razu przestałam czuć jakikolwiek ból. Jakby był moim lekiem. Jakby mnie uzdrawiał samą obecnością.

– I co czujesz? – wyszeptałam, kiedy oderwałam się od jego miękkich ust.

– Czuję, że nasza przyjaźń jest dziwna. – Zaśmiał się. – Właściwie to nie powinniśmy tego robić, ale podoba mi się ta adrenalina.

– Chciałam ci to powiedzieć, ale przerwałeś mi, wgrzyzając się w moje usta! – pisnęłam w obronie.

– Nie mogłem się powstrzymać. – Przewrócił oczami. – To pokręcone.

– A czy nie wszystko w naszym życiu jest pokręcone? Niech przyjaźń też taka będzie. Przynajmniej na razie. Podoba mi się to – wyszeptałam wprost w jego usta.

– Cholera, Maddy. – Zacisnął powieki, jakby to, że patrzył mi prosto w oczy, wywoływało u niego nieodpartą chęć ponownego pocałunku.

– Co się dzieje? – Znów dotknęłam jego twarzy.

– Pachniesz tak pięknie – mruknął, nie otwierając oczu. – Oszaleję na twoim punkcie.

Wybuchłam. Miałam gdzieś fakt, że nie powinniśmy i że oficjalnie byliśmy tylko przyjaciółmi. Nachyliłam się i delikatnie przygryzłam jego wargę, na co ponownie zacisnął palce na mojej skórze. I wszystko byłoby okej, ale do pokoju wparowała Amanda. Widząc mnie, siedzącą okrakiem na Noah, zrobiła wielkie oczy i cofnęła się pośpiesznie, trzaskając drzwiami. Zeskoczyłam z niego i pobiegłam na korytarz, gdzie moja siostra stała oparta o ścianę z totalnym zmieszaniem na twarzy.

– Sorry, Maddy, chciałam tylko zapytać, czy zjecie ze mną lody – wypaliła zawstydzona. – Dobra... Zapomnij!

– Tak, chcemy zjeść z tobą lody. – Nagle zza moich pleców dobiegł zachrypnięty głos Noah.

– Kochani! Jakaś pizza przyjechała! – usłyszeliśmy z dołu głos mamy.

– Jak tylko zjemy, musimy jechać na twój trening – oznajmiłam głośno i wyraźnie. – Chyba nie chcesz jechać na mistrzostwa nieprzygotowany? – Wskazałam gestem dłoni, żebyśmy zeszli na dół.

Po niespełna godzinie byliśmy gotowi do wyjścia. Założyliśmy buty i kurtki, a Noah chwycił swoją torbę, w której miał ubrania i wyszliśmy na zewnątrz. Wtedy podeszłam go od tyłu i sięgnęłam do jego kieszeni po kluczyki, szybko je stamtąd wydając i od razu biegnąc w stronę samochodu.

– Co ty wyprawiasz? – krzyknął za mną.

– Kradnę ci samochód – odpowiedziałam ze stoickim spokojem. – Nie masz wyjścia! – dodałam, wsiadając na miejsce kierowcy.

– O nie, nie! Żartujesz sobie ze mnie chyba, nie będziesz prowadziła mojego samochodu, Maddy! – Usiadł na miejscu pasażera i za wszelką cenę próbował zabrać mi kluczyki.

– No przestań! Jeden raz! – Wiłam się, unikając jego prób powstrzymania mnie.

– Jestem za młody, by umierać – fuknął złośliwie. – Daj mi je! – powtórzył ostatni raz.

Szybkim ruchem włożyłam kluczyk do stacyjki i odpaliłam auto. Odwróciłam głowę w jego stronę i uśmiechnęłam się szeroko, na co westchnął głęboko. Opadł zrezygnowany na fotel i zapiął ciasno pas. Włączyłam playlistę i nacisnęłam pedał gazu, kierując się w stronę boiska. Z głośników poleciała *Arabella* Arctic Monkeys. Czułam ten przyjemny klimat, kiedy muzyka wypełniła wnętrze auta, a ja skupiałam wzrok na skąpanej we mgle ulicy. Gdzieś tam mijaliśmy ludzi śpieszących się z pracy do domu. Ulice były prawie puste, bo wszyscy uczniowie rozpoczęli świąteczną przerwę. Niektóre domy pięknie mieniły się od przystrojonych lampek i ozdób bożonarodzeniowych. Taki widok wprowadzał mnie w nostalgię i spokój. Było idealnie.

– Może wybierzemy się na jarmark bożonarodzeniowy? – spytałam, kiedy dojeżdżaliśmy do boiska.

– Nie lubię świąt, Maddy – odpowiedział zdawkowo. – Ani wszystkiego, co ich dotyczy.

– Daj mi jedną szansę i pójdz ze mną! Obiecuję, że będzie fajnie. – Odwróciłam wzrok w jego stronę, zaciskając palce mocniej na kierownicy.

– Nie.

– No weź!

– Nie, Madison.

– Będzie szarlotka! – błagałam.

Szach mat. Szarlotka rozwiązywała wszystkie problemy. Przynajmniej do tej pory.

– Zastanowię się, ale nie obiecuję – rzucił.

– Okej, do niczego nie namawiam. To była luźna propozycja. – Westchnęłam zrezygnowana.

Kiedy podjechaliśmy na boisko, zaparkowałam samochód, po czym brunet pośpiesznie odpiął pasy i chwycił z tylnego siedzenia swoją torbę, a następnie wysiadł, trzaskając drzwiami.

– Będziesz się teraz złościć, bo zabrałam ci samochód? – spytałam, marszcząc brwi.

– Nie złoścę się, ale oddaj mi kluczyki. – Stał przede mną i wyciągnął dłoń w moją stronę. – Ja prowadzę z powrotem – dodał stanowczo. Nawet lubiłam, kiedy taki był.

Z daleka słychać było głosy chłopaków z drużyny i ludzi siedzących na trybunach. Zmrużyłam oczy i dostrzegłam wśród nich Audrey. Nie było za to Gabriela ani Kate. Domyślałam się, że ta dwójka teraz w pełni chciała oddać się swojej miłości, ale ostatnio praktycznie w ogóle nie spędzali z nami czasu, co wyraźnie odbijało się na psychice Audrey. Prawda była taka, że znała Gabriela dłużej od nas wszystkich. Wychowywała się z nim, dorastali na jednym podwórku, chodzili razem już do przedszkola i spędzali wspólnie każdą wolną chwilę. Nie dziwił mnie więc fakt, że gdy pojawiła się Kate, Audrey zrobiła się zgryźliwa i zazdrosna. Bała się, że straci najlepszego przyjaciela. Pomocną dłoń i największe wsparcie. Audrey bała się związków chyba nawet bardziej niż Noah. Lubiła luźne relacje i znajomości, ale przy Adamie zatrzymała się chyba najdłużej. Chociaż nie do końca rozumiałam, czym właściwie jest ich „związek”, nie chciałam się w to mieszać. W końcu sama tkwiłam teraz w czymś skomplikowanym. Bardzo skomplikowanym.

– Cześć, kochanie. – Kiedy dotarłam do trybun, zajęłam miejsce obok przyjaciółki i oparłam głowę o jej ramię.

– Miło, że chociaż ty przyszedłaś – mruknęła cicho. Czułam w jej głosie nutkę smutku i żalu, co zakłuło mnie w samo serce.

– Gabriel został z Kate? – spytałam, mimo że doskonale znałam odpowiedź na to pytanie. Głupi by się domyślił.

– Jakbyś zgadła. – Wzruszyła ramionami.

– Coś się stało?

– Umówił się dzisiaj ze mną na lunch, mieliśmy też iść razem na zakupy i po bilety na koncert Harry’ego Stylesa. Ogólnie miał spędzić dzisiaj dzień tylko ze mną. – Zacisnęła drobne dłonie w pięści. – Wstałam rano, ogarnęłam się i zamówiłam nam stolik w kawiarni. Wszystko po to, żeby

czekać przed jego domem. I zgadnij, kurwa – parsknęła żałośnie – na marne.

– Nawet ci nie napisał, że odwołuje spotkanie? – Byłam w szoku.

– Napisał, ale dopiero po trzech godzinach. Tłumaczył się tym, że Kate niespodziewanie załatwiła im wejściówki do jakiegoś kina i niestety nie da rady się dzisiaj spotkać. Wiesz, co mnie boli najbardziej? Świadomość tego, że ktoś stał się ważniejszy ode mnie. Nie mam żalu do Kate, że zajęła moje miejsce, bo nigdy nie byłam z Gabrielem w „ten sposób”, ale był i jest dla mnie najważniejszym przyjacielem, jakiego miałam. Powinien o mnie pamiętać, prawda? Kurwa, po co pytam. To powinno być oczywiste, ale, jak widać, dla niego nie jest. – Spojrzała na mnie z bólem.

Wiedziałam, że chce, żebym jej wysłuchała. Dlatego w ciszy patrzyłam na jej zaszklone oczy i po prostu byłam przy niej.

– Ja rozumiem, że jesteście coraz starsi. Rozumiem, że pojawiają się wokół nas nowi chłopcy, dziewczyny, imprezy i totalnie odjechani ludzie, ale dlaczego odrzuca przy tym tych, którzy byli z nim od samego początku? Nigdy go nie zawiodłam, zawsze przy nim byłam, a on przy mnie. Może świruję, ale obawiam się, że właśnie go tracę. Przeraza mnie to, Maddy. – Zacisnęła powieki, powstrzymując się przed wybuchem płaczu. – Przepraszam, że mówię ci to w takim miejscu, ale nie mogłam sobie dzisiaj nawet poukładać myśli, muszę się wygadać. Czy ja robię coś nie tak? Nie wiem... jestem złą przyjaciółką? Jestem zbyt mało wystarczająca?

– Nie, Audrey! Nie jesteś złą przyjaciółką i proszę cię, nigdy więcej tak o sobie nie mów! – Złapałam jej dłonie w swoje. – Jesteś najlepszą przyjaciółką, jaką mogliśmy sobie z Gabrielem wyobrazić. Czasami za bardzo marudzisz, ale to da się przeżyć. – Uśmiechnęłam się do niej łagodnie. – Wydaje mi się, że problem tkwi w tym, że wy o tym nie porozmawialiście. Spark to facet, a oni czasami inaczej odbierają sygnały, które im dajemy. To, co dla ciebie jest oczywiste, dla niego może być czymś, czym nie zawróci sobie nawet głowy. Może wydaje mu się, że nie przeszkadza ci obecność Kate i jeśli nic się nie odzywasz, to akceptujesz takie warunki. Tym bardziej powinnaś z nim o tym pogadać.

– Próbowałam. Naprawdę próbowałam, ale ilekroć się za to biorę, wtedy patrzę na Kate. Ona jest taka cudowna, miła i kochana. Nie chcę łamać mu serca, każąc wybierać między mną a nią. To niesprawiedliwe! – Uderzyła

pięściami w kolana, a potem zacisnęła na nich mocno, swoje długie, pomalowane na czarno paznokcie.

– Nie płacz, Audrey – szepnęłam, a moje serce zacisnęło się boleśnie. – Nie każesz mu wybierać... Prosisz go o trochę czasu razem, a to nie to samo. Jestem pewna, że zrozumie. Tylko musisz powiedzieć mu to w twarz. Jedynie wtedy pojmie, jak bardzo cię to wszystko męczy i boli. Gabriel na pewno też czuje to samo co ty. Obiecuję ci, że będzie dobrze. – Chwyciłam ją za ramię i przyciągnęłam do siebie, przytulając najczulej, jak mogłam.

– Dziękuję, Mad. – Pociągnęła nosem. – Jesteś cudowną osobą. – Odwzajemniła uścisk.

– Jestem waszą przyjaciółką i muszę ratować wasze głupie tyłki. Nie wyobrażam sobie życia bez waszej dwójki! – Zachichotałam, ocierając łzy z jej policzków.

– Porozmawiam z nim. Mamy teraz trochę wolnego, idą święta i będę miała dla was prezenty. Idealna okazja do takich rozmów, a ja lubię psuć ludziom humory – żartowała.

– O, właśnie! Święta. Prezenty – jęknęłam przerażona. – Wiesz może, co mogłabym kupić Noah? W tym roku nasza paczka nieco się powiększyła, więc jest więcej myślenia nad trafionym podarunkiem – próbowałam brzmieć naturalnie.

– Jemu? Jakies tabletki, które spowodują, że przestanie być wrednym chujem. O ile ktoś takie wymyślił – parsknęła, kiwając głową w stronę boiska, na którym właśnie, ktoś zgarniał od niego opieprz za słabe przygotowanie.

– Nie jest wrednym chujem – powiedziałam cicho.

– Nie jest? To najbardziej oschły człowiek, jakiego poznałam. Uwielbia docinać wszystkim naokoło i sprawia mu to przyjemność – wypaliła. – Większą niż mi pieprzenie się z Adamem – dodała z szelmowskim uśmiechem.

– Twoja bezpośredniość mnie czasami zabija. – Schowałam twarz w dłonie.

– Przynajmniej nie będę żałowała na starość, że czegoś nie powiedziałam lub nie zrobiłam. Polecam każdemu.

Podniosłam wzrok w stronę boiska. Było widać, jak duże postępy zrobili wszyscy w drużynie. Odkąd Noah był kapitanem, ostro wziął się za ich przygotowanie nie tylko fizyczne, ale też psychiczne. Rozmawiał nawet z

dyrektorem na temat zajęć z psychologiem sportowym. Widać było, jak poważnie traktował ten sport i wszystko co z nim związane. Do mistrzostw został niecały miesiąc, a stawka była naprawdę wysoka. Drużyna dostałaby łatwą przepustkę do dalszej kariery, tym razem już we wyższych ligach, a szkoła zyskałaby sławę i renomę.

– Madison? – usłyszałam nagle zza pleców męski głos.

Odwróciłam głowę do tyłu. Moim oczom ukazał się wysoki chłopak o koreańskiej urodzie. Na jego ustach gościł szeroki uśmiech, a między zębami trzymał nieodpalonego papierosa. To był Shiro, chłopak sprzed klubu.

– Cześć! – odpowiedziałam zdziwiona jego widokiem. – Nie spodziewałam się, że cię jeszcze gdzieś spotkam. – Uśmiechnęłam się przyjaźnie.

– Jestem tu właśnie ze znajomymi, nasz przyjaciel gra w koszykówkę w waszej szkolnej drużynie – oznajmił, szukając w kieszeni swojej zapalniczki. – Raczej też się nie spodziewałem, że cię tu spotkam, ale jestem miło zaskoczony.

– Teraz ty nie masz czym odpalić fajki? – spytałam, wyciągając swoją zapalniczkę z kieszeni.

– A ty, zgaduję, że nie masz czego zapalić. – Podeszedł, biorąc z mojej dłoni zapalniczkę.

– No, zgadłeś! – jęknęłam. – Nie wzięłam papierosów z domu. – Na moje słowa wystawił paczkę w moją stronę. – Więc, mówisz, że twój znajomy gra w naszej drużynie?

– Tak, ten z numerem dziesięć. – Wskazał głową na rudowłosego chłopaka, który właśnie podawał piłkę do Adama. – Podobno macie świetnego kapitana, Mark bardzo go chwalił, więc przyglądałem się jego grze.

– T... tak – zakrztusiłam się papierosem. – Noah Davis – mruknęłam nieco ciszej.

Nawet wypowiadając jego imię i nazwisko, czułam dreszcze na całym ciele. To było strasznie denerwujące.

– Maddy, może byś mnie przedstawiła? – Audrey położyła głowę na moim ramieniu, wlepiając wzrok w Shiro, na co chłopak roześmiał się w głos.

– Ah, tak. Ta piękna i charyzmatyczna dziewczyna to moja przyjaciółka, Audrey – parsknęłam. – A to znajomy, którego poznałam przed klubem, Shiro. Poznajcie się. – Kiwnęłam głową przyjaźnie.

– Miło mi – odpowiedzieli równocześnie.

– Skoro już się spotkaliśmy, to może zapytam, czy macie jakieś plany na sylwestra? – zapytał, na co podniosłam brwi w zaciekawieniu. – Organizuję imprezę u siebie w domu, rodzice wylatują do Aspen na firmową imprezę, więc korzystam z okazji.

– Właściwie to jeszcze nie wiemy, ale z miłą chęcią skorzystamy z propozycji, jeśli wszyscy z naszej paczki tak zdecydują – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. Zazwyczaj wszystko, co robiliśmy, było spontaniczne i organizowane chwilę przed wyjściem.

– Jasne, będzie mi niezwykle miło. Przypomnij mi, proszę, swoje nazwisko, zaproszę cię na Facebooku i tam będziemy mogli się skontaktować w razie potrzeby.

– Turner.

– Madison Turner – dyktował pod nosem, wpisując moje dane w swoim telefonie – O, mam cię! Wysłałem zaproszenie.

– Czaaad! Duża impreza sylwestrowa to jest coś, o czym marzę! – pisnęła rozanielona przyjaciółka.

– Duża to zbyt małe słowo. – Puścił do niej oko. – Mam nadzieję na olbrzymią i z porządnym rozmachem!

– Nie wiedziałam, że z ciebie taki rozrywkowy facet. Nie wyglądasz – wypaliła przyjaciółka.

– Moje imię to po koreańsku „impreza” – zażartował, na co obie wybuchłyśmy śmiechem, a chwilę później Audrey przeprosiła nas, żeby odebrać telefon.

Wtedy usłyszałam czyjeś kroki, a kiedy się odwróciłam, obok mnie stał już Noah, z niezbyt zadowolonym wyrazem twarzy. Powiedziałabym, że złość w jego oczach była widoczna na kilometr. Zmierzył najpierw mnie, a potem Shiro, na którym zatrzymał swoje lodowate spojrzenie dłużej.

– Cześć, jestem Shiro. Znajomy Madison. – Wyciągnął w jego stronę rękę, aby uścisnąć ją przyjaźnie.

– Noah – mruknął, podając mu dłoń z niechęcią.

– Widziałem, jak grasz, coś niesamowitego! Chyba zostanę twoim fanem – zaśmiał się brązowooki.

Noah za to uśmiechnął się bez przekonania. Wyglądał naprawdę kiepsko. Miałam szczerą nadzieję, że to wina zmęczenia, a nie stojącego obok mnie Shiro. Przypuszczałam jednak, że mogło chodzić o jedno i drugie. Uniósł tylko niemrawo kącik ust, po czym, nic nie odpowiadając, przecesał palcami włosy.

– Powodzenia, stary, może uda nam się jeszcze kiedyś porozmawiać. – Shiro poklepał go po ramieniu. – Miło było cię znów zobaczyć, Madison! Zgadamy się. – Uśmiechnął się do mnie, po czym udał się w stronę swoich znajomych.

Mogłabym przysiąc, że gdy tylko się odwrócił, Noah wymamrotał:

– Zapomnij, idioto.

A może mi się tylko przesłyszało? Oczywiście oficjalnie łączyła nas tylko przyjaźń, jednak miałam nieodparte wrażenie, że jest o mnie cholernie zazdrosny. Wiedziałam, że jedyne czego mogę się po nim spodziewać, to coś niespodziewanego. Taki właśnie był ten mój brunet o czarnych oczach. Chodząca zagadka i wulkan różnych, czasem sprzecznych, zachowań i uczuć. Uśmiechnęłam się szeroko w jego stronę i szturchnęłam go łokciem w bok, na co podskoczył nerwowo.

– Co? – mruknął zimnym tonem.

– Czy mi się wydawało, czy to była zazdrość?

– Nie, to tylko rozżarzony węgielek. Taki zajebicie wielki. – Popatrzył na mnie z góry, na co roześmiałam się jeszcze mocniej.

– Wiedziałam! – pisnęłam.

– Nie wymyślaj – próbował udawać twardego.

– Widzę w twoich oczach coś, co łatwo jest określić. – Uniosłam dłoń i przesunęłam opuszką palca po jego policzku. – To wkurwienie wymieszane z szaloną zazdrością. – Uniosłam kąciki ust w wyrafinowanym uśmiechu.

Nie wytrzymał. Chwycił mnie i zatkał mi usta dłonią.

– Nie gadaj tyle! – wymamrotał, kiedy próbowałam bezskutecznie wyrwać się z jego uścisku. To musiało wyglądać dość zabawnie dla kogoś, kto stał z boku.

– Radzę ci mnie puścić, czubku! – Szamotałam się, piszcząc jak małe dziecko. – Ugryzę cię w rękę, zobaczysz!

– Gryź. Ale gwarantuję ci, że zrobię ci to samo w trochę inny sposób – odparł pewnie, co mnie mocno zmieszało.

– Nie bądź taki cwany i mnie puść.

– Przyszedłem się tylko napić wody i wracam na boisko. – Sięgnął dłonią za ławkę, biorąc w dłoń butelkę, a następnie upił z niej kilka porządných łyków.

Posłałam mu groźne spojrzenie. Parsknął tylko śmiechem, po czym wrócił na boisko, pokazując mi w żartach środkowy palec prawej ręki. Podwinęłam rękawy i już chciałam za nim biec, żeby skopać mu ten idealny tyłek, jednak moja przyjaciółka, która właśnie do nas wróciła, zatrzymała mnie, chwytając kaptur mojej bluzy.

– Zachowujecie się jakoś dziwnie – mruknęła w moją stronę. – Stało się coś? Jeszcze wczoraj ze sobą nie rozmawialiście, a dzisiaj jest wszystko dobrze i wymieniacie jakieś dwuznaczne spojrzenia i dziecinne gesty.

– Nie, skąd ten pomysł? Zachowujemy się zwyczajnie, jak zawsze – odpowiedziałam, odprowadzając Noah wzrokiem. – Pogodziliśmy się, bo nie było sensu rozpamiętywać tamtej imprezy, ale wkurza mnie, więc chcę skopać mu tyłek!

– Okej. – Wzruszyła ramionami. – Uwielbiam patrzeć, jak się uśmiechasz na jego widok – dodała z czułością.

– To uśmiech wewnętrznego cierpienia i bezsilności do tego człowieka – zażartowałam żałośnie. Ciężko było mi zatrzymać dla siebie, że między nami doszło do pocałunku, jednak bez wiedzy Noah nie chciałam informować o tym wszystkich wokół. Nawet przyjaciół.

– Mówię ci, tabletki temperujące charakterek będą idealnym prezentem – wróciła na chwilę do naszego wcześniejszego tematu. – Kim był właściwie ten cały Shiro? Shina? Shira?

– Shiro – parsknęłam. – Kumpel. Właściwie ciężko go nazwać nawet kumpem, bo rozmawialiśmy dopiero drugi raz w życiu. Poznaliśmy się przed klubem, kiedy się spóźniłam.

– Wydaje się okej, jest miły i wyluzowany. – Spojrzała w stronę siatki, przy której siedział, razem ze znajomymi – Ale...

– Ale, co? – dopytałam.

– Myślę, że jest gejem.

– Ja też! – pisnęłam ze śmiechem. – Mój gej radar zazwyczaj się nie myli, a przy nim świeci ognistą czerwienią! – Oparłam się o jej ramię.

– Wielkie umysły myślą podobnie! – Zachichotała. – Nie mów nic Noah, widziałam, jaki był zazdrosny. Nie musiał nic mówić, ale przecież Pan

Dupek się nie przyzna. – Zaczekała. – Dajmy mu nauczkę! – zaczęła snuć jakieś swoje plany. Cała Audrey.

– Kochacie sobie wbijać szpilki, co? Jesteście takim specjalnym typem przyjaciół, którzy witają się strzałem w głowę, a na pożegnanie rzucają w swoją stronę uprzejme epitety.

– Tak okazujemy sobie obustronną sympatię – ironizowała. – Może i mówię, że jest dupkiem, ale wydaje mi się, że w środku siedzi w nim całkiem wrażliwa osoba.

– A żebyś wiedziała – wypaliłam nieświadomie, co od razu zwróciło jej uwagę.

– Co? – zaciekała się.

– Znaczący, w gimnazjum był kochany i wrażliwy. Bardzo... bardzo, bardzo. Teraz nie. – Próbowałam wybrnąć z sytuacji, co kiepsko mi szło.

– Maddy, czy ty coś ukrywasz?

– Nie! Przestań mnie ciągle o to pytać – obruszyłam się.

– Ale się rumienisz!

– Co? Nie!

– Przecież widzę, wzrok mam jeszcze całkiem.

– Kończą trening. Jedziesz gdzieś z Adamem? – Zmieniłam temat.

– Nie. Przyszłam tu po prostu pogadać z tobą o Gabrielu. Zaraz zmywam się do domu. – Podjęła temat.

– Ja chyba też. Nie czuję się dzisiaj najlepiej, a myślałam już dziś, że strzelę sobie w głowę. Z wiatrówki. Między oczy – podkreślałam każde zdanie. – Czasem chciałabym nie mieć okresu.

– Chyba wiem, jak ten problem rozwiązać. – Kiwnęła głową w stronę Noah, sugerując pewne kwestie. – Ładne dzieci wyszłyby z waszego połączenia. – Zachichotała, od razu asekuracyjnie się ode mnie oddalając.

– Nie licząc tamtej wpadki na imprezie, dysponuję powściągliwością godną Matki Boskiej. W przeciwieństwie do ciebie – parsknęłam.

– Co złego w tym, że lubię seks? – Zdziwiona zmrużyła oczy. – Nie pieprz mi tutaj, że nie przespałabyś się z Noah! Nie uwierzę w to, choćbyś mi tu przysięgła na wszystko co święte!

– Nie, nie przespałabym. – Trzymałam się swojego zdania. – Nie patrzmy na siebie w ten sposób – okłamywałam sama siebie. Kątem oka zauważyłam Adama i czarnookiego, którzy zmęczeni treningiem, szli w stronę trybun. Obaj mieli przewieszane przez szyję ręczniki, a ich twarze

były zaczerwienione z wysiłku, co świadczyło o dobrym treningu. Nie wiem, jak ta dwójka to robiła, ale mieli chyba dobry wygląd wypisany w genach. Mogliby biegać po boisku w workach po ziemniakach, a nadal mdlałoby na ich widok pół szkoły.

– Cześć, Mad. – Adam objął mnie ramieniem, witając się przyjaźnie. Następnie to samo zrobił z Audrey. – Czuję się, jak dętka – jęknął, opadając na ławkę, a następnie chwycił swój bidon z wodą i upił kilka porządnych łyków.

– To znak, że trening był dobry – odpowiedziałam z uśmiechem. – A ty, Noah, jak się czujesz?

– Tak jak wygląda – odpowiedziała zgryźliwie przyjaciółka.

– Dobrze, że ty wyglądasz dzisiaj jak milion dolarów – odciął się.

– Wiem. – Audrey pokazała mu język, a potem odrzuciła włosy do tyłu. – Ja zawsze wyglądam świetnie – dodała.

– To był sarkazm, Audrey – zauważył uszczypliwie.

– Zaraz moja urokliwa dłoń wylądaje na twojej szpetnej twarzy. – Ich kolejne starcie właśnie się zaczęło. – Zobaczysz, dupku!

– Chciałabym być już w domu – mruknęłam, przerywając ich kłótnie. – Odwieszysz mnie, czy mam drałować z buta? – zwróciłam się uszczypliwie do Noah.

– Odwiozę. Bylebym nie musiał dłużej oglądać naszej słodkiej Audrey. – Chwycił jej głowę, blokując ją ramieniem. Wyglądali śmiesznie, kiedy tak robili.

– A wy co? Znowu się na siebie obraziliście? Wydawało mi się, że już jest dobrze. Chyba że kłóćcie się telepatycznie po kilka razy dziennie. – Zaśmiał się Adam.

– Maddy ma gorsze dni – sarknął, powstrzymując jednocześnie unieruchomioną pod pachą Audrey przed wymachiwaniem rękoma.

– Słucham? Ja? – pisnęłam wkurzona. – To ty je masz! – Zaparłam się rękoma o boki i zmierzyłam go wzrokiem od góry do dołu.

– I tak w kółko – parsknął Adam, patrząc na naszą dwójkę. – Wyglądacie uroczko, dzieciaki wy moje. – Objął moją szyję jednym ramieniem, a drugą ręką chwycił Noah za bluzę i go przyciągnął. – A teraz buzi na zgodę.

– Nie! – Odskoczyłam na bok.

– Skończ, Adam – mruknął w jego stronę czarnooki.

– Nie patrzymy na siebie w taki sposób, prawda Noah? – zapytałam, a wtedy nasze oczy się spotkały i zastygłam. Chociaż wiedziałam, że oboje w tym momencie musimy kłamać, że do niczego między nami nie doszło, czułam motylki w brzuchu.

– Prawda – przytaknął, przygryzając język, a jego przeszywający mnie od góry do dołu wzrok mówił wszystko.

Chwilę jeszcze porozmawialiśmy z przyjaciółmi, a potem oboje udaliśmy się do samochodu. Chciało mi się śmiać na widok jego naburmuszonej miny, kiedy starał się udawać, że nie jest zazdrosny. Podobało mi się to. Kiedy dotarliśmy do auta, wrzucił swoją torbę do tyłu i odpalił silnik, kładąc dłonie na skórzanej kierownicy chevroleta. Ja również zajęłam miejsce i wygodnie oparłam się o zagłówek. Ruszyliśmy. Zwróciłam wzrok w stronę okna i ponownie podziwiałam pięknie mieniące się lampki świąteczne zawieszane na budynkach i drzewkach. Między nami panowała kompletna cisza.

– Jak się rozmawiało z kolegą? – zapytał w końcu, zimnym tonem.

– Dobrze – odpowiedziałam, siląc się na powagę. – Zaprosił nas na sylwestra. – Uśmiechnęłam się szeroko, przenosząc na niego wzrok.

Był wściekły.

– Och, niesamowicie miło z jego strony! – parsknął z ironią. – Ale przejęzyczyłaś się. Zaprosił ciebie, bo ja nigdzie nie idę.

– Nie przejęzyczyłam – mruknęłam. – Shiro jest bardzo uprzejmy, polubiłam go.

– Fajnie. – Wzruszył ramionami. – Z całą pewnością będziecie się razem świetnie bawić. – Jego ironia była wyczuwalna na kilometr.

– I ty twierdzisz, że nie jesteś zazdrosny. – Zachichotałam, odchylając głowę do tyłu.

– Bo nie jestem.

– Czerwienisz się! – pisnęłam, przytykając palec do jego policzka, na co poruszył głową. – Wyglądasz uroczo!

– Nie mów tak do mnie – wycedził. – Czuję się jak małe dziecko.

– Och, przepraszam za urażenie twojej męskiej dumy. Nie chciałam.

– A jeśli ja chciałbym zabrać cię gdzieś na sylwestra? – wypalił nagle. Spodziewałam się tego.

– A chcesz? – dopytałam.

– Może tak, może nie. – Zacmokał, przewracając oczami. – A poszłabyś, czy jednak skorzystasz z zaproszenia swojego nowego kolegi?

– Może tak, może nie – naśladowałam go.

– Jestem na siebie zły. – Zacisnął palce mocniej na kierownicy. – Bardzo.

– Na siebie? Dlaczego?

– Może nieświadomie, ale za każdym razem, jak widzę, że uśmiechasz się do innego faceta, wzbiera we mnie złość. – Odetchnął głęboko. – To denerwujące.

Powiedział to, a ja przeszłam mały zawał serca.

– Shiro to tylko kumpel – wyjaśniłam. – W dodatku chyba jest gejem.

Zapanowała między nami cisza, której nie chciałam przerywać. Jego wzrok aż wypalał dziury na moim ciele. Czułam każdą jego emocję. Tak bardzo chciał mnie mieć tylko dla siebie, jednocześnie bojąc się, że mnie skrzywdzi.

– Dojechaliśmy. – Zatrzymał samochód pod moim domem, a wtedy spojrział na mnie w ten swój niepowtarzalny sposób.

– Okej, okej. Już sobie idę – mruknęłam pod nosem, sięgając na tylne siedzenie po torebkę. – Ale przytulisz mnie na pożegnanie? – Zrobiłam słodką minkę, na co przewrócił oczami i uniósł kącik ust.

– Chodź. – Wyciągnął w moją stronę ręce i przycisnął mnie mocno do siebie. Wtuliłam głowę w zagłębienie jego szyi i uśmiechnęłam się szczerze.

– Już się nie denerwuj, zazdrośniku – wyszeptałam.

– Nie jestem zazdrośny, już mówiłem. – Zacisnął palce na materiale mojej bluzy, a ja poczułam dreszcze na całym ciele. – Może trochę – dodał po chwili.

– Musisz jechać? – spytałam cicho. – Ostatnio nie lubię być sama.

– Muszę, Maddy. – Odwrócił głowę tak, że jego twarz zatopiała się w kosmykach moich włosów. – Twoje włosy zawsze tak pięknie pachną – szepnął czule. – Jak mleko i miód. – Jego zachrypnięty głos doprowadzał mnie do szaleństwa, chciałam go całego. Najlepiej tu i teraz.

– Mam szampon o takim zapachu. – Odchyliłam głowę i uśmiechnęłam się delikatnie. Wtedy zobaczyłam, jak jego czarne oczy uważnie skanują moją twarz. Poczułam napięcie i doskonale wiedziałam, do czego może nas zaprowadzić.

– Znów to robisz. – Zacisnął szczęki.

– Przecież tylko na ciebie patrzę – próbowałam się bronić.

– Sprawiasz, że powoli puszcza mi hamulce – wycedził. – Nie pocałuję cię, chociaż nie wiesz, jak bardzo teraz tego pragnę – przyznał. – Muszę trenować silną wolę.

– W takim razie nie będę nalegała. – Odsunęłam się, wciąż patrząc mu prosto w oczy. – Spokojnej nocy, Davis.

– Wzajemnie, Turner. – Pstryknął mnie w nos, przygryzając dolną wargę. – Do zobaczenia.

Wysiadłam z samochodu i wpisałam kod do bramy, a potem weszłam i skierowałam się do drzwi. Nadal słyszałam za sobą dźwięk silnika jego samochodu. Czekał, aż wejdę do środka. Martwił się, czy bezpiecznie pokonam kilkanaście metrów dzielących bramkę od wejścia do mojego domu. Zaśmiałam się pod nosem, kiedy stanęłam na ostatnim schodku i nacisnęłam klamkę, a z tyłu usłyszałam jego głos:

– Maddy! – Wysiadł i krzyknął w moją stronę, na co odwróciłam głowę i spojrzałam na niego zdziwiona. – Odpowiedź brzmi: tak. Pójdę z tobą na jarmark bożonarodzeniowy! – Uśmiechnął się, puszczając w moją stronę oko.

Odwzajemniłam uśmiech. Nie musiałam nic więcej mówić, wszystko miałam wypisane na twarzy. Chwilę jeszcze patrzyliśmy na siebie bez żadnych słów i gestów. Wiatr rozwiewał jego czarne włosy, a on sam opierał się ręką o otwarte drzwi samochodu i wyglądał tak obłądnie. Zagryzłam wargę, bo miałam wrażenie, że patrzę na coś tak idealnego, że nie miało prawa istnieć. Taki właśnie dla mnie był. Trwało to jeszcze chwilę, nim wsiadł z powrotem do samochodu, a ja weszłam do domu.

W środku oparłam się plecami o drzwi. Zamknęłam oczy. Ja nie śniłam. Nasza relacja wyglądała tak naprawdę i wszystko wskazywało na to, że idzie w coraz lepszym kierunku. Mimowolny uśmiech nie mógł i nie chciał zejść z moich ust. Czułam się, jakbym wygrała los na loterii. Jakby to wszystko, co się między nami działo: jego słowa, pocałunki, zazdrość i czułe gesty, były najpiękniejszym i najbardziej wyczekiwany prezentem na całym świecie.

Kiedy zorientowałam się, że opieram się tak już dłużej niż kwadrans, odbiłam się z miejsca i cicho wspierałam po schodach na górę. Następnie wzięłam szybki prysznic, przebrałam w pizamę i zeszłam jeszcze do kuchni, by zaparzyć kubek herbaty. Kiedy moje włosy wyschły, usiadłam

przed lustrem i uczesałam się w dwa dobierane warkocze. Potem wdrapałam się na parapet, by znów oglądać gwiazdy. Niebo tej nocy było czyste, a świecące punkciki pięknie je przyozdabiały.

Przeniosłam wzrok na ekran swojego telefonu. Zobaczyłam na nim numer Noah. Zagryzłam wargę w zdziwieniu. Przecież dopiero się widzieliśmy, czego mógł chcieć?

– Już się stęskniłeś? – Poprawiłam się na parapecie.

– Przejrzałaś mnie – usłyszałam jego zachrypnięty głos. Podkuliłam kolana i oparłam na nich brodę. – Gwiazdy nigdy nie świeciły tak jasno jak dzisiaj – wyszeptał, a ja zamarłam.

– Wiesz, że je teraz oglądam i pomyślałam dokładnie o tym samym? – Zacisnęłam palce mocniej na obudowie telefonu.

– Wiem, mówiłaś mi, że robisz to każdego wieczoru, panno zapominalska. – Zaśmiał się. – Powinienem spać, a siedzę na balkonie i gapię się w niebo – przyznał.

– To nie przypadek.

– Zdziwiający, że wszystkie przypadki w moim życiu są tak wyjątkowe – podzielił się spostrzeżeniem.

– Co masz na myśli? – Zagryzłam wargę, a na moich ustach zakwitł mimowolny uśmiech. Czułam się jak zakochana trzynastolatka, która odbywa pierwsze rozmowy ze swoim chłopcem i było to cudowne uczucie.

– Wyjdę na romantyka. – Zaśmiał się. – A to nie pasuje do mojego charakteru – parsknął z udawaną żalnością.

– Przy mnie możesz taki być – wyszeptałam. – Chcę cię takiego tylko dla siebie.

– I tylko przy tobie chcę taki być. – Jego słowa otuliły moje serce. Miałam ochotę zeskoczyć z parapetu i zacząć pisać oraz skakać z radości pod sam sufit. Ostatecznie jednak nie chciałam wyjść na zakochaną desperatkę, więc zostałam na swoim miejscu, zagryzając z podekscytowania opuszki palców. Może nie byłam trzynastolatką, ale wciąż nastolatką i byłam zakochana. W tym chłopcu o czarnych oczach. W tym chłopcu, który znaczył dla mnie wszystko.

– Nie dokończyłeś – szepnęłam. – Więc? Dlaczego wszystkie przypadki w twoim życiu, są wyjątkowe?

– A jak się poznaliśmy? – spytał.

– No, przypadkiem – przyznałam.

– I był to najpiękniejszy przypadek w moim życiu – powiedział, a jego ton był stanowczy i czuły równocześnie.

– Boże, zmięły mi nogi! – jęknęłam żałośnie w słuchawkę.

– Mam nadzieję, że będą miękkie częściej.

– Musisz mi to robić, Noah? – wycedziłam przez zęby. – Sprawiać, że zawstydzam się jak dziecko?

– Kiedyś dam ci te wszystkie gwiazdy, na które teraz patrzysz. – Moja krtąń zacisnęła się pod wpływem emocji. – Śpij słodko. – Zaśmiał się w słuchawkę i rozłączył.

Schowałam głowę między kolanami i aż pisnęłam. Ten chłopak wyzwalał we mnie wszystkie możliwe emocje. Przycisnęłam telefon do piersi. Nie mogłam się doczekać, co przyniesie nam przyszłość. Bo przecież może przynieść same wspaniałe rzeczy, a ja tylko takie zamierzałam akceptować. Te bezapelacyjnie piękne. Nasze.



Rozdział 17

Chcę zrujnować naszą przyjaźń

Do Bożego Narodzenia zostały już tylko trzy dni. Leżałam na kanapie w salonie, obserwując, jak moja mama przypalała w kuchni trzecią porcję ciasteczek. Nie wiem dlaczego, ale tak kończyło się za każdym razem, od kiedy sięgałam pamięcią. Albo zapominała ich wyciągnąć, albo najzwyczajniej w świecie była zbyt zajęta robieniem dziesięciu innych ciast i do nich nie zaglądała.

Kończyłyśmy z Amandą oglądać świąteczną komedię, kiedy rozległ się dźwięk dzwonka do drzwi. Siostra zerwała się z miejsca i pobiegła je otworzyć, najpewniej z nadzieją, że to dziadkowie lub Noah, który ostatnio bywał u nas często. Na to drugie jednak nie liczyłam, bo zdawałam sobie sprawę, że święta Bożego Narodzenia nie należą do jego ulubionych, głównie ze względu na to, co przeszedł i jak wyglądały jego relacje z ojcem i bratem. Podniosłam się z miejsca i zamarłam, kiedy w drzwiach zobaczyłam elegancko ubranego mężczyznę. Przystojny, wysoki brunet w średnim wieku, o zielonych oczach, w ciemnym garniturze.

Mój ojciec. Stał w progu i patrzył na nas zmieszonym wzrokiem. Jakby bał się tego spotkania. Jakby martwił się o naszą reakcję. Przyznam szczerze, w tamtym momencie pierwsze, na co miałam ochotę, to wstać i uciec na górę, trzaskając przy tym wszystkimi możliwymi drzwiami, tak aby zobaczył, jak bardzo nadal jestem na niego wściekła. Druga część mnie mimo wszystko bardzo za nim tęskniła. Mimo tego, co zrobił mojej mamie,

i tego, jak źle się między nimi układało, to nadal był mój ojciec, który troszczył się o nas i dbał o to, żeby niczego nam nie zabrakło. Odchrząknęłam nerwowo i przeniosłam wzrok na moją mamę. Ona tymczasem prawie upuściła na podłogę blaszkę, na której leżały przypalone ciasteczka. Nie kryła zdziwienia i zmieszania. Nawet nie próbowała.

– George – wydukała tylko cicho w jego stronę, a następnie odwróciła się i odstawiła naczynie na bok. Zdjęła z siebie fartuszek i ścisnęła go mocniej w dłoni. – Co cię sprowadza? – spytała już z nieco poważniejszym tonem.

– Chciałem zobaczyć się z córkami – odpowiedział cicho. – Chyba najwyższa pora.

– Och, cieszę się, że dojrzałeś do tej decyzji – zakpiła. – Co wpłynęło na tak nagłą zmianę? Kochanka odeszła czy może sumienie zaczęło gryźć? – Rzuciła swój fartuszek na bok.

– Ani jedno, ani drugie. Potrzebowałem czasu, nasze córki pewnie też. Musisz się znowu unosić?

– Mamo, nie kłóćcie się! – wydukała Amanda, która widząc ich miny, próbowała nie dopuścić do awantury. Miała ich dość.

Nie wiem, co w tamtym momencie we mnie wstąpiło, ale poderwałam się z kanapy i podbiegłam do ojca, wtulając się w jego klatkę piersiową. Powinnam na niego krzyczeć, wyzywać i obarczać winą za wszystko, co działo się z emocjami naszej trójki przez ostatnie kilka tygodni, ale nie chciałam już tego dłużej robić. Chciałam mu przebaczyć. Chciałam mieć znowu ojca, który będzie blisko, kiedy tylko będę czuła potrzebę męskiej rady i troski. Może nasza rodzina była teraz rozbita, ale nie chciałam nienawidzić jednego rodzica. Jasne że do końca będę patrzyła na niego z pewnym żalem i złością, ale to co nam zostało, nadal było lepsze niż jego całkowity brak w moim życiu. Naszym życiu. Amanda również go potrzebowała i widać było, że też za nim tęskniła, bo kiedy zobaczyła mnie, wtulającą się w jego garnitur, również to zrobiła.

– Zostaniesz na kawę? – wyszeptała, powstrzymując się od płaczu. – Mamo, pozwól mu zostać. – Ona wręcz błagała, a to rozrywało mi serce.

– Przecież nie zabronię wam kontaktów z ojcem – odpowiedziała mama, a następnie zwróciła się do ojca: – Powinniście porozmawiać, więc jeżeli masz ochotę, zostań, George.

– Wasza mama ma rację, powinniśmy porozmawiać. Należą wam się wyjaśnienia i chociaż zdaję sobie sprawę z tego, że nic mnie nie

wytłumaczy, chcę to zrobić. – Jego ton był przepełniony goryczą i wyrzutami sumienia.

– Porozmawiajmy chociaż raz jak dojrzały ludzie! – postanowiłam zabrać głos. – Bez kłótni, kłamstw, oszukiwania i owijania w bawełnę. Niektórzy nie mają takiego szczęścia. Nie mają rodziców, wsparcia i zrozumienia. My mamy was oboje, nawet jeśli nie jesteście razem, a ty, tato, popełniłeś błędy. Co nam da trzymanie w sobie urazy i nerwów, co nam da nieodzywanie się do siebie? Życie jest zbyt krótkie! Nie wybaczyłabym sobie, gdyby jednego z was zabrakło, a ja nie miałabym szansy się pożegnać i wyjaśnić wszystkiego, co we mnie siedziało. Kocham was. Nie chcę wybierać – wypaliłam, rozglądając się po ich zdziwionych twarzach. – Amanda powinna dojrzewać pod okiem was obojga, razem czy osobno.

– Córeczko... – Mama rozchyliła usta.

– Usiądźmy i zachowajmy się jak dojrzały ludzie – powtórzyłam, kiwając w stronę stołu. – Wszyscy razem.

Rozmawialiśmy. Tak, można było to w końcu nazwać rozmową, a nie wojną czy cichymi dniami. Cała czwórka rozmawiała ze sobą w tak szczery i naturalny sposób, że napawałam się każdą jej minutą. Nigdy wcześniej nie przypuszczałam, że jest tyle rzeczy, o których chciałam, a nigdy im nie powiedziałam. Tata przyznał się wprost do wszystkiego, nie próbował się nawet tłumaczyć. Przeprosił mamę, chociaż wiedział, że to niewiele zmieni. Przeprosił nas i obiecał, że zacznie spędzać z nami więcej czasu. Mama również z nami rozmawiała. Słuchała i analizowała każde słowo. To było zdrowe i oczyszczające. Robili to dla naszego dobra. Kochali nas i chcieli, aby ich dzieci szanowały oboje rodziców. Nie chcieli w tym nienawiści. Dojrzałam. Tak bardzo do tego dojrzałam. A to wszystko dzięki Noah. To on uświadomił mi, że pielęgnowanie rodzinnych więzi jest cholernie ważne, jeśli jest o co walczyć. Pokazał mi, jak ważna jest każda minuta spędzona z bliskimi. Jak łatwo jest ich stracić, a potem żałować niewypowiedzianych słów. Ten chłopak nawet nie wiedział, ile przekazywał mi prostymi gestami. Jak pomogła mi jego historia.

Tata siedział u nas aż do popołudnia. Zamiast jednej kawy wypił trzy i nawet zdążył obejrzeć z nami film oraz porozmawiać o nadchodzącym roku i planach co do niego. Doszli do porozumienia nawet z mamą, a między nimi chwilami czuć było nawet przebłyski miłej atmosfery. Być może ta dwójka od początku nie była sobie pisana. Może po prostu musiało tak być.

Chciałam to sobie tak tłumaczyć. Było mi łatwiej to przyswoić. Kiedy poszedł, a mamie w końcu wyszła ostatnia porcja ciasteczek, postanowiłam udać się do swojego pokoju i zadzwonić do przyjaciół. Mieliśmy zrobić sobie własne spotkanie świąteczne, taki nasz mały coroczny rytuał. W tym roku jednak paczka powiększyła się o trzy osoby, więc zapowiadało się tylko ciekawiej. Usiadłam na łóżku i sięgnęłam dłonią po telefon, a następnie wybrałam numer Gabriela.

– No witam panią!

– Cześć, Gabriel. – Zaśmiałam się, kręcąc głową. – Dzwonię, bo nie wiem kilku rzeczy. Po pierwsze, o której się jutro wszyscy widzimy, a po drugie, co mam przynieść do żarcia?

– O piątą u mnie, a co do drugiego to nic. Serio. Mojej matce odbiło i przygotowała nam mnóstwo jedzenia. Chyba stwierdziła, że poumieramy z głodu albo z przepicia. – Byłam pewna, że przewraca oczami.

– Twoja mama jest niemożliwa! – Wstałam z miejsca i podeszłam do okna. – Kupiłeś już prezenty?

– Nie, a ty? – spytał z nadzieją.

– No właśnie nie – jęknęłam przerażona.

– A byłabyś gotowa teraz?

– Musiałbym się tylko przebrać.

– Będę za dziesięć minut. Szykuj się! – rzucił pośpiesznie, po czym zakończył połączenie. Typowy Gabriel.

Pokręciłam głową, odkładając telefon. Następnie podeszłam do szafy i wyciągnęłam pierwszy lepszy sweter, jeansy i szybko się przebrałam. Kompletnie nie miałam pomysłu, co kupić każdemu z moich przyjaciół, ale pocieszał mnie fakt, że Gabriel też nie wiedział. Może razem na coś wpadniemy. Największą zagadką dla wszystkich było to, czy Noah w ogóle pojawi się na naszym świątecznym spotkaniu. Od samego początku mówił, że nie. Wszyscy byliśmy na to przygotowani, ale ja obmyśliłam swój własny plan. Zamierzałam do niego jechać i wyciągnąć go z domu na siłę. Może to było desperackie, ale zależało nam na nim i wszyscy zgodnie stwierdziliśmy, że bez niego będzie dziwnie.

Trzydzieści minut później chodziliśmy już po galerii handlowej z kubkami gorącej czekolady w dłoniach. Nadal nie mieliśmy bladego pojęcia, co możemy im wszystkim kupić, ale w naszych głowach pomалу rodziły się pomysły. Najpierw weszliśmy do Victoria's Secret, bo jedynym

pewnym prezentem był ten dla Kate. Dziewczyna w kółko mówiła o tym, że jej stara pizama jest już zniszczona i musi kupić sobie nową, ale ostatecznie nigdy nie miała na to czasu. Dobrałam kilka jej ulubionych mgiełek i balsamów. Tym sposobem jedną osobę z listy mieliśmy odznaczoną. Przyszła kolej na Adama. Tutaj większego problemu również nie było, bo wszyscy wiedzieli, jak wielkim był fanem PlayStation. Grali z Noah praktycznie codziennie, kiedy nie mieli na nic więcej ochoty po treningu. Każde z nas wzięło jakieś gry, gadżety i inne duperele. Dla Audrey kupiliśmy karnet na masaż, bo uwielbiała robić sobie raz w miesiącu taki dzień tylko dla siebie. Gabriel dokupił jej jeszcze kilka nowych mang, bo kochała je czytać. Kupiliśmy też prezenty dla siebie nawzajem. W końcu przyszła pora na Noah. I tu pojawił się największy problem. Tak jak myślałam.

– Jesteśmy w dupie – jęknął, kiedy usiedliśmy na ławce, obładowani torbami. – Kupmy mu tabletki na uspokojenie i po sprawie. – Wyszczерzył zęby.

– No chyba jednak nie – skarciłam go.

– Ten facet to zagadka! Nie wiem, co lubi ani co mu się podoba. Płyty tych swoich zespołów ma wszystkie, bo widziałem. Gier też ma od cholery i jeszcze więcej. Nie wiem!

– Jest tu sklep sportowy, prawda? – Podniosłam wzrok i rozejrzałam się dookoła.

– No jest, tam.

– Pomyślałam nad personalizowaną bluzą, bo tu robią nadruki na miejscu, i nową torbę na treningi. Ostatnio zepsuł w swojej zamek, może to będzie dobre? – rzuciłam z entuzjazmem.

– No i zajebicie! Może uda nam się zadowolić wszystkich. Swoją drogą, myślisz, że przyjdzie?

– Zrobię wszystko, żeby przyszedł. Nie pozwolę siedzieć mu w domu i zmarnować całego dnia na graniu na konsoli – fuknęłam stanowczo. – Jest jednym z nas, więc teoretycznie ma obowiązek z nami być. Koniec.

– Okej, trzymam cię za słowo. A teraz chodźmy! Kapitan potrzebuje prezentu godnego swojego talentu! – Poderwał się z miejsca, ciągnąc mnie za dłoń.

Wybraliśmy mu wspólnymi siłami szarą bluzę z czarnym, matowym numerem osiem na plecach. Z takim grał w drużynie. Standardowo musiała

mieć kaptur i być luźna. Tak jak lubił. Wybraliśmy też torbę, która była pakowniejsza niż poprzednia, i dumni z siebie wyszliśmy w końcu przed galerię.

– Wiesz, w sumie to ja już mu kupiłam jeden prezent – przyznałam nieśmiało.

– Jaki?

– Bilety na mecz Lakersów. – Pokiwałam głową, zaciskając radośnie dłonie. – Nie wiem, czy mu się to spodoba, ale chyba tak – dodałam.

Gabriel przystanął w miejscu z szokiem wypisanym na twarzy.

– Zwariowałaś? Nie wiesz, czy mu się to spodoba?! Dziewczyno! On oszaleje z radości! – Chwycił mnie za ramiona i spojrzał na mnie zszokowany. – Jesteś najlepszą przyjaciółką, jaką mógł sobie wymarzyć!

– Tak myślisz? – Zawstydyłam się, co najwyraźniej zauważył.

– Maddy, coś was łączy, prawda? Tylko nie próbuj kłamać, za dobrze cię znam. – Uważnie skanował mnie wzrokiem.

On wiedział.

– Skąd to pytanie?

– Czuję to. Zresztą widać, jak na siebie patrzycie i się zachowujecie. Szalejesz za nim! Totalnie szalejesz. On za tobą też, ale przez jego ironiczny humor czasem ciężko to dostrzec.

– Myślisz?

– Jednego jestem pewien. – Uśmiechnął się łagodnie. – Kochasz go.

– Oboje chcemy sprawdzić, czy to, co jest między nami, to prawdziwe uczucie. Noah sporo w życiu przeszedł. Nie chcę się nad tym rozwodzić, ale bądź pewien, że naprawdę rozumiem jego strach i obawy. Nie wykorzystuje mnie. Nie on. Nie musisz się martwić – wypaliłam, kiedy mnie przytulił.

– Ale ja nigdy nie powiedziałbym, że on cię w jakiś sposób wykorzystuje! Patrzy na ciebie, jakbyś była jedyną osobą na tej planecie i nawet ten jego dupkowaty wyraz twarzy łagodnieje, jak tylko pojawisz się gdzieś obok. Uwierz mi.

– Dla niektórych mogłoby to tak wyglądać, bo zachowujemy się dość dwuznacznie. Nie śpimy ze sobą, nie próbuje się do mnie dobrać ani nic. Jest troskliwy, opiekuńczy i kochany. Czuję, że mu naprawdę zależy.

– Nic a nic między wami nie było? – dopytał z zaciekawieniem.

– Całowaliśmy się. Kilka razy. – Przewróciłam oczami. – Nic więcej!

– Mogłem się tego spodziewać! – Nie mógł powstrzymać ekscytacji.
– Nie chciałam tego mówić bez jego wiedzy. Nie bądź zły, Gabriel.
– Nie jestem zły! Jestem strasznie szczęśliwy! – Podniósł mnie lekko do góry. – Ten chłopak, to najlepsze, co mogło ci się przytrafić, Mad! A jemu ty. Będzie największym szczęściarzem na świecie, mając cię przy swoim boku. Cieszę się, że nie spieszycie się jak wszyscy inni. Przyszło to do was naturalnie i w taki prosty sposób. Kurde, serce mi rośnie na samą myśl o tym, jak potężna para może wyjść z połączenia waszej dwójki!

– Na związek jest jeszcze za wcześnie – mruknęłam, chociaż w moim żołądku poderwała się właśnie chmara motyli. – Chcę, żeby najpierw poukładał wszystkie swoje myśli i uczucia w całość. Nie mogę naciskać jak jakaś chora desperatka. Też chcę być gotowa, aby dać mu wszystko, na co zasługuje. Podchodzimy do tego poważnie i wydaje mi się, że dojrzałe. Cieszy mnie to.

– Chciałbym, żeby młodzież miała takie zdrowe podejście do relacji. Teraz chyba jedyne, czego ludzie szukają, to ucieczka w nałogi, seks i katowanie własnej duszy. Mało jest takich „związków” jak wasz. To smutne.

– Gabriel – spojrzałam mu w oczy – porozmawiajmy o tobie, bo chyba też mamy o czym.

– O mnie?

– Tak – zaakcentowałam stanowczo. – Rozmawiałeś z Audrey?

– A... o tym mówisz. – Przeczesał włosy. – Tak, rozmawiałem.

– I nie wyglądasz na pocieszonego. – Złapałam się pod boki. – Zanedbujesz ją, Gabriel! Nie możesz tak robić, jest twoją przyjaciółką... Najlepszą przyjaciółką – podkreśliłam.

– Obie nimi jesteście.

– Gabriel! Audrey była pierwsza i zawsze pozostanie tą, z którą jesteś najbardziej związany. Dbaj o nią. Naprawdę skrzywdziłeś ją ostatnio. Poczula się odtrącona! Też bym się tak poczuła na jej miejscu.

– Myślałem, że nie będzie wściekła. W końcu to Audrey, ona nigdy się nie złości bez przyczyny. Nie na mnie. – Westchnął ciężko. – Spotkaliśmy się wczoraj i porozmawialiśmy. Wszystko mi powiedziała, nie kryłem zdziwienia. Nie spodziewałem się, że tak bardzo wzięła to sobie do serca i tak ją zabolowało.

– Wy, faceci, jesteście czasem tacy niedomyślni. – Schowałam twarz w dłonie zażenowana. – Przecież też nie byłbyś zadowolony, musząc czekać i ostatecznie otrzymując SMS, że ktoś poszedł gdzieś z kim innym. Myle się?

– Teraz już wiem, no! Nie sądziłem, że jestem dla niej aż tak ważny. To może ci się wydać dziwne, ale dopiero wczoraj przejrzałem na oczy. Dotarło do mnie, że Audrey jest dla mnie cholernie istotna i czułbym pustkę, gdyby jej zabrakło.

– Ważne, że dotarło w porę – mruknęłam czule. – Dbaj o tę przyjaźń. Audrey na to zasługuje i ty też. Nie chcę więcej słyszeć o tak absurdalnych akcjach. Rozumiem, że masz dziewczynę, ale Kate nie ma absolutnie nic do waszej przyjaźni i jestem więcej niż pewna, że powiedziała ci dokładnie to samo.

– No w sumie to tak – przyznał. – Była zła, że jej nie powiedziałem o umówionym wtedy spotkaniu z Audrey, bo nie wyciągałaby mnie do kina.

– Nie wiedziała?! – pisnęłam. – Ty naprawdę czasami nie myślisz. – Pacnęłam go w tył głowy z bezsilności. – Rusz mózgownicą, a nie tylko tym, co masz w majtkach!

– Bywasz gorsza od mojej matki. – Przewrócił oczami. – Zmieniasz humor ze szczęśliwej na złą w kilka sekund. To chore.

– Tylko wtedy, kiedy mam do czynienia z takimi przygłupami jak ty. – Objęłam jego szyję ramieniem. – Ale i tak cię kocham.

– A ja się zastanowię, czy z wzajemnością – parsknął pod nosem. – Łaskotki? – Dźgnął mnie palcem w bok, na co podskoczyłam, wydając z siebie niekontrolowany pisk.

– Życie ci niemiłe?

Zaczęliśmy się wygłupiać na środku parkingu, wymachując torbami. Cieszyłam się, że mogłam mu o wszystkim powiedzieć i tak zareagował. Bardziej obawiałam się reakcji Audrey. W końcu to do niej zawsze przychodziłam w pierwszej kolejności ze wszystkim, co leżało mi na sercu, i to jej wypłakiwałam się w rękaw. Spodziewałam się, że nie będzie zadowolona, że skrzętnie coś przed nią ukrywałam. Wierzyłam jednak, że nie będzie tak źle i postara się mnie zrozumieć. Właściwie to nas zrozumieć, bo nie byłam w tym już sama. Musiałam liczyć się ze zdaniem nas obojga.

Ja i on.

Następnego dnia czekało mnie wielkie wyzwanie – wyciągnąć Noah na wspólne świętowanie z przyjaciółmi. Bałam się, że odmówi. Był ciężką do rozwiązania zagadką i miewał humory. Rano zerwałam się z łóżka i założyłam na siebie coś wygodnego. Przywitałam się z mamą, która znów walczyła w kuchni ze świątecznymi potrawami, a potem wsiadłam w samochód i kupując po drodze dwie cynamonowe kawy, pojechałam wprost do Noah. Obawiałam się jego reakcji na mój widok przed jego drzwiami o ósmej rano, ale ostatnio polubiłam ryzyko. Perspektywa jego zaspanego i wkurwionego spojrzenia była naprawdę przerażająca. Na moje szczęście z klatki wychodził jakiś starszy mężczyzna z pieskiem, więc nie musiałam dzwonić do niego domofonem, tylko wśliznęłam się do środka. Kilka minut później drżącymi dłońmi nacisnęłam dzwonek.

Raz. Drugi. Trzeci. Otworzył.

– Wiem, która jest godzina. Z góry przepraszam, ale przyszłam z tobą pogadać – wypaliłam, kiedy drzwi się otworzyły, a on stanął w progu tylko w krótkich szarych spodenkach. Był kompletnie zaspany i drapał się leniwie po włosach, patrząc na mnie zmrużonymi oczami. – Mam też kawę! Chociaż marne to pocieszenie. Cześć... tak w ogóle.

– Jezu, ile ty gadasz. – mruknął, posyłając mi zaspane spojrzenie. – Wejść do środka, nie będę zabijał cię na korytarzu.

Zrobiłam kilka kroków w przód i stanęłam w przedpokoju. Widziałam, jak ziewał, próbując ogarnąć, która to godzina, rok i miejsce. Nie bardzo wiedziałam, co mam zrobić, więc tak po prostu sobie stałam, czekając na jakąkolwiek reakcję z jego strony. Mój wzrok mimowolnie powędrował na jego klatkę piersiową i idealne barki. Wyglądał świetnie i był chyba w życiowej formie.

– Pewnie znowu nie spałeś w nocy? – wykrztusiłam, przerywając niezręczną ciszę między nami.

– Łyknę kawusieńkę i będę jak nowy – parsknął, biorąc kawę z moich dłoni i upijając porządny łyk. – Teraz możemy rozmawiać. – Gestem dłoni zaprosił mnie do salonu.

– Spytam wprost – zaczęłam, przysiadając na brzegu kanapy, jakbym szykowała się do asekuracyjnej ucieczki. – Przyjdiesz dziś na piątą na nasze świąteczne spotkanie do Gabriela? – wyrzuciłam z siebie szybko.

– Tak. – Wzruszył ramionami.

– Ale, Noah... Znaczący, czekaj... co?! – Wytrzeszczyłam oczy. – Powiedziałaś, że przyjdiesz, czy się przesłyszałam? – Prawie plułam kawą.

– Powiedziałem, że przyjdę. – Parsknął śmiechem na widok mojej zdziwionej miny. – Ale widzę, że byłaś przygotowana na odmowę.

– Niech mnie ktoś uszczypnie, jeśli to nie sen.

– Proszę. – Wyciągnął rękę i delikatnie uszczypnął mnie w policzek. – Już wierzysz?

– Coś za łatwo poszło – wyszeptałam pod nosem. – Za łatwo! Coś knujesz! Pewnie oczekujesz ode mnie, że upiekę ci szarlotkę, albo w twojej głowie zrodziły się jeszcze gorsze pomysły. – Wydęłam usta.

– Nie chcę się z tobą kłócić, to wszystko. – Cmoknął. – Problem jest tylko taki, że nie kupiłem prezentów.

– Nie szkodzi! – Zerwałam się. – Adam też nic nie kupił, to jest najmniej ważne! Chcę, żebyś tam był i... i... tak się cieszę! – Odstawiłam kawę, po czym zawiesiłam się na jego szyi, co wyraźnie go zdziwiło. – Ubierz się ładnie i widzimy się po południu.

– O... okej – wykrztusił, kiedy zaczęło brakować mu powietrza, choć chyba wcale tak mocno go nie ścisnęłam. – Zostaniesz na śniadanie? – spytał, kiedy się odsunęłam.

– Chciałabym, ale muszę jechać do domu. Pomogę mamie w kuchni i zacznę się szykować. Spędzimy razem super wieczór! Obiecuję.

– Trzymam za słowo.

– Ale się cieszę, serio! – Znowu go przytuliłam, na co tym razem również objął mnie dłonią w talii, mocno do siebie przyciskając. Czułam pod palcami jego nagą skórę. Był taki silny i czuły jednocześnie.

– Mam nadzieję, że nie będę żałował tej decyzji. – Westchnął.

– Nie pożałujesz! Będzie super! – Odchyliłam głowę i spojrzałam mu prosto w oczy. – Lecę, bo się nie wyrobię.

– Czekaj, Maddy, a... – zaczął, jednak mu przerwałam.

– Buziaki, pa! – Posłałam mu całusa i wybiegłam z mieszkania z powrotem na dół jak kompletna wariatka.

Wsiadłam do samochodu i z piskiem opon odjechałam w stronę domu. Nie chciałam wiedzieć nawet, jak idiotycznie to musiało wyglądać, ale kierowały mną tak silne emocje i stres, że nie wiedziałam nawet, co wyprawiam. Nie spodziewałam się, że zgodzi się od razu. Przypuszczałam,

że będę zmuszona siedzieć u niego pół dnia i błagać, żeby przyszedł. Cieszyłam się, że tego chciał. Bardzo się cieszyłam. W końcu znów robił to dla mnie, a to takie urocze. Kiedy zaparkowałam samochód przed domem, poczułam wibracje w kieszeni kurtki.

Od: Noah *Fakt, wieczorem się widzimy, ale o której, bo wpadłaś i wypadłaś, jak poparzona:)*

Od: Maddy *O piątej!*

Od: Noah *Przyjadę po ciebie.*

Od: Noah *Cały pachnę twoimi perfumami. Nie, żeby mi to przeszkadzało. Bardzo ładne:)*

Przeczytałam ostatnią wiadomość i uśmiechnęłam się szeroko. Chwyciłam kołnierzyk swetra i powąchałam go. Faktycznie pachniał uroczo.

Jeszcze tego samego poranka pomogłam mamie w kuchni. Posprzątałam też całą górę domu i zdążyłam nawet obejrzeć odcinek serialu. Zapakowałam prezenty w ozdobny papier i obwiązałam je wstążką. Nareszcie przyszła pora, żeby się trochę odświeżyć i przyszykować. Weszłam pod prysznic. W ruch poszła maszynka do golenia, szampon, balsam do włosów, olejek do ciała. Kiedy nawilżyłam ciało, owinięta jedynie ręcznikiem, pomaszerowałam do swojego pokoju. Puściłam sobie playlistę Chase Atlantic i usiadłam przed toaletką.

Powoli zabrałam się za suszenie włosów, a potem makijaż. Podkreśliłam efekt smoke eye idealnie równą kreską. Wytuszowałam rzęsy, by były jeszcze dłuższe niż zazwyczaj, a usta pociągnęłam pomadką w kolorze nude. Nałożyłam na siebie ciemnobrązową satynową sukienkę na ramiączkach, sięgającą do połowy uda. Była piękna i idealnie dopasowała się do mojego ciała, podkreślając jego wszystkie walory. Na nogi wsunęłam czarne kozaki do kolan, a na szyi zapięłam złoty łańcuszek, delikatnie opadający na mój dekolt. Rozpuściłam włosy, by delikatnie falowały. Całość uzupełniłam czarną ramoneską i małą poręczną torebką. Zerknęłam w lustro i rozchyliłam usta, poprawiając jeszcze ich kontur. Wyglądałam jednocześnie seksownie i elegancko. Skropiłam się zapachem owoców leśnych i wanilii, a potem zeszłam na dół.

– No, dokładnie – usłyszałam skrawek rozmowy siostry, która siedziała w kuchni i debatowała o czymś z mamą – będę musiała tylko... O wszyscy

święci! – pisnęła głośno, kiedy jej wzrok padł w moją stronę. – Madison, wyglądasz... przepięknie! – wykrztusiła.

– Podoba się wam? – spytałam, nie kryjąc dumy. – Chciałam czuć się dzisiaj wyjątkowo.

– Urodę zdecydowanie odziedziczyłaś po mamusi! – Rodzicielka zacmokała z zachwytem.

– Z której strony? Przecież to czysty ojciec, wystarczy spojrzeć na oczy i te delikatne piegi na nosie. Nie wyrzeknie się! – oburzyła się Amanda. – Po tobie to ona ma cycki i wcięcie w tali. Tylko ja jestem brzydka i kwadratowa – zmarkotniała i przygarbiła ramiona.

– Dziewczyny! – Mama wyciągnęła do nas ręce. – Obie jesteście cudowne.

Przekomarzałyśmy się do momentu, w którym dostałam wiadomość od Noah, że już czeka na mnie przed domem. Stał oparty o maskę swojego czarnego camaro. Wyglądał tak cudownie, że aż mi dech zaparło. Prezentował się idealnie! W każdym tego słowa znaczeniu. Ciemne jeansy z prostą nogawką, podkreślone paskiem, do tego czarna koszula, której kołnierzyk wystawał spod kurtki. Zwykle niesforne włosy tym razem były ułożone, a kącik ust unosił mu się w nonszalanckim uśmiechu. Miałam ochotę podbiec do niego i rzucić mu się na szyję, żeby już nigdy nie puścić. Widziałam po jego oczach, że moja stylizacja również zrobiła na nim spore wrażenie, bo uważnie taksował moje ciało wzrokiem. Podeszłam bliżej, aż jego zapach powoli dotarł do moich nozdrzy, wywołując przyjemne dreszcze.

– Przepraszam, pan nie pomylił adresów? – spytałam zalotnie.

– Wydawało mi się, że nie, ale teraz widzę przed sobą całkowicie inną osobę i zaczynam wątpić. – Odbił się od maski i uśmiechnął, ukazując szereg białych zębów.

– Och, w takim razie to pomyłka – próbowałam żartować dalej.

– Maddy, wyglądasz przepięknie. – Złapał mnie za dłoń i obrócił, podziwiając moją kreację. – Nie mogę się skupić, cholera! – Kiedy stanęłam w miejscu, jeszcze raz uważnie zmierzył mnie wzrokiem, przygryzając wargę.

– Dziękuję, starałam się jak mogłam. – Uśmiechnęłam się zawstydzona. – Ale porozmawiajmy o tobie! Przecież wyglądasz... idealnie. Nigdy nie widziałam cię w takim wydaniu i teraz pragnę umrzeć z zachwytu! –

jęknełam. Dotknęłam jego klatki piersiowej, poprawiając mu przy tym kołnierzyk koszuli.

– Jedźmy, zanim się rozmyślimy i jednak tu zostaniemy. – Sprzedał mi pstryczka w nos, unosząc przy tym kącik ust. – Szkoda by było sukienki – dodał, po czym otworzył drzwi do samochodu i szarmancko pomógł mi wsiąść.

– Kupiłabym nową – szepnęłam zawstydzona, bo on nawet głupim żartem potrafił doprowadzić mnie do wrzenia.

– Teraz nie żałuję, że zgodziłem się iść – stwierdził, zaciskając dłonie na kierownicy. Jego czarne oczy spojrzały prosto w moje.

– Muszę częściej robić na tobie takie wrażenie, podoba mi się. – Oparłam głowę o zagłówek i ułożyłam dłonie na swoich udach, delikatnie zaciskając na nich palce.

– Robisz to specjalnie?

– Ale co? – Zaśmiałam się. – To? – Jeszcze mocniej przycisnęłam paznokcie do skóry. – Rozprasza cię to?

– Jedźmy, zanim naprawdę zrobię coś, czego nie powinienem. – Odwrócił wzrok, a jego szczęki zacisnęły się nerwowo. Lubiłam go prowokować.

Odpalił silnik i ruszyliśmy przed siebie. W głośnikach rozbrzmiały pierwsze nuty *Church Chase Atlantic*, a moje ciśnienie poszybowało w górę jeszcze bardziej. Zabrakło mi tchu, kiedy na refrenie zdjął rękę z kierownicy i położył ją na moim udzie, zaciskając lekko palce. Poczułam gęsią skórkę na całym ciele, on pewnie też to poczuł. Pierwszy raz w jego dotyku było tyle pożądania. Potem zaczął gładzić moją skórę opuszkami, a po chwili położył swoją dłoń na mojej i splątał je w uścisku. Nie chciał mnie puszczać. Prowadził w ten sposób aż do domu Gabriela. Przysięgam, że prawie zapomniałam, jak się oddycha.

Gabriel mieszkał w bardzo ładnym i dużym domu, na rogu dwóch ulic. Jego ojciec był inwestorem, a mama pracowała w biurze podróży. W salonie paliły się wszystkie światła, więc przybyliśmy pewnie jako ostatni. Nacisnęłam kłamkę, bo mieliśmy z Audrey i Gabrielem zwyczaj wchodzenia do swoich domów jak do siebie. Chwilę później byliśmy już w korytarzu. Zapach wypieków i grzanego wina zaatakował nasze nozdrza. Uwielbiałam tę atmosferę i świąteczny klimat. Zdjęliśmy buty i udaliśmy się do salonu, w którym na ogromnej skórzanej kanapie siedzieli już wszyscy nasi przyjaciele.

– Przeprowadziłam samego szatana, żeby pokazać mu, że można polubić święta! – oznajmiłam.

– Cześć, spóźnialscy! – pisnęła Kate, która ubrana w uroczą sukienkę z białej koronki, właśnie nalewała soku do szklanki.

– Jakies takie łagodne oblicze ma ten twój szatan. – Gabriel zaśmiał się, mierząc wzrokiem odstawionego odświętnie bruneta. – Stary, zapłaciła ci, żebyś wskoczył w tę koszulę? Wyglądasz zajebiście dobrze, choć nie w swoim stylu!

– Jeśli cię zmusiła, mrugnij dwa razy! – dodała Kate.

Oczywiście mrugnął, na co sprzedałam mu kuksańca w bok, a on zaśmiał się szczerze, zaciskając palce na moim ramieniu.

– Łagodne? Nie wiesz, o czym mówisz – wtrąciła swoje Audrey. – Po minie widać, że kij w dupie cały czas go uciska.

– A myślałam, że święta to czas cudów i chociaż jeden dzień będziecie dla siebie mili. – Adam opuścił głowę z rezygnacją, jednocześnie parskając śmiechem.

– Chodź, przytul się do swojego ulubionego dupka, niech stanie się cud! – Noah rozłożył ramiona w stronę Audrey.

Uwielbiałam na nich patrzeć, kiedy próbowali sobie wzajemnie wbijać szpilki. Chwyciłam lampkę wina ze stołu i upiłam mały łyk. Nie planowałam pić dużo, bo to zawsze się źle kończyło, a miałam już nauczkę.

– Co zrobiłeś z prawdziwym Noah? Gdzie on się podział? – jęczała Audrey przyciśnięta do jego klatki piersiowej.

– Chciałbym kiedyś zobaczyć jak wasze dzieci będą się w ten sam sposób przyjaźnić. To byłoby piękne. Dwa wasze klony naporzające się wszystkim, co wejdzie im pod rękę. – Adam pogrzyżył się w swoich wizjach. – Czaicie, jakby tak było? – Prawie zakrztusiłam się winem na samą myśl o tym, że Noah będzie miał kiedyś swoje małe klony.

– Dzieci? Chyba sam je sobie zrobisz! – krzyknęła przyjaciółka, która w końcu wyrwała się z uścisku i posłała w stronę Adama zmieszane spojrzenie.

– Tobie zrobię. – Cmoknął z pewnością siebie, na co wszyscy zrobiliśmy zdziwione miny.

– Uuu, mocne! – parsknął Gabriel.

– W snach, kochany. – Audrey przewróciła oczami. – Nie dotkniesz mnie już nigdy więcej, nie po tym, co mi teraz powiedziałeś – fuknęła oburzona.

Kiedy Adam nadal dyskutował z Audrey, Noah przeniósł wzrok w moją stronę i uniósł kącik ust w uśmiechu. Prawie zapało mi dech, kiedy zobaczyłam w jego oczach to, na czym tak bardzo mi zależało tamtego wieczoru. On się cieszył. Chciał tu z nami wszystkimi być i podobało mu się to. Czułam, jak wypełniają mnie pozytywne emocje.

– To co, rodzinko? Wypijemy za nasze zdrowie? – Gabriel uniósł kieliszek w toaście.

– Jeszcze pytasz! – Uśmiechnęła się Kate, która stała obok niego i również uniosła szkło w górę.

Zaraz po nich zrobiła to cała reszta. Co prawda Noah upił tylko łyżeczkę, ale wszyscy wiedzieli, że z reguły unika alkoholu i wszystkiego, co mogłoby przypominać mu o „złych” czasach. Poza tym przyjechał samochodem i pewnie nie miał zamiaru go tu zostawiać.

– Noah, mama Gabriela upiekła szarlotkę. – Kiwnęłam głową w stronę talerza. Brunetowi aż zaświeciły się oczy na sam widok jego ulubionego ciasta.

– Nie obrażając twojej mamy, stary, ale Maddy i tak piecze lepszą – zauważył, kiedy przełknął pierwszy gryz. – Ale to szarlotka, więc i tak ją zjem. – Wcisnął sobie następny kawałek do ust, puszczając do mnie oko.

– No, ja myślę! Dobrze, że jej tu nie ma, bo dostałbyś ścierką po głowie – odpowiedział blondyn.

– Pora na prezenty! – Klasnęłam w dłonie.

– Oczywiście my znowu wychodzimy na wrednych dupkowatych gnojków, bo nie zdążyliśmy nic kupić – mruknął Adam, patrząc w stronę swojego najlepszego kolegi.

– Damy im spóźnione i też będzie dobrze. – Noah wzruszył ramionami.

– Nie musicie nam nic dawać. Ważne, że zdecydowaliście się przyjść, a na tym zależało nam najbardziej. Sami w sobie jesteście prezentem – rzuciłam z troską.

Prezenty spodobały się na szczęście każdemu, dlatego poczułam ulgę. Kilka drinków i kawałków ciasta później Audrey wpadła na pewien pomysł. Podeszła do telewizora i uruchomiła YouTube, na którym zaczęła wyszukiwać karaoke. Wszyscy już doskonale zdawali sobie sprawę z tego, co to oznaczało, i o dziwo nikt nie protestował. Ten wieczór był idealny pod każdym względem. Każdy chciał się cieszyć i napawać nim możliwie

najdłużej. W końcu Audrey odwróciła wzrok w naszą stronę i poruszyła rytmicznie ramionami, zwiastując nadchodzącą zabawę.

– Śpiewamy po dwie osoby, Noah i Maddy lećcie na pierwszy ogień! – Zatarła złowieszczo dłonie, jakby coś knuła.

– Co? – pisnęłam.

– Nie potrafię śpiewać, ale dobra! – Ku mojemu zdziwieniu on naprawdę chciał to zrobić. Podniósł się z kanapy i chwycił w dłoń łyżkę.

– Chodź, mój duecie.

– Oszaleję z wami! Przecież ja pieję jak kogut nad ranem. – Zaparłam się rękoma i nogami o skórzaną kanapę. – Nie chcę!

– Chodź, bo wezmę cię siłą. – Uśmiechnął się do mnie wymownie. Zmięłam i wstałam.

Reszta przyjaciół usiadła i uważnie przyglądała się temu, co wymyśliła Audrey. Po kilku minutach z głośników rozbrzmiała piosenka *Jenny Studio Killers*, a ja zdezorientowana spojrzałam na przyjaciółkę. Oszalała, wybierając piosenkę z takim tekstem, albo zrobiła to specjalnie.

– Jesteś martwa! – Powiedziałam do niej bezgłośnie, poruszając tylko ustami.

– Zajmij się śpiewaniem! – Zachichotała.

– Improvizuj! – zachęcali Gabriel z Adamem.

Brunet zaczął śpiewać pierwsze wersy piosenki, zabawnie poruszając przy tym brwiami. – *I'm using your shirt as a pillow case!* – śpiewaliśmy już razem, zgodnie z wyświetlanymi na ekranie słowami.

– Jesteście chorzy! – pisnęłam w stronę przyjaciół, którzy siedzieli na kanapie, śmiejąc się z nas głośno.

– Czuję się jak pajac, ale to nawet dość zabawne. – Noah szepnął mi do ucha w przerwie refrenu.

– Mam tak samo – odpowiedziałam, poruszając rytmicznie biodrami.

Daliśmy naprawdę popisowy występ.

– Wiedziałam, że to dla was idealny numer! – Audrey o mało nie spadła z łóżka, trzymając się za brzuch ze śmiechu, a ja byłam pewna, że uduszę ją tego wieczoru. Gołymi rękoma.

Patrzyliśmy na siebie, ledwo powstrzymując rozbawienie. Noah coraz bardziej wczuwał się w rolę, wyginając się z imitującą mikrofon łyżką w dłoni. Nie wytrzymałam i parsknęłam głośno śmiechem. Śpiewaliśmy dalej już bez żadnych barier. Chwycił mnie za dłoń i zaczął obracać, a potem

przechylał mnie, patrząc prosto w oczy. Zanuciliśmy ostatnie słowa piosenki i zastygliśmy w tej pozycji.

– Cztery razy tak, przechodźcie dalej! – gwizdnął Adam, który był już lekko wcięty.

Brunet zwolnił uścisk i potrząsnął głową, kiedy zorientował się, jak bardzo się we mnie wpatruje. Jego usta były lekko rozchylone, a włosy potargane od naszych tanecznych wygibasów. Wrócił chyba myślami do świata żywych i przeniósł wzrok na przyjaciół, mrugając do nich porozumiewawczo. Następnie na improwizowaną scenę weszli Audrey i Gabriel, którzy znajomością *Scream* Michaela Jacksona pobili chyba wszystkich. Prawie umarłam ze śmiechu, widząc, jak blondyn naśladował ruchy króla popu. Potem poszła następna kolejka drinków i wróciliśmy do rozmów. To był naprawdę wspaniały i beztroski wieczór.

– Obiecałeś mi jarmark bożonarodzeniowy – wyszeptałam w stronę Noah, kiedy zbliżała się dziewiąta wieczorem, a wszyscy obok nas zaczęli już powoli odlatywać.

– Pamiętam doskonale.

– Jedziemy? – Kiwnęłam głową w stronę drzwi.

– Chcesz im uciec? – Zaśmiał się.

– I tak już prawie zasypiają. Myślisz, że nagle wstaną bawić się dalej?

– Takie cuda się zdarzają.

– To naprawdę musiałby być świąteczny cud.

– Dobra, zdaję się na ciebie. Idziemy! – Pociągnął mnie za rękę w stronę wyjścia. Założyliśmy pośpiesznie buty i kurtki.

W biegu zdążyłam napisać jeszcze karteczkę z życzeniami i podziękowaniami, którą zostawiłam na stole, żeby wstając rano, mogli ją zobaczyć. Chwilę później siedziałam już w samochodzie, śmiejąc się w głos z tego, co wyprawialiśmy. To było szalone i pięknie równocześnie. W samochodzie męczyłam go, puszczając w kółko piosenkę z karaoke. Krzyczeliśmy jej tekst na całe auto.

Był trzeźwy, ja lekko na rauszu, a i tak bawiliśmy się przy tym świetnie. Kiedy dotarliśmy na miejsce, z głośników na nowojorskim deptaku leciała świąteczna piosenka. Kiedy wysiedliśmy z samochodu, chwyciłam go za rękę i pociągnęłam w sam środek tłumu. Wszyscy chłonęli atmosferę, jaka zapanowała dookoła. Rozglądałam się, podziwiając stoiska.

– Zatańczymy? – wypaliłam uradowana, gdy usłyszałam znajomą melodię.

– Nie lubię tańczyć – mruknął pod nosem.

– Jeden taniec, proszę!

– Nie każ mi tego robić, Maddy – jęknął zrezygnowany.

– Proszę! Proszę! Proszę! – Chwyciłam jego ramię i zaczęłam skakać w miejscu jak małe dziecko.

– Dobra, no! Jeden taniec – zaznaczył stanowczo.

Oparłam dłonie na jego ramionach i zaczęliśmy bujać się w rytm piosenki. Wtedy zaczęły do nas dołączać inne pary. Czułam się jednak tak, jakbyśmy byli tam tylko we dwoje. Jego ciepły oddech czule ogrzewał moją twarz, a zapach mięty i anyżu koił zmysły.

– *Your eyes are like starlight now*¹ – zanucił wprost do mojego ucha.

¹ Idina Menzel & Michael Bublé, *Baby It's Cold Outside*

– *To break this spell* – odpowiedziałam zgodnie z tekstem piosenki. – *I ought to say no no no, sir.*

– *Baby, don't hold out. Baby it's cold outside.* – Zgarnął kosmyk moich włosów za ucho i uśmiechnął się.

– Nie wiedziałam, że znasz teksty świątecznych piosenek. – Zachichotałam głośno. – To całkiem miłe zaskoczenie u kogoś, kto nienawidzi świąt.

– Mama zawsze śpiewała przed świętami, piekąc przy tym masę ciasteczek – przyznał ze smutkiem. – Może w te święta powinienem zmienić do nich nastawienie i z powrotem je polubić?

– To byłoby spełnienie moich marzeń! – Pogładziłam jego zimne policzki. Poczułam, że drży.

– Lubię je spełniać. – Błądził wzrokiem po mojej twarzy, jakby szukał na niej odpowiedzi na wszystkie swoje pytania. W końcu zatrzymał się i przeszył spojrzeniem moją duszę na wskroś.

– Dziękuję, że jesteś – szepnęłam cicho.

– Dziękuję, że zniszczyłaś mój świat i poskładałaś go na nowo – odpowiedział również szeptem, a potem uniósł mój podbródek i spojrzał mi głęboko w oczy.

– Zacerwieniłeś się od zimna – zauważyłam, dotykając jego twarzy.

– A ty od grzanego wina – zażartował.

– Noah, marzyłam o tym dniu, wiesz? – Zatrzymałam się na moment. – Kiedy się wyprowadziłeś, a ja chodziłam na jarmark z Amandą, zawsze wymyślałam w głowie scenariusze, w których byliśmy tu razem. Chciałam ci tyle pokazać i powiedzieć. A teraz... teraz naprawdę jesteśmy tu razem i nie mogłam wymarzyć sobie piękniejszej chwili! Nawet nie wiesz, jaka jestem szczęśliwa.

Zacisnęłam palce na kołnierzu jego kurtki i oparłam głowę na klatce piersiowej. Wtedy zaczął padać śnieg. Myślałam, że to sen. Na jego czarnych włosach zaczęły osadzać się białe drobinki, a ja pomyślałam, że nic piękniejszego nie spotka mnie już tego wieczoru. Chwycił moją dłoń i okręcił mnie w tańcu. Odchyliłam głowę do tyłu i spojrzałam w niebo. Było piękne dzięki iskrzącym się śnieżynkom. Chciałam, żeby ta chwila trwała wiecznie. Moje wyobrażenia stały się właśnie rzeczywistością i to było tak wspaniałe uczucie, że nie chciałam za żadne skarby stracić ani chwili.

– Mogę cię o coś spytać? – zwróciłam się do niego, kiedy szliśmy deptakiem, na co kiwnął głową. – Powiedziałeś kiedyś komuś szczerze, że go kochasz? – Czułam, że muszę o to spytać. Nie dawało mi to spokoju. – Wiesz, Sophie... albo jednej z tych dziewczyn.

– Nigdy żadnej z nich nie powiedziałem tych słów. – Podniósł głowę nieco wyżej. – Może podświadomie chciałem się szczerze zakochać, ale z tak zranioną duszą to było niemożliwe. Nie zbuduje się szczęścia na siłę – mówił to szczerze, czułam to.

– Rozumiem – ucięłam. – Więc to był tylko seks? – dodałam markotnie.

– Nie jestem z tego dumny.

– Domyślam się.

– Martwisz się czymś? – Staął w miejscu i spojrzał na mnie wnikliwie. – Boisz się, Maddy?

– Nie. – Zaśmiałam się nerwowo. – Przecież nie mam o co, prawda? – Próbowałam nie pokazać po sobie zwątpienia.

– Spójrz na mnie. – Jego głos nabrał stanowczego tonu. Również stanęłam w miejscu i powoli przeniosłam na niego wzrok. Wtedy to zobaczyłam. – Boże, Maddy... Ty się boisz, że cię skrzywdzę. Myślisz, że traktuję cię jak poprzednie... – wydukał, patrząc mi z przerażeniem w oczy.

– Ty byś się nie bał? – Zacisnęłam dłonie w pięści. – Wiem, że to dawno za tobą. Wiem, że nie powinnam, ale nie może mi to wyjść z głowy. Czy to

źle się czegoś bać? Źle jest się do tego nie przyznać, a ja nie chcę udawać ani kłamać.

– Wiem, że między nami już do czegoś doszło. Wiem, że ten pocałunek sporo namieszał. Zdaję sobie z tego sprawę, Maddy. – Zacisnął nerwowo szczękę. – Właśnie dlatego powinienem był się hamować, ale przy tobie nie potrafię. Mimo wszystko chcę, żebyś wiedziała, że nigdy nie posunę się dalej, niż mi na to pozwolisz. Nie skrzywdzę cię, bo mi na tobie zależy! Nie patrzę na ciebie tak, jak na te wszystkie dziewczyny, które pojawiały się w moim życiu. Boże, tak bardzo nie chciałem, żebyś miała takie obawy.

Moje oczy się zaszklily. Kiedy się w kimś zakochujemy, zawsze jest ryzyko, że zostaniemy zranieni, a strach przed tym nie zmniejsza go ani trochę. On też się bał, bo życie dało mu nauczkę. Bał się pokazywać całego siebie, odsłonić i stać się przez to bezbronnym. Jednak przy mnie to robił.

– Jesteś dla mnie cholernie ważna. Cholernie. Nigdy z nikim nie chodziłem w środku nocy po deptaku, nie wygłupiałem się podczas karaoke z przyjaciółmi. Ba, nigdy nie bawiłem się tak dobrze na trzeźwo. Nigdy tyle nie żartowałem i nigdy nie byłem tak szczery jak przez ostatnie cztery miesiące przy tobie. Mówiąc, że zburzyłaś mój świat, właśnie to miałem na myśli. Niszczysz powoli każdą obawę, jaka we mnie siedzi, i budujesz wszystko na nowo – mówiąc to, ujął moją twarz w dłonie.

– Chcesz powiedzieć, że nie patrzysz na mnie w „ten” sposób? – spytałam cicho.

– Mam być szczery? – zapytał, a ja kiwnęłam głową. – Kiedy cię widzę, mam ochotę kochać się z tobą, choćby na tylnym siedzeniu auta. Wtedy potrząsam głową i wiem, że tego nie zrobię, bo zasługujesz na więcej. Nigdy nie zrobiłbym tego wbrew twojej woli. Bardzo lubię, kiedy tylko leżymy, a ty się we mnie wtulasz. Kiedy śmiejemy się z byle czego. Kiedy wkurzam cię gadką o stroju kelnerki i całej reszcie. To uczucie mi się podoba. Sam powoli też zaczynam coś czuć. Myślisz, że robiłbym to wszystko tylko po to, żeby się z tobą przespać? Nie. To coś więcej, Turner.

– Nie wiem, co ci odpowiedzieć. – Po moim policzku spłynęła łza, którą starł.

– Nie musisz nic mówić, przyjdzie taki moment, w którym żadne słowa nie będą nam potrzebne. Wszystko zobaczysz wypisane w naszych gwiazdach. Ciągle pamiętam, że ci je obiecałem, a ja dotrzymuję danego słowa. – Jego uśmiech ogrzał moje serce. – Jesteś wyjątkowa i zasługujesz

na wszystko co najlepsze. Chcę być pewny, że ci to wszystko dam, a wtedy pokażę ci nasz kawałek nieba. Gwarantuję, nie będziesz chciała patrzeć na nic innego. – Pstryknął mnie w nos, jak miał to w zwyczaju, a ja znów rozpadłam się na kawałki.

Ten piękny, poturbowany życiem chłopak przyznał szczerze, że chce mnie pokochać, a ja się rozkleiłam. Naprawdę nie wiedziałam, co mam mu właściwie odpowiedzieć. Nie potrzebowałam kwiatów, uroczych randek czy drogich prezentów. On chciał dać mi siebie, a to było więcej, niż mogłam sobie wyobrazić. Więcej niż chciałam prosić.

– Obiecałeś mi gwiazdy, mając trzynaście lat. Za miesiąc kończysz osiemnaście i znów stoisz przed tą samą dziewczynką. Nieco wyższą, dojrzałą i jeszcze bardziej postrzeloną. Zranioną o kilka sytuacji w życiu i nadal zapatrzoną w swojego przyjaciela.

– Zawsze wiedziałem, że jesteś wyjątkowa. – Zaśmiał się szczerze. – Madison Everly Turner, dziewczynka, która przywiązała mnie do siebie na zawsze... szalikiem.

– Noah Cameron Davis, chłopiec, który dogryzaniem, wprowadził w moje życie światło. – Nie mogłam się dłużej smucić.

– Chodź, mamy jeszcze sporo do zwiedzenia. – Pociągnął mnie za rękę w głąb rynku. – Mówiłem, że kiedyś ci pokażę, dlaczego lubię chodzić nocami po mieście. – Wskazał palcem w stronę fontanny, przy której siedziała grupka młodych ludzi, grając na różnych instrumentach.

– Wyglądają na studentów, którzy wyszli umilić ludziom przedświąteczny czas – rzuciłam.

– Trzech młodych chłopaków, którzy przyjechali tu, goniąc za karierą, jakiej nie udało im się zrobić. Spodobało im się życie tutaj i z własnej woli wybrali ulicę. Codziennie siedzą tu i grają, zarabiając w ten sposób na chleb – oznajmił, a ja nie kryłam zdziwienia. – Spójrz tam. – Wskazał na starszego człowieka, siedzącego na ławce. – Ten mężczyzna pięć lat temu stracił żonę. Przychodzi tu co noc i siada na ławce, na której niegdyś uwielbiali razem karmi gołębice. Piękne, prawda? Tam idą szczęśliwe pary, a tam, przy rzeźbie Michała Anioła często płaczą nieszczęśliwie zakochani.

– Skąd to wszystko wiesz? – Zrobiłam wielkie oczy.

– Miałem sporo czasu, żeby poznać historię każdego z osobna. Przychodziłem tutaj, żeby popatrzeć, przeanalizować i oczyścić się z

negatywnej energii. Dawałem ludziom to, czego sam nigdy nie dostawałem. Zainteresowanie i zwykłą rozmowę. To pomaga, serio.

– Nie wiedziałam... – Rozchyliłam usta. – Przecież ty mało z kim rozmawiałeś nawet w szkole, a tutaj z tyloma osobami?

– Przed obcym łatwiej się otworzyć.

– Niesamowite. – Nie mogłam wyjść z szoku i jednocześnie podziwu.

– Oczywiście miewałem też momenty, że włóczyłem się bez celu albo chodziłem na naszą plażę, bo potrzebowałem chwili samotności i spokoju. To były te noce, podczas których nie potrafiłem nawet zasnąć.

– Dobrze, że to już za tobą. – Zrobiło mi się smutno.

– Teraz mam swoją małą rodzinę. Chociaż mnie czasem wkurwiacie, to zdążyłem to polubić. – Mrugnął porozumiewawczo.

– Gdzie spędzasz święta? Bo wiesz... mama powiedziała, że u nas masz otwarte drzwi.

– Dziękuję, ale spędzę ten dzień z Neilem i jego narzeczoną, Aurorą – przyznał. – Miałem siedzieć w domu i krowkiety popijać whiskey z colą i cytryną, ale postanowiłem dać sobie szansę na pojednanie z jedynym bratem.

On naprawdę się zmienił! Chciał tego.

– Nawet nie wiesz, jaką ulgę teraz poczułam. To dla was obu z całą pewnością ważny moment.

– Pierwsze wspólne święta od śmierci mamy. Tak, wyjątkowa chwila. – Westchnął, podnosząc wzrok na niebo.

– Mogę się do ciebie przytulić? Potrzebuję tego – spytałam cicho.

– Głuptasie, nie pytaj, tylko chodź! – Rozłożył ręce.

Wpadłam wprost w jego ramiona, wtulając głowę w jego klatkę. Chwilę jeszcze spędziliśmy w uścisku, bujając się w rytm wygrywanej przez muzyków melodii, a potem trzymając się za ręce i zachwycając widokami, powoli wróciliśmy do samochodu. Czułam się wyjątkowo. Wszystko dookoła takie było. Później, kiedy leżałam już w łóżku, myślałam o wszystkim, co usłyszałam i zobaczyłam, a po moim karku przeszedł przyjemny dreszcz. Prawie już zasypiałam, kiedy zawibrował telefon.

Od: Noah *Otwórz okno.*

Zerwałam się na równe nogi. Otworzyłam je, a wtedy wdrapał się do góry po pergoli i przemknął przez dach na mój parapet, z którego zeskoczył wprost na podłogę.

– Co ty tu... – zaczęłam.

– Cicho, nic już nie mów. – Przyłożył palec do moich ust. – Przyszedłem ci podziękować. Za rozmowę, za wieczór i za to, że jesteś. Powinienem to zrobić już na deptaku. Kurwa, tak bardzo tego chciałem – szepnął, a następnie chwycił mnie w talii i przyciągnął do siebie, zatapiając się w moich ustach.

– Oszalałeś? – Chichotałam pomiędzy pocałunkami.

– Może i oszalałem, ale coś mi podpowiada, że warto. – Jego dłonie błądziły po moim ciele, zaciskając palce na lędźwiach.

Oparłam dłonie na jego klatce piersiowej i zatrzymałam się. Wszystko, co robiliśmy, było szalone. Kompletnie szalone. Tak się cieszyłam, że tu był, że wkradł się do mojego pokoju w środku nocy. Uwielbiałam jego smak, dotyk, głos i zapach.

– Nie przejmujesz się tym, że jest trzecia? – Zaśmiałam się.

– Obchodzi mnie jedynie Maddy, która jest przede mną – wyszeptał wprost w moje usta, a ja przepadałam. Rozprysłam się na milion kawałków. Dla niego mogłam przepadać każdej nocy.



Rozdział 18

Oryginalny prezent

Otworzyłam ciężkie od snu powieki. Było dość wcześnie, bo pierwsze promienie słoneczne, dopiero zaczęły wpadać do mojego pokoju, rzucając piękną paletę barw na czarną, satynową pościel. Rozciągnęłam leniwie, odwróciłam wzrok w drugą stronę i natychmiast się obudziłam. Noah leżał obok mnie. Kosmyk ciemnych włosów opadł mu na czoło, a długie i gęste rzęsy kładły się cieniem na policzkach. Spał tak spokojnie i uroczo, że nie mogłam się oprzeć patrzeniu. Kiedy wszedł do mojego pokoju, żeby zostawić na moich ustach swój słodki posmak, myślałam, że to sen. Kiedy rozmawialiśmy do piątej, siedząc na parapecie i oglądając gwiazdy, myślałam, że to moja wyobraźnia. Teraz, kiedy leżał w moim łóżku, dotarło do mnie, że to prawda. Miałam go przy sobie.

Musieliśmy zasnąć, znużeni nocnym spacerem i rozmowami do rana. Oparłam się na łokciu i wyciągnęłam powoli dłoń, aby dotknąć jego twarzy. Często wspominał, że nie może spać, a kiedy już mu się to uda, sen nie przynosi mu ukojenia. Teraz spał głęboko i spokojnie.

Delikatnie przesunęłam opuszkami palców po jego policzku, a potem wyżej, żeby poprawić mu włosy. Upewniłam się, że śpi, i oparłam głowę na jego torsie.

– Jesteś taki, jak zawsze chciałam – wyszeptałam najciszej, jak umiałam, zaciskając palce na skrawku pościeli. Chwilę jeszcze leżałam spokojnie, wsłuchując się w rytm jego serca, po czym zsunęłam się powoli z łóżka i

podeszłam do okna. Wszystko pokryte było warstwą białego puchu. Nawet święta w tym roku okazały się pełne magii i uroku. Uchyliłam lufcik, żeby wpuścić do środka nieco świeżego powietrza. Miałam na sobie jego bluzę, którą pożyczył mi, kiedy zrobiło mi się chłodno. Naciągnęłam ją na nos i wtuliłam się w ten zapach. Jego zapach. Słodko-gorzki. Piękny i niepowtarzalny. Po cichu udałam się do łazienki, aby umyć zęby i twarz. Pokój Amandy był zamknięty, co oznaczało, że jeszcze spała. Natomiast przed domem nie było samochodu mamy, przez co wywnioskowałam, że pojechała po dziadków, z którymi spędzaliśmy co roku święta. Wiedziałam, że kiedy wróci, będę musiała wymyślić dobre wytłumaczenie na obecności Noah. Chyba że zdąży wstać i wymknąć się przed jej powrotem. Nie chciałam go jednak budzić.

Kiedy opłukałam twarz, wróciłam do pokoju. Brunet nadal spał w najlepsze. Zaśmiałam się pod nosem i podeszłam do lustra. Ściągnęłam bluzę, zostając w swojej białej koszulce na ramiączkach i lekkich spodniach do spania. Rozpuściłam warkocz i sięgnęłam po szczotkę. Czesłam swoje długie ciemne włosy, nucąc pod nosem świąteczne piosenki, kiedy usłyszałam jego głos, a kiedy się odwróciłam, leżał na łóżku oparty o swoją dłoń i przyglądał mi się uważnie.

– Nie musisz się malować. – Jego zachrypnięty głos sprawił, że zmiękły mi nogi, choć siedziałam.

– Czeszę tylko włosy – odpowiedziałam zawstydzona. – Kiedy się obudziłeś?

– Nie śpię, odkąd wyszłaś do łazienki. – Usiadł na łóżku i rozciągnął się leniwie, a potem zerknął na zegarek. – Spałem tylko trzy godziny, a czuję się jak nowo narodzony.

– Ja też – przyznałam. – Musimy częściej razem zarywać nocki – zażartowałam z nutką zmieszania w głosie.

– Pasuje mi to. – Wstał z łóżka i stanął za mną.

Podniósł rękę i poprawił kosmyk moich włosów za ucho, czule mi się przy tym przyglądając. Spojrzałam na nasze odbicie. Jego zaspane oczy skanowały moją twarz. Zjechał ręką niżej i przesunął dłonią po moim ramieniu, zahaczając opuszką o ramiączko, które zsunęło się, przyjemnie łaskocząc moją skórę. Nabrałam powietrza w płuca, kiedy kucnął i objął moją talię, dotykając nagiej skóry na brzuchu. Zacisnął palce mocniej, a ja czułam, jak oblewa mnie fala gorąca, przejmując nade mną kontrolę. To

było podniecające i krępujące jednocześnie. Dotknął ustami mojej szyi. Zamarłam.

– To łaskocze. – Zagryzłam wargę, kiedy oparłam głowę na jego klatce piersiowej, dając mu swobodny dostęp do mojej skóry. – Ale jest strasznie przyjemne.

– A teraz? – Musnął mnie ponownie swoimi ciepłymi wargami, tym razem nieco niżej, aż przeszedł mnie przyjemny dreszcz. – Chyba ci się spodobało – szepnął.

– Mhm – wydałam z siebie, cichy dźwięk. Muskał delikatnie moją skórę i z każdym kolejnym pocałunkiem, pragnęłam więcej. – Co ty ze mną robisz, Noah. – Uniosłam rękę i ułożyłam na jego włosach, zaciskając na nich mocniej palce.

– Chyba się w tobie zakochuję, Maddy – wyszeptał wprost do mojego ucha. Zrobiło mi się słabo z nadmiaru emocji, a mimo to chciałam krzyknąć, jak bardzo jestem szczęśliwa. Jak bardzo pragnę być jego. Tylko jego.

– To źle? – Starłam się słowom nadać lekki ton, chociaż w środku wszystko we mnie drżało. Odkąd wczoraj postanowił powiedzieć mi prosto w oczy te wszystkie piękne słowa, czułam do niego jeszcze więcej niż dotychczas.

– Nawet mi się to podoba. – Wstał, złapał mnie i mocno przyciągnął. Poczułam nagły ścisk w dole brzucha. – I chyba polubię to uczucie – szepnął, obracając mnie przodem do siebie, tak że ułożyłam dłonie na jego torsie.

– Noah, rozpraszasz mnie – odpowiedziałam, zaciskając palce na jego koszulce. – Muszę się ogarnąć i zejść na dół, żeby pomóc w szykowaniu stołu. – Podniosłam na niego figlarne spojrzenie.

Moja skóra błagała o jego dotyk. Moje usta prosiły o jego pocałunek.

– Przecież cię nie zatrzymuję. – Chwycił mnie i podniósł tak, że oplótłam nogami jego biodra. Następnie podszedł do komody i posadził mnie na niej, pozostając między moimi udami.

– Masz strasznie chętnie ręce, zaczynam się martwić. – Cmoknęłam z udawaną niechęcią.

– Rączki mam tutaj. – Uniósł je obie do góry, pokazując w uśmiechu rząd białych zębów. – Nie trzymam cię, możesz zejść – dodał cwany tonem.

– Nienawidzę cię, Davis! – fuknęłam, udając obrażoną.

– A ja ci życzę wesołych świąt, Madison – mruknął i zostawił buziaka na moim czole.

Znieruchomiałam. Nie spodziewałam się tego.

– Wesołych świąt – odpowiedziałam, uśmiechając się łagodnie. – Mama niedługo wróci do domu.

– Wiem, dlatego zaraz mnie tu nie będzie. Mogłaby sobie coś pomyśleć, gdybym wyparował z twojego pokoju o ósmej rano.

– Idziesz dzisiaj do Neila, tak? – upewniłam się. – Nie będziesz sam? – Zeskoczyłam z komody.

– Tak, nie martw się. Nie rozmyślałem się przez jeden dzień co do moich świątecznych planów. Aurora już pewnie przyszykowała jedzenia jak dla całej brygady wojskowej – parsknął pod nosem. – Obydwoje zresztą chcą mi coś powiedzieć. Sprawa życia i śmierci, nie mam wyjścia. – Przewrócił oczami.

– Jesteś bardziej otwarty i wesoły. Podoba mi się to – wypaliłam w nagłym przypływie szczerości, na co tylko uniósł kącik ust w uśmiechu. – Boję się, że po powrocie do szkoły znów zamienisz się w dupkowatego gnojka – dodałam pół żartem, pół serio.

– Ej, bez przesady. – Chwycił swoje buty i nasunął je na stopy. – Będę taki tylko czasami. Dla niektórych. Dla większości...

– Widzimy się po świętach?

– Głupie pytania zadajesz.

– Upewniam się.

– Myślałem, że to oczywiste – sarknął, podchodząc do okna. – Możemy się zobaczyć nawet wcześniej.

– Możesz wyjść drzwiami – podkreśliłam. – Mamy jeszcze nie ma.

– Pergola jest naprawdę solidna, więc trzeba korzystać. Bądź grzeczna, to może mikołaj do ciebie przyjdzie. Jakoś tak to szło, nie?

– Spadaj czubku. – Podeszłam do niego i przesunęłam dłonią po jego włosach. – Ja zawsze jestem grzeczna.

– Nie byłbym tego taki pewny. – Przygryzł wargę, jednocześnie się śmiejąc.

– Co to miało być? – Chwyciłam się pod boki, ale nic nie odpowiedział, tylko puścił do mnie oko i wyskoczył na poddasze, a potem zszedł na dół. – Będę tęsknić – szepnęłam, ale tak, żeby usłyszał.

– Ja może też, troszeczkę – zażartował, kierując się w stronę ulicy.

Stałam w oknie jeszcze chwilę, patrząc, jak jego sylwetka znika za rogiem. Pokręciłam głową z uśmiechem, a potem chwyciłam swój telefon i zbiegłam pośpiesznie na dół. Potrzebowałam kawy. Mocnej kawy, żebym wytrzymała jakoś do wieczora po trzech godzinach snu. Wsunęłam do ekspresu kapsułkę z espresso i nacisnęłam zielony przycisk. Ciągle czułam na sobie jego zapach, a w głowie miałam obraz, jaki powitał mnie, kiedy otworzyłam oczy. Usiadłam na kanapie w salonie i zaczęłam przeglądać social media. Nie wiem, co mnie wtedy podkusiło, ale mimowolnie weszłam na Instagram Noah i wyszukałam w jego znajomych Sophie – dziewczynę, z którą się spotykał. Ciekawość znów wzięła nade mną górę. Próbowalam to sobie tłumaczyć, że przecież każda dziewczyna ma taki moment, w którym zaczyna interesować ją to, z kim wcześniej miał do czynienia jej obiekt westchnień. To było chyba normalne i naturalne. Kliknęłam w jej profil i zagryzłam nerwowo opuszkę palca.

Wysoka, piękna i wysportowana blondynka o oczach błękitnych jak ocean. Po jej profilu wnioskowałam, że prowadzi idealne życie. Mnóstwo cudownych zdjęć z sesji, meczy, spotkań towarzyskich czy wyjazdów w przeróżne zakątki świata. Była idealna. Zupełnie inna niż ja. We wszystkim wydawała się lepsza ode mnie. Łajałam się w myślach za takie wnioski, ale moje postrzeganie samej siebie było w opłakanym stanie. Znowu. Tak jak kiedyś. Nienawidziłam swojego odbicia w lustrze. Być może to reakcja na zazdrość, jaka ogarnęła moje serce, na samą myśl, że ona go miała. Bo przecież miała. W każdym tego słowa znaczeniu. Jego dłonie dotykały jej idealnego ciała. Jego usta całowały jej pomalowane na malinowy kolor wargi. To ona z czułością wypowiadała jego imię. To ona codziennie rano widziała jego zaspane oczy. To z nią chodził za rękę i wygrywał dla niej mecze. Z nią. Nie ze mną. To bolało.

– Ładna, kto to? – Za moimi placami wyrosła nagle Amanda. Podskoczyłam w miejscu z przerażeniem w oczach.

– Nikt ważny – burknęłam, gasząc ekran swojego iPhone'a. Mój żołądek zacisnął się boleśnie.

– To dlaczego jesteś taka smutna? – Usiadła obok mnie po turecku i sięgnęła dłonią po mój kubek, upijając z niego odrobinę kawy.

– Nie wyspałam się. Późno wróciłam do domu – próbowałam udawać znużoną.

– Właśnie! Jak było na waszej imprezie? – Na szczęście zmieniła temat. – Kiecka zrobiła wrażenie?

Jego dotyk na moim udzie. Jego palce zaciśnięte na mojej skórze.

– T... tak. – Przełknęłam ślinę. – Zrobiła spore wrażenie, a impreza się udała. – Uśmiechnęłam się szczerze. – Rozmawialiśmy, oglądaliśmy świąteczne filmy i graliśmy w karaoke, a Gabriel tak się upił, że wymiotował przez okno, obrzygując elewację.

– Tego nawet nie musiałaś mi mówić, bo mogłam się domyślić. Zawsze tak kończy, to w końcu Gabriel. – Podrapała się po brodzie w zamyśleniu.

– Potem wymknęłam się z Noah i poszliśmy na jarmark – przyznałam nieśmiało. – I było cudownie. – Odwróciłam się do niej. – Powiem ci coś, ale nie mów mamie.

– Masz to jak w banku! – Wbiła we mnie ciekawskie spojrzenie.

– Spał u nas – rzuciłam pośpiesznie, na co zrobiła wielkie oczy i aż z emocji zacisnęła pięści. – Czubek, przyszedł do mnie w nocy, żeby pooglądać gwiazdy. – Zaśmiałam się, jednocześnie przewracając oczami.

– Wy jesteście oboje dziwni.

– O czym ty bredzisz, czemu?

– Maddy, przecież wy się kochacie! Idiotko, muszę ci to tłumaczyć? – Uderzyła mnie w tył głowy z otwartej ręki, robiąc poważną minę. – Nie rozumiem was.

– Ała! To trochę bardziej skomplikowane – przyznałam. – Na wszystko przyjdzie czas. – Wydełam usta. – I na miłość boską, Amanda, uspokój się! – Chwyciłam się za potylicę.

– Pamiętaj, że ja cię obserwuję. Noah to najśłodszy chłopak na ziemskim globie, spróbuj pozwolić mu uciec, to cię znajdzie. Nawet na końcu świata. – Moja siostra była dzieckiem szatana, ale cieszyłam się, że ją mam.

– Więc, kim była ta dziewczyna, której profil oglądałaś? – Wróciła do tematu, bo nigdy nie odpuszczała, a ciekawość to była, zdaje się, nasza cecha dziedziczna.

– Była dziewczyna Davisa – odparłam z westchnieniem.

– W takim razie chłopak ma dobry gust! – Cmoknęła.

– To zabolalo, Am.

– Daj mi skończyć! – Złapała moją twarz w dłonie. – Ma dobry gust, bo rzucił tą pinde i zwrócił uwagę na moją przepiękną siostrę. – Uśmiechnęła się, a jej duże oczy przepełniła czułość.

– Kocham cię – odpowiedziałam z rozczuleniem w głosie. – Mimo wszystko, czuję się gorsza od niej. Nie wiem, co we mnie jest, czego nie mógł znaleźć u niej. Przecież ona jest idealnie piękna, idealnie słodka i ma idealne życie.

– Właśnie. Jest idealna, a to niemożliwe! – zauważyła. – Zazwyczaj tacy ludzie mają najbardziej zepsute serce i są dobrzy tylko na pozór. To normalne, że tak reagujesz. Jesteś zazdrosna i zmieszana, ale zapewniam cię, że w pełni wystarczająca. Nigdy nie myśl, że jest inaczej. – Przytuliła mnie. – No i masz wspaniałe serduszko.

– Zaraz się rozplnę, kto mi cię podmienił? – Dotknęłam jej czoła. – Czy to przez to, że mamy święta? – Połaskotałam ją.

– Spadaj, bo zaraz przestanę taka być! – zaprotestowała, kuląc się.

– Oddaj prawdziwą Amandę! Tęsknię za nią. – Szamotałyśmy się tak jeszcze chwilę, śmiejąc w głos, kiedy do salonu weszła mama, a za nią dziadkowie.

– Cześć, dziewczynki! – przywitali się.

– Babcia Eleanor! Dziadek Thomas! – pisnęła siostra, podbiegając do nich. Ja zrobiłam to samo.

– Ale wyrosłyście! – zachwycała się babcia. – Niedawno raczkowałyście w pieluchach, a teraz... Madison, wyrosłaś na piękną kobietę! – zaczęła standardowym tekstem rzucanym co roku.

Widywałyśmy się z dziadkami stosunkowo rzadko. Odkąd oboje przeszli na emeryturę, nie było chyba miejsca na ziemi, którego by nie zwiedzili. Dziadek ciągle powtarzał, że całe życie odmawiał sobie przyjemności przez pracę, to chociaż na stare lata sobie odbije. Miałam to chyba po nim, bo od najmłodszych lat uwielbiałam jeździć z rodzicami w przeróżne miejsca. Moim największym marzeniem był lot na Islandię. Miałam szczerą nadzieję, że kiedyś je spełnię. Chciałam zobaczyć gorące źródła otoczone pięknymi, rozciągającymi się wokół górami.

Duże, zielone i sięgające niemal do samego sufitu drzewko zdobiło nasz salon. Uwielbiałam święta, tak bardzo, że mogłabym obchodzić je cały rok. Choć mówiło się, że wszyscy są wtedy sztucznie uprzejmi i każdy udaje szczęśliwego, u nas było inaczej. Może dlatego, że kiedy działo się źle, staraliśmy się rozmawiać na bieżąco i nikt nie ukrywał swoich uczuć? No, ostatnio z wyjątkiem rodziców, między którymi stało się to, co się stało. Jednak w stosunku do nas zawsze byli szczerzy.

Wieczorem usiedliśmy z dziadkami do kolacji. Chwyciłam talerz i ku zdziwieniu wszystkich, pierwszym co sobie nałożyłam, była szarlotka.

– Od kiedy ty jesz szarlotkę? – Siostra wbiła we mnie zdumione spojrzenie. Nie byłam miłośniczką ciast, ale od kiedy dowiedziałam się, że Noah uwielbia ten jabłkowy przysmak, również go polubiłam.

– Od jakiegoś czasu – odpowiedziałam, przeżuując kolejny kęs – dobra jest.

– A to nie przez... – Poruszyła zabawnie brwiami, a ja przytknęłam palec do ust, każąc się jej zamknąć.

– Madison, masz jakieś plany po skończeniu liceum? – Z ust dziadka padło standardowe pytanie, którego w sumie się spodziewałam, i cieszyłam się, że przerwało wątek podjęty przez Amandę.

– Tak, chciałabym wyjechać do Cambridge i studiować architekturę na Harvardzie – przyznałam nieśmiało. Nigdy wcześniej nie mówiłam o tym otwarcie.

– Architektura. – Zaczemkał z dumą. – Idziesz w ślady babci. – Objął żonę ramieniem, posyłając jej czułe spojrzenie.

– Molly, kochanie. Niedługo pierwsze dziecko wyfrunie ci z domu i przekonasz się, co przechodziliśmy z ojcem, kiedy wyjechałaś na studia. – Babcia pograżyła się we wspomnieniach. – Potem opuścił nas i Harry, a ja myślałam, że to koniec świata. Pękało mi serce.

– Mamo! Do wyjazdu Madison na studia jeszcze parę miesięcy. Nie musisz wprowadzać mnie już w stan załamana nerwowego – oburzyła się mama, po czym spojrzała na mnie z nadzieją w oczach: – Zresztą, kochanie, będziesz wracała do domu na weekendy, prawda?

– Oczywiście, że tak!

– Już to widzę! Pewnie będziesz spała pijana po imprezach w akademiku!
– Amanda nie miała dziś dla mnie litości.

– Przymknij się! – burknęłam.

Reszta wieczoru mijała spokojnie. Rozmowa stoczyła się na inny temat i w końcu miałam spokój od natrętnych pytań o moje życie. Udało mi się wypić nawet z mamą i babcią kieliszek słodkiego, czerwonego wina, a potem śmiałyśmy się z żartów dziadka i graliśmy w gry planszowe. Robiliśmy to co roku i sprawiało mi to niesamowitą przyjemność. Była prawie północ, kiedy zmęczona poprzednią nocą i całodziennym jedzeniem, poszłam pod prysznic i ubrana w piżamę opadłam w końcu na poduszkę.

Chwyciłam telefon i wybrałam numer czarnookiego bruneta. Ciekawiło mnie, co u niego. W końcu pierwszy raz od śmierci ich mamy spędzał święta z bratem. Nawet nie zwróciłam uwagi, że może już spać i nacisnęłam zielony przycisk.

– Stęskniłaś się? – Jego zachrypnięty głos odezwał się po drugiej stronie słuchawki.

– Chciałam wiedzieć, jak minęła ci kolacja z bratem. – Zagryzłam opuszek palca, odwracając się na bok.

– Było całkiem znośnie, nie pokłóciliśmy się ani razu. Ogłaszam sukces – mruknął swoim oschłym tonem. Miałam wrażenie, że robił się taki, kiedy zostawał sam.

– Czyli możesz śmiało stwierdzić, że było fajnie? Jaką informację mieli ci do przekazania? – dopytałam z ciekawością.

– Biorą ślub i Neil chce, żebym był świadkiem. – Próbował utrzymać swój oschły ton, jednak wyczułam w nim pozytywne emocje.

– To cudownie! – pisnęłam. – Mam nadzieję, że się zgodziłeś.

– Nie miałem wyjścia. – Cmoknął z przekąsem. – A jak sytuacja u ciebie?

– Spędziłam superczas z mamą i dziadkami, teraz leżę już w łóżku. Strasznie chce mi się spać przez tę naszą nocną eskapadę.

– Przyzwyczajaj się, będę się męczył częściej. – Zaśmiał się.

– Podoba mi się twój tok myślenia, wchodzę w to! – Dobrze, że nie widział mojej uśmiechniętej od ucha do ucha twarzy, bo mógłby pomyśleć, że coś jest ze mną ewidentnie nie tak. – Spotkamy się jutro?

– Czyli jednak się stęskniłaś – droczył się ze mną, a ja tak bardzo to lubiłam. – Brzmi jak plan, na który mam ochotę się zgodzić. Mam coś dla ciebie, więc tym lepiej.

– Dla mnie? – spytałam ze zdziwieniem.

– Życie jest pełne sekretów. Nie można wszystkiego wiedzieć od razu.

– Ale to prezent czy co?

– Nie zadawaj tylu pytań. Słodkich snów, Maddy – wyszeptał, po czym zerwał połączenie.

Zablokowałam ekran i przyłożyłam telefon do piersi, ściskając go mocno w dłoniach. Uśmiech nie schodził mi z twarzy. Zasnęłam ze spokojem i poczuciem spełnienia. Bez obaw i wątpliwości. A gwiazdy przyglądały mi się, świecąc tak jasno, jak od momentu, w którym wrócił do miasta. Był

światłem wskazującym mi drogę. Nieważne jak kręta i wyboista była, chciałam nią podążać.

Następnego dnia wstałam naprawdę późno. Zerwałam się z łóżka i pobiegłam wziąć zimny prysznic. Kiedy zesłam na dół, oczekując, że cała rodzina będzie już zgromadzona w salonie przed choinką, o mało nie dostałam zawału serca, widząc siedzącego na kanapie i uśmiechniętego od ucha do ucha Noah.

W jednej ręce trzymał kubek z kawą, a drugą wyjadał szarlotkę mojej mamy. Miał na sobie ciemny, szary golf i jeansy w swoim ulubionym czarnym kolorze, co wprawilo mnie w lekkie osłupienie, bo rzadko mogłam go widzieć w takim wydaniu. Ponownie tylko utwierdził mnie w przekonaniu, że ten facet dosłownie we wszystkim wyglądał doskonale. Ja natomiast zaspana, z opuchniętymi oczami musiałam się prezentować co najmniej niepokojąco. Jego twarz przybrała jednak wyraz pełen zachwytu.

– Nareszcie wstałaś! – Mama klasnęła w dłonie, wstając od stołu. – Noah mówił, że się z nim umawiałaś. Chciałam cię obudzić, ale nalegał, że musisz się wyspać.

– Miło z twojej strony – mruknełam pod nosem.

– Przyniósł też prezent! – wtrąciła Amanda, która siedziała obok i piła herbatę ze swojego świątecznego kubka.

– Prezent? Dla mnie?

– Tak – odpowiedział zadowolony. Odłożył łyżeczkę, po czym chwycił pięknie opakowane pudełko i podszedł w moją stronę. Czułam się lekko skrepowana moim totalnym nieogarnięciem i tym, jak on swobodnie czuł się przy mojej rodzinie.

– Jesteś taki kochany! – Na twarzy mojej mamy malował się uśmiech. – Otwórz! – Zachęcała mnie.

Wtedy zauważyłam, że chłopak blednie, bo chyba nie chciał, żebym robiła to przy mamie. Stał jak wmurowany i próbował przekazać mi wzrokiem nieme błaganie.

– Otwórz! Nie bądź lamus – wtórowała Amanda.

Przełknęłam z trudem ślinę i drżącymi dłońmi odwiązałam czerwoną wstążkę, którą obwiązane było pudełko. Czułam wzrok całej trójki na

swojej twarzy. Kiedy wstążka spadła, powoli zaczęłam otwierać zawartość.

I zamarłam.

– To... to strój elfki? – jęknęłam, wyciągając z paczki skąpą czarną koronkę z czerwonymi wstawkami.

– Popłaczę się! – Amanda uderzała się rękoma w uda, nie mogąc opanować rozbawienia.

– No, prezent z rozmachem. – Moja mama pokiwała głową z uznaniem i jednocześnie przejęciem wypisanym na twarzy, a ja czułam, jak powoli zapadam się pod ziemię – Chodźmy otworzyć resztę! – Miałam nieodparte wrażenie, że chce zmienić temat i odwrócić naszą uwagę, za co byłam jej wdzięczna.

– Kiedy go wykorzystacie? – wypaliła z głupim uśmiechem siostra, która nie dawała za wygraną.

– Amando! – Mama o mało nie wylała swojej kawy.

– No co? – pisnęła siostra, zabawnie marszcząc nos.

– Noah, chodźmy na górę – odchrząknęłam, kiwając głową w stronę schodów.

– Okej – parsknął, próbując powstrzymać śmiech, bo chyba przeszło mu już zażenowanie tą sytuacją.

– Wezmę to – dodałam, zabierając ze stołu swój prezent.

Uśmiechnęłam się łagodnie i powoli wycofaliśmy się na schody, a potem wbiegliśmy na górę, zamykając się w moim pokoju. Posłaliśmy sobie spojrzenie i wybuchnęliśmy śmiechem. Opadłam na łóżko i podciągnęłam kolana pod brodę, nie mogąc się opanować. On natomiast oparł się ręką o komodę i spuścił głowę, prawie płacząc ze śmiechu.

– Zabiję cię, ale najpierw się trochę pośmiejemy. – Odkaszlnęłam, próbując złapać powietrze. – To najbardziej żenująca sytuacja w moim życiu!

– Twoja mama ma mnie teraz za zbrojeńca chcącego przelecieć jej córkę. W dodatku perwersyjnego, który lubi przebieranki. – Uderzał się pięścią w tors, nie mogąc złapać oddechu. – Ona nie wie, że to miał być żart. – Otarł łzy.

– Mam idealny plan. Pójdiesz do niej i powiesz, że to wdzianko dla ciebie. Sprawa załatwiona – zarechotałam głośniej.

– Chyba jesteś chora!

– Mówię poważnie.

– Nie pójdę i nie powiem! Boję się jej spojrzeć w oczy, a co dopiero skłamać, że przebieram się w damskie ciuszki po treningu koszykówki. – Podszedł do łóżka i usiadł na brzegu, obserwując, jak wyję jak kojot, śmiejąc się do łez.

– Widziałeś minę Amandy? – Nie mogłam wytrzymać.

– Dlaczego wyciągnęłaś z tego pudełka akurat to? – Pokiwał zrezygnowany głową i wskazał na wdzianko, leżące na rogu łóżka. – Przecież było tam coś jeszcze!

– Co?

– Sama zobacz. – Przewrócił oczami.

Sięgnęłam dłonią do pudełka i wyciągnęłam z niego małą, białą kopertę. Zmrużyłam oczy i otworzyłam ją, wyciągając zawartość.

– To też jest żart, prawda? – Rozchyliłam usta, błędząc wzrokiem po treści. – Jaja sobie ze mnie robisz, przyznaj się.

– Wynająłem salę kinową tylko dla nas dwojga. – Opadł z uśmiechem plecami na materac. – My i filmy Marvela. Całą noc. Jak dawniej.

– Jesteś genialny! – Zerwałam się z miejsca i opadłam na niego, siadając na nim okrakiem – Dziękuję, to jest cudowne. Też mam dla ciebie prezent. – Sięgnęłam dłonią do szuflady szafki nocnej.

– Co to? – Spojrzał na mnie zdziwiony i zaczął powoli otwierać kopertę, z której wyciągnął dwa bilety. – O kurczę, Madison! – Przeniósł na mnie zszokowany wzrok.

– Podoba ci się?

– No jasne że tak! Dziękuję. – Uśmiechnął się szczerze. – Liczę, że pójdziesz ze mną? – Zapytał, na co kiwnęłam głową.

Uniósł dłoń i położył ją na mojej głowie. Chwilę mi się przyglądał, po czym najzwyczajniej w świecie przyciągnął mnie do siebie. Nie po to, żeby mnie pocałować. Nie po to, żeby między nami znów wybuchło pożądanie. Zrobił to tylko po to, żebym się przytuliła. Wtuliła w zagłębienie jego szyi. W moje ulubione, najczulsze, bezpieczne miejsce. Obrzydliwie chciałam oprzeć się chorym myślom o Sophie, ale ilekroć mnie dotykał, miałam przed oczami jej obraz. Nawet kiedy leżałam zatopiona w jego objęciach, coś szeptało mi do ucha, że ona też go przecież miała. To było niepoważne, ale prawdziwe. Wiedziałam, że nie ja jedna na świecie miewałam takie myśli. Nie ja jedna miałam obawy i troski. Zależało mi na nim, chciałam

zbudować z nim zdrową relację i prawdopodobnie to był jeden z etapów, przez który musiałam przejść. Etap natrętnych myśli o jego byłych.

Uniosłam głowę i oparłam się brodą o jego klatkę piersiową, z której miałam widok na zarysowane linie szczęki i pełne, miękkie usta. Miał zamknięte oczy, a jego dłonie, spoczywały na moich plecach.

– Kiedy są mistrzostwa? – spytałam cicho.

– Na sam koniec stycznia, w moje urodziny.

– Sprawisz sobie najpiękniejszy prezent, wygrywając je. Bo wygrasz, prawda?

– Nie widzę innej opcji, nie po to poświęcam każdą wolną chwilę na treningi, żeby przegrać. Chociaż ostatnio byłem bliski opuszczenia jednego z nich.

– Nie patrz tak na mnie! Nie zatrzymywałam cię na siłę – parsknęłam z oburzeniem.

– Przestań się denerwować. – Podsunął się w moją stronę i zaczął łaskotać, na co pisnęłam głośno.

– Cicho, Maddy! Zaraz Amanda przybiegnie z nadzieją, że testujemy to przebranie! – Zaśmiał się i zatkał moje usta dłonią, na co parsknęłam jeszcze bardziej. – Chociaż to brzmi kusząco i liczę, że cię w nim kiedyś zobaczę. – Przesunął palcem po moim biodrze.

– Marzenie ściętej głowy. – Przewróciłam oczami.

– W takim razie, zetnij mi ją. – Uniósł kącik ust.

– À propos prezentów. Dostałam od dziadka aparat. Nie mogłam się doczekać i pozwolił mi go rozpakować już wczoraj. To polaroid! – zerwałam się z miejsca i podbiegłam do szafki, żeby wyciągnąć swój nowy nabytek. – I właśnie go wykorzystam! – Uruchomiłam go i wdrapałam się na łóżko, stając dosłownie nad nim. Oczywiście nie obeszło się bez protestów.

– Nie lubię zdjęć – mruknął, zasłaniając twarz.

– Obiecuję, że nikomu ich nie pokażę! – zapewniłam. – Poza tym wyglądasz idealnie i aparat cię pokocha!

– Nie sądzę.

– Nie daj się namawiać, no!

Nie czekałam, aż odpowie, tylko nacisnęłam spust migawki, a po kilku sekundach trzymałam w dłoni pierwsze zdjęcie. Kilka następnych później, kiedy nie krępował się już tak bardzo. Robił śmieszne miny, wystawiając

język albo zezując i, cholera, nawet wtedy wyglądał bosko. Jednak dopiero kiedy całkiem się rozluźnił, zrobiłam swoje ulubione zdjęcie. Z rozczochranymi włosami i cwaną miną, na tle satynowej pościeli wyglądał jak z okładki. Zapatrzyłam się tak bardzo, że dałam się zaskoczyć, kiedy ściągnął mnie na łóżko i zabrał aparat. Wplotłam dla żartu palce we włosy i uśmiechnęłam się, gdy pierwszy raz nacisnął przycisk. Potem wszystko szło naturalnie, usiadłam, opierając się rękoma z tyłu, a włosy zarzuciłam na ramiona. Spojrzałam prosto w aparat. Czułam się jak w filmie, w którym główny bohater z fascynacją w głosie i oczach robi zdjęcia swojej ukochanej.

– Jesteś przepiękna – wyszeptał, kiedy zauważył, jak pewna siebie stawałam się przed obiektywem.

– Dziękuję. – Lekko się zaczerwieniłam, a wtedy zrobił mi ostatnie zdjęcie. Jak się po chwili okazało, najbardziej naturalne i najpiękniejsze.

– Zabieram je – oznajmił, odkładając aparat na bok i wstając z materaca. Chwycił w dłonie wszystkie odbitki, które z niego wyszły. – Nie próbuj mnie zatrzymywać, bo ci się nie uda.

– Po co ci one?

– Powieszę je sobie nad łóżkiem. – Cmoknął.

– Oddaj! – Zerwałam się z materaca i próbowałam je dosięgnąć, ale trzymał wszystkie w wyciągniętej wysoko dłoni.

– Daj mi je! – pisnęłam, próbując doskoczyć do jego wyciągniętej w górę ręki. – Nie będziesz rozwieszał moich zdjęć po mieszkaniu, idioto!

– Będę je ściągał, gdy przyjdą goście. Nie chcę, żeby ktoś inny na ciebie patrzył. – W dalszym ciągu próbował się ze mną droczyć. Przyłożył palec do mojego nosa i śmiał się szczerze i pięknie.

– Do ciebie nie przychodzą goście! – zauważyłam, nadal próbując do niego doskoczyć.

– Słuszna uwaga, w takim razie będą wisiąły tam ciągle. – Pstryknął mnie palcem w nos, na co się zmarszczyłam. – Uwielbiam, kiedy to robisz.

– Przestań odwracać moją uwagę! – Skrzyżowałam ręce na klatce piersiowej.

– Już się nie wkurzaj, słodziaku. – Przechylił głowę w bok i schował zdjęcia do tylnej kieszeni jeansów, a następnie chwycił mnie i przerzucił przez ramię. Próbowałam wierzgać nogami, ale skutecznie mnie obezwładnił.

– Co ty wyprawiasz?! Nie mam już do ciebie cierpliwości człowieku, mówię poważnie – piszczałam, kiedy rzucił mnie na łóżko, a potem opadł obok, biorąc w jedną rękę pada, a drugą obejmując mnie ramieniem.

– Będziemy grać w gry i leżeć. Są święta, trzeba korzystać. Zaraz jeszcze pójde po szarlotkę, bo bez szarlotki usycham. – Chwycił się za serce, insynuując powolną i bolesną śmierć.

– Muszę się poważnie zastanowić nad naszą znajomością, ewidentnie jesteś bipolarny i zmieniasz nastroje co dziesięć sekund.

– Zupełnie jak ty przed okresem.

– Stąpasz po bardzo cienkiej linii.

– Lubię ryzyko, już mówiłem. Wielokrotnie. Ale ciebie lubię bardziej, więc muszę się zastanowić, czy nie przestać cię wkurzać. Byłoby smutno, gdybyś mi zniknęła. – Objął mnie mocniej, na co uśmiechnęłam się łagodnie.

– Smutno, mówisz? – Odwróciłam głowę i spojrzałam mu prosto w oczy.

– W takim razie masz ciężki orzech do zgryzienia.

– Wyzwania też lubię. – Wypchnął policzek językiem.

– Może zamiast marnować czas na granie, ustalimy w końcu co z sylwestrem? Został tydzień.

– Ty pewnie nadal chcesz skorzystać z propozycji swojego kolegi? Jak on tam miał... – Przyłożył palec do brody w zamyśleniu. – Niestety nie pamiętam, bo widocznie nie był wart zapamiętania – parsknął w końcu.

– Shiro – mruknęłam pod nosem. – I nie wiem, czy chcę skorzystać. Chyba że nie pozostanie nam nic innego.

– Lubisz go?

– Prawie w ogóle go nie znam, co to za pytanie? Wydaje się uprzejmy i miły, to wszystko. Jesteś cholernie zazdrosny.

– Aż tak to widać?

– Troszeczkę tak. – Uniosłam kącik ust w słodkim uśmiechu, jednocześnie przewracając oczami. – Mógłbyś przestać udawać.

– Niestety, męska duma nie pozwala mi się przyznawać do niektórych rzeczy. Musisz to jakoś przełknąć. – Uniósł dłoń i rozczochrał nią moje nadal lekko wilgotne włosy. – Możemy iść do Shiro, ale będę miał na niego oko. A nawet dwa.

– Oszaleję z tobą. Traktujesz mnie jak małą dziewczynkę! – wydułam usta.

– Dwa razy spuściłem cię z oczu i dwa razy źle się to skończyło – przypomniał mi sceny z imprezy u Liama i z naszego wyjścia z przyjaciółmi. – Przepraszam, jeżeli odbierasz to jako nadmierną troskę, ale nie pozwolę nikomu cię skrzywdzić. – Chwycił mój podbródek palcami, a potem przysunął się tak, że nasze usta dzieliły milimetry, i wyszeptał: – Nikomu.

Znowu poczułam się w jego objęciach taka mała i krucha.



Rozdział 19

Koniec i początek

W sylwestra wszyscy wyznaczają sobie cele i ustalają nowe limity, których, prawdę mówiąc, potem się wcale nie trzymają. To nie było w moim stylu. Poprzedni rok obfitował w chwile, kiedy raz było cudownie, a kiedy indziej bardzo źle i z każdego z tych momentów chciałam wyciągnąć wnioski i nową lekcję. Reszta miała toczyć się naturalnie, żebym nie czuła gorzkiego rozczarowania.

Poinformowałam Shiro, że oprócz mnie i Audrey będzie też cała reszta naszej paczki, co wyraźnie go ucieszyło. Chciał zrobić niezapomnianą imprezę. Prawie go nie znałam, ale wydawał się wyluzowany i rozrywkowy. Z samego rana, gdy tylko wstałam, zrobiłam dla wszystkich śniadanie, a potem pojechałam z Audrey do miasta, do jednego ze sklepów mojej mamy, w którym zamierzałyśmy wybrać sobie sukienki.

– Ta? – Odsłoniłam kotarę przymierzalni, pokazując się w jednej z kreacji.

– Nie – jęknęła praktycznie od razu, na co odetchnęłam z ulgą. – Wybieramy sukienki w dzień imprezy, a ty mierzysz już chyba dziesiątą. Jak tak dalej będzie, pójdziemy na sylwestra w workach na ziemniaki.

– Może byłoby lepiej – odpowiedziałam z rezygnacją, zasłaniając się z powrotem i sięgając po kolejną, którą sobie przygotowałam.

– Audrey, mamy to!

– O mój Boże. – Kiedy pokazałam jej się znowu, aż rozchyliła usta ze zdumienia. – To jest to, czego szukałyśmy! A teraz poczekaj, muszę pozbierać szczękę z podłogi.

– Też mi się podoba – wyszeptałam, spoglądając na swoje odbicie. Sięgająca do samej ziemi, satynowa suknia w kolorze bordowym była spełnieniem moich marzeń. Cudownie odkryte plecy i rozcięcie na boku, delikatnie odsłaniające nagie udo dodawały jej pazura, a seksowny dekolt podkreślał biust. – Muszę kupić jeszcze maskę wenecką, bo Shiro mówił, że każdy ma taką mieć.

– Wyglądasz jak milion dolców.

– Nie za odważny ten dekolt? – Dotknęłam miejsca, w którym moje piersi były delikatnie odsłonięte.

– Zdurniałaś? Niektóre laski chodzą praktycznie z sutkami na wierzchu, a ty masz tak ładne cycki, że wyglądasz w tym obłędnie! Chciałabym mieć cycki – westchnęła smętnie. – Cycki są super! – Chwyciła się teatralnie pod biustem.

– Przestań, przynajmniej nic nie obwiśnie ci po kolana na starość – mruknęłam. – Jesteś śliczna. – Uśmiechnęłam się szczerze, bo właśnie tak uważałam.

– To będzie impreza mojego życia! Nie mogę się doczekać! – Odchyliła głowę w zachwycie. – To nie był przypadek, że poznałaś tego całego Shizo, wtedy przed barem.

– Shiro – poprawiłam ją i pokręciłam głową, bo za każdym razem myliła jego imię.

– Skoro ty masz wybraną kieckę, to pora na mnie. – Poderwała się z miejsca i chwyciła wiszącą na wieszaku czarną, krótką i obcisłą sukienkę z długim rękawem i głębokim, odważnym dekoltem. – Będzie pasowała do różu na moich włosach. – Rozciągnęła w uśmiechu pełne usta, a jej piękne oczy rozbłysły z radości.

– Nie mierzysz? – dopytałam zdziwiona.

– A po co, skoro i tak będę wyglądała dobrze? – prychnęła z pewnością siebie, do której zabrakłoby skali. – Mogę cię o coś zapytać? – zagaiła, przewieszając sobie kieckę przez ramię.

– No pewnie.

– Ty i Davis, coś was łączy, prawda? Po prostu nie chcesz mi powiedzieć?
– Wyglądała na całkowicie opanowaną, a w jej głosie nie wyczuwałam

złości czy zwątpienia. Była wręcz pewna, ale chciała to usłyszeć ode mnie.

– Gabriel ci powiedział?

– Nie. Sama się domyśliłam, spędzacie z nami mniej czasu, a na czacie zazwyczaj nie odpowiadacie oboje. Nietrudno się domyślić, że siedzicie wtedy razem.

– Ostatnio faktycznie często się widzimy. Chciałam ci powiedzieć.

– Gabriel wiedział, prawda?

– Powiedziałam mu niedawno – odparłam z wahaniem, bałam się, że będzie zła, a miała do tego prawo.

– Cieszę się, że między waszą dwójką dzieje się lepiej.

– Nie jesteś zła?

– Nie, dlaczego?

– Przepraszam, ciężko przychodzi mi dzielenie się takimi sprawami. To wszystko jest dla mnie świeże i nowe, bo nigdy wcześniej nie byłam w kimś zakochana. Zresztą znasz Noah, wiesz, jaki jest i jak bardzo nie lubi mówić głośno o swoich uczuciach, a ja muszę wziąć pod uwagę też jego zdanie w kwestii dzielenia się tym z wszystkimi.

– Noah jest specyficzny. – Uśmiechnęła się. – Dlatego powtarzam, że nie jestem zła. Może odrobinę, że Gabriel wiedział pierwszy, ale tak ogólnie to spoko.

– Podejrzana jesteś. – Podeszłam do niej, chwytając jej twarz w dłonie. Zmrużyłam oczy i uważnie się jej przyglądałam, badając sytuację. – Ty też coś ukrywasz! – Olśniło mnie na widok jej zmieszanej miny. – Przyznaj się!

– Nie! – Odsunęła się kawałek dalej. – Nic nie ukrywam, w ogóle co to za przesłuchanie? Jedźmy się już powoli ogarniać się na tę imprezę. – Odwróciła wzrok, ale już wiedziałam, że coś jest na rzeczy.

– Jeszcze to z ciebie wyciągnę – wymruczałam.

Umówiliśmy się, że nikt nie zdradzi do samego końca, jak będzie ubrany, a wszyscy spotkamy się na miejscu i spróbujemy odnaleźć się w tłumie zamaskowanych gości. Miałyśmy jednak z Audrey niecny plan i po kryjomu postanowiłyśmy pomóc sobie w wyborze kreacji i dodatków.

Po lunchu odwiozłam ją do domu. Dochodziła piętnasta, co oznaczało, że miałam jeszcze cztery pełne godziny na prysznic, odpoczynek i dokładne

dopracowanie swojego wyglądu. Ciągle myślałam o tym, czy powinnam napisać do bruneta i spytać go, czy między nami wszystko dobrze i czy ostatecznie będzie na sylwestrze, jednak nie chciałam mu się narzucać. Mógłby to w ten sposób odebrać, a ja obiecałam sobie, że nie będę go osaczać. Skoro jeszcze dzisiaj do mnie nie pisał, to widocznie potrzebował czasu tylko dla siebie lub najzwyczajniej w świecie zatracił się w treningach, które ostatnimi czasy były intensywniejsze z uwagi na zbliżającą się wielkimi krokami mistrzostwa.

Amanda siedziała właśnie przy stole z nosem wlepionym w ekran swojego telefonu. Uśmiechała się do niego, jakby nic więcej dookoła nie miało dla niej znaczenia i nawet nie zauważyła mojego powrotu. Odłożyłam torebkę na komodę i zaszłam ją od tyłu, chwytając za ramiona i zostawiając buziaka na jej policzku.

– Maddy! – pisnęła, praktycznie od razu blokując urządzenie, a na jej policzkach zakwitł rumieniec. – Nie strasz mnie! – mruknęła cicho.

– Piszesz z kimś? – Uśmiechnęłam się znacząco, na co odwróciła wzrok.
– O mój Boże! Masz chłopaka?

– Nie!

– No, powiedz mi!

– Nie mam!

– Kłamiesz! – Ścisnęłam ją jeszcze mocniej.

– To kolega! – jęknęła pod moją presją. – Fajnie nam się rozmawia i właśnie spytał, czy nie chcę wyjść z nim dzisiaj na miasto.

– Dzisiaj może być niebezpiecznie, jest sylwester – rzuciłam z troską, a mina mi zrzędła, kiedy uświadomiłam sobie, że brzmię jak własna matka.

– I kto mnie poucza! Dziewczyna, która mając trzynaście lat, uciekała w nocy przez okno z chłopakiem, żeby pooglądać sobie gwiazdy – burknęła z przekąsem. – Zaraz kończę czternaście lat, umiem już trochę o sobie zadbać i wiem, że muszę brać na niektóre rzeczy poprawkę. – Posłała w moją stronę spojrzenie pełne politowania.

– Sorry, odzywają się we mnie matczyne geny – parsknęłam z rozbawieniem.

– Przefarbuj się na rudo i zostań drugą mamą.

– Opowiedz mi coś o nim, proszę! – Usiadłam na krześle naprzeciwko niej. – To dla mnie nowość, że młodsza siostrzyczka zaczęła interesować

się chłopakami. – Oparłam brodę o dłoń i wlepiłam w nią zaciekawione spojrzenie.

– Poważnie? Muszę? – Uniosła brwi.

– Tylko jeśli chcesz, jak nie, to odpuszczę.

– Ma na imię Leo i jest rok starszy. Gra w piłkę nożną i jest raczej spokojny – wyszeptała z zawstydzaniem. – Starczy?

Spoglądałam na jej rumieńce i przysięgam, że widziałam w niej siebie sprzed kilku lat. Reagowałam w ten sam sposób, kiedy ktoś zapytał, co właściwie łączy mnie z Noah. Wtedy też mówiłam o nim w taki sam sposób, a w moim głosie wyczuwalna była nutka romantyzmu. Może zachowywałam się jak wariatka, która jara się pierwszym chłopakiem własnej siostry, ale naprawdę mnie to obchodziło. Chciałam dla niej jak najlepiej, a ona najwyraźniej dorastała.

– Nie jest zbrodźcą i nie kupuje mi dziwnej bielizny. – Mrugnęła do mnie, nawiązując do prezentu od bruneta. – Chociaż może i na to przyjdzie czas.

– Amanda! – Pokręciłam z rozbawieniem głową i ruszyłam na górę do swoich spraw.

Wzięłam prysznic i przygotowałam wszystko, ale ciągle myślałam tylko o nim. Dlaczego milczał? Potrząsnęłam głową. Miałam jeszcze dwie godziny do wyjścia, więc nie musiałam się spieszyć. W międzyczasie zerknęłam na telefon, na którym wyświetlała się wiadomość na czacie grupowym, wysłana przez Gabriela.

Od: Gabriel *Spiję się dzisiaj jak księciunio. Szukajcie mnie po szafach, tam też mogę się schować. Taki ze mnie żartowniś.*

Od: Adam *Powiedz nam coś, czego byśmy się sami nie domyślili.*

Od: Audrey *Nie zdziwię się nawet, jak znajdę cię w lodówce.*

Parsknęłam śmiechem i ponownie zablokowałam ekran, odkładając telefon na bok. Podniosłam wzrok w stronę lustra i się sobie przyjrzałam. Mimo że przez kilka dni ostatnich dni ciągle rozmyślałam nad swoimi niedoskonałościami, widziałam w odbiciu naprawdę ładną dziewczynę, która walczy z ciągle powracającymi jak boomerang problemami z jedzeniem. Podobały mi się moje oczy, uśmiech i nawet maleńka blizna nad lewą brwią, która przypominała o upadku z huśtawki. Pomyślałam, że nikt nie jest idealny, a zamartwianie się i ciągle porównywanie do innych to tylko strata czasu.

Kiedy przyszedł czas, żeby się przygotować, podłączyłam lokówkę do kontaktu i zaczęłam nakładać cienie. Znowu postawiłam na smoke eye i delikatne, równe kreski. Wytuszowałam rzęsy, a policzki musnęłam różem i rozświetlaczem, aby nadać twarzy nieco blasku. Pełne usta podkreśliłam matową szminką w kolorze sukienki, co wyglądało naprawdę seksownie. Podkreśliłam włosy, a potem je tylko przeczesalam, żeby utworzyły piękne fale. Gdy spojrzałam na efekt w odbiciu, uznałam, że wyglądam ślicznie. Zegar wskazywał osiemnastą piętnaście, gdy wstałam z miejsca i zsunęłam z siebie ręcznik, stojąc całkowicie naga na środku pokoju. Chwyciłam koronkową bieliznę i nasunęłam ją na siebie, a potem zawołałam Amandę, żeby pomogła mi zawiązać sznurki zdobiące plecy mojej cudownej sukienki.

– Uważaj, jak będziesz tańczyć, żeby cycki ci nie wypadły – dogryzła.

– Uważaj, żeby tobie zaraz mózg nie wypadł.

– Najpierw trzeba go mieć – palnęła bez namysłu, na co się głośno roześmiałyśmy.

– Dziękuję. – Dałam jej buziaka w policzek, kiedy byłam już w pełni gotowa. – Może być?

– Głupie pytania zadajesz, wyglądasz cudownie!

Chwyciłam płaszczyk, narzuciłam na ramiona, a następnie to samo zrobiłam z torebką i zbiegłam na dół, żeby pożegnać się z mamą. Chwyciłam z komody swój portfel i kluczyki od samochodu. Chwilę później wpisałam w nawigację adres i ruszyłam na imprezę. Kiedy dojechałam na miejsce, moim oczom ukazał się wielki dom. A w zasadzie ogromna i pełna przepychu willa. Złota brama prowadząca na teren posesji była obwieszona balonami i karnawałowymi ozdobami. Nie przypuszczałam, że rodzice Shiro są aż tak majątni.

Zaparkowałam samochód w jedynym wolnym miejscu i próbując trzymać równowagę na wysokich czarnych szpilkach, podreptałam w stronę wejścia. Mnóstwo osób w maskach stało na schodach, rozmawiając, paląc i pijąc. Rozejrzałam się dookoła, próbując dosłyszeć gdzieś głosy moich przyjaciół, jednak na marne. Zacisnęłam torebkę mocniej w dłoni i weszłam do domu.

Głośna muzyka od razu uderzyła w moje uszy. Zrozumiałam wtedy, co Shiro miał na myśli, mówiąc, że ta impreza na długo pozostanie na językach. W środku było wszystko. Od bufetu, po wynajętego DJ-a, fotobudkę i wielkie czekoladowe fondue. Ludzi było mnóstwo. Odwiesiłam

płaszczek w wyznaczone do tego miejsce, poprawiłam sukienkę i podeszłam do baru, żeby zamówić szklankę zimnej coli z cytryną. Zerknęłam na zegarek w telefonie, który wskazywał dwudziestą. Skanowałam wzrokiem każdego faceta w środku. Jednak żaden nie był nim. Chciałam go już zobaczyć.

– Szukasz kogoś? – Znajomy szept, przyjemnie połaskotał moje ucho, a silna dłoń dotknęła mojej talii.

Uniosłam kącik ust i przylgnęłam do niego. Stałam tyłem, ale wyraźnie czułam szybsze bicie serca, wywołane samym faktem, że mnie dotykał. Nie potrafiłam porównać tego uczucia do czegokolwiek innego. Było wyjątkowe i jedyne w swoim rodzaju. Było idealne. Bawiliśmy się ze sobą. Kto pierwszy ulegnie, przegrywa. I chyba nigdy w życiu nie chciałam bardziej przegrać.

– Wiedziałem, że będziesz wyglądała pięknie, ale to przechodzi moje najśmielsze oczekiwania. – Kiedy odwrócił mnie w swoją stronę, mogłam go w końcu zlustrować.

Czarne spodnie z prostymi nogawkami, biała koszula z podwiniętymi rękawami i rekwizyt, którzy mieli wszyscy zaproszeni, czyli maska wenecka. Na palcu prawej dłoni miał sygnet, a włosy ułożył na bok. Zapach wody kolońskiej i anyżu zaczął coraz mocniej docierać do moich nozdrzy i wywoływać na całym ciele przyjemną gęsią skórkę.

– Myślałam, że będę czekać w nieskończoność. – Uśmiechnęłam się zalotnie i poprawiłam kołnierzyk jego koszuli, patrząc mu prosto w oczy.

– Na szczęście od razu cię poznałem. – Nachylił się nade mną i delikatnie przesunął palcem po moich ustach, na co się spięłam.

– Zatańczymy? – Przygryzłam wargę, starając się powstrzymać drżenie nóg.

– Nie lubię tańczyć, ale dzisiaj zrobię wyjątek. – Ujął moją dłoń.

Wszyscy wyglądali magicznie, ubrani w kolorowe stroje, suknie i eleganckie garnitury oraz maski, które dodawały tajemniczości. Czułam się jak w filmie lub jakiejś bajce. Z głośników leciało *Crazy in love* Beyoncé, którą z Amandą wprost uwielbiałyśmy i często tańczyłyśmy do niej w domu, więc od razu poczułam rytm. Odwróciłam się do niego tyłem i zarzuciłam mu ręce na szyję, rytmicznie poruszając biodrami i jednocześnie schodząc niżej. Jego dłonie, błędziły po moich nagich ramionach i schodziły na biodra, co dodawało mi pewności siebie. W pewnym

momencie odwróciłam się i zaczęłam wykrzykiwać razem z innymi tekst piosenki. On również zaczął to robić.

– Gdzie reszta paczki? – spytałam, kiedy poszliśmy odpocząć.

– Jeszcze się z nimi nie widziałem, pewnie nas znajdą. Napijesz się czegoś?

– Zapaliłabym papierosa, więc możemy wyjść na zewnątrz – mruknęłam cicho.

– Musisz palić? – spytał zawiedzionym tonem. – Przestań się tym truć.

– Muszę – odparłam. – Nie będziesz mi mówił, co mam robić – odparłam stanowczo i wsunęłam kosmyk włosów za ucho.

– Jesteś pewna? – Uniósł brew.

– Całkowicie.

– Okej, skoro tak to chodźmy – ustąpił po dłuższej chwili. – Ale nie próbuj się potem do mnie kleić i dawać buzi, bo mdli mnie od tego zapachu.

– Dupek.

– Mów mi więcej.

– Dupek, dupek, dupek – powtarzałam, próbując dorównać mu kroku, kiedy szliśmy w stronę drzwi tarasowych.

Noc była piękna. Wszystko pokrył biały skrzący puch. Wyszliśmy na ogromny taras i oparliśmy się o barierki, a ja wyciągnęłam z torebki swoją zapalniczkę i cienkiego papierosa. Chłopak ciągle uważnie mi się przyglądał niezadowolony z mojego uzależnienia. Zaciągnęłam się dymem i przeniosłam wzrok przed siebie na wielki ogród.

– Bałam się, że nie przyjdiesz, nie odzywałeś się... – zagadnęłam po dłuższej chwili, gasząc niedopałek.

– Potrzebowałam chwili dla siebie – odpowiedział bez zastanowienia. – Ale nie odpuściłbym okazji, żeby zobaczyć cię w tej sukience, a poza tym miałem mieć na ciebie oko. – Nachylił się nade mną i wsunął do moich ust miętową gumę do żucia. Mój wzrok był pełen zdziwienia i zmieszania. – Mam zamiar, cię dzisiaj pocałować. Nie pal już więcej. – Puścił do mnie oko, przygryzając język, a w moim brzuchu poderwała się chmara motyli.

– Tu jesteście, gołąbeczki! – Znajomy głos rozległ się za naszymi plecami.

– Ciebie też miło widzieć, Gabriel! – pisnęłam z entuzjazmem, odwróciłam i przytuliłam go na powitanie. – Śmierdzisz jak gorzelnia –

zauważyłam, kiedy do moich nozdrzy dobiegł zapach whiskey.

– Wypraszam sobie – wybełkotał.

– Chwiejesz się na nogach – parsknął brunet.

– No dobra! Jestem już tak nawalony, że wszystko mi jedno, co znajdzie się w tej szklance, byleby nie była pusta. – Blondyn uniósł szkło do góry, uważnie się mu przyglądając. – Idziecie do środka? Reszta już na was czeka.

– Idziemy.

Przyjaciel ruszył przodem, prowadząc nas do miejsca, gdzie siedzieli pozostali z naszej paczki. Ciągle czułam na plecach palący wzrok Noah. Na wylot. Wszędzie. Powoli zaczynałam mieć dosyć tego ucisku w żołądku za każdym razem, kiedy dotknął mnie chociaż opuszką palca. Wprawiał mnie w takie emocje, że powoli przestawałam nad tym panować i tak bardzo karciałam się za to w głowie. Przecisnęliśmy się przez tłum pijanych i rozbawionych nastolatków, żeby po chwili znaleźć się przy ogromnej kanapie, na której siedzieli Adam, Audrey, Kate i gospodarz całej imprezy – Shiro. Zerknęłam na bruneta, aby sprawdzić, czy nadal patrzy na mojego kolegę z chęcią mordy w oczach, ale tym razem było nieco inaczej niż przedtem. Jakby w ostatnich dniach uświadomił sobie kilka rzeczy i przestał podejrzewać każdego mężczyznę, jaki pojawił się obok mnie, o chęć wykorzystania mojej osoby. Poczułam ulgę.

– Jest nasza gwiazda! – Shiro wstał z miejsca i objął mnie ramieniem. – Mam szczerą nadzieję, że impreza ci się podoba.

– I to jak! Twoi rodzice mają naprawdę spory dom, a to, jak to zorganizowałaś, przeszło moje najśmielsze oczekiwania. – Posłałam mu pełen uznania uśmiech.

– Cześć, Noah – zwrócił się w stronę mojego towarzysza. – Miło cię znów widzieć. – Podał mu dłoń, którą brunet, o dziwo, uścisnął przyjaźnie.

– Napijmy się, bo powolnie usycham. Patrzcie, jak marnieję w oczach. Potrzebuję whiskey. – Gabriel wygiął usta w grymasie i przyłożył dłoń do serca.

– Chyba już wiem, dlaczego nikt nigdy nawet nie pyta, jak bawił się Gabriel – wyszeptał czarnooki wprost do mojego ucha. – On zawsze kończy tak samo, prawda?

– Jakbyś zgadł – przytaknęłam, próbując uspokoić zduszony śmiech.

– Gabi, może tobie już wystarczy alkoholu na dziś – mruknęłam w jego stronę.

– Nie ma mowy! Chcę się upić do nieprzytomności.

Westchnęłam ciężko i kiwnęłam głową w stronę Adama, który wziął szklankę od Gabriela. Poszliśmy do ogromnej kuchni, w której zorganizowany był bar. Za nami ruszyli też Shiro i Kate. Reszta została na kanapie.

– Nalej mu samego soku. Niech lepiej więcej nie pije, bo to się źle skończy – rzuciłam do Adama, kiedy znaleźliśmy się w kuchni.

– Gabriela też chcesz owinąć sobie wokół palca? – Zaśmiał się.

– Nikogo sobie nie owinęłam i nie owijam!

– Jasne, a ja oglądałam filmy dla dorosłych dla samej fabuły. – Zgniół karton po soku i wyrzucił do kosza, odwracając się z powrotem w moją stronę.

– Co?

– Nic. – Pokręcił głową. – Ma na twoim punkcie obsesję i szkoda mi każdego chłopaka, który na ciebie spojrzy, bo zamorduje go choćby wzrokiem.

– To dlatego tak na mnie łąpał wtedy, na boisku? – spytał Shiro.

– Jeśli byłeś blisko Maddy, to prawdopodobnie tak – odpowiedziała Kate.

– W taki razie to chyba odpowiedni moment na przedstawienie mu mojego chłopaka, bo jeszcze serio dostanę po mordzie. – Gospodarz upił łyk piwa z rozbawieniem wymalowanym na twarzy. – Myślałem, że widać – dodał na widok zszokowanego spojrzenia dwójki moich przyjaciół.

– Ja się domyśliłam – przyznałam nieśmiało.

– A widzisz, nie bez powodu cię polubiłem. – Puścił do mnie oko.

– Gabriel obrzygał ci podłogę. – Nagle do kuchni wparował Noah. – Nie nieście mu już tego drinka – wymamrotał nieco blady na twarzy.

– Kurwa! Zabiję go – krzyknęła zrezygnowana Kate, a potem pobiegła do salonu.

– Spoko, nie pierwszy i nie ostatni. – Shiro wzruszył ramionami.

Oparłam się o blat i westchnęłam. Właśnie dlatego chciałam, żeby więcej nie pił. Kiedy zaczynał, nie znał umiaru. To było okropnie denerwujące. Noah podszedł do mnie i nachylił się, sięgając po chusteczkę, jednak zasłaniałam mu dostęp, przez co musiał praktycznie mnie przytulić, biorąc ją z blatu.

– To ja idę zanieść drinki wszystkim, oprócz Sparka – poinformował Adam.

– Noah – odchrząknął Shiro, spoglądając na nas – nie musisz martwić się o moją znajomość z tą młodą damą. – Kiwnął w moją stronę głową. – Mam chłopaka... tak że rozumiesz.

– Nie martwiłem się – mruknął z cwany uśmiechem.

– Powiedzmy. – Shiro uśmiechnął się pod nosem i poklepał go po ramieniu. – Ładnie razem wyglądacie, bawcie się dobrze i widzimy się później. – Kiwnął głową i zostawił nas samych.

– „Nie martwiłem się” – zniżyłam głos, próbując go naśladować z nutką kpiny w głosie. – Jestem Noah Cameron Davis i nie znam słowa zazdrość. – Po tych słowach wybuchłam śmiechem.

– Nie denerwuj mnie, Maddy. – Pstryknął mnie palcem w nos. – Bo zaraz skończysz na tym blacie i nie będę się przejmował, że nas zobaczą.

– Nie obiecuj. – Puściłam do niego oczko, jednocześnie czując, jak oblewa mnie fala gorąca.

Kiedy do kuchni weszło kilka obcych osób, pociągnęłam go za rękę i dołączyliśmy do przyjaciół, którzy postanowili ułożyć pijanego w trupa Gabriela na fotelu, żeby mieć na niego oko. Audrey zniknęła na parkiecie, a Kate, zła na swojego chłopaka, wlepiła nos w telefon. Siedzieliśmy więc z Adamem, rozmawiając o nadchodzących zawodach i planach na przyszły rok. Potem dołączyłam do Audrey. Bawiłyśmy się, śpiewając największe imprezowe przeboje. Ciągle czułam na sobie wzrok Noah. Ja też nie mogłam przestać na niego patrzeć. Czułam to napięcie i emocje.

– Twój „niechłopak” ciągle się na ciebie gapi – wyszeptała Audrey, łaskocząc przy tym moje ucho.

– On już nawet tego nie kryje, zawstydzona mnie to – przyznałam, obracając się w tańcu.

– To serio rzadko spotykane, żeby ktoś aż tak bardzo do siebie pasował – dodała jeszcze i wróciłyśmy do tańca.

Miała rację. Reszta wieczoru minęła tak szybko, że nawet nie wiem, kiedy wszyscy staliśmy na dworze, odliczając ostatnie minuty do zakończenia roku. Noah okrył mnie marynarką i oparł brodę o moją głowę. Patrzyliśmy razem na niebo w oczekiwaniu fajerwerków. Gwiazdy mieniły się, a ja poczułam jak otula mnie szczęście. Drżałam. Bałam się tego, co przyniesie nam nowy rok. Bałam się, bo tak bardzo nie chciałam się rozczarować.

Została minuta.

– To ten moment, w którym zamierzałeś mnie pocałować? – zażartowałam, odwracając się przodem i oplatając rękoma jego szyję.

– Dokładnie ten. – Zetknęliśmy się czubkami zimnych nosów. – Dobrze, że nie paliłaś – parsknął z ironią.

– Nie boisz się, że nas zobaczą? – odchrząknęłam, kiwając lekko głową w stronę naszych przyjaciół.

Dziesięć, dziewięć, osiem...

– A ty? – Zacisnął palce na moich plecach. – Chyba nie ma sensu dłużej ukrywać, że między nami coś jest.

...siedem, sześć, pięć...

– Odważny krok, panie Davis. – Cmoknęłam, unosząc brew. – Podoba mi się to. – Uważnie i z czułością wpatrywałam się w jego oczy.

...cztery, trzy, dwa...

– Pieprzyć to. – Odchylił mnie na bok i wpił się we mnie, jakby smakował najśłodszy miód na świecie.

Jeden!!!

– Szczęśliwego nowego roku, Maddy – wyszeptał wprost w moje usta. Jedną dłonią obejmował moją talię, a drugą czule podtrzymywał podbródek.

– Szczęśliwego nowego roku, Noah – odpowiedziałam i przyciągnęłam go ponownie, by pocałować, zachłannie przygryzając przy tym jego miękkie i ciepłe wargi.

On był moim końcem i początkiem.



Rozdział 20

Oddaję ci całą duszę

Minął tydzień, od kiedy pocałował mnie przy wszystkich, sprawiając, że przeżyłam najpiękniejszy Nowy Rok w swoim życiu. W piątkowy wieczór poszliśmy razem na boisko nieopodal jego domu, żeby mógł potrenować rzuty przed mistrzostwami, które mały się odbyć w dniu jego urodzin, na sam koniec stycznia. Zachowywaliśmy się normalnie. W szkole jednak wymykałam się z lekcji, kiedy miał trening, tylko po to, żeby schować się z nim w szatni i przez kilka minut smakować jego usta. To może było szalone, ale polubiliśmy ten rodzaj adrenaliny.

– Nigdy nie sądziłem, że w tak krótkim czasie tak bardzo się zmienię – rzucił w moją stronę, kiedy zauważył, jak się w niego wpatruję. – A to wszystko dzięki tobie.

– Już mi tak nie słodź, bo to podejrzane – parsknęłam, odkładając książkę na bok. – Mogę z tobą pograć?

– Chyba rozpraszać.

– Nie tym razem – mruknęłam, mrużąc oczy.

Wzruszył ramionami i kiwnął głową.

– Czego się najbardziej boisz? – spytał niespodziewanie, rzucając piłkę do kosza. Celnie. Jak zawsze.

– Właściwie nigdy się nie zastanawiałam – odpowiedziałam cicho. – Ale chyba śmierci i odrzucenia. Boję się, że najważniejsze osoby mnie kiedyś

opuszczą. To wzbudza we mnie największy strach. Skąd to pytanie? – Przyjrzałam mu się uważnie.

– Nigdy o tym nie rozmawialiśmy, a chcę poznać każdy twój lęk, słabe i mocne strony, co wywołuje uśmiech na twojej twarzy. Tak po prostu. Ciebie całą – mówił to z taką lekkością, że przez moment oniemiałam.

– A w tobie, Noah? Co wywołuje lęk? – Odbiłam piłeczkę.

– Słabość i przegrana. Tych dwóch rzeczy boję się najbardziej. Boję się, że się od kogoś uzależnię na tyle, że stracę czujność. Boję się też kruchości, stąd moje pojebane blokady. – Nasza rozmowa była naturalna i ciekawa. Zaczęło mnie to fascynować. – A przegrana? Całe życie musiałem o coś walczyć. O przetrwanie, o siłę, o mamę, o siebie. Wbiłem sobie do głowy, że żeby cokolwiek mieć, muszę wygrywać. Być może dlatego ciągle chcę być najlepszy. Z jednej strony to dobre, z drugiej rujnuje psychikę. – Zrobił kilka kroków naprzód i wymierzył piłkę prosto do kosza, a potem znów bezbłędnie trafił. – Znasz już moje lęki. Rozbieram się przed tobą ze wszystkiego, a to chyba znaczy, że właśnie się uzależniam – dodał po chwili.

– Uzależniasz? – Rozchyliłam usta. Znów mnie zaskoczył, na co tylko się uśmiechnął, widząc moją minę.

– A co sprawia, że się uśmiechasz? – Zadał kolejne pytanie, jakby chciał tego wieczoru wiedzieć wszystko, co w sobie kryłam. Rzucił piłkę w moją stronę a ja chwyciłam obiema dłońmi.

– Kiedy wszyscy, których kocham, uśmiechają się i czują się dobrze. Nic mi więcej wtedy nie potrzeba, też jestem szczęśliwa. – Wykonałam rzut. Spudłowałam. Jak zawsze.

– A z zainteresowań? Masz jakieś?

– Lubię robić zdjęcia, więc kiedy wykonam jakieś warte uwagi, to się cieszę. Czytanie też mnie uszczęśliwia. Ale najbardziej chyba projektowanie wnętrz. Lubię to robić i wiąże z tym przyszłość. Taka ciekawostka.

– Studia w tym kierunku?

– Taką mam nadzieję – przyznałam cicho. – A ty? Chcesz w ogóle iść na studia? Jeszcze kilka miesięcy temu wzbraniałeś się nawet przed szkołą. – Zaśmiałam się z ironią.

– Zaskoczyć cię? – Na jego pytanie kiwnęłam głową. – Planowałam studiować prawo, ale teraz myślę nad czymś związanym ze sportem. Może

postaram się o posadę trenera w jednej ze szkółek dla młodych koszykarzy.

– Prawo? – O mało nie zakrztusiłam się śliną.

– Zdziwiona, co?

– Nawet nie wiesz jak! – wydukałam niemal szeptem. – Facet, który nieźle w przeszłości rozrabiał, nagle chce być prawnikiem. Zaskakujesz mnie.

– Lubię to robić. Widzisz, właśnie dlatego rozmawiamy, bo jeszcze wiele możemy się o sobie dowiedzieć i to jest fascynujące.

– Dlaczego?

– Bo będę mógł wykorzystywać twoje słabości. – Cmoknął z ironią. – A tak serio, to po prostu nie chcę między nami żadnych tajemnic. Jestem ciekaw każdego, nawet najmniejszego szczegółu z twojego życia.

– Zawstydzasz mnie, ciągle tak samo. – Moje policzki oblał rumieniec. – A u ciebie co wywołuje szczęście?

– Gra w koszykówkę – odpowiedział niemal natychmiast. – I kiedy się uśmiechasz. – Nie wiem, w którym momencie znalazł się tuż przede mną. Zabrał mi piłkę z rąk, a potem rzucił gdzieś na bok.

– Zaraz będzie padać – wydukałam, kiedy jego usta znalazły się przy moich.

I jakbym wykrakała, bo kilka sekund potem z nieba spadły ogromne i zimne krople deszczu.

– Wykrakałaś – sarknął, narzucając na moją głowę swoją kurtkę. Pech chciał, że nie wzięłam ze sobą parasolki, a w moim płaszczu nie miałam kaptura. – Biegniemy do mnie?

– Dawno nie biegałam w deszczu.

– Ja też, sprawdzimy twoją kondycję – zażartował i pociągnął mnie za dłoń w stronę bloków.

– Kiedyś całowaliśmy się w deszczu, a teraz przed nim uciekamy. – Nie mogłam opanować śmiechu.

– Teraz nie chcemy być przeziębieni, a to różnica – odpowiedział, pośpiesznie wpisując kod do klatki. – Wchodź. – Przepuścił mnie w drzwiach.

Kilka minut później wyszłam z łazienki. Zdjęłam przemoczone ciuchy i założyłam jego koszulkę, która była na mnie za luźna i za długa. Zajęłam miejsce na kanapie, tuż obok niego. Siedział luźno oparty, a w rękach

trzymał pada i grał na xboksie. Na stoliku stała szklanka z colą, lodem i cytryną, a w misce popcorn. Podciągnęłam kolana i oparłam o nie brodę.

– Lubisz grać, co?

– Odmóżdżam się w ten sposób po treningu – odpowiedział z opanowaniem. On też zdążył się przebrać, teraz miał na sobie ciemne dresy i białą koszulkę. Jego włosy nadal były delikatnie wilgotne. Nie mogłam przestać na niego patrzeć. – Maddy, proszę, przestań przygryzać wargę. – Usiadł i sięgnął po szklankę, z której upił łyk. Następnie opadł na oparcie i przeczesał włosy palcami.

– Bo? – Zacisnęłam palce na brzegach koszulki.

– Bo mnie rozpraszasz – odparł. – Dobra, chcesz coś zjeść? – spytał nagle, zatrzymując grę. – Mogę coś zrobić albo zamówić.

– Nie, dzięki, nie jestem głodna.

– Znów to robisz – mruknął, a jego źrenice się rozszerzyły. – Próbuję nie zwracać uwagi, ale nie potrafię. Przestań, błagam – wyszeptał, patrząc mi prosto w oczy.

Cisza, które zapadła między nami spowodowała szybsze bicie mojego serca. Słyszałam nasze oddechy i stłumioną muzykę dobiegającą z głośnika. Czułam mrowienie na całym ciele, a moja krtań zacisnęła się nerwowo. Patrzyliśmy na siebie. Prosto w oczy. Widziałam, jak zaciskał szczęki, a jego wzrok skanował moje ciało od góry do dołu.

I wtedy to się stało. Spadła na nas lawina uczuć.

Rzucił pada na bok. Poderwał się z miejsca i przyciągnął mnie do siebie, całując namiętnie i łapczywie. Wplotłam palce w jego włosy, mocno je ściskając. Między nami wybuchło coś, co prowadziło tylko w jedną stronę. Pożądanie, jakie czułam do tego chłopaka, przekroczyło wszystkie możliwe granice. Chciałam go. Całego. Złapał mocno moje biodra i posadził mnie na sobie, nie odrywając się od moich ust. Błądził dłońmi po moich plecach, szyi, pośladkach i biodrach. Muskał każdy skrawek mojej skóry, napawając się tą chwilą. Wypalał piętno na moich ustach. A wtedy w mojej głowie pojawiła się blokada. Wróciła jak najgorszy koszmar i to w najmniej odpowiednim momencie. Euforia w jednej chwili zamieniła się w przerażenie i zwątpienie. Poczułam, że to jeszcze nie ten moment. Nie ten czas i miejsce. Nie mogłam pozwolić sobie na to w chwili, kiedy sama nie do końca byłam pewna tego, co się we mnie dzieje. Nie chciałam się śpieszyć. Nie chciałam, żeby mój pierwszy raz wydarzył się tylko w

przyplýwie silnych emocji. Nie wyznałam mu jeszcze swoich uczuć, a on nie był gotów, żeby otworzyć się na swoje. Miotaly nami sprzeczne uczucia. Przeważało teraz pożądanie, a ono nigdy nie szło w parze z rozsądkiem.

– Noah, chyba nie jestem jeszcze gotowa na ten krok. – Oderwałam się od jego ust. Ułożyłam dłonie na jego ramionach i spojrzałam prosto w oczy. – Nie chcę robić tego w momencie, w którym żadne z nas nie wie jeszcze, czego pragnie. – Poczułam, że zaczynam się trząść z nerwów, które zaczynały szukać ujścia.

Chyba bałam się jego reakcji. Wiedziałam, że to nic złego się bać. Nic złego chcieć zrobić to z osobą, którą się naprawdę kochało. Oczywiście, kochałam Noah. Jednak on o tym nie wiedział. Tak samo jak ja nie wiedziałam, czy on chce pokochać mnie. Miałam prawo zwątpić i przerwać coś, co nie końca współgrało z moimi myślami. Obserwował moje drżące wargi. Sam również był roztrzęsiony i odnosiłam wrażenie, że było mu głupio.

– Spokojnie – wyszeptał, zakładając kosmyk moich włosów za ucho. – Nic się nie stało, Maddy. – Jego głos delikatnie drżał. – Nie ma nic złego w tym, że nie czujesz się gotowa i pewna. Do niczego cię nie zmuszam. Nie zmuszam nas. Bo ja też nie chcę powielać swoich błędów sprzed dwóch lat.

– Coś w mojej głowie szepcze mi, że jeśli nie będę spełniała oczekiwań wszystkich, to zostanę sama jak palec. Że jeżeli nie będę robiła tego, co robi większość ludzi w naszym wieku, to zostanę zepchnięta w przepaść inności – wykrztusiłam pod naporem napływających do moich oczu łez.

– Ale ja niczego od ciebie nie oczekuję – odparł, wciąż patrząc mi prosto w oczy. – Nikt poza tobą nie ma prawa dyktować ci, co jest dla ciebie odpowiednie i słuszne. Tylko ty o tym decydujesz. Nie oczekuję i nie oczekiwałam nigdy od ciebie więcej, niż sama chcesz mi dać.

Wybuchłam płaczem. Płakałam ze szczęścia i strachu, bo chociaż właśnie się przed sobą otwieraliśmy, nie mogłam pozbyć się z głowy obawy przed odrzuceniem. Wiedziałam, że nie był zdolny do zranienia mnie, ale się bałam. Strach był nieodłącznym elementem życia każdego z nas i jedyne, co musieliśmy zrobić, to nauczyć się z nim żyć.

– Nigdy nie zrobiłbym nic wbrew twojej woli – dodał, obejmując mnie i przytulając do siebie w najczulszy z możliwych sposobów. – Chcę cię chronić, nie krzywdzić. – Przełknął ślinę, powstrzymując drżenie głosu.

Tkwiliśmy tak. Związani nagromadzonymi emocjami. Oparłam głowę na jego klatkę piersiową i odetchnęłam lekko. Tamtego wieczoru zrozumiałam, że nie potrzebowaliśmy fizycznego zjednięcia, aby się do siebie zbliżyć. Potrzebowaliśmy zwykłych słów, rozmowy i bliskości. Najpierw musieliśmy pokonać jedną barierę, żeby zbliżyć się do kolejnej. Kiedy tak otulał mnie swoimi silnymi ramionami, czułam, że naprawdę bardzo go kocham.

Nie puszczałam go.

Nie potrafiłam.

– Powinłam ci o czymś powiedzieć. – Poczułam potrzebę otwarcia się przed nim jeszcze bardziej. – U mnie też przez te cztery lata, kiedy się nie widzieliśmy... sporo się wydarzyło – wykrztusiłam. Łamał mi się głos, co bezskutecznie próbowałam przed nim zatuszować.

– Mad, co się dzieje? – Wbił we mnie zdezorientowane spojrzenie.

– Choruję na zaburzenia odżywiania – odparłam, patrząc mu prosto w oczy. Widziałam, jak oprócz szoku zaczyna malować się w nich strach. Chyba zaczął kojarzyć momenty, kiedy skutecznie odmawiałam zjedzenia czegokolwiek, i te, kiedy opychałam się niezliczoną ilością lodów i innych przekąsek. – To zaczęło się, jak miałam piętnaście lat. Obejrzałam wtedy film dokumentalny, w którym dziewczyna opowiadała o swojej walce z bulimią. Mój mózg zamiast wziąć to za przestrożę, uznał za doskonały pomysł na zrzucenie kilku kilogramów. Mimo że byłam szczupłą, doszukiwałam się w sobie samych mankamentów. Patrząc w lustro, nie widziałam Maddy, która faktycznie przed nim stała. Widziałam Maddy, której nienawidziłam całym sercem. – Wróciłam myślami do przeszłości.

– Mój Boże... – wykrztusił, rozchylając wargi.

– Zaczęło się niewinnie, raz w tygodniu klęczałam przed toaletą, zwracając wszystko, co udało mi się zjeść. Czasem było to wszystko, co ukrywałam w szufladzie obok łóżka, czasem tylko jabłko lub banan. Spodobało mi się to i zaczęłam praktykować częściej. Widziałam jedynie fakt, że jem i nie tyję. Nie myślałam nawet o tym, jak bardzo niszcę sobie tym zdrowie. Włosy zaczęły wypadać mi garściami, a serce coraz częściej wysyłało niepokojące sygnały. Nie mogłam się skupić, myśleć, spać czy choćby znaleźć siłę na poranne wstanie z łóżka. Na nadgarstkach zostawiałam ślady po zębach, kiedy zagryzałam je w szczycie frustracji. –

Wystawiłam w jego stronę prawdą dłoń, którą chwycił swoją drżącą ręką. Westchnął głęboko i boleśnie. Ścisnął ją czule.

– Przecież jesteś piękna... Jesteś idealna. Dlaczego to sobie robisz?

– Dla ciebie taka jestem, Davis – odparłam. – Ale ja tego nie czuję. Widzisz, moja głowa działa trochę inaczej. Tak długo nienawidziłam samej siebie, że weszło mi to głęboko w krew. Momentami jest dobrze, wtedy mogę przenosić góry i uważam, że jestem idealna. A potem przychodzi kolejny dzień, w którym nic nie jest takie, jak było jeszcze kilkanaście godzin wcześniej. I tak w kółko.

– Ktoś o tym wie? – zapytał wciąż zszokowany. – Długo to ukrywałaś?

– Takie ukrywanie się trwało ponad rok. Przyszedł dzień, w którym najzwyczajniej w świecie zemdlałam przy mamie i tacie. Szpital, badania, okropne wyniki krwi i stres. Rodzice dowiedzieli się o wszystkim. Nie krzyczeli, nie oceniali. Zapewnili mi najlepszego lekarza i najlepszego terapeutę w okolicy. Mama płakała nad moim łóżkiem, błagając, żebym pozwoliła sobie żyć. Zaczęło się leczenie, terapia i ciężka praca. Miałam względny spokój przez następne pół roku albo więcej, nawet tego nie jestem w stanie zapamiętać. Każdy dzień był jak walka. Ciężki czas, w którym na nowo musiałam uczyć się zdrowej relacji z jedzeniem i ze sobą. Myślałam, że już tak zostanie, ale to znowu wróciło... Tylko tym razem w nieco innej postaci. Potrafię nie jeść nic przez kilka dni i żyć o samej wodzie lub soku. Albo jeść tylko te nieszczęsne lody. Nawet nie patrząc na etykiety, wiem, ile co ma kalorii, a spoglądając w lustro, staram się nie rozpłakać. Czuję się najgorsza, beznadziejna i niewystarczająca. Bez przerwy się do kogoś porównuję. Jestem przewrażliwiona, podejrzliwa i uważam, że każdy jest ode mnie lepszy. Mam wrażenie, że mój umysł mnie nienawidzi. Ja siebie nienawidzę i to tak bardzo boli... – przerwałam. Nie mogłam dłużej o tym mówić. Czułam, jakby ten temat rozrywał mi serce. Jakby był czymś, co jednocześnie chciałam z siebie wyrzucić i schować głęboko przed światem. – Jestem zmęczona próbami walki z tym nierównym wrogiem w mojej głowie. On zawsze ze mną wygrywa. Zawsze, kurwa. – Wplotłam palce we włosy, zaciskając je.

Noah długo patrzył na mnie bez słowa, próbując chyba opanować emocje, jakie się w nim skumulowały. Uważnie mi się przyglądał. Badał wzrokiem moją twarz. Mrugał szybciej niż zazwyczaj, próbując zatuszować napływające do jego oczu łzy.

– Pokonamy to... we dwoje – odparł w końcu. – Obiecuję ci, Maddy, że nie zostaniesz z tym sama. Będę z tobą. Pomogę ci na tyle, na ile będę w stanie. Powoli, małymi krokami dojdziemy do miejsca, w którym będziesz mogła śmiało powiedzieć, że masz to za sobą. Obiecuję ci – mówiąc te wszystkie słowa, patrzył mi prosto w oczy. – Obiecuję na wszystko, że wyzdrowiejesz.

– Powoli tracę na to nadzieję i siły.

– Ja ci tę nadzieję i siłę dam. Tylko mi pozwól. Dopuść mnie do tej części swojej głowy, wpuść mnie tam. Pozwól mi stanąć z tym problemem oko w oko, tylko wtedy będę w stanie całkowicie pomóc ci to wyeliminować. Wiem, że na to trzeba czasu. Tego nie da się ogarnąć w tydzień, miesiąc czy dwa. Powoli, małymi krokami będziemy nad tym pracować. Ale najpierw wrócisz na terapię, dobrze?

– Miałam taki zamiar, ale nie chciałam znów martwić mamy. Widziałam, jak cieszyła się, kiedy pozornie zaczęłam normalnie jeść.

– Jej też prędzej czy później będziesz musiała znowu wszystko powiedzieć.

– Zdaję sobie z tego sprawę – przyznałam cicho. Nie miałam się z tego spowiadać przed kimkolwiek, jednak poczułam, że właśnie to jest moment, w którym wyrzucę z siebie chociaż część tego, co siedziało głęboko w mojej głowie. Ulżyło mi, nawet jeżeli to tylko kawałek tej historii. Nawet jeśli za moment będę tego żałowała. Teraz czuję się lepiej.

– Jestem tu z tobą, nie musisz się więcej bać. – Przytulił mnie mocniej. – Zrobię wszystko, żebyś poczuła się wyjątkowa. Bo taka jesteś.

– Masz najpiękniejszą duszę na świecie, wiesz? – wyszeptałam półgłosem. – Pomimo całej krzywdy, jaka cię spotkała, potrafisz troszczyć się o innych. Zasługujesz na wszystko co najlepsze.

– Zostaniesz dziś ze mną? – wyszeptał błagalnie w odpowiedzi. – Mam dosyć samotnych nocy.

– Zostanę. – Odchyliłam się i ujęłam jego twarz w dłonie, a dopiero wtedy moje ciało przestało drżeć.

Pocałował mnie w czubek nosa, a ja zamknęłam oczy. To była ta chwila, w której, mogłam odetchnąć. On był moim schronieniem. Moim bezpiecznym miejscem, do którego zawsze pragnęłam wracać.

– Nigdy nie przypuszczałam, że ktoś stanie się częścią mojej duszy. – Oparł głowę o kanapę i spojrzał w sufit. – Czuję się, jakbym nie był sobą,

tak bardzo próbowałem pozbyć się tych emocji, a teraz... – mruknął stłumionym głosem, a opuszkę jego palca delikatnie błędził po moim przedramieniu.

– A teraz? – Uniosłam rękę i chwyciłam go za nadgarstek. Poczułam, jak jego dłoń zamyka się na mojej.

– Teraz już wiem, że musiałem trafić na odpowiednią osobę. Zawsze nią byłaś, ale los postanowił zagrać nam na nosie – wyszeptał, a ja zrozumiałam, że nic więcej nie jest mi już potrzebne. Wszystko miałam na wyciągnięcie ręki.

Jego słowa. Jego spowiedź.

– Nie wysypiałem się, bo myślałem o tym, jak bardzo życie skopało mi tyłek. Tęskniłem za tobą tak, że to wypalało piętno w mojej duszy – kontynuował. Podniósł z powrotem głowę, a jego usta zacisnęły się w cienką linię. – Kiedy nie ma cię obok, mam wrażenie, że się rozpadam. – Założył kosmyk moich włosów za ucho. Wzięłam głęboki wdech. Znow drżałam. – Musiałem dojrzeć do pewnych rzeczy. Zrozumieć, że nawet ja jestem zdolny do miłości. – Zacisnął dłonie w pięści. – I że większa część mojej duszy chce pokochać właśnie ciebie.

– Nic już więcej nie mów, nie dzisiaj. Nie musisz. – Przyłożyłam mu palec do ust. – Obiecuję, że kiedy będziesz gotowy, powiesz mi to, a ja oddam ci całą duszę. – Oparłam głowę na jego klatce piersiowej i zacisnęłam powieki.

Jego słowa były tymi, które chciałam od niego tak bardzo usłyszeć. Moje słowa były tymi, które on chciał usłyszeć. Uświadomiłam sobie, że zacisnęłam dłonie na jego koszulce tak mocno, że aż bolały mnie palce. Zdecydowanie był moim ulubionym grzechem. Byłam pewna. Kiedy patrzyłam na jego twarz, uświadomiłam sobie, że jego zazdrość i strach wywołane były faktem, że nie kochał siebie wystarczająco mocno. I może oszalałam, ale byłam gotowa czekać na jego miłość. Pozwolić mu najpierw do końca zaufać samemu sobie. Byleby był gotów być mój, a ja gotowa być jego.



Rozdział 21

Powiedz, żałujesz?

Obmywałam twarz zimną wodą tak długo, aż moja skóra napięła się od chłodu. Dopiero wtedy podniosłam wzrok i spojrzałam w lustro. Włosy opadały mi na twarz, a oczy były podpuchnięte od wylanych poprzedniej nocy łez. Płakałam, bo w końcu poczułam, że posuwamy się do przodu, do momentu, w którym będziemy o sobie wiedzieć wszystko.

Oparłam ręce na brzegach umywalki i ostatni raz odetchnęłam do swojego odbicia, a potem odwróciłam się i wyszłam z łazienki. Nadal byłam w jego mieszkaniu, w którym zostałam na noc. Była sobota, a w wiadomości pisanej w nocy do mamy skłamałam, że śpię u Audrey. Dzięki Bogu moja rodzicielka nie należała do osób, które będą wydzwaniać po matkach moich znajomych, pytając, czy faktycznie się u nich znajduję, tylko wierzyła mi na słowo. Nie czułam się dobrze z faktem, że ją okłamałam, ale w tamtym momencie wydawało mi się to jedynym słusznym rozwiązaniem. Kiedy rano otworzyłam oczy, jego nie było już obok mnie. Właściwie nie było go nawet w domu. Nie słyszałam, kiedy wstał ani kiedy wyszedł, ale przypuszczałam, że udał się na trening.

Niby nic wielkiego, ale chciałam obudzić się rano i zobaczyć jego twarz obok swojej. Szczególnie po tak ważnej dla mnie rozmowie. W końcu obnażyłam się ze wszystkich emocji.

Weszłam do salonu i ściągnęłam z suszarki swoje ubrania, które poprzedniego wieczoru, przemoczone do ostatniej nitki, musiały na niej

wylądować. Odetchnęłam ciężko, poprawiłam koczek, chwyciłam plecak, klucze od swojego domu i miałam już wychodzić, kiedy wrócił. Spojrzał na mnie ze zdziwieniem w oczach, jakby nie spodziewał się, że mogłam już wstać, a co dopiero próbować uciec z jego mieszkania, zostawiając go bez żadnego słowa. Miał na sobie jeansy i czarną bluzę z kapturem, a na jego ramieniu nie było torby, co potwierdziło tylko fakt, że nie był na treningu. Nie spuszczając ze mnie wzroku, odłożył portfel i telefon na komodę, po czym schował dłonie w kieszenie bluzy i zmrużył oczy.

– Wychodzisz już? – spytał.

– Nie chciałam siedzieć w twoim mieszkaniu sama, to było dość niezręczne. – Nawet nie próbowałam kryć nuty rozczarowania w swoim głosie.

– Zjadłś coś chociaż? – Oparł się plecami o ścianę, nie spuszczając z mojej twarzy spojrzenia czarnych oczu.

– Nie – przyznałam szeptem.

– To zostań na śniadanie. – Widziałam, że był na coś wściekły i próbował tę złość przede mną zamaskować. Na próżno. Jego dłonie drżały nerwowo i było widać to nawet, gdy trzymał je schowane w kieszeniach bluzy.

– Nie jestem głodna.

– Maddy, powinnaś zacząć normalnie zjeść – upierał się. – Przygotuję nam coś. – Oderwał plecy od ściany i z nic niemówiącym wyrazem twarzy skierował się do kuchni. Zaczęłam się bać, że był na mnie zły.

– Byłeś na treningu? – Odłożyłam plecak z powrotem na kanapę, a następnie usiadłam po turecku na jednym z krzeseł ustawionych przy stole.

– Nie, musiałem coś załatwić.

– A jak ci się spało? – Wcisnęłam dłonie, pomiędzy swoje dygoczące kolana.

– Dlaczego mnie tak wypytujesz? – Odłożył miskę i podniósł na mnie wzrok. – Wszystko okej?

Właściwie to ja powinnam go o to zapytać. Nie tak wyobrażałam sobie poranek po tym, jak niemal się ze sobą przespaliśmy. Jak wyznał mi, że nie potrafi i nie chce beze mnie żyć. Dzień po tym, jak rozłożyłam przed nim swoją duszę na czynniki pierwsze, pokazując ukrytą dotąd stronę.

– Tak, wszystko okej. – Uśmiechnęłam się, chociaż w środku pękałam.

Oboje byliśmy mieszanką sprzecznych emocji. Nie rozumiałam, dlaczego, zamiast spróbować porozmawiać wprost, woleliśmy uniknąć tematu. Chyba

zauważył to na mojej twarzy, bo zmrużył oczy i podszedł, układając dłoń na podbródku, na co uniosłam głowę wyżej.

– Kłamiesz – wyszeptał. – Uśmiechasz się nerwowo za każdym razem, kiedy to robisz.

– Nie kłamię, przestań – zapewniłam, ale od razu odruchowo zacisnęłam powieki. Nie potrafiłam go oszukiwać. Nie chciałam. – Żałujesz tego, że wczoraj byliśmy tak blisko? Tego, że pokonaliśmy kolejną barierę w naszych głowach i przyznałeś, że chcesz mnie kochać? – zapytałam go zduszonym głosem. Nie wiem, czy bardziej bałam się jego odpowiedzi, czy swojego pytania.

– Jak mogę żałować czegoś, czego tak bardzo pragnąłem? – spytał dość pretensjonalnie, przez co przełknęłam z trudem ślinę. – Ty też, prawda? – Jego oczy wręcz błagały o odpowiedź.

– Tak, chciałam tego. Ulżyło mi. – Praktycznie wykrzyczałam te słowa w jego stronę – Nie rozumiem tylko, dlaczego teraz mnie unikasz. Jak mam to odbierać? Kiedy rano wstałam, ciebie nie było. Patrzysz na mnie wzrokiem bez żadnego wyrazu, a teraz... teraz muszę stać przed tobą jak idiotka i pytać o to wszystko. Czuję się podle.

– Nie patrzę na ciebie takim wzrokiem. – Chwycił jeszcze czulej mój podbródek, unosząc głowę wyżej tak, żebym na niego spojrziała. – Przecież wiesz, jak ważna dla mnie jesteś.

– To dlaczego... – Próbowałam mu przerwać.

– Maddy, poczekaj. – Zacisnął szczęki. – Ojciec robi mi problemy, o których nie chcę teraz rozmawiać. Jestem w chujowym momencie i nie chcę przenosić swoich negatywnych emocji na ciebie. Bałam się, że powiem lub zrobię coś, co może wywołać u ciebie smutek i niechęć. Dlatego kiedy rano dostałem telefon, wyszedłem.

– Wystarczyło mi to po prostu powiedzieć. Wyszło gorzej, niż jakbyś był szczery. – Założyłam ręce na piersi, byłam na niego zła i wydawało mi się, że miałam do tego pełne prawo. – Bo chyba domyślasz się, jak to wyglądało?

– Jakby zależało mi tylko na tym, żeby się z tobą przespać, a kiedy odmówiłaś, olałem cię – mruknął. – Jestem słaby w przekazywaniu swoich odczuć. Najwidoczniej. – Podniósł mnie z miejsca i przyciągnął do siebie.

– Wystraszyłam się. – Pociągnęłam nosem, zatapiając twarz w materiale jego bluzy. – Myślałam, że ta rozmowa nie znaczyła dla ciebie tyle co dla

mnie.

– Głuptasie. – Odchylił głowę w rozbawieniu. – Gdyby nie znaczyła, na pewno nie prosiłbym cię o zostanie u mnie na noc. Uwierz, nie lubię dzielić łóżka. Poza tym, nawet nie myśl, że wypuszczę cię dzisiaj do domu – dodał stanowczo.

– Co? Przecież muszę wrócić, mama odejdzie od zmysłów – mruknęłam.

– Wrócisz, ale później. Nie mam już dzisiaj treningu, a to oznacza mnóstwo wolnego czasu. Obejrzymy razem jakiś film, programy na konsoli, zjemy coś dobrego – zaczął wymieniać po kolei, a w jego oczach błysnęła ekscytacja.

– Amanda miała rację, jesteś momentami zbyt idealny. – Rozchyliłam wargi w zdziwieniu. – Aż boję się pomyśleć co będzie, kiedy znudzisz się moim towarzystwem.

– Obawiam się, że taki dzień nie nadejdzie. – Pstryknął mnie palcem w nos, a ja poczułam uścisk w żołądku. – Będziemy się męczyć ze sobą oboje. Tak długo, jak tylko damy radę – droczył się.

– O ile prędzej się nie pozabijamy – parsknęłam. – Albo nie uduszę cię kablem od xboxa.

– Lubisz omlet na bekonie? – przerwał mi.

– To tak, jakbym spytała cię, czy lubisz szarlotkę – parsknęłam. – Odpowiedź zawsze brzmi: tak. – Przewróciłam oczami.

– Szarlotka... – rozpląnął się rozmarzony. – Następnym razem ty pieczesz.

– Znowu?!

– Musisz się odstresować, bo za bardzo się wkurzasz. – Wzruszył ramionami, kierując się do kuchni.

– To kup mi piłeczki antystresowe – rzuciłam, kiedy zaczęliśmy szukać składników na śniadanie.

– Żebyś nimi we mnie rzucała? Nigdy – droczył się.

Chwilę się jeszcze przekomarzaliśmy, a kiedy znaleźliśmy wszystko, co było potrzebne do przygotowania jedzenia, w końcu się za to zabraliśmy. Widziałam po jego mimice i głosie, że bardzo chciał udawać, że wszystko jest dobrze. Jednak w środku coś go trapiło. Coś nie pozwalało mu się do końca cieszyć. Rozumiałam jednak, że temat jego ojca jest drażliwy i bolesny. Musiałam uszanować fakt, że nic nie powie, dopóki sam o tym nie zdecyduje. Nie mogłam wywlekać jego najgorszych wspomnień, uderzając

w najczulszy punkt. Postanowiłam więc dać mu to, czego najbardziej w tamtym momencie potrzebował. Moją obecność.

Po kolejnych trzydziestu minutach usiedliśmy do stołu i zabraliśmy się za jedzenie tego, co udało nam się stworzyć wspólnymi siłami. Wyszło całkiem nieźle, przez co skusiłam się na dokładkę, a Noah patrzył na mnie z zadowoleniem. Z pewnością domyślał się, że wewnątrz walczę z myślami o kaloriach, ale nie chciałam tego po sobie pokazywać.

– Smakowało? – spytał, wkładając brudne naczynia do zmywarki.

– Nawet nam wyszło. – Cmoknęłam z dumą. – Chociaż, jakbyśmy spieszyli tak proste danie, mogłoby to źle o nas świadczyć – dodałam po chwili namysłu.

– Kiedyś ugotowałam parówki w czajniku elektrycznym, bo nie mieliśmy na obozie garnka. Można? Można. – Zaśmiał się na to wspomnienie.

– Moja mama przypala co roku kilka porcji ciasteczek na święta. Można? Można – zawtórowałam.

– To co, zostaniesz, czy muszę zatrzymać cię siłą? – Wrócił do tematu.

– Zastanawiam się, czy zadzwonić do mamy i powiedzieć jej po prostu, że u ciebie zostaję. Będzie spokojniejsza, a i Audrey nie będzie dłużej wrabiana w moje intrygi. – Postukałam paznokciami o drewniany blat. – Nie wiem, co ze mną nie tak, jestem prawie dorosła, a boję się powiedzieć, że nocuję u kogoś innego niż moja przyjaciółka.

– Bo to nie w twoim stylu. – Wzruszył ramionami. – A może boisz się pytań i dogryzek siostry?

– Nawet mi nie przypominaj, co czeka mnie po powrocie do domu. – Zakryłam twarz dłońmi. – Przecież ona mi żyć nie da, tym bardziej że obiecałam opowiedzieć jej historię stroju kelnerki – jęknęłam głośniej.

– Nie wypaczaj jej psychiki.

– Za późno, uwierz bardziej się nie da.

– Następnym razem możesz ten strój w sumie ze sobą zabrać. – Poruszał zabawnie brwiami. – Może być ciekawie. – Schylił się, unikając ciosu w tył głowy, a następnie wstał, wziął mnie na ręce i posadził na blacie w kuchni.

– Następnego razu nie będzie. – Objęłam go, a on schował twarz w zagłębieniu mojej szyi.

– Najważniejsze, że nie zrobiłaś czegoś, czego nie chcesz. Chciałem, żebyś czuła się bezpiecznie i miała świadomość, jak wiele to dla mnie znaczy.

Zamknęłam oczy i próbowałam napawać się tą chwilą. Jego głosem, dotykiem i zapachem. Nasz wszechświat zatrzymał się gdzieś pomiędzy moją szyją a jego ustami. Wszystko przestało mieć dla nas znaczenie. Zrobiło mi się głupio na samą myśl, że w niego zwątpiłam.

– To co robimy? – zapytał.

– Muszę zadzwonić do mamy – wyszeptałam, podnosząc na niego z powrotem swój wzrok.

– A ja nastawić zmywarę.

Odsunął się do tyłu, dzięki czemu mogłam swobodnie zeskoczyć z blatu, na którym siedziałam. Poprawiłam swój krótki czarny sweterek i podeszłam do torebki, z której wyciągnęłam telefon i papierosa. Następnie wyszłam na balkon i usiadłam na ustawionym na nim krześle. Odpaliłam i wybrałam numer mamy.

– Tak? – Już po dwóch sygnałach jej głos powitał mnie po drugiej stronie słuchawki.

– Cześć, mamó – odpowiedziałam. – Dzwonię, żeby powiedzieć, że wszystko dobrze. Jestem u Noah i mogę dziś późno wrócić. Albo wrócić dopiero jutro.

– U Noah? – wykrztusiła z lekkim zdziwieniem.

– Tak, u Noah. – Mogła się domyślić po moim tonie, jak bardzo nie chcę dodatkowych pytań. Chciałam załatwić to szybko.

– Dobrze. I tak jestem do późna w pracy, bo dostaliśmy mnóstwo nowych projektów, a Amanda zaprosiła na noc koleżankę. Zobaczymy się wieczorem albo jutro rano – dodała pośpiesznie.

– Miłej pracy.

– Bawcie się dobrze, buziaki.

W tle było słychać głosy jej pracowników. Ostatnimi czasy była naprawdę mocno zapracowana, przez co nie miałyśmy czasu dłużej ze sobą porozmawiać. Obejrzałam się za siebie i przez szybę zauważyłam, jak Noah nadal sprząta w kuchni. Wydawał się już spokojniejszy, jednak wiedziałam, że to tylko pozory. Umiał maskować swój ból i emocje i to chyba bolało mnie najbardziej. Nabrałam w płuca kolejną porcję trującego dymu i przeniosłam wzrok przed siebie. Widok z jego balkonu rozciągał się na przepiękną panoramę miasta i po zmierzchu musiał robić naprawdę spore wrażenie. Oparłam głowę o ścianę za sobą i westchnęłam.

– Znowu palisz? – Moje rozmyślenia przerwał jego zachrypły głos. Wyszedł na balkon, stając w drzwiach i krzywiąc się na sam zapach papierosa. – Nie mam popielniczki, będziesz musiała schować sobie tego peta do kieszeni – próbował brzmieć poważnie, ale widoczne od uśmiechu dołeczki w jego policzkach go zdradzały.

– Zaraz zgaszę ci go na czole i będzie po sprawie – parsknęłam, kręcąc głową. – Mama wie, że jestem u ciebie – poinformowałam, kiedy strzepnęłam popiół i zgasłam papierosa na balustradzie balkonu. Następnie wsunęłam do ust miętową gumę i stanęłam przed nim.

– Czyli mogę cię dziś porwać na cały dzień, tak? – spytał szeptem.

– Cała jestem twoja – zażartowałam, a on zmierzył mnie wzrokiem z góry do dołu, co wywołało u mnie przyjemny dreszcz wzdłuż linii kręgosłupa.

– Chodź do środka, bo się przeziębisz. – Zrobił mi miejsce do swobodnego przejścia. – Oglądamy Avengersów czy coś innego? Za tydzień mamy prywatny seans w kinie, więc może dla odmiany obejrzymy coś innego?

– Możemy zobaczyć, czy jest coś nowego na Netfliksie.

Usiedliśmy na kanapie i nakryliśmy się miękkim kocem. Oparłam głowę na jego ramieniu, a on objął mnie, czule gładząc skórę na mojej ręce. Nie miałam słów, które opisałyby moje szczęście w tamtej chwili. Było idealnie. Dwa odcinki później leżałam już z głową na jego kolanach, a on bawił się moimi włosami. Na czwartym za oknem zrobiło się już szaro, a na piątym leżeliśmy wtuleni w siebie, zajadając się popcornem.

– Też będziesz tak zazdrosna? – Nawiązywał do sceny w serialu, którego główna bohaterka z zazdrości o chłopaka posuwała się do strasznych czynów.

– A będziesz dawać mi powody? – odpowiedziałam z rozbawieniem. – Podobno tylko się przyjaźnimy. – Uniosłam brew. – Nie mogę ci niczego zabraniać. – Pstryknęłam go palcem w nos.

– Za późno, już powiedziałaś, że jesteś moja. – Nachylił twarz nad moją. – Niepisana przysięga.

Chwyciłam jego twarz w dłonie i przyciągnęłam bliżej, czule i delikatnie całując. Wsunął dłoń pod mój sweterek i ułożył ją na ciepłej skórze brzucha, muskając ją opuszkami. Wygięłam przez to plecy w łuk i poczułam, jak się uśmiecha, nadal mnie całując. Między nami nie było już

barier. Wszystkie runęły. Mogliśmy dotykać się w nieskończoność i żadne z nas nie czuło już spięcia czy strachu.

– Mieliśmy oglądać serial. – Zaśmiałam się w jego usta.

– Przecież oglądamy, patrz. – Obrócił nas na kanapie w taki sposób, że twarze skierowane mieliśmy na ekran telewizora, co rozbawiło mnie jeszcze bardziej. – Lepiej? – Uśmiechnął się.

– Jesteś niemożliwy. – Zamknęłam oczy, gładząc jego policzki.

– Wolę określenie „jedyne w swoim rodzaju”, brzmi zdecydowanie ładniej – odparł z dumą.

– Masz dwie różne skarpetki, panie jedyny w swoim rodzaju. – Wybuchnęłam śmiechem, przenosząc wzrok na jego stopy.

– Istnieje jakaś reguła? – Wbił we mnie zdziwione spojrzenie.

– Oczywiście, że istnieje.

– Widzę, że podpisałem z tobą jakiś tajemny pakt. Co w nim jeszcze jest? Muszę nosić bokserki w kolorze oczu czy pasujące do spodni? – połaskotał mnie. I wtedy w mojej głowie zrodził się plan.

– Macie tu w bloku wyjście na dach?

– Mamy – mruknął, biorąc do ust garść popcornu.

– Idziemy! – Poderwałam się z miejsca, podeszłam do barku i wyciągnęłam z niego butelkę ulubionego, słodkiego wina.

– Chcesz iść na dach? – parsknął, kręcąc głową. – Jesteś szalona, przecież jest cholernie zimno.

– Przyzwyczajaj się. – Nie zamierzałam odpuszczać. Z pełną powagą wypisaną na twarzy i butelką w ręku czekałam, aż łaskawie podniesie swój leniwy tyłek z kanapy. – Nie zamierzam dłużej czekać.

– Madison Everly Turner, przysięgam. Nie znam osoby bardziej upartej od ciebie – jęknął, zakrywając twarz dłońmi, a następnie przetarł ją z uśmiechem na ustach. – Ale nie potrafię ci odmówić, więc z tobą pójdę. – Podniósł się, łapiąc koc w rękę.

– Widzisz, nie zmarzniemy i nie umrzemy z pragnienia. – Potrząsnęłam butelką. – Chyba nie będę chciała skakać z dachu po kilku łykach słodkiego wina. – Przyłożyłam palec do brody w zamyśleniu. – Chociaż kto wie...

– Będę cię łapał, spoko. – Roztrzepał moje włosy. – Ewentualnie dopingował – dodał po chwili, na co spiorunowałam go wzrokiem.

Wyszliśmy na klatkę schodową, z której prowadziły schody na dach. Zasadniczo takie wejścia bywały zamknięte, ale w bloku, gdzie połowa

mieszkańców to młodzi ludzie, kłódka była oczywiście wyłamana. Wdrapaliśmy się po schodach i chwilę później wyszliśmy na zewnątrz. Poczuliśmy zimny, ale przyjemny powiew wiatru. Usiedliśmy na murku obok siebie i zarzuciliśmy sobie koc na plecy. Niebo tego wieczoru było nieskazitelnie czyste, a miliony gwiazd układały na niebie cudowną konstelację.

– Tu jest tak pięknie – pisnęłam, podziwiając niesamowity widok. Z dachu jego bloku było widać spory kawałek miasta. Przepięknie oświetlone budynki, billboardy i diabelski młyn, ustawiony w centrum. Nowy Jork nocą wyglądał jak z bajki.

– Robi wrażenie, co? – Uniósł kącik ust.

– Zaraz... – jęknęłam. – Ty już tu przychodziłeś, prawda?

– No i się wydało. – Cmoknął rozbawiony. – Przychodziłem. Nie mogłem odpuścić takiej okazji. Co nie zmienia faktu, że tym razem będzie mi się oglądało te widoki znacznie przyjemniej. – Odwrócił głowę w moją stronę i przesunął dłonią po moim policzku. – Mówiłem już, jak bardzo uwielbiam twoje piegi?

– Wydaje mi się, że już to słyszałam. – Spojrzałam na niego spod wachlarza rzęs. – A mówiłam już, że ja za nimi nie przepadam?

– Są piękne – oświadczył donośnie.

Moja miłość do niego sięgała gwiazd. Za każdym razem, gdy na mnie spojrzał czy dotknął, upewniałam się w tym podwójnie.

– Proponuję napić się w tych pięknych okolicznościach wina. – Sięgnęłam dłonią po butelkę. – O nie, nie wzięłam otwieracza – jęknęłam.

– Wybacz, ja też nie mam.

– Poważnie?

– Śmiertelnie poważnie.

– Otworzysz to jakoś? – Wbiłam w niego błagalny wzrok. – Naprawdę mam ochotę wypić to wino. Jest pyszne. Czerwone i słodkie, tak jak lubię.

Parsknął pod nosem, po czym zabrał ode mnie butelkę. Zaczął kombinować coś przy szyjce, próbując na wszystkie sposoby ją otworzyć. Ostatecznie, wepchnął korek do środka.

– Ups, nie poszło w tę stronę, co powinno. – Podał butelkę ze śmiechem w moją stronę. – Planujesz wypić całe, więc niepotrzebny nam ten korek. Ja dziękuję, jak już decyduję się pić to tylko whiskey.

– Nie rób ze mnie takiego alkoholika! – wzbraniałam się.

– Gabrielowi nikt nie dorówna, nawet ty. – Pokiwał głową. – Ale moglibyście stworzyć całkiem ciekawy duet.

– Gabriel to ikona. Chodząca ikona – zaakcentowałam. – Ja po pijaku zachowuję się jak skończona ameba. Dlatego właśnie nie powinnam pić wcale albo tylko w zaufanym towarzystwie – oznajmiłam.

– Akurat tu, z bólem, ale muszę przyznać ci rację – powiedział, nadal się ze mnie śmiejąc.

Rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym. Uwielbiał spędzać ze mną czas, rozmawiać i się wygłupiać. Kochał słuchać tego, co mówię, nawet kiedy opowiadałam mu setny raz tę samą sytuację. Kiedy narzekałam na błahostki i kiedy cieszyłam się z małych rzeczy. Za każdym razem słuchał mnie z uwagą i poświęceniem. Urzekało mnie to, bo z każdą taką rozmową czułam jak blisko siebie jesteśmy i w jak dobrą stronę to zmierza. Naprawdę czułam, że obdarza mnie uczuciami, przed którymi wcześniej usilnie próbowałam uciekać. Nawet nie zauważyłam, kiedy zaskoczyła nas północ. Mimo że miasto zniknęło pod gęstą mgłą, gwiazdy na niebie nadal błyszcząły, dając nad nami cudowny spektakl. Nie przeszkadzał nam nawet chłód, który panował na zewnątrz.

– Pomyśl, że te wszystkie gwiazdy każdej nocy widzą, jak ludzie popełniają te same błędy.

– Podobno człowiek uczy się na błędach – westchnęłam. – Są nam potrzebne, żeby wyciągać z nich jakieś wnioski, prawda?

– Zależy, jak na to spojrzeć – mruknął. – Ja nie wyciągnąłem ze wszystkiego wniosków. Czasem zdarza mi się popełniać jeden błąd w kółko. Zastanawiam się wtedy, kiedy w końcu to zrozumiem.

– Mówisz o czymś konkretnym?

– Mówię o tym, że nie potrafię powiedzieć, co czuję wprost. – Podmuchał wiatru przeniósł kosmyk jego włosów na czoło, a on sam odetchnął głęboko. – Chciałbym umieć nazywać swoje emocje i móc mówić o nich otwarcie, jednak ilekroć próbuję, coś mnie przed tym powstrzymuje.

– Przyjdzie moment, w którym się nauczysz, bądź cierpliwy. – Musnęłam jego włosy palcami.

– Chyba w tej kwestii dogadałabym się z Gabrielem. Wydaje mi się, że ma ten sam problem co ja.

– Myślisz o Audrey? – odchrząknęłam.

– Myślę, że sami próbują się oszukiwać, że to tylko przyjaźń.

– Jak my? – wyszeptałam, niemal niesłyszalnie. Właściwie nie wiedziałam, dlaczego to powiedziałam. Przeniosłam na niego przerażony wzrok, jednak sprawiał wrażenie kompletnie niewzruszonego. Nie słyszał tego. Odetchnęłam z ulgą. – Nie wiem, może po prostu nam się wydawało. Ja wszystko odbieram nieco mocniej niż inni. Może dla nich to było czymś normalnym, nie sądzę, żeby dusili się w innych związkach na siłę. Chyba nikt nie chce kochać wbrew sobie.

– Ja tak robiłem.

– Teraz już jest dobrze, zmieniłeś się. Nie jesteś już taki. – Mój głos był pełen czułości. – Mówiłeś, że następną osobę chcesz pokochać szczerze. Całym sobą i wiesz co? Wierzę, że ci się to uda.

– Wszystkie poprzednie dziewczyny widziały we mnie tylko wygląd, a nie to, kim naprawdę byłem w środku. Ty jedyna przejrzałaś mnie na wszystkie sposoby. – Jego usta zacisnęły się w cienką linię. – Dostrzegłaś prawdziwego mnie. Kartkę mojej duszy, którą usilnie próbowałem wyrwać. Zamazać wszystko co dobre. – Przesunął kciukiem po mojej skórze, pozostawiając pasmo żaru i czułości. – I jesteś tu ze mną, pomimo wszystkiego, co usłyszałaś i dostrzegłaś. – Te czarne i zimne oczy patrzyły na mnie z czułością i troską.

– I będę – wyszeptałam w odpowiedzi.

– Chciałbym z tobą zatańczyć – wykrztusił niepewnie. – Praktycznie zawsze ci tego odmawiałem.

– Noah Cameronie Davisie, czy ty właśnie proponujesz mi taniec? – Zachichotałam, rozchylając usta w zdziwieniu. – Tak w środku nocy na dachu twojego bloku?

– Jeżeli tylko się zgodzisz – odpowiedział, podnosząc się z miejsca. Następnie stanął wprost przede mną i wyciągając dłoń, uniósł kącik ust w uśmiechu. – Zatańczysz? – Nie mógł powstrzymać się od uwagi na ich temat.

– Tak bez muzyki? – Przechyliłam głowę w bok, uroczo się z nim drocząc.

– Wydaje mi się, że nie jest nam potrzebna. – Objął moją dłoń swoją, a potem pomógł mi wstać z miejsca.

Wpadłam wprost w jego ramiona. Te ciepłe i silne. Te ulubione. Oparłam się o jego klatkę piersiową, kiedy zaczęliśmy kołysać się na boki w rytm

bicia naszych serc. Mój umysł stracił swoją zdolność kontroli, a ciałem zaczęło kierować serce. Pozwoliłam na to.

– Myślałeś, że kiedy opowiesz mi o sobie wszystko, odejdziesz? – wyszeptalam z niedowierzaniem, wracając do naszej rozmowy. Coś, co dla mnie wydawało się absurdalne, dla niego było najgorszym koszmarem.

– Bałem się, to dużo lepsze słowo. – Przycisnął mnie do siebie mocniej, żebym mogła chłonąć jego emocje w całości.

Bał się, że ja też mu zniknę. Jak znikali wszyscy do tej pory. Tak bardzo chciałam, żeby przestał się o to bać. Chciałam być jego. Dbać o to, aby czuł się doceniony i kochany. Nauczyłam go odczuwania wszystkich emocji od nowa. Śpiewała jak ulubioną piosenkę. Czytała jak ukochaną książkę.

– Teraz widzę, że to był bezpodstawny strach. – Przystanął na krótką chwilę i uniósł mój podbródek, żebym mogła na niego spojrzeć. – Przerosłaś, wszystkie moje oczekiwania. – Uśmiechnął się, a ja zobaczyłam, że w końcu od początku tego dnia, uśmiecha się szczerze. Udało mi się, a moje serce zabiło szybciej z radości.

– Odkąd wróciłeś, mam wrażenie, że żyję we śnie. Boję się, że w którymś momencie otworzę oczy i się obudzę, a ciebie tu nie będzie. – Zacisnęłam powieki, spuszczaając wzrok. – Tak bardzo tego nie chcę.

– Ej, ej. Maddy. – Ponownie musnął mój podbródek opuszkami palców, prosząc o mój wzrok na swojej twarzy. – Jestem tutaj, nie zamierzam zniknąć. Mówiłem ci to. – Uśmiechnął się, a jego dołeczki stały się wyraźniejsze. Był taki cudowny. Taki idealny. – Obiecuję, że jestem prawdziwy. Spójrz. – Pstryknął mnie palcem w nos, na co zaśmiałam się, a moje oczy zaszczyły łzami.

– Wierzę ci. – Ledwie mogłam wydobyć z siebie te słowa.

– To niemądre, jak bardzo zrobiłem się sentymentalny. – Na jego policzkach wykwitł rumieniec. – Nawet teraz mam wrażenie, że kiedyś już przeżyliśmy podobną sytuację.

– Ja też. – Przetarłam miejsce pod okiem, ocierając jedną łzę. – Jest już późno, powinnam wracać do domu – oznajmiłam ze smutkiem w głosie.

Nie chciałam wracać. Było mi z nim dobrze.

– Zostań. – Odchrząknął. – Jeszcze jedną noc, ale zostań. Proszę. – Spojrzał mi głęboko w oczy, a jego głos znów był pełen obawy. Zacisnął palce mocniej na moich plecach i pogłębił spojrzenie.

– A jeśli nie chcę? – Uniosłam zawiadacko kącik ust.

– Puszczę cię wolno. – Zaśmiał się. – Będę zmuszony sam obejrzeć jakiś cikliwy film, a potem pograć. – Przewrócił oczami. – Będzie mi przykro, więc co chciałaś powiedzieć? – Uśmiechnął się, dając mi czas na zmianę zdania.

– Chciałam powiedzieć, że zostanę – odpowiedziałam śmiało, a moja krtka zacisnęła się z emocji.

Mój los leżał w jego dłoniach. Jego los leżał w moich. Dotarło to wtedy do mnie. Dotarło, że ten uroczy czarnooki chłopak, będzie moją największą miłością, albo złamie mi serce. Jednak w tamtym momencie nie chciałam myśleć o przyszłości. Liczyło się tu i teraz.



Rozdział 22

Kłamstwo boli najbardziej

W poniedziałkowy poranek razem z Audrey byliśmy już w połowie drogi do szkoły. W głośnikach rozbrzmiewały piosenki Chase Atlantic, a my darzyliśmy się na całe auto. Poczułam, jak bardzo będzie mi tego brakowało po ukończeniu liceum. Jak bardzo będę tęskniła. Po cichu liczyłam, że wszyscy pójdziemy na tę samą uczelnię, jednak szanse na to były naprawdę małe. Każdy z nas miał inne zainteresowania i cele. Chwyciliśmy torby i ruszyliśmy przed klasę, gdzie czekali na nas przyjaciele. Podeszłam się z nimi przywitać i usiadłam na parapecie okna.

– Jak wam minął weekend? – spytałam po dłuższej chwili, przyglądając się twarzom przyjaciół.

– Miałem najnudniejszy weekend w historii swojego krótkiego życia. – Gabriel odchylił głowę. – Uczyłem się jak pojebany i sam nie mogłem w to uwierzyć. Matka pięć razy wchodziła i wychodziła z mojego pokoju, pytając, czy jestem zdrowy, a ojciec przyleciał z telefonem i chciał zrobić mi zdjęcie do rodzinnego albumu. – Jego usta wygięły się w grymasie.

– To w sumie historyczny moment, nie dziwię się. – Adam poklepał go po ramieniu. – Wyobraź sobie, że kiedyś będziesz mógł pokazać dzieciom zdjęcia, mówiąc: „Widzicie, dzieciaki? Ojciec też się uczył”, a prawdę będziesz znał tylko ty – dodał z ironią w głosie.

– Ta baba się na mnie uwzięła, nie zaliczę tego semestru. Nie i koniec! – Schował twarz w dłonie.

– Może weź udział w konkursie, który będzie organizowała pani Evans? – zaproponowała Kate. – Za sam udział podwyższa ocenę. Przyda ci się.

– Żebym zrobił z siebie jeszcze większego kretyna? – burknął.

– On powinien iść do rady uczniowskiej, uwielbia oceniać ludzi. Tam to by się odnalazł. – Adam posłał Gabrielowi rozbawione spojrzenie.

– Nic mi już nie pomoże, ale dzięki za troskę. – Podniósł się z miejsca i westchnął głęboko.

– To może zajmij się nauką, a nie głupotami? – sarknęła Audrey, nie patrząc w jego stronę, tylko wlepiając oczy w ekran telefonu.

– Nie wiem, co masz na myśli – odburknął.

– Nie wiem jak wy, ale ja idę. Chcę zaliczyć ten rok. – Poderwała się z miejsca i ruszyła w stronę sali, w której miały się zaraz odbyć zajęcia.

– Co jej jest? – spytał ze zdziwieniem Adam.

– Pewnie znowu ją coś ugryzło. Przejdzie jej – parsknęła z rozbawieniem Kate. – Idziemy?

Przytaknęłam, zaskakując z parapetu. Weszliśmy do środka i zajęliśmy swoje miejsca. Kilka sekund po nas do klasy weszła pani Evans. Była wymagającą nauczycielką, jednak pierwsze dwadzieścia minut lekcji zajmowało jej samo przygotowanie. Musiała zawsze dopić kawę, poprawić trzy razy swoje długie czerwone włosy. Kiedy swoim zwyczajem chrząkała po trzy razy przy wyczytywaniu każdego nazwiska, uświadomiłam sobie, że ławka Noah stoi pusta. Kopnęłam nogą w tył krzesła, na którym siedział Adam, i kaszlnęłam wymownie. Chłopak odwrócił się w moją stronę.

– Rozmawiałeś z Davisem? – szepnęłam w jego stronę. Zmarszczył brwi i zaparł się łokciem o oparcie krzesła.

– Wczoraj wieczorem byliśmy razem na treningu – ziewnął leniwie. – Ale rano nie odpisywał mi już na wiadomości.

– Nie opuszczajby teraz lekcji bez powodu. – Postukałam końcówką ołówka o blat ławki.

– Wyluzuj, Maddy – rzucił nonszalancko. – Pewnie był zmęczony i uznał, że skoro mamy dziś tylko trzy lekcje, to nie opłaca mu się nawet spóźnić, a co dopiero przychodzić – dodał.

Odchrząknęłam, kiwając głową. Może i miał rację.

Kiedy wszystkie zajęcia dobiegły końca, ruszyłam z Audrey w stronę wyjścia ze szkoły. Nie wiem, co tknęło mnie w tamtym momencie, ale niewiele myśląc, pożegnałam się z przyjaciółką pod jakimś pretekstem i

pojechałam najpierw do Noah, gdzie nikogo nie zastałam, a potem do galerii sztuki, w której pracował Neil. Na miejscu zapytałam ochroniarza, gdzie mogę znaleźć pana Davisa, i udałam się do wskazanego pomieszczenia. Zapukałam w drzwi i uchyliłam je niepewnie. Mężczyzna siedział przy stoliku i pracował na swoim laptopie. Podniósł na mnie spojrzenie swoich czarnych jak węgle oczu.

– Cześć, Neil – wydukałam cicho, zamykając za sobą drzwi. – Jestem Madison. Nie wiem, czy mnie pamiętasz – dodałam niepewnie.

– Tak, pamiętam cię. – Wysoki ciemnooki mężczyzna uśmiechnął się szczerze. – Dziewczyna, która dzielnie wytrzymała towarzystwo mojego młodszego brata – dodał żartobliwie.

– Tak, to ja. We własnej osobie.

– Stało się coś? Wyglądasz na przygnębioną.

– Po pierwsze, chciałam pogratulować zaręczyn – wypaliłam, nawiązując do radosnej nowiny, jaką przekazał mi jego młodszymi bratem. Uniósł kącik ust.

– Dziękuję i mam nadzieję, że spotkamy się na naszym weselu. – Zamknął laptop i odsunął się kawałek na krześle. – Aurora ciągle suszy mojemu bratu głowę, że chciałyby cię poznać.

– Naprawdę?

– Tak, Noah ostatnio bywa u nas częściej. Właściwie sam miałem wziąć do ciebie kontakt i podziękować za to, jak dobry masz na niego wpływ – mówił to z ogromną ulgą wypisaną na twarzy. – Zostało jeszcze kilka rzeczy, nad którymi musi popracować, ale dzięki tobie jest na dobrej drodze – dodał po chwili.

Poczułam, jak mój żołądek zaciska się z emocji.

– Jest jeszcze jedna sprawa, główny powód mojej wizyty tutaj – wykrztusiłam. – Wiesz, co się z nim dzieje? Jeszcze wczoraj rano z nim rozmawiałam, a dzisiaj nie mogę się z nim skontaktować i nie było go w szkole. Nie żebym była przewrażliwiona, nie jesteśmy razem. Ale martwię się. Bardzo – dukałam zdanie po zdaniu, czując, jak gorąco oblewa całe moje ciało. – Słyszałam, że znowu pokłócił się o coś z waszym ojcem, ale nie ciągnęłam tematu, bo nie chciałam się narzucać. Chyba rozumiesz.

– Ach, tak – sarknął niezadowolony i splótł ręce w nerwowym uścisku. – Nietrudno się z nim nie ściać. Zapewne wiesz, co działo się z moim bratem, kiedy u niego mieszkał.

– Niestety słyszałam. Tym bardziej się martwię. – Postukałam nerwowo czubkiem buta o podłogę. – Wiesz coś?

– Nie powiedział ci? – Zmarszczył brew w zdziwieniu.

– Nie wiem, o czym mówisz, Neil – Czułam, że to nic dobrego i tak bardzo bałam się usłyszeć odpowiedź. – Jest coś o czym powinnam wiedzieć? – Zacisnęłam dłonie. Zaczęło docierać do mnie, czego tak bardzo bał się tego sobotniego poranka. Nie był zły tylko na ojca. Był zły na siebie. Za to, że nie potrafił mi czegoś powiedzieć, chociaż bardzo chciał.

– Noah dzisiaj rano wyleciał do Kanady – oznajmił.

Poczułam, jak robi mi się słabo, a serce niemal rozerwało moją pierś.

– Jak to poleciał do Kanady? – wyjąkałam zgaszonym tonem, a moje dłonie trzęsły się z nadmiaru emocji. Nie do końca wierzyłam w to, co słyszałam. – Przecież jeszcze wczoraj byliśmy na spacerze. Spędziliśmy razem weekend, rozmawialiśmy do późna i wszystko było między nami okej, więc dlaczego nic mi nie powiedział? – Opadłam z impetem na krzesło, ustawione nieopodal jego biurka.

– Myślę, że akurat powód będzie musiał wyjaśnić ci sam. – Neil odetchnął ciężko. – Myślałem, że wiedziałaś o jego planach.

– No, tak się składa, że nie wiedziałam i jestem na niego wściekła! Nie, nie jestem wściekła. Jestem kompletnie i bezapelacyjnie wkurwiona i mam ochotę udusić tego dupka gołymi rękoma!

– Nie dziwię się. – Zaśmiał się. Mimo wszystko starał się podchodzić do sprawy z dystansem. Jak nikt inny, znał swojego brata. – To Noah. Wszyscy wiemy, jak specyficzny potrafi być. Mnie nie denerwują już jego nagłe pomysły czy zmiany nastrojów. Przywykłem po tylu latach. Jednak ty szczególnie musisz się na to uodpornić. Przynajmniej do momentu, w którym nie nauczy się, że to, co on uważa za normalne, dla ciebie może być problemem.

– Wystarczyło powiedzieć, prawda? Przecież to nie boli, a gdybym nie przyjechała tu do ciebie i nie spytała, gdzie go znów wywiało, cały dzień zastanawiałabym się, co jest z nim znowu nie tak – wyrzucałam z siebie, a Neil słuchał cierpliwie i ze spokojem wypisanym na twarzy. – Tak nie będzie, musi zrozumieć, że takie zachowanie jest nie fair i że sprawił mi tym przykrość.

– Czekał, zaraz spróbuję do niego zadzwonić.

– Nie musisz, naprawdę.

– O, napisał do mnie – mruknął, leniwie przeczesując palcami włosy, zupełnie jak Noah. Zerknął jeszcze kilka razy w telefon i wydawał się nieco zakłopotany.

– Co? – spytałam przerażona.

– Napisał, że wróci dziś w nocy i wszystko wyjaśni.

– Żartujesz sobie ze mnie, Neil?

– Nie, wygląda na to, że nie. – Wzruszył ramionami. – Teraz już nic w wykonaniu mojego brata mnie nie zaskoczy. Poleciał sobie do Kanady na jeden dzień i zadowolony.

– Dobra, ja wysiadam. Mam dość jego dziwnego zachowania. – Podniosłam się z miejsca. Uniosłam głowę wyżej i odetchnęłam nerwowo. Czułam, jak krew buzuje mi w żyłach. – Dzięki za pomoc. Doceniam.

– Mam nadzieję, że wszystko sobie wyjaśnicie, bo sam jestem ciekaw, co tym razem przyszło mu do głowy. – I liczę na to, że kiedyś odwiedzicie nas razem – dodał.

– Też mam taką nadzieję – wyszeptałam, wychodząc z jego biura.

Czułam się źle, może przesadzałam, bo w końcu nie uciekł, tylko poleciał załatwić jakieś swoje sprawy. To jednak nie zmieniało faktu, że nic mi o tym nie powiedział. I niby wiedziałam, że nie miał takiego obowiązku, jednak byliśmy ze sobą bardzo blisko i gdyby traktował to poważnie, wtajemniczyłby mnie w swoje plany. Miałam dosyć jego samolubności w niektórych kwestiach. Miałam dość jego luźnego podejścia do poważnych spraw i tego, jak za wszelką cenę pragnął uniknąć mówienia wprost o swoich zamiarach i uczuciach. Moje dłonie drżały, a krtań zaciskała się nerwowo. W pierwszym odruchu wybrałam numer i zadzwoniłam do Audrey.

– Nienawidzę facetów! – jęknęłam. – Same problemy, niepotrzebne nerwy i marnowanie cennych uczuć. Kto ich stworzył i po co? – mamrotałam wkurzona.

– Super, więcej dla mnie – skwitowała od razu. – Co się znowu stało?

– Wyobraź sobie, że Noah postanowił polecieć sobie do Kanady. – Wykrzywiłam usta w grymasie. – Żeby było lepiej! Na jeden pierdolony dzień. Sam. Nie mówiąc mi nic! – dukałam zdanie po zdaniu.

– Serio, wściekasz się tak o jeden wyjazd? Przecież wróci, nie uciekł. Może mu coś wypadło? Na przykład mózg.

– Tak, a wiesz dlaczego? Bo, kurwa, był nieuczciwy. Tak się nie robi. Nie uzewnętrznia się przed kimś i nie spędza czasu, rozmawiając o szczerości, zaufaniu i uczuciach, żeby potem wyjechać bez słowa – burknęłam. – Na dodatek nie chciał, żebym się dowiedziała. Nie wiem, w co się próbuje ze mną bawić, ale mnie to nie śmieszy. Jest mi cholernie przykro.

– Skąd wiesz o wyjeździe?

– Byłam u Neila, który wszystko mi powiedział. Przynajmniej jeden z nich jest normalny. Zabiję Noah, przysięgam. – Wyciągnęłam z torebki papierosa i odpaliłam go.

– Posłuchaj – westchnęła – wiem, że wyjechał i że nie chciał ci mówić do momentu powrotu – przyznała cicho.

– Słucham?!

– Po prostu wiem. Chłopacy też wiedzą. Prosił nas, żebyśmy ci nic nie mówili. Miał wrócić i z tobą o czymś porozmawiać, ale Neil go wsypał, bo nie ogarnął bazy. Teraz plan szlag trafił.

– Zamknę teraz oczy, policzę do trzech, a ty powiesz, że to mało śmieszny żarcik. Pośmiejemy się razem, okej?

– Kuszące, ale to nie żarcik.

– Nie no, ja was wszystkich kurwa pozabijam! – podniosłam głos. – Nie wiem, co to wszystko ma znaczyć, nie wiem, co to za zmowa między wami, ale jestem naprawdę wkurwiona.

– Słuchaj, skoro w tym wszystkim chodziło o ciebie, to myślę, że nie masz powodu do niepokoju. W sumie, jakby na to nie patrzeć, to cię nie okłamał. Zamierzał powiedzieć ci wszystko po powrocie.

– No dobra, co nie zmienia faktu, że wyszło chujowo. Gdybyś wiedziała, co przeszedł, będąc w Kanadzie... – Urwałam. Przestraszyłam się samej myśli o tym. – Z pewnością, zrozumiałabyś, dlaczego tak bardzo boję się tego, że tam poleciał. To nie zwiastuje nic dobrego.

– Niestety, nie wiem i nie sędzę, żebym kiedykolwiek się dowiedziała – rzuciła. – Tylko ty masz z nim tak bliską relację. Otworzył się przed tobą i to chyba oznaka tego, jak bardzo ważna w jego życiu jesteś.

– To dlaczego mi to robi? Dlaczego, pomimo że się otwiera, nadal ma jakieś tajemnice.

– Maddy, on najchętniej podarowałby ci wszystkie gwiazdy z nieba. A ty nadal masz wątpliwości co do jego intencji? – słyszałam niedowierzenie w

jej głosie. – Nie jest już dupkowanym gnojkiem, szczególnie wobec ciebie. To najukochańszy facet, jakiego mogłaś sobie wymarzyć. Nie świruj.

– Jest mi tak przykro, że nie wiem, czy się śmiać, czy płakać.

– Przepraszam, nie chciałam nic przed tobą ukrywać – rzuciła smutno.

– Tak? A wydaje mi się, że ostatnio bez przerwy to robisz. – Nie wytrzymałam napięcia.

– O czym mówisz? – zapytała z wyrzutem.

– Audrey, poważnie, nie mam dziś ochoty na takie rozmowy, ale gwarantuję ci, że jeszcze do tego wrócimy. – Westchnęłam ciężko, przewracając oczami.

– Świetnie, najpierw zostaję wciągnięta w grupową intrygę, a teraz oskarżona o jakieś kłamstwa i ukrywanie prawdy.

– Muszę kończyć, jadę do domu. – Rozłączyłam się i wrzuciłam ze złością telefon do torby.

Po przekroczeniu progu policzyłam w myślach do dziesięciu, a kiedy uspokoiliam trochę oddech, poszłam na górę i opadłam na łóżko. Nie zamierzałam już tego dnia nigdzie wychodzić. Postanowiłam zaszyć się w swoim pokoju i do późnej nocy oglądać seriale, płacząc w poduszkę. Tworzyłam w głowie scenariusze, w których prawie mu litanię, jak bardzo jestem zła, zawiedziona i przerażona jego lekkomyślnością i lekceważącą postawą. Przez chwilę nawet rozmyślałam nad tym, na ile sposobów go uduszę i skopię jego wysportowany tyłek.

Kiedy złość przeszła w smutek i zawód, po prostu leżałam i miałam ochotę płakać. Nigdy wcześniej się tak nie czułam. Zaczęłam się zastanawiać, czy on faktycznie zaczynał patrzeć na mnie w sposób, w jaki bym tego chciała. Czy traktował to poważnie, czy raczej jak odskocznię od swoich problemów i ciężkich przeżyć. Jednak „tylko przyjaciele” nie całują się w sylwestra na oczach wszystkich. Nie szepczą w swoje usta tego, jak bardzo pragną być blisko. To miłość, byłam tego bezapelacyjnie pewna. Kochałam go, choć nadal nie wyznałam swoich prawdziwych uczuć. Nie powiedziałam mu, że byłabym w stanie oddać za niego życie. Bałam się. Postanowiłam więc, że kiedy już wykrzyczę mu prosto w twarz, jak mnie zranił tym, co zrobił, wyznam mu też swoje prawdziwe uczucia. Albo

złapię swoje szczęście, albo będę czekać w nieskończoność. Zdecydowanie wolałam zawalczyć.

Chwyciłam telefon i wystukałam do niego dwie krótkie wiadomości, którymi chciałam nakreślić, jak bardzo zepsuł mi nerwy. Następnie rzuciłam aparat w kąt i znów włączyłam na laptopie serial, próbując przestać myśleć o tym, gdzie teraz jest. Może Audrey miała rację, może świrowałam. Za bardzo i za dużo. O drugiej w nocy zeszałam na dół po szklankę wody, a kiedy wróciłam, ekran mojego telefonu świecił się.

Liczba wiadomości: 4

Od: Noah

Wiem, że jesteś na mnie wściekła.

Od: Noah

Ale wróciłem. Spotkamy się rano?

Od: Noah

Chciałbym o czymś z tobą porozmawiać. Myślę, że mamy sporo do wyjaśnienia.

Od: Noah

Mam nadzieję, że wymyśliłaś dobry sposób na uśmiercenie mojej osoby, zasłużyłem. Kurwa, piszę jak desperat, ale sama rozumiesz.

Patrzyłam na wiadomości, które wyświetlały się na ekranie telefonu, i nie wiedziałam, czy moje dłonie drżały z nerwów czy radości, że ma to wszystko już za sobą i wrócił. Bycie okłamanym przez obcą osobę mogłam jeszcze przełknąć i puścić płazem. Bycie okłamanym przez osobę, która była dla mnie tak ważna i wartościowa, bolało podwójnie. Wolałam usłyszeć najgorszą prawdę niż słodkie kłamstwa.

– Nie, Noah. Spotkamy się już teraz – bąknęłam pod nosem.

Zacisnęłam telefon mocniej w dłoni, po czym pośpiesznie nasunęłam na siebie kurtkę i wybiegłam z pokoju. Nie obchodziło mnie to, że była prawie druga w nocy. I tak nie planowałam iść rano do szkoły. Nie obchodziło mnie nawet to, że być może obudzę mamę i Amandę. Chciałam jak najszybciej znaleźć się w jego mieszkaniu, twarzą w twarz.



Rozdział 23

To nie jest już mój dom

S poglądałem na swoje drżące dłonie, wiedząc, że muszę podnieść wzrok i spojrzeć na dom. Na mój największy koszmar. Za wszelką cenę nie chciałem tam wchodzić. To był jeden z tych momentów, w których zastanawiałem się, czy właściwie muszę rozdrapywać stare rany, czy powinienem zostawić wszystko tak, jak było. Ciągle jednak sobie powtarzałem, że nie przyleciałem tu bez przyczyny i jeżeli teraz tego nie zrobię, to nie będę w stanie zacząć swojego życia na nowo. Podniosłem wzrok i spojrzałem na duży dom, wokół którego rozciągał się ogród i winnica sąsiadów. Przyleciałem do Kanady. Wróciłem na jeden pieprzony dzień do miejsca, w którym przez kilka lat przechodziłem piekło. Zrobiłem to, nie mówiąc nic Madison.

Wiedziałem, jak zareaguje na wieść o tym, że choć przez krótką chwilę znajdę się w obecności człowieka, który zniszczył mi życie. Wiedziałem, że będzie się bała, że wszystko do mnie wróci. Widziała przecież, jak przyjąłem sam fakt, że mój ojciec kontaktował się ze mną kilka dni temu. Nie mogłem zniknąć bez słowa, więc poprosiłem naszych przyjaciół, żeby utrzymali to w tajemnicy przed Maddy. Po powrocie chciałem się z nią od razu spotkać i w końcu szczerze porozmawiać. Tym razem chciałem powiedzieć jej już wszystko, co leży mi głęboko w sercu. Najpierw musiałem jednak pożegnać swoje stare życie. Pożegnać wszystko, co zadziało na moją niekorzyść. Tylko wtedy mogłem zacząć od nowa.

Oczyścić się. Bez żadnych niedomówień i sprzeczności. Ostatecznie zacząć z nową kartą.

Poprawiłem torbę na ramieniu i ruszyłem przed siebie wyłożoną ozdobnymi kamieniami ścieżką. Kiedy dotarłem przed drzwi, nabrałem powietrza w płuca i wyciągnąłem z kieszeni klucz. Nadal go miałem. Wyjeżdżając kilka miesięcy temu do Nowego Jorku, nie spodziewałem się, że zostanę tam na stałe. Chciałem odpocząć, zmienić swoje życie, ale nie byłem w stu procentach pewien, czy to mi się uda. Teraz już byłem przekonany. Włożyłem klucz do zamka i przekręciłem go, jednak ku mojemu zdziwieniu drzwi były otwarte. Spojrzałem na zegarek, który wskazywał dwunastą. Spodziewałem się, że ojciec będzie jeszcze w pracy. Nacisnąłem jednak klamkę i zrobiłem kilka kroków do przodu, stając w małym korytarzu. Niepewnie zamknąłem za sobą drzwi i zsunąłem buty ze stóp. Praktycznie od wejścia powitał mnie zapach alkoholu i papierosów. Nienawidziłem tego, ale czego innego mogłem spodziewać się po swoim ojcu? Odetchnąłem głęboko i wszedłem do salonu. Widok był godny pożałowania. Mimo że ojciec miał pieniądze, udziały w firmie swojego najlepszego przyjaciela z czasów służby w wojsku i ten piękny dom, nie dbał o to. Liczyło się dla niego tylko przyjść po pracy do domu z jedną z wielu panienek i znów schlać się do nieprzytomności. Jego jedyną i największą miłością były używki i seks z przypadkowymi kobietami.

Na dużym szklanym stole w salonie leżały butelki po wódce, bletki i resztki tytoniu. Na podłodze walały się sterty ubrań, paragonów i rzeczy osobistych. Wiedziałem, że z pewnością nikt od dawna tu nie sprzątał i poczułem obrzydzenie. Wszedłem w głąb i usłyszałem dźwięki dobiegające z kuchni, w której ktoś próbował chyba właśnie coś gotować. Podeszedłem bliżej i zobaczyłem niską, szczupłą blondynkę, która, chwiejąc się na nogach, właśnie smażyła jajka na patelni. Alex była jedną z kobiet ojca, z którą rozstawał się i schodził na zmianę. Naiwna, wierzyła, że jest dla niego kimś ważnym, podczas gdy takich jak ona miewał na pęczki. Było to przykre i niesprawiedliwe, ale miłość jest ślepa. Pokręciłem głową, kiedy odwróciła się w moją stronę i spojrzała lekko zamroczonym i zaskoczonym wzrokiem.

– Noah? – Rozchyliła swoje popękane i suche wargi. – Co ty tu robisz? – zapytała bez ogródek.

– Entuzjazm czuć na kilometr – parsknąłem. – Ciebie też miło widzieć, Alex. – Zmierzyłem ją wzrokiem. – Gdzie ojciec?

– Jeszcze nie wrócił z pracy – fuknęła oschle, zbierając poły szlafroka, pod którym miała tylko bieliznę. – Jednak postanowiłeś wrócić? Nie spodobało się w Nowym Jorku czy zatęskniłeś za tatusem? – Kiedy to mówiła, nie czułem nic poza obrzydzeniem i nienawiścią.

Nienawidziłem ich. Całym sercem. Przez te wszystkie lata nie chciałem czuć do nich nic poza odrazą i niechęcią.

– Wręcz przeciwnie, przyleciałem zabrać resztę swoich rzeczy – oznajmiłem z uśmiechem na ustach, bo nigdy wcześniej niczego nie mówiłem z taką dumą i ulgą w głosie. – Nie przeszkadzaj sobie i się nie denerwuj, nie zagoszczę długo. Swoją drogą, powinnaś się chyba wykapać i ogarnąć, bo wyglądasz jakby cię wyciągnięto z burdelu. Przykro mi, Alex, ale związek z moim ojcem chyba ci nie służy.

– Jeszcze jedno słowo, gówniarzu! – warknęła zachrypniętym głosem.

– To co? – Wzruszyłem ramionami. – No, słucham, co mi zrobisz? Czasy, w których, mogliście się nade mną pastwić, już minęły. Nie jestem małym chłopcem. Nie możesz mi nic zrobić, za to sobie tak. Nie pałam do ciebie sympatią, ale z dobroci serca radzę przemyśleć to wszystko. Zobacz, co się z tobą stało. – Kiwnąłem w jej stronę głową. – Nie przypominasz już nawet samej siebie.

– Twój ojciec mnie kocha – odparła, zadzierając głowę. Ona naprawdę w to wierzyła i to było najsmutniejsze.

– Mój ojciec nie potrafi zadbać o siebie, a co dopiero o kogoś. To nie jest miłość, jeżeli pozwala ci żyć w taki sposób. – Na te słowa nie odpowiedziała już nic, tylko spuściła żałośnie wzrok w ziemię. – Zastanów się nad tym.

Wszedłem po schodach i stanąłem przed drzwiami swojego pokoju. Były zamknięte na klucz. Nie chciałem, żeby ktokolwiek wchodził do środka pod moją nieobecność i grzebał w rzeczach, które tu zostawiłem. Wsunąłem klucz do zamka i przekręciłem go, żeby kilka sekund później stanąć na środku pomieszczenia. To tu chowałem się przed bólem i nienawiścią. Wszystko wyglądało tak jak w dzień wyjazdu. Rzucona pośpiesznie bluza na pościelonym łóżku, a szuflady komody, z której zabierałem ubrania, nadal otwarte. Zasłony były niestarannie zasunięte, a na szafce nocnej wciąż stało zdjęcie mojej mamy, przez które przewieszona była jedyna

pozostała mi po niej pamiątka. Łańcuszek z półksiężycem, który dała mi dzień przed śmiercią. To właśnie on był głównym powodem mojego powrotu tutaj. Zdjęcie mamy i łańcuszek. Bolało mnie, że kiedy w pośpiechu opuszczałem ten dom i nie wziąłem go ze sobą. Czułem się z tym podle.

Następnie ułożyłem torbę na łóżku i zacząłem powoli wkładać do niej resztę bielizny, koszulek i spodni, które zostały jeszcze w szafach. Chciałem zabrać wszystko. Żeby już nigdy tu nie wracać i żeby nic tu po mnie nie zostało. Dopakowałem swoje stroje do grania, medale i płyty. Straciłem poczucie czasu, musiałem się wyłączyć, żeby zagłuszyć powracający ból i wspomnienia. Podniosłem wzrok i zerknąłem na zegarek. Przed powrotnym lotem chciałem spotkać się jeszcze z dawnym przyjacielem, Williamem. To on, proponując mi miejsce w swojej drużynie, pomógł się pozbierać z największego gówna w moim życiu. Nie zapomniałem, ile dla mnie zrobił i jak wpłynął na zmianę sposobu mojego myślenia. Chciałem mu za to raz jeszcze osobiście podziękować, nim odejdę stąd na zawsze. Może to, że przyleciałem tu spontanicznie tylko po to, żeby po kilkunastu godzinach wrócić, było niepoważne, ale dla mnie istotne. Warto przeżyć jeszcze raz dawny ból, aby się od niego uwolnić.

To było jak zerwanie lin, które mocno trzymały mnie przy tym miejscu. Jak całkowite i wyczekiwane uwolnienie się.

Upewniłem się, że wszystko mam i położyłem klucz do pokoju na pustej już komodzie. Nie był mi już potrzebny. To nie było już moje miejsce. Właściwie nigdy nim nie było. Miało stanowić tylko chwilowe schronienie, a okazało się najgorszym koszmarem. Ostatni raz spojrzałem na pokój i odetchnąłem głęboko. Obiecałem sobie, że wszystko co złe, zostanie tu. Chwyciłem torbę i pośpiesznie zbiegłem na dół. Lot był o dwudziestej, co oznaczało, że mam jeszcze kilka godzin zapasu. W korytarzu do moich uszu dobiegł głos ojca, który zdążył już wrócić. Zacisnąłem nerwowo szczęki, bo liczyłem na to, że nie będę musiał oglądać jego parszywej gęby. Naprawdę tego nie chciałem, bo wiedziałem, ile będzie mnie to kosztowało. A może właśnie powinienem go zobaczyć? W głębi duszy chciałem upewnić się raz jeszcze w tym, jak bardzo go nienawidzę.

– Proszę, proszę, proszę... – Poczuję ucisk w żołądku. – Syn marnotrawny postanowił wrócić do Kanady. – Zacmokał z przekąsem. – Nie spodobało ci się w rodzinnym mieście twojej mamusi? – parsknął.

– Zamknij się – syknąłem. – Jeszcze raz o niej wspomnisz, a przysięgam, że skończysz ze złamanym nosem.

Stał przede mną. Wysoki, ciemnowłosy mężczyzna, a raczej to, co z niego zostało. Duże, brązowe oczy były podpuchnięte i zapadnięte. Popękane usta i trzęsące się dłonie. Kiedyś postawny, dziś zamieniony w worek kości. Odnosiłem wrażenie, że już nie jadł, tylko ćpał i pił. Stoczył się, a ja nie czułem nawet litości czy współczucia. Niechętnie spojrzałem mu w oczy. Puste i jednocześnie pełne fałszu. Jedno się zmieniło. Nie widziałem w nich już odbicia siebie.

– Uderzyłyś ojca? – Upił łyk piwa z butelki trzymanej w dłoniach. – Widzę, że nie nauczyłeś się wdzięczności.

– Ty nie miałeś problemu z biciem własnego syna – warknąłem. – Zabrałem resztę rzeczy, więcej się tu nie pojawię. Możesz być tego pewien. – Odwróciłem się na pięcie i chwyciłem klamkę drzwi wyjściowych.

– Nie tak prędko. – Machnął ręką, chwiejąc się przez chwilę. – Jak to nie wrócisz? Miałem przepisać ci udziały w firmie i dom, a ty jesteś tak niewdzięczny, że wracasz po kilku miesiącach po ucieczce z domu i mówisz takie rzeczy? Zostałbyś chociaż, żeby porozmawiać o tym, co mówiłem ci przez telefon. Alex zrobiła śniadanie.

– Czy ty słyszysz sam siebie? – Wzruszyłem ramionami, śmiejąc się pod nosem. – Teraz chcesz bawić się w rodzinę? Zgrywać kochającego ojca i przykładaną głowę rodziny? O kilka lat za późno.

– Nie mów, że było ci źle! – oburzył się, jakby nie pojmował tego, co robił nam wszystkim przez całe życie.

– Nie było mi tylko źle. Było mi zajebicie źle! – sarknąłem. – Nie było cię na żadnym z moich meczy. Nie było cię w szkole. Nie było cię, kiedy po jednej z imprez wylądowałem w szpitalu, bo prawie się, kurwa, przez ciebie zabiłem! Jedyne, co mi dawałeś, to poniżanie, krytykowanie i psychiczne i fizyczne znęcanie. A teraz stoisz przede mną, wyglądając jak wrak, i proponujesz śniadanie?! – Nie mogłem powstrzymać żalostnego śmiechu. – Ja proponuję ci, żebyś wziął się w garść i poszedł leczyć.

– Radzę ci zmienić ton! – Podszedł bliżej, chwytając brzegi mojej kurtki – Ty niewdzięczny... – wykrztusił, jednak widząc mój wzrok i zaciśnięte szczęki, chyba pojął, jak bardzo się zmieniłem.

Nie było przed nim już małego, przestraszonego dziecka. Zamiast niego wrócił pewny własnej wartości chłopak, który nie walczył już tylko o

przetrwaniu. Walczył o wiele więcej. O brata, przyjaciół, dziewczynę. Walczył o sukces i szczęście. Dotarło do niego, że się już nie boi. Że nic go nie powstrzyma.

– Radzę ci mnie nie zatrzymywać – syknąłem wprost przed jego twarzą. – Nie chcę twojego domu, pieniędzy i sztucznej życzliwości. Nie chcę od ciebie nic. Zniszczyłeś mi życie. Zniszczyłeś dzieciństwo, marzenia i cele. Nienawidzę cię tak bardzo, że żałuję, że kiedykolwiek nazwałem cię ojcem – dodałem, patrząc mu prosto w oczy.

– Tu jest twój dom! – wrzasnął, ściskając moją kurtkę mocniej, na co go odepchnąłem.

– To nie jest już mój dom. – Spojrzałem na niego. – Mój dom jest w Nowym Jorku. Tam, gdzie Neil, Aurora, moi przyjaciele i Madison. Tam jest moje miejsce i właśnie dlatego przyjechałem zabrać resztę rzeczy. Nie wrócę tu. – Otworzyłem drzwi i wyszedłem na zewnątrz.

– Szkoda, że nie zdechłeś razem z tą szmatą, twoją matką! Nie musiałbym się użerać przez ostatnie lata. – Splunął za mną.

I wtedy coś we mnie pękło. Odwróciłem się i wymierzyłem mu cios prosto w twarz. Mógł mnie obrażać. Mógł mówić o mnie najgorsze obelgi świata, ale nie miał prawa wspominać o mojej matce. Przysiadł, chowając twarz w dłonie, a zza drzwi patrzyła na nas z przerażeniem Alex.

– Ty niewdzięczny gnojku. Będziesz na kolanach błagał o miejsce tutaj! – wrzasnął, ocierając stróżkę krwi z rozciętej wargi.

– Twoje niedoczekanie – parsknąłem, ostatni raz oglądając się za siebie.

Był nikim. Był mi obcy.

Wtedy pierwszy raz w życiu poczułem błogą wolność. Psychiczną i fizyczną. Wyciągnąłem z kieszeni łańcuszek mamy. Zacisnąłem go mocniej w dłoni, a potem ruszyłem do Williama.

Wsiadłem do autobusu i trzydzieści minut później stałem już przed mieszkaniem przyjaciela. Spojrzałem na pobliskie boisko, na którym wspólnie trenowaliśmy przed ważnymi meczami. Teraz biegała po nim grupa chłopców, którzy tak jak kiedyś ja odkryli pasję do koszykówki. Poczułem, jak moje serce zaciska się w nostalgii. Tu, przed tym blokiem zaczęło się moje nowe życie. A teraz wróciłem, żeby opowiedzieć, jak wszystko zaczęło się układać. A raczej jak jedna bardzo ważna istota przewróciła je do góry nogami.

Wpisałem kod, który nadal pamiętałem, i wszedłem do środka, kierując się na drugie piętro. Kiedy znalazłem się w końcu przed drzwiami Williama, zapukałem. Byłem ciekaw jego reakcji. W końcu nie widzieliśmy się kilka miesięcy, wymieniając przez ten czas tylko krótkie wiadomości. Po kilku chwilach drzwi uchyliły się, a przed moimi oczami stanął wysoki, czarnoskóry chłopak o najszczerzym uśmiechu na ziemi. William Russel. Był ode mnie starszy o trzy lata i piastował funkcję kapitana drużyny, w której swego czasu graliśmy razem. Chłopak, który zauważył mój potencjał i uchronił przed jego zmarnowaniem. Mój najlepszy przyjaciel i idol.

– Znajdziesz szklanę zimnej coli dla starego kumpla? – Uśmiechnąłem się do niego.

– O, kurwa, niech mnie ktoś uszczyplnie! – krzyknął na mój widok. – Pieprzony Davis stoi przed moimi drzwiami.

– We własnej osobie – wykrztusiłem.

– Zoe, nalewaj colę i wyciągaj szarlotkę! – Odwrócił głowę w stronę mieszkania, dając znać swojej narzeczonej. – Noah przyjechał, dasz wiare?

– Cześć, Will – Zamknąłem go w niedźwiedzim uścisku. – Wyjdę na mazgaja, przyznając, że tęskniłem?

– Dobrze cię widzieć, bracie – wyszeptał. – Nawet ja zdążyłem za tobą zatęsknić.

– Noah! – Zza jego pleców wychyliła się jego narzeczona i przyglądała mi się z radością.

– Hej, Zoe. – Kiedy oderwałem się od przyjaciela, podszedłem i ją również przytuliłem. Wtedy zauważyłem, że dziewczyna, ma wyraźnie zaokrąglony brzuch, co chwyciło mnie za serce. – No co ty! – jęknąłem, patrząc na nich wymownie – Ale, jak? Kiedy? Co?

– Nie chciałem mówić ci przez telefon. – Przechylił głowę w bok. – A że właśnie tu jesteś, informuję, że zostaniesz wujkiem.

– Gratuluję! – Przybiłem mu piątkę. – Naprawdę zaszły spore aktualizacje. – Zaśmiałem się głośniej.

– Same na plus. – Zoe pokiwała głową.

– Stary, zaraz piłka zamieni się w pieluchy – parsknąłem, poklepując Willa po ramieniu.

– O to się nie martw, wszystko da się pogodzić – zapewniła Zoe. – Już się śmiałam, że będzie chodził z małościem na boisko i uczył je rzutów.

– Wszystko przekaze mu w genach. – Puściłem do niej oko, na co pokręciła głową. – Nie zdziwię się, jak urodzi się z piłką do kosza w dłoni – dodałem.

– Na długo wróciłeś? – spytał przyjaciel.

– Właściwie to za kilka godzin mam lot do Nowego Jorku. Wpadłem zabrać resztę rzeczy i rozliczyć się z przeszłością – odpowiedziałem zgodnie z prawdą. – Nie mogłem was nie odwiedzić.

– Siadaj, pogadamy jak za starych dobrych czasów. Pusto bez ciebie, w drużynie też. Chłopacy ciągle o ciebie pytają. – Podał mi colę z cytryną i lodem. – Powiedz, jak ci idzie? Mam nadzieję, że wciąż grasz.

– Gram, gram. – Upiłem łyk. – Co prawda to jeszcze nie wyższa liga, ale powoli do przodu. Jedziemy teraz na mistrzostwa stanowe, dzięki którym będziemy mogli dostać przepustkę do dalszego rozwoju. Zostałem też kapitanem. Poznałem nowych ludzi – kontynuowałem.

– Nie chwaliłeś się!

– Wiesz, że nie lubię się przechwalać. Uznałem, że takie smaczki zostawię na nasze osobiste spotkanie. – Szturchnąłem go łokciem w bok.

– A jak życie? Oprócz tego, że nadal jesteś bezapelacyjnie zakochany w szarlotce i zimnej coli? – Zaśmiał się w głos. – Lepiej? Odetchnąłeś psychicznie?

Wtedy mu wszystko opowiedziałem. Jak od momentu mojego powrotu do Nowego Jorku zmieniało się moje życie, dzień po dniu. O nowych znajomych, grze, relacji z bratem, momentach załamania i o tym, jak ponownie spotkałem Madison. Słuchał mnie z uwagą i satysfakcją, bo na niczym nie zależało mu bardziej, niż na tym, żebym odnalazł zgubioną część siebie. Chciał, żeby żyło mi się jak najlepiej. Jako jedyny zawsze powtarzał, że zasługuję na cały świat i będę osiągał wielkie rzeczy, jeśli tylko zechcę i znajdę w sobie siłę, by walczyć.

– Mówisz, że odnowiłeś kontakt ze starą przyjaciółką? – Pokiwał głową z rozbawionym wyrazem twarzy.

– Wiedziałem, że nie odpuścisz.

– Dziwisz się? Największy wróg miłości, nagle z rumieńcem na twarzy mówi mi o jakiejś lasce. Musi być wyjątkowa.

– Bo jest – rzuciłem cicho.

– Opowiadaj, czekam.

– Kompletnie mi odbiło. Zakochałem się, William. Zakochałem się w dziewczynie, która ma najpiękniejsze serce na świecie. Przepadłem. Czy to szaleństwo? To co działo się w mojej głowie na samą myśl o niej, było co najmniej dziwne i kompletnie nie w moim stylu. Na co dzień bywałem sarkastycznym dupkiem, a kiedy tylko pojawiała się gdzieś obok, miękłem. Dla niej. Przy niej. Pierwszy raz w całym swoim życiu otworzyłem się przed kimś i przyznałem otwarcie, co czuję.

– Masz rację, odbiło ci – zażartował William. – Wiesz, mamy tu w okolicy dobrego psychiatrę. Zawsze możesz zostać, umówimy cię na wizytę.

– Muszę wracać do Nowego Jorku – parsknąłem z uśmiechem. – Mam jeszcze jedną sprawę do załatwienia. Najważniejszą. Trochę sobie u niej narobiłem kwasu dzisiejszym przylotem tutaj – przyznałem z rozbawieniem. – Ciekawe, ile zajmie mi próba odkupienia winy.

– Jak zamierzasz powiedzieć jej to co nam, to gwarantuję, że niedługo – zachichotała obecna przy całej naszej rozmowie Zoe.

– Odwiedźcie mnie, kiedy tylko znajdziecie czas – rzuciłem, zrywając się z miejsca.

– Może wpadniemy zobaczyć, jak żyje się w wielkim świecie. – Uścisnął mnie przyjaźnie na pożegnanie. – A ty pnij się jeszcze wyżej, pamiętaj.

– Pamiętam, dzięki za wszystko, Will.

Pół godziny później stałem już na lotnisku, a moje serce łomotało z nerwów. Nigdy wcześniej nie zamierzałem nikomu wyznawać miłości. To było dla mnie coś nowego i w pewnym sensie przerażającego. Jednak byłem tego pewny. Byłem pewny nas obojga. Chciałem oddać jej całego siebie, w najlepszej postaci. Kiedy już podchodziłem do odprawy, zawibrował mój telefon.

Liczba wiadomości: 2

Od: Maddy

Mam nadzieję, że masz dobre wytłumaczenie.

Od: Maddy

Jestem na ciebie zła, chociaż to słowo nie oddaje skali mojego wkurwienia. Mam ochotę cię zabić. Noah. Poważnie.

Czyli już wiedziała. Natychmiast wybrałem numer jedynej osoby, która mogła puścić parę z gęby. Neil odebrał po kilku sygnałach.

– Powiedziałaś jej, że poleciałem do Kanady? – zapytałem wprost.

– A miałem nie mówić?

– Kurwa, Neil! – jęknąłem, odchylając głowę. Nie miałem sił do tego człowieka. – Miała nie wiedzieć, przecież ci tłumaczyłem! I to niby młodsze rodzeństwo jest nieogarnięte. Jezu, typie.

– Spoko, przyjęła to całkiem dobrze – uspokajał. – Wkurzyła się tylko trochę.

– Trochę, tak? Pewnie dlatego teraz chce mnie udusić gołymi rękoma. Przecież ona mnie znienawidzi, pomyśli, że uciekłem! Prosiłem cię, żebyś trzymał język za zębami.

– Powiedziałem jej, że wrócisz w nocy. Jedyne, na co jest zła, to że nie wiedziała o wylocie.

– No, kurwa, właśnie – powtórzyłem. – Chciałem sam jej wszystko wyjaśnić. Zaczynaj się wysypiać i słuchać, co się do ciebie mówi.

– Każdemu się zdarza, wyluzuj, młody.

– Widzimy się na moim pogrzebie – uciałem, po czym zakończyłem połączenie.

Wtedy dotarło do mnie, że zanim powiem jej, co czuję, czeka mnie poważna rozmowa, a raczej kłótnia. Postanowiłem nieco się uspokoić i skupić na powrocie. Bo właśnie wracałem do jedyne prawdziwego domu. Do brata. Przyjaciół. Drużyny. Szkoły. Gry w koszykówkę.

Wracałem do miłości swojego życia. Do tej małej roześmianej dziewczyny, której zielone oczy wpatrywały się w moje, jakby nic poza nami nie istniało na świecie. Jej uśmiech rozświetlał mi drogę, odkąd tylko się pojawiła. Nigdy we mnie nie wątpiła, nawet w najgorszych momentach. Wracałem do dziewczyny o najpiękniejszej duszy na świecie. Ona sprawiła, że na nowo pokochałem życie. Dzięki niej potrafiłem raz na zawsze pożegnać się ze starym sobą, zakopać przeszłość i odrodzić się na nowo. Nigdy nie przypuszczałem, że jedna osoba będzie w stanie mnie uratować. Pozbierać w jedną, spójną całość. Maddy się to udało. Kochałem ją od momentu, w którym się poznaliśmy. To zawsze była ona. Moje przeznaczenie. Moja definicja wszystkiego. To do niej chciałem wracać po każdym treningu. Dniu w szkole i złym momencie. Jej oczy były tymi, w które chciałem patrzeć każdego ranka. Chciałem znać każdy skrawek jej duszy i każdy pieg na jej nosie. Każde spojrzenie i oddech. Każde słowo, które będzie do mnie mówić. Oglądać ją, kiedy będzie wyglądała najpiękniej i kiedy będzie chodziła po mieszkaniu w mojej za dużej

koszulce, nieumalowana i z rozczochranymi włosami. Chciałem wiedzieć, jak ją przytulić, żeby poczuła się bezpieczna i kochana, bo zasługiwała na to bardziej niż ktokolwiek inny.

Wracałem do swojej Maddy.



Rozdział 24

Spijam światło gwiazd z twoich warg

Dziesięć minut. Tyle zajęło mi dotarcie do jego mieszkania. Nie pamiętałam drogi, moich myśli ani muzyki, która leciała z głośników. Jedyne, czego szczerze pragnęłam, to rozmowa. Szczera rozmowa i nic więcej. Zgasiałam silnik, nabrałam powietrza w płuca i wysiadłam, kierując się wprost do drzwi wejściowych jego klatki, które znów na szczęście były otwarte. Moje dłonie drżały z emocji, a serce o mało nie wyskoczyło z piersi. Zapukałam. Po minucie, może dwóch, drzwi w końcu się uchyliły.

– Maddy... – Rozchylił wargi w zdziwieniu.

– Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha – parsknęłam, wchodząc bez pytania, a raczej wpychając się do jego mieszkania. – Porozmawiamy sobie trochę, bo wydaje mi się, że mamy o czym.

– Jest środek nocy – odpowiedział, mrużąc zaspane oczy. – Mieliliśmy się spotkać rano.

– Szkoda, że nie martwiłeś się tym, kiedy postanowiłeś wylecieć sobie do Kanady – rzuciłam. – Wycieczka krajoznawcza?

– Wszystko ci wyjaśnię. – Zamknął drzwi i skierował w stronę kuchni.

– To było kompletnie egoistyczne, nieprzemyślane i zabolalo mnie, ale wydaje mi się, że doskonale zdajesz sobie z tego sprawę.

– Tak, masz prawo się tak czuć. Ale miałem powód, żeby się tak zachować.

– Nawet nie wiesz, jaką mam ochotę wziąć teraz w rękę tę blachę po szarlotce – kiwnęłam w stronę kuchennego blatu – i trachnąć cię nią w łeb. Naprawdę nie wiem, dlaczego próbuję się hamować.

– Zrób to, jeśli ci ulży. – Wzruszył ramionami, próbując ukryć rozbawienie. – Masz, podam ci ją nawet. – Chwycił blaszkę i wyciągnął w moją stronę. Długo patrzył na mnie bez słowa. Nie zamierzałam mu w tamtym momencie wyznawać, co czuję. Musiał jednak wiedzieć, jak mocno może skrzywdzić jego egoizm.

– Ty sobie naprawdę robisz z tego jaja, nie wierzę! – warknęłam z wyrzutem. – Zawsze traktujesz w ten sposób osoby, które ci zaufały?

– Nie robię sobie żartów, to po pierwsze – zaprotestował. – Po drugie, gdybyś dała mi dojść do słowa, może mógłbym ci wszystko wyjaśnić – sarknął.

– Po co tam poleciałeś? Ryzykowałeś swoje zdrowie psychiczne. Swoje wspomnienia, przeżycia, traumy. Cały ten syf, który tam przeszedłeś! – wrzasnęłam, nie bacząc na późną godzinę.

– Poleciałem, bo chciałem się z tym syfem pożegnać! Raz na zawsze zapomnieć o tym miejscu. Zostawić to za sobą. – Jego szczęki zacisnęły się nerwowo. – Naprawdę nie mam ochoty kłócić się w środku nocy. Nie możemy porozmawiać jak ludzie?

– Wiesz co? Najchętniej zamieniłabym swoje serce w kamień. Może wszystko przestałoby mieć dla mnie znaczenie. Może przestałabym się tak przejmować i nadinterpretować każdy dotyczący nas szczegół. – Potrząsnęłam głową, kiedy zauważyłam, że chce mi przerwać. – Czy ja ci jestem potrzebna tylko do tego, żebyś zapełnił sobie pustkę w sercu? – Spojrzałam na niego z gniewem.

– Naprawdę tak uważasz? – parsknął. Stał przodem do okna i oparł się o parapet. – Twierdzisz, że spędzałbym z tobą czas, zabierał na treningi, chodził na nocne spacerunki, jarmarki, imprezy i próbował się z całych sił zmienić, tylko dlatego, żeby zapełnić pustkę w sercu? – Jego głos był przepełniony goryczą. Odetchnął głęboko i odwrócił się do mnie. – Mam taki a nie inny charakter, ale nie robiłbym tego wszystkiego, gdybyś nic dla mnie nie znaczyła. Znasz mnie jak nikt inny na tym pierdolonym świecie i zdajesz sobie sprawę, jak potrafię mieć wszystko w dupie. – Na te słowa przełknęłam z trudem ślinę. – Wszystko, tylko nie ciebie – dodał, zaciskając szczęki.

– Ja już sama nie wiem, co myślę i czuję. Nie wiem. Po prostu nie mam pojęcia. – Przesunęłam nerwowo dłońmi po włosach. – Szczerze, Davis? Obiecałam sobie, że będę na ciebie czekała i czekam, ale powoli w mojej głowie zaczynają rodzić się nowe wątpliwości. Bo może twoje serce nigdy nie będzie gotowe, żeby pokochać kogoś szczerze i ostatecznie, a ja będę robiła sobie tylko złudne nadzieje.

Jego twarz lekko zbladła. Wyprostował się i odchrząknął z trudem. Nic nie mówił. Po prostu patrzył.

– Dlaczego tylko mi nic nie powiedziałaś? Wciągnąłeś w to całą naszą paczkę. – Zacisnęłam dłonie tak, że paznokcie boleśnie wbiły mi się w skórę. – Powiedz coś! – wycodziłam, próbując powstrzymać się od płaczu.

Wtedy podszedł bliżej mnie. Wydawał się taki spokojny i obojętny, że aż mnie to bolało. Zamiast rozwiać wątpliwości, miałam ich coraz więcej i to było uczucie, którego tak bardzo się bałam. Piekący ból ogarnął całe moje ciało i wtedy wybuchłam. Nie wytrzymałam. Nie mogłam znieść jego zimnego podejścia. Ta pieprzona obojętność i nicość w jego czarnych oczach.

– Nienawidzę tego, jak oschły momentami jesteś, i tego, że nie byłeś ze mną szczerzy i wiesz co? Mówię to poważnie. Nienawidzę cię, nienawidzę! – Uderzałam w jego twardy tors pięściami. Nie reagował. Po prostu nadal stał i ze spokojem wypisanym na twarzy obserwował wszystko, co się działo.

– Maddy, zache... – Próbował dojść do słowa.

– Nie! – Zaniosłam się głośnym płaczem. – Dlaczego ty nie możesz po prostu ze mną porozmawiać?! Dlaczego musisz stać z pustym wyrazem twarzy i tylko patrzeć? Dlaczego, powiedz mi. Chcę zrozumieć, czy to tak wiele? – Zacisnęłam powieki mocniej, a moje dłonie drżały z nadmiaru emocji.

– Wiesz co? Myślę, że czas najwyższy coś sobie uświadomić. – Nabrał powietrza w płuca i powoli je wypuścił. – Kochasz mnie, Maddy. Nigdy nie przestałaś.

Czułam, jak jego serce przyśpiesza. Nie wiem, co w tamtym momencie we mnie wstąpiło, ale z nerwów pchnęłam go z całej siły i oboje wpadliśmy na ścianę za nami. Opadłam na niego, w taki sposób, że moje dłonie spoczęły na jego klatce piersiowej. Łzy nadal spływały po moich policzkach.

– Wiedziałem, że będziesz próbowała mnie od tego odwieść ze strachu przed powrotem moich wspomnień. – Westchnął cicho. – A ja chciałem załatwić to sam. Przebrnąć przez to wszystko i pozwolić mojej głowie uporać się z własnymi demonami.

– Z góry założyłeś, że będę cię zatrzymywać? Przecież mogliśmy porozmawiać. To dziecinne, w jaki sposób podszedłeś do sprawy. – Pociągałam nosem.

– Poleciałem do Kanady, bo chciałem zabrać resztę swoich rzeczy. Chciałem ostatni raz wejść do tego domu, w którym tyle przeszedłem. Ostatni raz powiedzieć mojemu ojcu, jak bardzo go nienawidzę. Ostatni raz, rozumiesz? Zostawić tam wszystko co złe. – Rozchyliłam usta na dźwięk jego słów. – Chciałem podziękować najlepszemu przyjacielowi za wszystko, co dla mnie zrobił, i opowiedzieć mu o tobie. O dziewczynie, która zmieniła całe moje życie na lepsze. Opowiedzieć mu, jak bardzo chcę po tym wszystkim do ciebie wrócić, żeby tu z tobą zostać. Właśnie dlatego.

– Martwiłam się! – Zacisnęłam palce mocniej na materiale jego koszulki.

– Chciałem przygotować się psychicznie na to, co chcę ci przekazać. Chciałem ochłonąć i podjąć najważniejszą decyzję w moim życiu.

– O czym ty mówisz? – szepnęłam, patrząc na niego. Drżałam. On też. Odsunęłam się nieznacznie.

– Nadal mnie kochasz, prawda? – spytał. – Nie odpowiedziałas mi. Potrzebuję tego, Maddy. Nie mogłam się dłużej wzbraniać. Pragnęłam naszej wspólnej przyszłości. Czegoś, czego nigdy nie planowaliśmy, a co przyszło do nas samo. Nie upominaliśmy się o miłość. Zaskoczyła nas w najmniej oczekiwanym momencie. Była częścią naszej historii. Tej, którą chciałam czytać z jego warg każdego dnia.

– Tak. Kocham cię – wyszeptałam, a moja krtań zacisnęła się nerwowo. – Kiedy cztery lata temu wyjechałeś, postanowiłam nigdy więcej się nie zakochać. Myślałam o tobie, wspominałam wszystkie dobre chwile. Każdego wieczoru próbowałam przypomnieć sobie twoją skórę, głos, zapach. Może i mieliśmy po trzysta lat, ale z mojej strony to uczucie było szczere. – Kocham cię bardziej, niż jesteś sobie w stanie wyobrazić. Nigdy nie przestałam. – Zacisnęłam usta w cienką linię. Nie wierzyłam, że czuje do mnie to samo. On jednak przytulił mnie czule.

– Czekałam na to. – Zamarłam w reakcji na jego ochryply głos. – Myślałem, że wszystko w sobie stłumię, ale nie tym razem. – Przełknął

ślinę. – Przepraszam, ale nie mam doświadczenia w wyrażaniu uczuć i odzyskiwaniu miłości mojego życia.

Przez materiał koszulki czułam, jak jego serce przyśpiesza. Znalazłam w sobie siłę, aby podnieść głowę i spojrzeć mu prosto w czarne jak noc oczy. Rozchylił usta i zacisnął powieki, jakby to, że mówił mi to wszystko, było dla niego niesamowicie istotne i stresujące.

– Kocham cię, Maddy. Zawsze cię kochałem. – Nigdy wcześniej jego głos nie był tak przepełniony czułością. – Pozwól mi to udowodnić.

– Co masz na myśli? – jęknęłam z niedowierzeniem.

– Bycie razem jest nam pisane. Jedyne czego w życiu szczerze pragnę, to być z tobą. – Patrzył mi prosto w oczy. Zamarłam. Przecież tak bardzo tego chciałam. Tak bardzo chciałam, żebyśmy w końcu powiedzieli sobie to wszystko. – Byłem gotowy tu dziś uklęknąć, żeby błagać cię o miłość i wybaczenie.

– To zrujnuje naszą przyjaźń. – Zacisnęłam powieki, powstrzymując napływające do nich łzy.

– Zatem, zrujnujmy ją – wyszeptał, kiedy jego wargi znalazły się tuż przy moich. Czułam jego miętowy oddech. Uniosłam się na palcach.

– Jesteś pewien?

– Możemy w końcu przestać udawać? Oboje doskonale wiemy, co do siebie czujemy. – Ujął czule moją twarz.

Rozchyliłam wargi, a on czule przyłgnął do moich ust. Nogi drżały mi tak mocno, że musiałam złapać go za ramiona, żeby nie stracić równowagi. Potem wszystko stało się tak szybko. Jego dłonie na moich biodrach. Moje usta na jego. Przechylił moją głowę i pogłębił pocałunek. Błądził palcami po mojej twarzy i szyi. Wtapiałam się w niego, jakbyśmy byli całością. Był moim idealnym dopełnieniem. Obrócił nas, przycisnął mnie do ściany i oparł dłoń tuż obok mojej głowy, a drugą uniósł podbródek. Znów spojrział głęboko w moje oczy. Ogarnęło mnie uczucie strachu, że lada moment zniknę. Z troską odgarnął kosmyk moich włosów i posłał mi ten swój piękny, doskonały w każdym calu uśmiech. Mur między nami ostatecznie runął.

– Chcę być tym przyjacielem z dzieciństwa, w którym się bezapelacyjnie i bez pamięci zakochałaś – wyszeptał.

– Jesteś nim – odparłam bez wahania.

Chwilę patrzyliśmy na siebie bez słowa, a nasze oddechy mieszały się w gęstej atmosferze. Znowu poczułam znajomy ucisk w dole brzucha i byłam pewna, że on również to czuł. Jego oczy płonęły. Łapczywie wpiłam się w jego usta. Ten pocałunek różnił się od poprzedniego. Nie był już delikatny i spokojny. Sprawnie pozbyłam się koszulki. Jego ciepłe i miękkie usta zostawiały mokre ślady na mojej skórze. Zaczął od ust, kierując się wzdłuż szyi i ramion. Wplotłam palce w jego włosy i lekko pociągnęłam, odchylając głowę do tyłu. Wiedziałam już, że tej nocy będę w pełni jego, a on w pełni mój. W każdym tego słowa znaczeniu. A kiedy mnie podniósł tak, że oplotłam nogami jego biodra, objęłam go.

– Wiesz, dokąd nas to prowadzi? – wydyszał. – Chcę wiedzieć, czy jesteś pewna. Czy mi na to pozwalasz.

Nasze wargi ponownie się spotkały. Nie obchodziło mnie to, że zobaczy mnie całą. Każdą moją niedoskonałość. A przecież tak strasznie ich nienawidziłam. Za każdym razem, kiedy patrzyłam w lustro, widziałam kogoś innego. Noah to zmieniał. Powoli i cierpliwie pokazywał mi, jak kochać siebie. Jego imię w mojej głowie odbijało się niczym modlitwa. Mogłam z nim upadać i wstawać każdego dnia. Grzeszyć tylko po to, żeby się potem przed nim wyspowiadać. Był moją świątynią wszystkiego. On cały był wszystkim.

– Jestem tego pewna.

Objął delikatnie dłonią moją szyję i ciągle patrząc mi w oczy, musnął kciukiem moje wargi. Szukaliśmy po omacku drogi do sypialni. Czułam, jak otwiera plecami drzwi, a jego oddech przyśpiesza. Moje serce łomotało o żebra. Chwilę później, położył mnie na łóżku i ułożył się wygodnie pomiędzy moimi biodrami. Zacisnął palce na moim udzie, ciągle całując szyję i dekolt. Cała drżałam z każdym jego dotykiem. Oderwał się od moich bioder i rozwiązał sznurek od spodni, a następnie powoli je z siebie zsunął. To samo zrobił z koszulką, pozwalając mi podziwiać jego pięknie wyrzeźbioną klatkę piersiową i tors. Potem powoli zdjął ze mnie jeansy. Znowu wpił się w moje usta. Dłonią zjechał niżej, zahaczając opuszką palca o moją dolną bieliznę, a następnie zaczął delikatnie ją ze mnie zsuwać. Byłam prawie naga. Przed nim. Przed moim wszystkim. I tak bardzo tego chciałam. Odłożyłam cały wstyd na bok. Moje ciało drżało za każdym razem, kiedy dotknął mnie choćby czubkiem palca. Ale to było przyjemne i tak bardzo wyczekiwane uczucie. Całował mnie bez żadnych oporów. Bez

przeszkód i dystansu. Potrzebowałam rozładowania emocji, które się we mnie zebrały, i może oszalałam, ale czy nie szaleje się z miłości? Po kolejnych kilkunastu pocałunkach, sięgnął dłonią do szafki nocnej i wyciągnął z niej prezerwatywę. Następnie rozerwał opakowanie i nasunął ją na swojego członka. Zagryzłam nerwowo wargę, wiedząc co się zaraz stanie. Ponownie ułożył się pomiędzy moimi nogami i wpił się wygłodniałe w moje wargi. Nie byłam skrepowana. Czułam się tak, jakbyśmy robili to od zawsze.

– Pamiętam, że to twój pierwszy raz. – Spojrzał na mnie z troską. – Jeżeli poczujesz, że coś jest nie tak, powiedz mi. Nie chcę zrobić ci krzywdy, chcę żebyś czuła się bezpiecznie. Nie zrobię nic, na co mi nie pozwolisz. – Przesunął palcem po moich ustach, a następnie zagarnął kosmyk włosów za ucho.

Wszedł we mnie powoli i czule. Rozchyliłam usta i nabrałam powietrza w płuca. Bezapelacyjnie chciałam się mu oddać. W całości. Z każdą niedoskonałością i perfekcją. Chciałam wykrzyzczyć w jego usta wszystkie swoje grzechy, bo z nim nawet grzech smakował słodko. On był moim słodkim grzechem. Zacisnęłam palce mocniej na brzegach kołdry, kiedy poczułam delikatny ból w podbrzuszu. Noah ciągle patrzył prosto w moje oczy. Kiedy zauważył, że moje usta wykrzywiły się pod naporem bólu, z troską zwolnił. Ból jednak trwał zaledwie chwilę, by potem zamienić się w czystą przyjemność. Wiedziałam już, że chcę więcej. Był troskliwy i delikatny. Czułam, jak gorący i mokrzy jesteśmy. Jego silne dłonie błędziły po całym moim ciele, dotykając go, jakby było dziełem sztuki. Objęłam jego ramiona mocniej, a on nachylił się nade mną, szukając w moich oczach pozwolenia na więcej, a gdy mu je dałam, zaczął poruszać się szybciej. Wygięłam plecy w łuk, pozwalając mu na siebie patrzeć, kiedy rozpływałam się w jego silnych ramionach. Zatopiłam paznokcie w plecach bruneta. Drugą dłonią, podtrzymywałam się o brzegi kołdry, a jego usta delikatnie zagryzały się na mojej skórze. Pozwoliłam, żeby przy każdym pchnięciu wchodził głębiej. Całował czule mój podbródek, policzki i zasysał skórę na mojej szyi. Czułam się niesamowicie i nie żałowałam, że to właśnie jemu postanowiłam oddać się w całości.

– Wszystko dobrze? – spytał lekko zachrypłym głosem. – Nie musimy się spieszyć. – Chwycił moje biodro i zacisnął na nim palce, a ja zamknęłam

oczy i oparłam dłonie na jego klatce piersiowej. – Chcę, żebyś czuła się bezpieczna.

– Idealnie – odpowiedziałam półgłosem, odchylając głowę do tyłu. – Jest idealnie – powtórzyłam.

– Jesteś moja – szeptał raz za razem, a ja nie chciałam słyszeć z jego usta żadnych innych słów. – Tylko moja.

Czułam, że będę chciała przeżywać to za każdym kolejnym razem z coraz większą ciekawością i fascynacją. Jego słodki zapach. Dłonie pieścące moją skórę. Jego pewne, stanowcze, a zarazem pełne troski ruchy. Oczy pełne emocji i miłości. Fala gorąca uderzyła mi do głowy, kiedy poczułam, jak blisko jestem spełnienia. To w jego objęciach chciałam go zaznać. Osoby, którą naprawdę kochałam. Mojego ciemnookiego bruneta. Ciepło rozlało się po moim podbrzuszu, doprowadzając mnie do apogeum przyjemności. Chciałam powiedzieć mu, jak bardzo go kocham, ale brakowało mi słów i byłam zbyt oszołomiona, żeby je z siebie wydusić. Narastała we mnie fala napięcia i zacisnęłam paznokcie jeszcze mocniej na jego skórze. Chociaż takimi śladami naznaczyłam dzisiaj całe jego ciało. Uchyliłam powieki i napotkałam te ciemne oczy patrzące na mnie półprzytomnym, zmęczonym spojrzeniem. Czułam go w sobie, a jego oddech przyjemnie łaskotał moją nagą skórę. Kilka chwil później opadł ciężko na moje ramię, próbując unormować swój chrapliwy i przyśpieszony oddech. Nic nie mówiliśmy, tylko tkwiliśmy w objęciach, czując mocny rytm naszych serc.

– Tak długo czekałem na moment, w którym będę mógł cię trzymać w ramionach. – Zacisnął dłoń na moim udzie i uniósł wzrok. Wyglądał idealnie ze swoimi rozczochranymi włosami.

– Ja też.. – Przeplatałam przez palce jego delikatnie wilgotne włosy.

– Co ty ze mną robisz, Madison – odchrząknął, nadal próbując dojść do siebie. – Nie żebym narzekał. – Chwycił opuszkami palców moją brodę i czule pocałował mnie w czoło.

– Zgoda? – spytałam z rozbawieniem.

– Zgoda. – Uśmiechnął się zadziornie.

– Mam zostać?

– Byłbym skończonym kretyńcem, wypuszczając cię dzisiaj z domu – mruknął oburzony, marszcząc przy tym zabawnie nos. – Kiedy rano otworzę oczy, chcę cię zobaczyć obok.

– Jestem największą szczęściarą na świecie. – Wpatrywaliśmy się w siebie, jakby nikt oprócz nas nie istniał na tym świecie.

– Ja powinienem był powiedzieć to pierwszy.

– Noah... jak się czujesz? – zapytałam niepewnie.

– W jakim sensie? – Ściągnął pytająco brwi.

– Z tym, że zobaczyłeś ojca, miasto, wróciły wspomnienia.

– A, o to chodzi – odchrząknął, przewracając się na brzuch. Następnie zapał się łokciami i odetchnął głęboko. – Teraz już dobrze, wszystko ze mnie zeszło. Na początku, kiedy go ujrzałem, czułem niechęć, która zamieniała się w gniew i chęć odegrania się. Mieliśmy krótką, ale ostrą wymianę zdań, ale najwidoczniej tak miało być.

– Ale wszystko poszło w miarę dobrze?

– Uderzyłem własnego ojca, Maddy. – Wzruszył ramionami. – Niefart, co mam powiedzieć. Należało mu się.

– Auć. – Wykrzywiłam usta. – Za to wszystko co ci zrobił to i tak łagodna kara.

– Teraz, kiedy już wiem, że mam o co walczyć, nigdy więcej nie chcę czuć się inaczej. W końcu mogę nazywać cię swoją dziewczyną i to całkiem fajne uczucie.

Wiedziałam, że nigdy nie będę miała dosyć słuchania, w jaki sposób wypowiada to słowo.

– Super, mój chłopaku. – Zmarszczyłam nos, drocząc się. – Wracając do tematu. Mówiłeś też o starym przyjacielu, chodziło ci o Williama?

– Tak, musiałem mu podziękować. Wiele dla mnie zrobił. W końcu, gdyby nie jego zaangażowanie w moją karierę koszykarską, nie wiem, jak bym skończył i chyba nie chcę nawet o tym myśleć. – W jego głosie słychać było ulgę. Ten wyjazd naprawdę mu pomógł, nawet jeśli kosztował nas kłótnię. – Kiedyś go poznasz, to naprawdę świetny facet.

– Mam nadzieję, że nie jest takim opryskliwym palantem jak ty. – Przewróciłam oczami.

– Will? To najmiłszy chłopak, jakiego poznałem. Totalnie przeciwieństwo mnie i z pewnością dogadasz się z jego narzeczoną, Zoe.

– Muszą być dla ciebie bardzo ważni.

– Są dla mnie jak rodzina, coś jak Audrey i Gabriel dla ciebie. Mimo że nie rozmawiamy często, wiem, że mogę na nich liczyć o każdej porze dnia i nocy.

– W takim razie nie mogę się doczekać, aż ich poznam.

Tak jak przewidywał, nadszedł ten moment, w którym potrafiliśmy wyrazić swoje uczucie samymi spojrzeniami, gestami czy dotykiem. Idealnie się w siebie wkomponowaliśmy i to było oczyszczające i tak naturalne, że nie mogłam w to uwierzyć.

Kiedy przez następne trzydzieści minut leżeliśmy, rozmawiając i śmiejąc się z różnych rzeczy, czułam się, jakbym miała przy sobie najlepszego przyjaciela i partnera w jednym. Był nim i to było piękne.

– Nadal upewniasz się, czy to wszystko jest prawdziwe? – odezwał się lekko ochrypłym głosem.

Pomimo emocji, które zdążyły opaść tylko trochę, nadal odczuwałam rodzaj fascynacji wywołany faktem, że to właśnie z nim zrobiłam to pierwszy raz. Nie mogłam wymarzyć sobie piękniejszego i bardziej szczerego seksu. Wszystko przyszło naturalnie, bez planowania i zbędnych prób, które tylko przysporzyłyby nerwów. Był jak wybuch prawdziwych uczuć. Był prawdziwym uczuciem i chyba nigdy nie wyobrażałam sobie tego piękniej.

Spijaliśmy światło gwiazd ze swoich warg.



Rozdział 25

Książka o mnie i o tobie

Wygrałam! – pisnęłam z dziecięcą ekscytacją, przenosząc wzrok na twarz Noah.

– Bo dałem ci fory. – Zacmokał zgryźliwie. – Gdybym chciał, spuściłbym ci łomot w pięć sekund.

– Gówno prawda! Graliśmy na serio, a i tak cię pokonałam. – Wydęłam usta w zdenerwowaniu, wyrywając mu z rąk pada. – Jesteś niesprawiedliwy. Nie będę więcej z tobą grała. To moje ostatnie słowo! Oostatnie – podkreśliłam głośno i wyraźnie.

– Za pięć minut i tak się odezwiesz, bo za bardzo kochasz gadać. Mogłabyś to robić bez przerwy. – W dalszym ciągu próbował się ze mną droczyć. – Nie mam racji?

– Nie ma opcji, tym razem nie dam ci tej satysfakcji – mruknęłam, zamykając oczy. Gdybym na niego spojrzała, mogłabym tę walkę przegrać. A ja nie lubiłam przegrywać. On też nie.

Oparłam głowę na jego klatce piersiowej i pomimo focha wtuliłam się w pachnącą wodą kolońską ciemną bluzę. Jego zapach zawsze kołło moje nerwy.

– Założymy się, że zmienisz zdanie? – Przesunął opuszką palca po skórze na moim brzuchu, co przywołało przyjemny dreszcz. – Już? Czy mam kontynuować? – dopytał rozbawionym tonem.

– Wyczuwam tu podstęp. – Zachichotałam wprost w jego usta. – Chcesz mnie przekupić?

– Może trochę – wyszeptał w odpowiedzi. – Ale udało mi się, odezwałaś się. Mały sukces, wielkie szczęście – ironizował, unosząc kąciki ust.

Był wieczór, trzydziestego stycznia. Leżeliśmy na kanapie w moim salonie i wspólnie spędzaliśmy czas, grając na konsoli. Byliśmy sami, bo mama prowadziła wieczorne szkolenia w firmie, a Amanda zabarykadowała się w swoim pokoju, oglądając kolejne sezony ulubionych seriali. Do mistrzostw stanowych został jeden dzień, więc chcieliśmy wykorzystać go w luźny i odprężający sposób. Tak żeby brunet miał czas na zregenerowanie wszystkich sił i emocji. W końcu następnego dnia miał walczyć o zwycięstwo, no i kończył osiemnaście lat. Dwa ważne wydarzenia, które nadawały tej dacie wyjątkowego znaczenia.

Między nami było coś w rodzaju permanentnego napięcia. Ilekroć musnął moją skórę, czułam jak wszystko wewnątrz mnie szaleje i zaciska się w przyjemnie bolesny sposób. Działał na mnie wprost niewytłumaczalnie. Przewróciłam się na brzuch. Objął mnie w talii, układając swoją dłoń na moich lędźwiach. Chwilę patrzyliśmy na siebie, nie mówiąc ani słowa. Lubiłam to robić. Czułam wtedy, że nie potrzebujemy już nic, żeby się zrozumieć. Po dłuższej chwili zacisnął palce mocniej i powoli zaczął przenosić dłoń coraz wyżej, wzdłuż linii mojego kręgosłupa, aż dotarł do głowy. Wplótł palce w moje włosy i przyciągnął do siebie, mocno, ale czule wpijając się w moje wargi.

– Jak się czujesz przed jutrzejszym meczem? – Przesunęłam palcami po jego ciemnych włosach, poprawiając je. – To ważne wydarzenie, a po tobie nie widać żadnych oznak zdenerwowania.

– Przecież nie przyznam ci się, że w środku wszystko lata mi na boki – parsknął rozbawiony. – Denerwuję się, to oczywiste, ale nauczyłem się tego zbytnio nie pokazywać.

– Z kim gracie pierwszy mecz? – ciągnęłam.

– Z drużyną z Minnesoty. Jeżeli wygramy z nimi, potem będziemy grać albo z Florydą, albo z New Jersey. – Wciąż na mnie patrzył, przerzucając kosmyki moich włosów pomiędzy palcami. – Nie stresuj się, damy z siebie wszystko. Nie po to poświęcałem każdą wolną godzinę na treningi, żeby teraz dać ciała.

– Nawet w to nie wątpię – odparłam pewnie.

– Będę maksymalnie skupiał się na piłce. Adam już opracował pewną taktykę. – Odetchnął z uśmiechem. – Chciałbym, żeby William widział ten mecz.

– On pewnie też chciałby widzieć, jak jego przyjaciel sięga po kolejne trofeum. Gdziekolwiek byś nie był i cokolwiek by się nie stało, Will będzie z ciebie dumny.

– Dzwonili z wieścią, że wygrałaś milion? – Głos siostry rozległ się w kuchni. Podnieśliśmy wzrok znad telefonu i spojrzeliśmy na nią zdezorientowani. – Cieszyście się do siebie jak wariaci, stąd pytanie.

– To ja dzwoniłam dowiedzieć się, czy zmieścisz się jeszcze w oknie życia – odpowiedziałam z przekąsem.

– Cios poniżej pasa – parsknął brunet.

– Możemy sprawdzić, byłoby dość zabawnie. – Zaczekała, podchodząc do szafki, z której wyciągnęła kubek, a potem wrzuciła do niego torebkę z herbatą. – Obudziłam się z tak podpuchniętymi oczami, że jeżeli mi to nie zejdzie do jutrzejszego meczu, to się zabiję. Wyglądam jak królowa szerszeni – jęknęła.

– Może wystarczy zasypiać i wstawać o normalnych porach?

– Życie wampira mi odpowiada – odparła krótko, zwracając się do Noah: – Ciebie też tak strofuje?

– Zdarza się. – Zaśmiał się szczerze.

– Człowiek nieszablonowy, skrywający wiele talentów stał się w krótkim czasie pantoflem mojej siostry! – zapiszczała.

– Poetka się znalazła – ironizowałam.

– Dziękuję za tak cudowną ocenę, ale nie stałam się pantoflem. – Noah spojrział na nią, próbując opanować rozbawienie.

– Widziałaś się dzisiaj z mamą? – spytała, kiwając do mnie głową, żebym wstała i podeszła bliżej.

– Nie – odpowiedziałam, podniosłam się i ruszyłam do kuchni. Oparłam się o blat i wbiłam w nią zaciekawione spojrzenie. – Spała do późna, a kiedy wróciliśmy z Noah z treningu, już jej nie było.

– Powiem ci coś, ale piśniesz słówko, to odetnę ci dostęp do informacji. – Kiedy zalała herbatę, chwyciła kubek w dłonie i pociągnęła mnie w kąt. – Podśluchałam wczoraj jej rozmowę, od razu mówię, że totalnie niechcący! – zaparła się na widok mojej miny. – Nie patrz tak na mnie, mówię poważnie.

– Dobrze, już dobrze. Mów, o co chodzi.

– Rozmawiała z tą swoją koleżanką Amber, czy jak jej tam. Mówiła jej, że idzie na obiad z przystojnym panem prezesem – ironizowała z niesmakiem, nerwowo gestykułując przy tym dłońmi. – No i faktycznie, po południu wyperfumowała się i ubrana w najbardziej obcisłą sukienkę, jaką miała w szafie, a potem wyszła na całą noc. Miał być obiad, a skończyło się na śniadaniu.

– Chyba dobrze, że próbuje ułożyć sobie życie? Jest jeszcze młoda i atrakcyjna. Przecież nie będzie w nieskończoność samotną rozwódką z dwójką dzieci – mruknęłam z powagą. – Byleby Pan Prezes, nie okazał się Panem Dupkiem, z nadętym ego. Resztę przeżyjemy, uwierz mi.

– Nie mówię, że to źle. Po prostu to dla mnie dziwne, bo wiesz, jak źle zniosła rozwód z ojcem. Co, jeśli znów ktoś ją skrzywdzi? – szeptała.

– Nie zakładajmy z góry najgorszych scenariuszy, mama jest już dużo silniejsza. – Uśmiechnęłam się łagodnie. – Zresztą, przystojny prezes może pomóc jej w tej rozwodowej żałobie. – Poruszyłam brwiami dla żartu.

– Chora jesteś! – parsknęła, uderzając mnie w ramię. – Zabawne, że wszystkie trzy nagle mamy wokół siebie jakichś facetów. Solidarność jajników czy co?

– Szczęście nam sprzyja. – Zaśmiałam się głośno.

– Czy szczęście, to się okaże, ja nie liczę na zbyt wiele – mruknęła, marszcząc nos.

– Wykończysz kiedyś tych wszystkich chłopaków, tak czuję. – Przyglądałam się jej, oparta o ścianę.

– Aj tam, od razu wykończę, trzeba być elastycznym. Jak nie jeden, to drugi, aż w końcu trafi się taki rodzynek jak twój Noah.

– Mało ich na świecie, ale życzę ci tego. – Zachichotałam. – Zresztą, jeszcze nie wiem, jak będzie nam się układało z czasem. Dużo rzeczy potrafi się pozmieniać przez kilka lat – zaznaczyłam. – Wiesz, że czasami ludzie dopiero po jakimś czasie widzą coraz więcej swoich wad.

– Przed chwilą upominałaś mnie, że zakładam najgorsze scenariusze, a teraz sama to robisz – zagrzmiała.

– Łapiesz mnie za słówka!

– Zaraz złapię cię za te ciemne kudły, jak chcesz – zagroziła z błyskiem w oczach. – Akurat co do waszej dwójki nie mam wątpliwości, idealnie do

siebie pasujecie i nie wierzę, że to mówię, ale Kocham was razem. Pasujecie do siebie, tak po prostu.

– Ja wiem, że omawiacie teraz coś w wielkiej tajemnicy, i to szanuję, ale ściany są cienkie i słyszać was zza tego kąta. – Davis zaśmiał się, kiedy obie wychyliłyśmy głowy.

– Szlag trafił naszą tajemnicę. – Zaczekała siostra.

– Przepadłam dla ciebie – rzuciłam już głośniej, tak żeby słyszał jeszcze wyraźniej. – Najzwyczajniej w świecie nie potrafię pojąć, jak udało mi się usidlić największego cynika i nadużywającego sarkazmu dupka, jakiego nosiła ziemia.

– Zakochałem się, to proste – odpowiedział bez zastanowienia.

– Dla niej zawsze byłeś inny niż dla całej reszty. – Amanda wzruszyła ramionami.

– I niech tak zostanie, jest dobrze. Nie chcę, żeby ktoś inny oglądał go w takim wydaniu – podsumowałam krótko, na co wszyscy wybuchnęliśmy śmiechem. Posiedzieliśmy jeszcze chwilę, rozmawiając. Pośmialiśmy się też z mamy, która po powrocie do domu, ewidentnie nadal przechodziła potężnego kaca po wieczorze z Panem Prezesem i usilnie starała się to ukryć. My zresztą też starałyśmy się zamaskować fakt, że cokolwiek na ten temat wiemy.

Kiedy Noah pojechał do domu, siedziałam w salonie już tylko z mamą. Nie sądziłam, że wspomni cokolwiek na temat swojej randki, ale ku mojemu zdziwieniu zrobiła to. Z lekkim zawstydzeniem opowiedziała mi co nieco o swojej nowej sympatii. Czułam się trochę jak matka słuchająca o pierwszych schadzkiach swojej córki. To było zabawne, ale i cudowne uczucie. Mężczyzna miał na imię Lucas. Faktycznie był prezesem jednej z nowojorskich firm, zajmujących się aukcjami internetowymi. Z opowiadań mamy wynikało, że nie był dupkiem z wybujałym ego, a troskliwym i spokojnym mężczyzną. Również niedawno rozwiódł się z żoną, a jego syn był w podobnym do mnie wieku. Widziałam na jej ustach szczerzy uśmiech szczęścia. Zasługiwała na to. Zasługiwała na wszystko co najlepsze i szczerze wierzyłam, że tym razem uda jej się to osiągnąć. Przy odpowiedniej osobie wszystko było łatwiejsze. Nie spodziewałam się jednak, że jedna z tych informacji, które mi przekazała, okaże się, kiedyś tak istotna w moim życiu. Jednak w tamtym momencie nawet nie zdawałam sobie z tego sprawy.

I ta błoga niewiedza była lepsza od tego, co miało jeszcze nadejść.

Głosy dookoła ucichły. Dla mnie. Bo jedyne, co chciałam w tamtym momencie usłyszeć, to bicie jego serca. Dźwięk zachrypniętego męskiego głosu. Dłoń Audrey spoczywająca na moim ramieniu również przestała grać jakąkolwiek rolę. Bo to jego dotyku w tamtym momencie pragnęłam najbardziej. Chciałam być już w jego ramionach. Silnych i dających ciepło. Będących moim ulubionym miejscem. Schronieniem i wsparciem. Chciałam tego, a mimo to stałam w miejscu jak kamień. Odczuwałam miliony emocji. Miliony uczuć i myśli, które zawładnęły moim ciałem, nie pozwalając ruszyć się z miejsca.

Wiedziałam jednak, że muszę uwolnić te wszystkie emocje na zewnątrz. Pozwolić im się wydostać i pokazać, jak bardzo jestem z niego dumna. Zajebicie dumna.

Przeniosłam wzrok na przyjaciółkę, która ze łzami w oczach wykrzykiwała coś w moją stronę. Moje ciało drżało, a serce obijało się o żebra, o mało ich nie łamiąc. Upłynęło kilkanaście sekund, nim wybudziłam się z tego letargu. Potrząsnęłam głową. Głosy powoli się do mnie przebijały, a ja z pełną świadomością i radością pozwoliłam swoim emocjom wybuchnąć.

– Wygrali!!! – dobiegł do moich uszu głos Audrey. – Pieprzony Davis! Widziałas ostatni wsad? – Niemal łkała z radości.

Widziałam. Widziałam wszystko, co robił tego dnia na boisku. Był niesamowity. Poprowadził tę grupę chłopaków, żeby dostali się wspólnie na kolejny poziom, który zapewnił im zwycięstwo i przepustkę do kariery. Nie był już gościem, który sam chciał być najlepszy, ale zadbał też o to, jak pomóc rozwinąć talent innym, którzy grali z nim w zespole. Stał się prawdziwym kapitanem.

Kiedy w końcu moje ciało rozluźniło się na tyle, że mogłam się swobodnie ruszyć, zaczęłam przeciskać się przez ludzi siedzących na trybunach. Chciałam jak najszybciej znaleźć się w jego ramionach. Pogratulować mu i okazać wsparcie. I kiedy nareszcie stanęłam na boisku, na którym grali, moje serce ponownie zabiło mocniej. Było tam mnóstwo ludzi. Setki osób, które gratulowały im sukcesu. Każdy chciał podejść,

porozmawiać, przybić przyjacielską piątkę. Mój brunet stał pośród nich wszystkich, ale nie słuchał gratulacji. Jego wzrok zatrzymał się na mnie. Ile miałam sił w nogach, zaczęłam biec w jego stronę. Czekał na mnie, rozkładając ramiona szerzej. Do mojej głowy wróciły wspomnienia z meczu, kiedy walczyli o kwalifikacje. Nie spuszczał ze mnie wzroku, a jego uśmiech był niczym księżyc. Piękny, szczery i zapierający dech w piersi. Chwilę później zamknął mnie w uścisku. Czułam, jak rytm jego serca powoli się uspokaja, a ciężki, zmęczony oddech zamienia się w spokojny, rytmiczny i opanowany. Tego dnia wygrał nie tylko mistrzostwa. Wygrał nowe życie, pokonując każdą przeszkodę, jaką los rzucił mu pod nogi.

– Nawet przez chwilę w ciebie nie zwątpiłam – wyszeptałam i stałam z policzka lę szczęścia. – Jestem z ciebie dumna, Davis. Cholernie bardzo. – Wtuliłam się w niego.

– A ja wreszcie w siebie uwierzyłem – odpowiedział. – Kiedyś nikt nie widział we mnie tego, co ja sam w sobie dostrzegałem. I przez to myślałem, że mają rację. Chciałem odpuścić i wtedy pojawiłaś się ty, zmieniając moje podejście.

– Nie każ mi płakać na oczach tych wszystkich ludzi. – Zacisnęłam mocniej powieki.

– Dzięki, że nie odpuściłaś, kiedy odtrącałem od siebie wszystkich. – Odchylił się, łapiąc mnie za ramiona, a następnie uniósł mój podbródek wyżej. Wygraliśmy, Turner. – Uśmiechnął się, ukazując szereg białych zębów.

– Niech mnie ktoś uszczypnie, że pieprzony Davis dokonał takich cudów w zaledwie kilka miesięcy! – Zza naszych pleców dobiegł znajomy głos, na dźwięk którego uśmiechnęłam się szerzej, patrząc brunetowi prosto w oczy.

– Nie gadaj. – Noah spojrział na mnie z niedowierzaniem. – Nie zrobiłaś tego! – Jego oczy zaświeciły się w radości.

– Wszystkiego najlepszego. Sięgaj gwiazd – szepnęłam, zostawiając na jego ustach słodki pocałunek. – A teraz się odwróć. – Zachichotałam, kiwając głową. Za jego plecami stali William wraz z Zoe i resztą naszych przyjaciół. Trzymali tort z osiemnastoma zapalonymi świeczkami i zaczęły śpiewać *Happy birthday*. Spodziewał się tu naszej paczki, ale nie Williama. Wiedziałam, że zapraszając go, zrobiłam Noah najlepszy prezent. W głębi serca zależało mu na tym, aby mężczyzna, który podniósł go z życiowego dołka, widział jego zwycięstwo.

– Wszystkiego najlepszego, młody. – Przybili piątkę i wpadli w niedźwiedzi uścisk.

– Nie gram jeszcze tak dobrze jak ty, ale za jakiś czas postaram się skopać ci tyłek – odpowiedział z rozbawieniem. – Dziękuję, nawet nie wiesz, jak cieszę się, że tu jesteś – dodał, a w jego głosie wyczuwalna była nutka rozczulenia.

– Dobra, dobra. Nie obiecuj, tylko przejdź do działania – odparł, a następnie chwycił piłkę leżącą na ziemi i zaczęli kiwać się nawzajem do kosza.

Nigdy wcześniej nie byłam tak dumna, jak w tamtym momencie. Zasługiwał na wszystko. On był wszystkim. Nie był już zlepkiem niepowodzeń, nerwów i stresu. Był szczęściem, spełnieniem i pieprzonym mistrzem stanu. Narodził się na nowo, na oczach wszystkich najważniejszych dla niego osób. Nigdy nie widziałam tak pięknej chwili, jak tamta. Nigdy nie chciałam widzieć go już nieszczęśliwego.

Po zdjęciach, gratulacjach i zjedzeniu tortu wszyscy udaliśmy się do baru, aby wspólnie świętować zwycięstwo i osiemnaste urodziny naszego solenizanta. Rozmawialiśmy, jedliśmy i wstawialiśmy śmieszne storki na Instagram. Widziałam, jak takie normalne chwile podnosiły mu samopoczucie. Jak powoli zaczął się do nich przekonywać i nimi cieszyć. Z pewnością zaskoczył wszystkich swoją zmianą. Los nam siebie zesłał i tego byłam pewna.

Po spotkaniu w barze oboje siedzieliśmy w aucie zaparkowanym na drodze przy jeziorze. Patrzyliśmy przed siebie, podziwiając widok na naszą plażę. Pod niebem, które widziało nasz początek i które tej nocy było niemal czyste, dzięki czemu mogliśmy dokładnie zobaczyć przeróżne konstelacje z miliona gwiazd. Rozmawialiśmy o wszystkim, co wydarzyło się od jego powrotu. Szczerze i naturalnie jak zawsze. Najpiękniejsza dusza na świecie. Chłopak, który zmienił się dla mnie. Deklarował mi miłość i oddanie, a ja mogłam przyjmować jego słowa w sam środek swojego serca. Właśnie dla takich chwil walczyłam o jego miłość. Cierpliwie czekałam, żeby tak jak wtedy móc chłonąć całą jego troskę i uczucia.

– Nadal uważasz, że stałeś się bezbronny, odkąd się zakochałeś? – zapytałam cicho, stukając go opuszką palca wskazującego w nos.

– Przy tobie mogę taki być – szepnął, czule zaciskając moją dłoń w swojej. – Tylko przy tobie tego chcę, Maddy. Tak jak mówiłem, oddałem ci

siebie. Byłem rozbity na kawałki, które posklejałaś w całość. Uformowałaś na nowo, na wzór tego, do czego dążyłem cały ten czas.

– I tylko dla siebie chcę to zatrzymać. Nie dzielę się. Z nikim. Nigdy.

– Dobrze wiesz, że zrezygnowałbym dla ciebie ze wszystkiego. Nawet z samego siebie. – Zbliżył się, co wywołało znajome dreszcze na moim ciele.

– Nie mów tak, proszę. To byłoby samolubne, gdybym kazała ci z czegoś rezygnować na rzecz siebie. Tak nie wolno.

– Może to szalone, ale polubiłem to uczucie.

– Czasami jeszcze się boję. Najzwyczajniej w świecie martwię się, że coś się zepsuje. Mam wrażenie, że moja głowa momentami eksploduje od nadmiaru myśli.

– Każdy się czasem boi, nawet ja – odparł. – Nie chcę prawić ci kazań o tym, że zawsze będzie dobrze. To bez sensu, bo takie słowa nic nie dają. Są puste i pozbawione sensu. Mnie też każdy mówił, że będzie dobrze i było? Nie. – Wzruszył ramionami. – Ale przyszła pomoc. Najpierw od Williama, który wyciągnął mój głupi tyłek z dołka. Potem kolejna, tym razem dla mojego zniszczonego serca. Siedzi tu ze mną, ma długie ciemne włosy i szmaragdowe oczy. Muszę przyznać, że jest przepiękna. – Uśmiechnął się.

– Dziękuję, że jesteś – szepnęłam, a jego czarne oczy wpatrywały się we mnie.

– To ja dziękuję. Dużo więcej znaczą gesty, rozmowa i zwykła obecność. Nawet jeżeli pojawią się trudności, a one zawsze w końcu przychodzą, będziemy starali się robić wszystko, żeby je pokonać. – Pocałował moją dłoń. – I pomyśleć, że wszystko zaczęło się od jednego szalika.

– Szczęśliwy szalik i szczęśliwy wiatr, który go zdmuchnął. – Zachichotałam.

– Najpiękniejszy przypadek w moim życiu. – Zamyślił się, a potem dodał: – Mam coś dla ciebie.

– Ale to ty masz dzisiaj urodziny, nie ja – zauważyłam. – Nie wygłupiaj się! – Podniosłam głowę, widząc, jak zaczyna szukać czegoś w torbie na tylnym siedzeniu.

– Chodź, wyśiadziemy.

Zrobiłam to, o co prosił. Wysiedliśmy z samochodu i podeszliśmy bliżej wody. Stał przy mnie i rozchylił dłoń. Spoczywał na niej złoty łańcuszek, ozdobiony przepiękną zawieszka w kształcie półksiężyca. Widziałam

mnóstwo biżuterii w swoim życiu, ale żadna nie miała w sobie tyle magii i uroku co ta. Był... idealny.

– Trochę się stresuję – przyznał. – Należał do mojej mamy. – Poczułam, jak na dźwięk jego słów miękną mi nogi, a krtań się nerwowo zaciska.

– Nie, nie, nie. – Odsunęłam się kilka kroków do tyłu, kiedy uświadomiłam sobie, jak ważną rzecz chciał mi podarować. Nie mogłam tego przyjąć. Nie było takiej opcji.

– Od momentu jej śmierci symbolizował dla mnie wszystko co najlepsze. Ratował mnie w chwilach zwątpienia i słabości. Domyślasz się pewnie, ile dla mnie znaczy – oznajmił, posyłając mi spojrzenie, którego nie byłam w stanie rozszyfrować. Zajął mi chwilę, zanim zdałam sobie sprawę, co się w nim kryło. A udało mi się to tylko dlatego, że patrzył tak na mnie, gdy wyznawał mi miłość. Chciał zrobić to ponownie, pokazując w ten sposób, jak ważna w jego życiu jestem.

– Noah, nie mogę tego przyjąć – dukałam. – To jedyna pamiątka po twojej mamie, nie mogę. – Rozchyliłam usta. – Nie uważam, żebym była kimś, kto może to nosić. Nie zrozum mnie źle, kocham cię całym sercem, ale to naprawdę zbyt wiele. Chcesz dać mi coś, co ma dla ciebie bezcenną wartość.

– Okej, przyznaję. Momentami byliśmy nie do zniesienia, ale tylko dlatego, że próbowaliśmy za wszelką cenę zaprzeczyć temu, co między nami jest. Teraz to się zmieniło, a ja oddałem ci całe swoje serce, razem z duszą. Pozwoliłaś mi kochać cię tak, jak na to zasługujesz. Pozwól mi więc udowodnić ci to między innymi w ten sposób.

– Nie mogę...

– Jesteś całym moim życiem, zrozum to. Uratowałaś mnie, tak jak zrobiła to ona. Nigdy nie przypuszczałem, że po jej śmierci ktokolwiek inny będzie w stanie to dla mnie uczynić. – Zbliżył swoją twarz do mojej. – Tobie się to udało. Czuję całym sobą, że jesteś wręcz idealną osobą do tego, by powierzyć go w twoje ręce.

– Nie wiem, co mam ci odpowiedzieć. Zrobiło mi się słabo. – Przetarłam palcami oczy, a mój oddech przyspieszył gwałtownie. – Gdybym potrafiła wyrazić słowami, jak bardzo ty jesteś dla mnie ważny... – Uśmiechnęłam się, zaciskając powieki.

– Po prostu daj mi go założyć na twoją szyję, o nic więcej nie proszę. – Spojrzał na mnie błagalnie. Tak bardzo tego pragnął. Tak bardzo był tego

pevien.

Kiwnęłam tylko głową, bo nie miałam w sobie tyle siły i słów, żeby zdobyć się na jakąkolwiek odpowiedź. Podeszedł bliżej i odsunął kosmyk moich ciemnych włosów, odsłaniając nagą szyję, a potem zapiął na niej łańcuszek. Zacisnęłam powieki, czując, jak moje ciało drży z nadmiaru emocji. I może każdy inny zareagowałby inaczej, jednak dla mnie było to coś przełomowego. Coś, czego nie zapomnę do końca życia. Darując mi ten łańcuszek, oddał mi ostatnią część siebie. Tę najważniejszą i najcenniejszą.

– Wiesz, że cię nienawidzę, prawda? – mruknęłam w żartach, powstrzymując wybuch płaczu.

– Guzik prawda. – Uniósł kąciki ust, układając moje włosy z powrotem na swoje miejsce. – Szalejemy na swoim punkcie.

Przyciągnął mnie i zarzucił moje ręce na swoje ramiona, a potem pocałował najczulej, jak potrafił. Znów pojawiła się między nami ta iskra. Wcześniej nie zdawałam sobie sprawy, że bez niego byłam martwa w środku. Kiedy po kilku minutach odsunęliśmy się od siebie, na naszych twarzach pozostały tylko szerokie uśmiechy.

Zastanawiałam się, ile czasu musiało minąć, żeby nasze dwie dusze w końcu mogły stać się jednością. Żeby po tych wszystkich latach znów się odnaleźć i z pełną świadomością stworzyć coś tak szczerego i prawdziwego. Nadszedł moment, w którym mogłam przestać bać się, że to wszystko jest snem. Zrozumiałam, że kiedy otworzę oczy, obudzę się i potrząsnę głową, on nadal będzie obok. Nie zniknie. Nie rozpułynie się w moich myślach, bo mam go przy sobie naprawdę. Mogę go dotykać, całować, przytulać i czule gładzić tę jego słodko pachnącą skórę. Jego dotyk, zapach i głos otulały mnie niczym mgłą unosząca się porankiem nad taflą jeziora. Otulał moje barki, ramiona i całe ciało. Całą moją duszę. Powoli i cierpliwie stawał się częścią mojego świata. Robił to w taki sposób, że nawet nie wiem, w którym momencie stał się jego całością. Tą nieidealną. Z przejściami. Z bagażem bólu i przejść, ale prawdziwą. Moim wyjątkowym w swoim rodzaju dopełnieniem, którego tak szczerze z całego serca pragnęłam. Którego do tej pory tak bardzo mi brakowało.

Czy miałam jeszcze jakiegokolwiek wątpliwości? Chyba jak każdy, kto się z kimś związał. Najbardziej na świecie bałam się tego cholernego odrzucenia. Oddajesz komuś całego siebie. Swoje serce, miłość, słowa, gesty i czyny. Oddajesz wszystko, co w sobie masz, a ktoś bierze to w ręce tylko po to,

żeby potem rozrzucić skrawki tego szczęścia na ziemię. I zapomnieć. Zdeptać. Porzucić. Tak, bałam się tego, mimo że wiedziałam, że przecież on by mi tego nie zrobił. Odrzucenie przez kogoś, kogo darzę silnym uczuciem, było moją największą fobią. Nie potrafiłam tego zmienić. Przerażało mnie i przyciskało do ziemi, ale ja nadal liczyłam na to, że wystarczy to przepracować i będzie po sprawie. Myliłam się, bo czas mijał, a strach nie znikał. Chciałam go jednak pokonać, u boku Noah Camerona Davisa. Razem świeciliśmy bowiem jaśniej niż te wszystkie gwiazdy na niebie, które nam się przyglądały. Zapach cukierków i wody kolońskiej. Czarne tęczęwki przeszywające wszystko dookoła. Zmierzwione ciemne włosy, układające się niesfornie na wszystkie strony. Dołeczki w policzkach. Uśmiech szczery jak żaden inny.

Tak właśnie wyglądała i pachniała miłość. Miłość, która miała piękne oczy w kolorze nocy. Moja własna miłość, której on był najpiękniejszą definicją.

Wtedy jeszcze nie przypuszczaliśmy, że na naszej drodze pojawią się przeszkody. Z pozoru piękne, niczym błękit porannego nieba. A dzień, w którym je odkryjemy, będzie początkiem słodkiego upadku.

Koniec części pierwszej

PLAYLISTA:

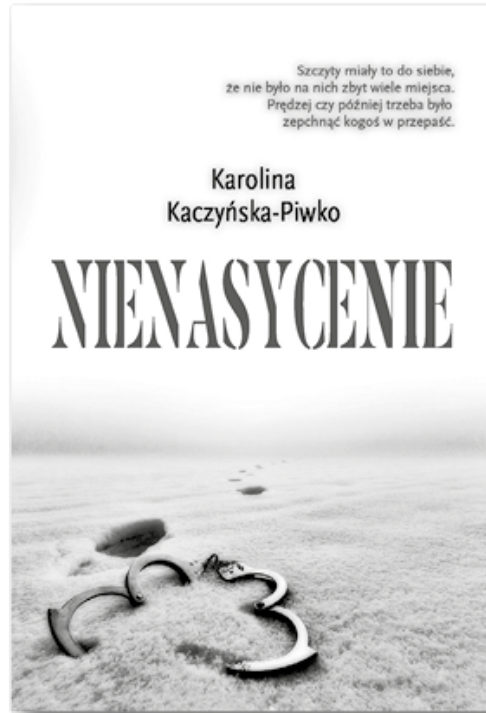
Patrick Watson – Je te laisserai des mots
Girl in red – We fell in love in October
Sia – Breathe Me
Birdy – Skinny Love
Coldplay – Sparks
Conan Gray – Heather
Kings of Leon – Closer
Birdy, feat. Rhodes – Let it All Go
Lord Huron – The Night We Met
Harry Styles – She
Chase Atlantic – Friends
Tom Rosenthal – Lights Are On
The Neighbourhood – Greetings from California
Elley Duhé – Middle of the Night
Arctic Monkeys – 505
Mother Mother – Burning Pile
Kings of Leon – Use Somebody
Sia, Diplo, LSD – Thunderclouds
Mac DeMarco – My Kind of Woman
Bruno Mars – Locked out of Heaven
The Neighbourhood – Sweater Weather
The Cinematic Orchestra, Patrick Watson – To Build a Home
The Neighbourhood – The Beach
Jaymes Young – Infinity
Shawn Mendes – It'll Be Okay
Rusty Clanton – Novels
Chase Atlantic – Church
Frankie Goes To Hollywood – The Power of Love
Idina Menzel & Michael Buble – Baby It's Cold Outside
Michael Jackson – Scream
Beyonce – Crazy in Love

Zaburzenia odżywiania, depresja, nadużywanie alkoholu i przemoc w rodzinie to tematy bardzo ważne i nie należy wstydzić czy bać się o nich rozmawiać. Pamiętaj, zawsze są osoby, które będą chętne okazać ci wsparcie oraz pomoc. Nie jesteś sam.

Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży – 7 dni w tygodniu, 24h na dobę

Numer: 116 111 lub na stronie www.116111.pl

POLECAMY:



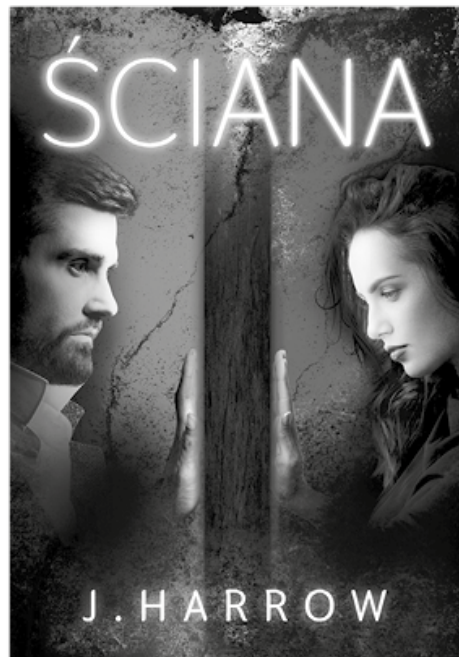
Grudzień. Zamiast kolęd słycać doniesienia o tajemniczych morderstwach.

Para śledczych próbuje ustalić, czy po stolicy faktycznie krąży seryjny zabójca. Komu zależało na śmierci studentki, polityka, czy sędziego? Gdy w tle pojawia się wątek homoseksualny, sprawa komplikuje się jeszcze bardziej.

Kto tak naprawdę rozdaje karty, gdy przy stole siedzi rząd, Policja, a nawet Kościół? Kraj toczy gangrena układów, a korupcja ma się świetnie.

Ta historia mogła wydarzyć się naprawdę. Lepka, klejąca od mroku i zuchwałości... Brudna od tego, co w człowieku najniebezpieczniejsze – poczucia bezkarności.

Zło ma wiele imion, jedno z nich to *Nienasycenie*.



Dwa mieszkania, dwoje diametralnie różnych ludzi. Dzieli ich jedna ściana, a łączy coś, z czego nie zdają sobie sprawy...

Natasza to młoda kobieta, która od miesięcy zmaga się z depresją i stroni od ludzi. Nowe sąsiedztwo bardzo ją irytuje – młodzi ludzie często hałasują, zakłócając jej rytm dnia i nocy.

Norbert to imprezowicz i muzyk. Nie rozumie swojej sąsiadki, ale jednocześnie jest nią coraz bardziej zaintrygowany.

Oboje zdają sobie sprawę, że betonowa ściana nie jest jedynym murem, który ich dzieli. Należą do dwóch różnych światów, które nigdy wzajemnie się nie rozumieją.

Za ścianą chciała słyszeć tylko ciszę.

On chciał jedynie zobaczyć jej uśmiech.

Weszli w układ, którego finału nie przewidzieli.

Czasem coś, co łączy, tak naprawdę dzieli.